

PRZEDPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1; za kwartał w Petersburgu rb. 3 k. 50; na prowincji w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. Ogłoszenia, za jeinosp. wiersz irobnoego plama (nonpareil) lub jego miejsce: na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str. okł. 30 k., na stron. białych przed lub po tekście 18 k. W dniach: Zaślubiny i Zępożyny, Deniesienia i Nekrologi 50 k. Nadciłano (w tekście) 75 k. Aneksy 50 rb., niezależnie od opłaty po: sy i kosztów przesyłki.

KRAJ

Petersburg, dnia 20 października (2 listopada) 1900 r.

BIURO REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Petersburg, kanał Jekateryński 36 62, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedzieli i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: «Petersburg Kraj». Kantor WARSZAWSKI dla prenumeraty i ogłoszeń: Marszałkowska 36 141 (adres telegraficzny: «Warszawa Kraj») i w KIJOWIE, Kresczatik 50. REKOPISÓW drobnych Redakcja nie swraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Pojed. N-ry (bez Kart alb.) 25 kop.

J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego w Petersburgu.

FORTEPIANY i PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (7841)

ODGŁOSY SZKOCJI

przez Stanisława Bełzę. Wydanie 2, ilustr., rb. 1 k. 60.

Tęgi autor:

Listy z Sycylii. Z ilustr., rb. 1 80.
W kraju tysiąca jezior. Z podróży i przechadek po Finlandji. Wydanie 3, ilustr., rb. 1 50.

Na Lagunach. Wyd. 2, ilustr., rb. 2.
Holandja. Wyd. 2, ilustr., rb. 1 80.
W stolicy Padyszacha. Z ilustr., rb. 2.
Nad brzegami Bosny i Narenty. Z ilustr., rb. 1 50.

W gorach olbrzymich. Wyd. 2 ilustr., rb. 1 20.

Za Apeninami. Wyd. 3, ozdobne, rb. 1.
W Pirenejach. Odczyt publiczny, z ilustr., kop. 60.

Księgarnia Gebethnera i Wolfa w Warszawie. (468)

Humań, gubernia Kijowska d. 6, 7 i 8 listopada 1900 r.

Licytacja Koni

około 300 sztuk

ze znanych stad poł.-zach. Kraju i chersońskiej gubernii. Szczegóły: Humań, J. Hempel, dom dra Dobrowolskiego. (2722)

JAN WDZIEKONSKI

dentysta, powrócił z zagranicy do Warszawy. Przeprowadził się na ul. Morskiej 7, m. 2. Piombry emalowe systemem dra Jenkinsa, zęby sztuczne i wszelkie operacje w zakres dentystyki wchodzące. (470)

LA REVUE

ET

Revue des Revues

UN NUMÉRO SPÉCIMEN (Nouveau titre de la Revue des Revues 24 NUMÉROS PAR AN SUR DEMANDE. XIIe ANNÉE. Richement illustrés.

Peu de mots, beaucoup d'idées.

Peu de mots, beaucoup d'idées.

Au prix de 20 fr. en France et de 24 fr. à l'étranger (ou en envoyant par la poste 9 roubles, 20 marks ou 24 livres), on a un abonnement d'un an pour LA REVUE & Revue des Revues, Richement Illustrée.

«Avec elle, on sait tout, tout de suite» (Alex. Dumas fils), car «LA REVUE est extrêmement bien faite et constitue une des lectures les plus intéressantes, les plus passionnantes» (Francisque Sarcey); «rien n'est plus utile que ce résumé de l'esprit humain» (E. Zola); «elle a conquis une situation brillante et prépondérante parmi les grandes revues françaises et étrangères» (Les Débats); «LA REVUE publie des études magistrales» (Figaro); etc.

La Revue paraît le 1er et le 15 de chaque mois, publie des articles inédits signés par les plus grands noms français et étrangers.

La Revue publie également les analyses des meilleurs articles parus dans les périodiques DU MONDE ENTIER, caricatures politiques, des romans et nouvelles, dernières inventions et découvertes, etc., etc.

La collection annuelle de La Revue forme une vraie encyclopédie de 4 gros volumes, ornés d'environ 1,500 gravures et contenant plus de 400 articles, études, nouvelles, romans, etc.

Les abonnés reçoivent de nombreuses primes de valeur. (Demander nos prospectus). (2755)

On s'abonne sans frais dans tous les bureaux de poste de la France et de l'étranger, chez tous les principaux libraires du monde entier et dans les bureaux de La Revue.

Rédaction et Administration: 12, AVENUE DE L'OPÉRA, PARIS.

W PENSJONACIE

Walerji Walewskiej

są pokoje (apartamenty) do najęcia na dnie i dłużej. Całodzienne utrzymanie. Warszawa, Nowy Świat 37. (477)

LEKARZ DENTYSTA

ALEKSANDER ZAWADZKI

w Warszawie, Jerozolimska 49, róg Marszałkowskiej. (401)

PEASJOVAT LECZNICZY
D-ra Ebersa w Abbazji otwarty od 10 października r. b. Ceny od 5 złr. dziennie. O bliższe szczegóły adres.: Dr. Ebers, Abbazia via Wien (2725)

PATENTY

na wynalazki

Inżynier D. FRAENKEL

Warszawa, Św. Krzyżka 48.
12 lat prakt., 20,000 pat. oprac. (442)

Stefan Celichowski

OGRODNIK-PLANISTA

wykonywa plany i urządza parki, ogrody spacerowe, sady handlowe, etc. Warunki możliwie przystępne. Szkoła własna pod Skierszawicami. Warszawa, Moza 36. (461)

CHAMBRES-GARNIES polskie w Berlinie, Zimmerstr. 97, przy Friedrichstr. Pokoje na dnie i miesiące polecam z utrzymaniem lub bez, blisko dworców; także lekarzom przybywającym na kursa tutejszych klinik. Dzwonek dla przyjeżdżających z ulicy przy wejściu na lewo. Skrzetaska. (2764)

Drzewka owoc. i ozdob. specjalnej hodowli i całkowite urządzenie ogrodów poleca J. Maciejewski, skrzyn. poczt. 113. Warszawa, Droga Górczewska 2. Cenniki bezpłatnie. (2696)

Wyszedł z druku «PODRECZNIK MINERALOGJI» Tschermaka, w opracowaniu J. Morzevicza. Cena 4 rb. Skład główny w księgarni E. Wende i s-ka, Warszawa, Kraków-Przedm. 9. (474)

DR. PIENKOWSKI powrócił do Kijowa i odbywa od 12—2 przy ul. Fundki 3.

POŁUDNIOWO-RUSKA FABRYKA MASZYN

W KIJOWIE.

Adres telegraficzny: «МАШИНОСТРОИ».

Kompletne instalacje cukrowni, rafinerji, gorzelni, i t. p. Kotle parowe, maszyny, wagony, wagonetki, cysterny.



HERMAN

PETERSBURG, Wielka Morska 33
Moskwa, Warszawa, Lublin.

Telefonu № 1682.

Katalogi bezpłatnie.

NAJWIĘKSZE W PAŃSTWIE

SKŁADY

FORTEPIANÓW, PIANIN

i FISHARMONIUM

najpierwszych fabryk.

SPRZEDAŻ NA RATY.

Wynajem na nowych, korzystnych warunkach.

GROSSMAN

Dyrektor Filji Petersburskiej
R. STATKOWSKI.

WARSZAWA, BELWEDERSKA 3.



FABRYKA INSTRUMENTÓW OPTYCZNYCH

p.f. Aleksander Ginsberg i S^{ci}

poleca

PLANISTYGMAT „FOS”

Najlepszy Obiektyw Fotograficzny

Katalogi i objaśnienia na żądanie.

SADZONKI DRZEW LEŚNYCH

zdatne do upraw w lasach

ORAZ

drzewka i krzewy różnego wieku, parkowe, alejowe i ozdobne

poleca w wielkim wyborze i po bardzo umiarkowanych cenach

INSPEKCJA LASÓW W BIALOUCZEWIE,

p. Opoczno, st. dr. żel. Iwanogr.-Dąbr.

(460)

FABRYKA PASÓW SKÓRZANYCH BRACIA LILPOP

W WARSZAWIE

25 BRACKA 25

POLECA PASY Z WYBOROWYCH SKÓR
ANGIELSKICH. CENNIKI NA ŻĄDANIE

K I J Ó W.

WŁ. DOLIŃSKI

Kijów, ul. Fundulejewska, dom Bergonje.

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Buston, Proctor & Co, młocarnie parowe i lokomobile.
 Rud. Saak, Flagwitz, siewniki rzędowe, plugi jedno- i wieloski-
 bowe najnowszej konstrukcji.
 Mac-Cormick, Chicago, kosiarki, żniwiarki i wiazałki.
 Clayton & Shuttleworth, Wiedeń, młocarnie konne, kieraty
 wialnie.
 Hoffer & Schrantz, Wiedeń, młocarnie konne i kieraty.
 Gear-Scott & Co, najnowsze młocarnie do konicyny „Indjana”,
 dające czyste ziarno.
 M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (702)

BIELIZNA

MĘZKA, DAMSKA I DZIECIENNA.

◆ Wyprawy od 100 do 15,000 rubli. ◆

◆ Bluzki oraz koszule męskie i damskie kolorowe. ◆
 ◆ Piótno ruskie po cenach fabrycznych, bielizna stołowa. ◆

Bracia A. i J. ALSCHWANG

w Kijowie, Kreszczatik, dom Grand-Hôtelu.

Zarząd w Moskwie. — Oddziały: w Warszawie, Bielska; w Odessie, Derybasow-
 ska; w Jekaterynosławiu, Prospekt; w Wilnie, Wielka; w Mińsku, Gubernatorska;
 w Charkowie, Plac Mikołajowski i Moskiewska; w Tyńsiu, Sewastopola i Kizy-
 niewie. (710)
 Cenniki wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

Męskie klasyczne Gimnazjum z prawami Rządowych oraz Realna
 Szkoła z Pensjonatem

G. WALKIERA

w Kijowie, Timofiejewska № 12.

W bieżącym szkolnym roku, z zezwolenia JE. Ministra Oświaty, odkryły V i
 VI klasy. Przy gimnazjum trzy przygotowane klasy; do pierwszej przyjmuje
 się bez początkowego przygotowania. Uczniowie rzym.-katol. wyznania mają swe-
 go katechetę. Nowy obszerny lokal, urządzony według wymagań szkolnej higieny.
 Zapisy nowoprzybywających w każdej chwili. (748)



Specjalna Fabryka Wag i
 Zakłady Mechaniczne
 DOMU PRZEMYSŁOWO-HANDLOWEGO
M. Bukowiński i W. Żelichowski
 w Kijowie

KANTOR: ul. Proroczna № 10.

FABRYKA: ul. Troicka, dom własny.
 Wagi dziesiętne, setne, wozowe, wa-
 gonowe. (701)

◆ Cennik gratis i franco. ◆

ODDZIAŁ ELEKTROTECHNICZNY

◆ FIRMY ◆

STEFAN WĘGLIŃSKI W KIJOWIE

Wykonuje z całą znajomością rzeczy, pod kierunkiem specjalistów, wszelkie
 urządzenia w zakresie elektrotechniki wchodzące. (732)

◆ OŚWIETLENIE, PRZENOSZENIE SIŁY. ◆

◆ Projekty i kosztorysy na żądanie. ◆

◆ Adres: STEFAN WĘGLIŃSKI w Kijowie. ◆

Ludwik Groza

adwokat przysięgły w Kijowie, prze-
 niósł się na ul. Wielką Zytomierską
 pod № 10. (750)

SKŁAD APTECZNY

i KOSMETYKÓW

K. NIWIŃSKIEGO

w Kijowie, Kreszczatik № 23.

Poleca wielki wybór perfum, kosme-
 tyków, przyb. toaletow. Szkłane wyroby
 Baccara, szaszki, grzebienie, szylkrety.
 Apt. towary, chem. przetrw., artykuły
 gospodarcze. (709)

Schronienie akuszer. Jankowskiej

Kijów, Besarabska № 3, przyjmuje kobie-
 ty brzemiennie w każdym czasie. (706)

BIURO TECHNICZNE

H. BIELSKI I S. WOLSKI

INŻYNIEROWIE.

KIJÓW, KRESZCZATIK № 5.

Kompletne urządzenia cukrowni, gorzelni i mączkarni etc.

Wyłączne reprezentacje i składy wyrobów

FABRYKI TROETZER i S-ka, dawniej „Adolf Troetzer”: Sikawki, Pompy, akcesoria
 straży ogniowych, Przyrządy asenizacyjne.

SPECJALNEJ FABRYKI ARMATUR—krany, wentyle, automaty, smorownice i ma-
 nometry wszelkich systemów.

AKC. TOW. WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka—kolejki stałe i przenośne, wagony osobowe
 i towarowe, różne wagoniki i konstrukcje żelazne. (740)

◆ Wszelkie materiały techniczne. ◆

A. WILCZKOWSKI, Krawiec Męzki.

Kijów, Wielka Wasilkowska № 5.

Dostawcy K. Od. Cesarzkiego Ros. Tow. Muzycznego i Warsz. Konserwatorium

J. KERNTOPF I SYN

KIJÓW, Kreszczatik № 23.

FORTEPIANY I PIANINA własnej fabryki w Warszawie, a także Schrödera,
 Juliusa Blüthnera, Reenisch'a, Hocha, Thürmera, Beckera, Spennagela, Goetze'go
 i Zeltner & Winkelmann'a. (716)

Wynajem, reparacja i strojenie.

BIELIZNA

gotowa i na specjalne obstalunki, oraz przybory toalety męskiej.

L. ROTTERMUND

KIJÓW, Kreszczatik № 27.

(714)

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, Bulwarowa № 9. Telefonu № 307.

Poleca na posiew jesienny: nasiona zbóż, rapsu, rzepaku i in. Nawozy sztuczne.
 Pośrednictwo w kupnie i sprzedaży zbóż, konicyny, nasion oleistych i innych pro-
 duktów gospodarczych. — Cenniki na żądanie bezpłatnie. (703)

WINA

KRAJOWE I ZAGRANICZNE

NAJLEPSZYCH (711)

WINNIC.

STANISŁAW KRUSZEWSKI, Kijów, Mikołajowska 3.

INŻYNIER

HUSZCZO, ŁOZIŃSKI & S-ka

◆ Kijów, Kreszczatik № 25. ◆

Agentura Pierwszego Towarzystwa Kolei podjazdowych w Rosji. Sprzedaż wę-
 gla dąbrowieckiego i donieckiego, koksu, cementu, żelaza, wapna, nasion bura-
 ków i in. art. (722)

HENRYK LANZ w Manheim

◆ Specjalność: PAROWE MŁOCARNIE I LOKOMOBILE. ◆



Skład główny i Kantor dla Kraju połud.-zach. w Winnicy p. f. HENRYK
 LANZ, Winnica.

Sprzedane:	w 1897 r.	1898 r.	1899 r.
Młocarnie.....	443	611	807 sztuk.
Lokomobilom....	845	1,263	1,449

Młocarnie ręczne i konne, sieczkarnie, młynki dla ziarna, manesie, separatory.
 Oprócz tego Oddział składu i kantoru na st. Wesołowskiej, poł.-zach. dr. żel.
 Główny skład amerykańskich młocarni dla konicyny „Victor”.

◆ Katalogi bezpłatnie. ◆ (718)

KSIAŻKI I NUTY

w języku polskim, rosyjskim, francuz-
 kim, niemieckim i in. poleca

KSIEGARNIA

K. SZEPE

Kijów, Kreszczatik, d. Grand-Hôtelu.

◆ Fortepiany i Pianina. ◆

Sprzedaż i wynajem. (724)

SPRZECZNOŚĆ. — Czy jesteś ochot-
 nikiem w straży ogniowej?

— Naturalnie. W naszym miasteczku
 wszyscy bezwarunkowo muszą być ochot-
 nikami. (Klieg. Biał.)

Poleca się z obfitym wyborem materiałów
 angielskich, francuzkich i krajowych. Wzo-
 rowa wielka pracownia wykonuje wszelkie
 zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

Pług Parowy FOWLER

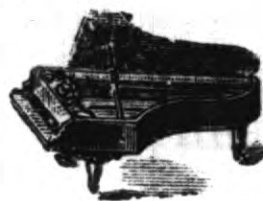
Wielka Nagroda, Paryż 1900

zdołał uznanie we wszystkich krajach. Z tego powodu zalecić jedynie możemy gorąco rosyjskim rolnikom zaprowadzenie orki parą, tem bardziej, iż Rząd Cesarski obniżył znacznie cło od pługów parowych.

**Dom JOHN FOWLER et Cie
w Magdeburgu (Niemcy)**

wysła bezpłatnie katalogi i broszury, omawiające orkę parową w językach: rosyjskim, polskim, francuskim, niemieckim i innych. (2679)

PETERSBURG.



FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN

F. MÜHLBACH

Petersburg, ul. Oficerska № 3.

(Założona w 1856 r.)

Odnaczona najwyższymi nagrodami na międzynarodowych wystawach Europy 10 złotych medali i Grand Prix—Chicago.

PIANINA od 450 rb. — FORTEPIANY od 550 rb.

Artystyczne kierownictwo E. DŁUSKIEGO.

WYNAJEM: Ogromny wybór!!

(2713)

Magazyn wyrobów gumowych

MACINTOSH

przeniesiono na Newski prospekt

№ 27. Kościoła Katolickiego. № 27.

TELEFON Wybór innych towarów. № 1877.

(2780)

Zawiadamiamy, iż Pan Cz. Kamiński upoważniony jest do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do „Kraju”.

Administracja „Kraju”.



**TYLKO
10
rubli**

świeżo nabyte w wielkiej ilości rewolwery kieszonkowe amerykańskiej roboty udo-

skonalonego systemu „Smitha i Wessona” 32 kalib., niklowane. Gwarancja celnego i silnego strzału. Bajeczna niska cena 10 r., 50 patron. 2 rb. Futerał 1 rb. Obstalunki za salceniem poczt. Adres: Центральное дело орудия. С.-Петербург, В. Конюшенная 29, Эд. Венг. (2716)

W HOTELU. — Ile tu kosztuje numer?

— Na dole dziesięć rubli na dobę, na górze taniej; z każdym piętrem zmniejsza się cena o rubla.

— W takim razie wasz hotel jest dla mnie za niski. (Fleg. Błat.).

NOWOŚCI PRAKTYCZNE.

Dzwonki bez elementów, mogą być przeprowadzone przez każdego i wszędzie za pomocą zwykłego sznurka. Cena 4 rb. 50 k. ● Lampa „Aladin”, zapala się automatycznie, służy do zapalania papierosów i jako kaganek nocny. Cena 3 rb. 50 k. ● Sakiewki „Tipp-Toppe”, otwierają i zamykają się tylko wtajemniczony. Cena 3 rb. ● Nowa maszyna do papierosów, wyrabia 10 sztuk w 1 minutę. Cena 7 rb. ● Przyrząd do pięcioletniego kopert bez laku. Cena 3 rb. 50 k. ● Nowy introligator do broszurowania, sam wyrabia ze wszelkiego drutu lub szpilki klamerki. Cena 4 rb. 50 k. ● Zapalniczka automatyczna. Cena 2 rb. ● Przyrządy do masowania bez obecności pomocy. Cena 3 rb. ● Przyrząd do cerowania. Cena 2 rb. ● Przyrząd do masowania twarzy. Cena 10 rb. ● Składane sak-wojaże, mogą być używane w trzech różnych wielkościach. Cena 3 rb. 50 k. ● Prasownice spodni, usuwają potrzebę prasowania, nadając spodniom fason nowych. Cena 3 rb. i 5 rb.

Obstalunki wysyłamy natychmiast po otrzymaniu zadatkowo 1/3 części należności. (2782)

СКЛАДЪ НОВЫХЪ ИЗОБРЕТЕНІЙ, С.-Петербургъ, Бол. Морская 33.



SIŁORÓD

D-ra Felana z New-Yorku

idealnie udoskonalony przyrząd do gimnastyki pokojowej, rozwijający i wzmacniający każdą grupę mięśni, według życzenia; również pożyteczny dla pań i dla panów, małoletnich i dorosłych, słabych i silnych, szczególnie zaś dla wszystkich tych, którzy wiele pracują umysłowo lub są wycieńczeni długoletnią kancelaryjną robotą. Przyrząd ten łatwo może być umocowany do każdych drzwi lub ramy. Cena № 1 (dla pań i dzieci) — 9 rb., № 2 (dla panów) — 10 rb., № 3 (dla silnych) — 11 rb. Do każdego przyrządu dołącza się ilustrowane objaśnienie.

JEDYNY SKŁAD U

KONSTANTEGO MALMA

Skład wyrobów gumowych i nowości.

Petersburg, Wielka Morska № 34.

Przesyłka pocztowa wraz z opakowaniem 75 kop.

(2794)

Kompanja „Grammofonów”

niniejszem podaje do wiadomości Sz. Publiczności o wypuszczeniu nowego repertuaru nat do Grammofonu

W POLSKIM JĘZYKU

wykonanych w Warszawie przez znakomitych artystów.

Cena Grammofonu 50 rubli.

Każda nuta po 2 ruble.

PETERSBURG,
Newski prospekt № 112,
vis-à-vis Puszkinińskiej.

№ „GRAMMOFON”.

MOSKWA,
Tverskaja, Sawin-
skoje Podworje.

Katalogi wydajemy i wysyłamy bezpłatnie. (2793)

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraju”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

KOŁDRY

pluszowe, puchowe, ursowe, pikowe, otrzymane w wielkiej partii ładnych modnych deseni u S. W. RIEZCOWA.

Petersburg, Maryjski rynek, Czernyszew zaulok № 3. — Telefonu № 1719. (2786)

W niedziele sklep zamknięty.

OTWORZONO

Kursy Kapeluszy

według metody paryskiej renomowanych domów: Carlier, Virot, Pouyane i innych. Płaca za kurs 40 rb. Petersburg, Newski 110—1. «Au monde élégant». (2792)

PRETENSJA. — Proszę pana o rękę pańskiej córki.

— Zgadza się, ale muszę pana uprzedzić, że moja córka nie ma posagu.

— To dlaczego pański hotel nosi nazwę «Pod złotą gęsią»? (Lust. Błat.).

KORONKI

wyrobu ruskiego przemysłu wiejskiego, w nowo utworzonym składzie ruskich

KORONEK

№ 15 Gościński Dwór, № 15 wierzchnia galerja, wzdłuż linii Newskiego prospektu. (2787)

NAKŁADEM KSIĘGARNI
K. GRENDYSZYŃSKIEGO

w Petersburgu

świeżo wyszła praca

W. Przyborowskiego
**HISTORIA
SZEŚCIU
MIESIĘCY.**

Ustęp z dziejów 1862 roku.

Cena rb. 1 k. 50. (2749)

NOWA MASZYNA
dla codziennego spaceru u siebie w pokoju

Konik Gimnastyczny

(СТАНОКЪ-ВЕЛОСИПЕДЪ)

systemu pułkownika W. Bielawskiego.

Prezent dla podeszłych wiekiem i osłabionych zajęciem biurowym siedzącym. Aparat demonstrowany w głównym wojenno-medycznym zarządzie i zaaprobowany przez Komitet uczony d. 17 grudnia 1897 r. Odszczepia się lekkością chodu i zupełną stałością; dostępny dla każdego od pierwszego razu. Cwiczenia, stojąc na pedałach, nader urozmaicone, nie przykre, są bardzo przyjemną rozrywką i zamieniają spacer. Przyrząd poza tem służy: 1) do fizycznego rozwinięcia dorastającego pokolenia obojga płci; 2) do przygotowania podeszłych wiekiem lub niezręcznych do jazdy na prawdziwym welo-cy-pedzie i 3) do trenowania dla amatorów rozwoju fizycznego przez czas zimy i w niepogodę u siebie w domu. Cena maszyny 65, 75 i 85 rubli. Przenośne podpórki dla drążka gimnastycznego 15 rb. Oglądać można w Muzeum Przemysłowem, Petersburg, Newski просп. № 52. Cenniki bezpłatnie. Broszura objaśniająca «Пришла пора заняться гимнастикою встѣмъ» we wszystkich księgarniach i u autora, wysyła się za 45 kop. markami lub za załączeniem pocztowem. Adres: Рыбинскъ, Полковнику В. Ф. Бѣлявскому.



GRAND PRIX

na Wszechświatowej Wystawie w Paryżu 1900 r.

Najlepsza szybkopisząca maszyna

Smith-Premier

najlepsza, najmocniejsza, najbardziej udoskonalona. Z czcionkami polskimi, ruskimi albo francuskimi.

◆ Cena 250 i 275 rubli. ◆

Opisy i próbne druki bezpłatnie.

◆ Reprezentant na całą Rosję ◆

O. RICHTER, Petersburg, Admiraltejski просп. № 4.

Ajentura w Warszawie: J. SKIBA, Nowy-Swiat № 63. (2789)

PRAWDZIWE MYDŁO BENZOESOWE

D-ra LENGELA w Wiedniu.

DLA BIAŁOŚCI, MIĘKKOŚCI I CZYSTOŚCI SKÓRY TWARZY I RĄK.

◆ Nadaje ciału świeżość. ◆

Poleca się, jako

◆ Znakomite Mydło Toaletowe. ◆

Prawdziwe tylko z podpisem: ВАС. АУРНХЪ w Petersburgu, wyłącznego reprezentanta na Rosję (2654)

DOM ROLNICZO-HANDLOWO-KOMISOWY

Ksiązę F. GIEDROYĆ.

Sprzedaż-kupno komisowe zbóż, konieczyń i innych produktów rolnych. Biuro wszelkich informacji wchodzących w zakres rolnictwa, gospodarstwa wiejskiego i przemysłu rolnego. (2030)

Adres dla listów i telegramów: Berdyczów, Giedroyć.

Hotel St. Georges. Wilno.

Pierwszorzędny hotel i restauracja. — Kuchnia francuska. — Sala Balowa. (2596)



WILEŃSKI

Główny Skład

Fabryki Żyrardowskiej

która na tegorocznej wystawie Paryskiej otrzymała

GRAND PRIX

zaopatrzony stale wielkim wyborem wszelkiego gatunku płócien, stołowej bielizny i innych, powszechnie znanych swoich wyrobów lnianych, bawełnianych i pończosznich, poleca swoje usługi Szanownej Publiczności (2695)

Wileński Główny Skład Fabryki Żyrardowskiej.

OBWIESZCZENIE.

DYREKCJA GŁÓWNA

Tow. KREDYT. ZIEMSKIEGO

podaje do powszechnej wiadomości, że dla ułatwienia odbioru należności za Listy Zastawne, w d. 18 września (1 października) r. b. wylosowane, jak niemniej za kupony w II półroczu r. b. do zapłaty przypadające, należność za papiery te, o ile do dnia 27 listopada (10 grudnia) r. b. złożone zostaną do sprawdzenia, wypłacaną będzie od d. 2 (15) grudnia r. b., t. j. przed terminem d. 9 (22) grudnia r. b., w którym należności, o jakich mowa, stają się wymagalnymi.

W tym celu Dyrekcja Główna przyjmować będzie do wcześniejszego sprawdzenia tak wspomniane Listy Zastawne wylosowane, jak i kupony bieżącego półroczu, a to za rewersami z księgi sznurowej wydawanymi, aż do włącznie 25 listopada (8 grudnia) r. b., codziennie, z wyjątkiem świąt, od godziny 10 zrana do 1 po południu.

Nadto Kasa Główna Towarzystwa za Listy Zastawne, wylosowane w d. 18 września (1 października) r. b. i za przypadające do zapłaty w d. 9 (22) grudnia r. b. kupony, dopełnia wcześniejszej wypłaty codziennie, z wyjątkiem świąt, w wymienionych wyżej godzinach, przy potrąceniu za brakujące dni do oznaczonego wyżej terminu płatniczego, procentu w stosunku 5% rocznie.

Objaśnia przytem Dyrekcja Główna, że na zasadzie Najwyżej zatwierdzonych d. 20 maja 1885 r. przepisów o podatku dochodowym od kapitałów, potrącaną będzie od kuponów opłata na rzecz skarbu w ilości 5%.

(469)

Warszawa, d. 25 września (8 października) 1900 r.

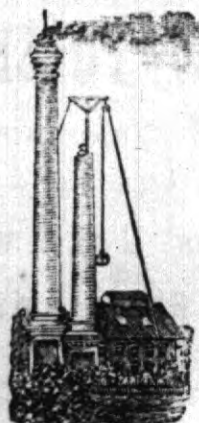
Ed. ZAPOLSKIEGO

Pracownia i Magazyn Obuwia

GMACH TOWARZYSTWA „ROSSYA“

w Warszawie, przy ul. Siennej № 2/A, róg Marszałkowskiej.

Poleca wyroby w najlepszym gatunku, po cenach możliwie niskich. (427)



Kominy Fabryczne

Budowa i wszelkie reparacje

SULZE & SCHRÖDER w Hannoverze.

Wykonano przeszło 1,300 robót, a między innymi 8 kominów u Fr. Kruppa w Essen.

JENERALNA REPREZENTACJA

J. ZABOKRZECKI i S-ka

◆ WARSZAWA. ◆

(485)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla «Kraju», powinny być pisane czysto i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysłać pod opaską rekomendowaną. Drobnymi rękopisami redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

Nr. 42

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: «Petersbg. — Kraj». Kantor WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XIX

Do dzisiejszego N-ru «Kraju» dołączoną jest dla prenumeratorów stałych, krajowych i zagranicznych, Karta albumowa, przedstawiająca obraz Lecomte Du Nouy: «Wieczorem po bitwie pod Austerlitz».

TREŚĆ N-ru 42 „KRAJU”

z dnia 20 października (2 listopada) 1900 r.:

Artykuł wstępny: Opinia publiczna, przez K. Walszewskiego.

Artykuły bieżące: W sprawie skupu propinacji, p. R. Wychodźstwo ludu litewskiego. Konstytucja austriacka w świetle cyfr, p. G—da. Wojna ekonomiczna z kresami, p. B. K. Sprawy Finlandji.

Listy korespondentów «Kraju»: Echo zachodnie: z Paryża, z Bazylei, z Wiednia, ze Lwowa-Krakowa i t. d. Z prowincji: z Wilna, z Kowna, z pod Humania, z Kijowa, i t. d. Z Królestwa Polskiego.

Informacje «Kraju». Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Tydzień polityczny.

Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Różne. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologja.

Ekonomista. Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział ilustrowany: Żniwo literackie, przez Wiktora Gomulickiego. Zakopane (z ilustracjami), p. Szarego. W Serbji (z 3 portretami), p. S. B. Z dziejów wyspy (z ilustracją), p. Cz. Jankowskiego. Poeta promienisty, p. M. Gawalewicz. Z cyklu «Wieczory», wiersz, z franc. tłum. Czesław. Feljeton paryżki, p. Nemo. Wspomnienia z niedawnej przeszłości p. Tomassa Zawadyńskiego. Trzydzieści pięć lat na scenie, p. M. G. Echo czeskie, p. Bors. Z rozmów i wrażeń, p. Hipolita Kieniewicz. Z towarzyszów naukowych. Kronika literacka. Biblijografia «Kraju».

Oddzielne ilustracje w tekście: Popiersie Aleksandra hr. Fredry, dłuta Cyprjana Godebskiego. Szklce paryżkie. Ka. Hohenlohe Schillingfürst. Kościół we Władystoku. Mieszkania boerów.

Karta albumowa: «Wieczorem po bitwie pod Austerlitz», obraz Lecomte Du Nouy.

Dodatek: Walka z gruźlicą jako zadanie społeczno-narodowe, przez prof. d-ra Ign. Baranowskiego.

OPINJA PUBLICZNA.

Z wielką radością wziąłem do rąk nadesłaną mi temi czasy broszurę Franciszka Holtzendorffa, pod tytułem: «Znaczenie opinii publicznej w życiu państwowem». Między przedmiotami, najściślej zespolonemi z powszednim obrotem naszego umysłowego życia, tak że każda myśl oniemal i każda rozmowa potracają o nie, niby o tryb albo nawet o os samą obrotowego koła,—opinia publiczna zajmuje pierwszorzędne miejsce. Ileż razy na dzień każdemu z nas trafia się słuchać, czytać albo nawet wyrażać zdania, odnoszące się do jej znaczenia, jej powagi, jej wpływu, przyczem występuje ona w charakterze czegoś ściśle określonego, konkretnego, oniemal że dotykającego, o czem wszyscy posiadamy pojęcie dokładne, nieporozumień nie dopuszczające, jak gdybyśmy mówili o deszczu lub pogodzie.

Owóż odrobina zastanowienia wystarczyć nam może dla przyswojenia sobie wniosku, że mówimy — o jednym więcej węzle morskim, albo żelaznym wilku.

Co to jest opinia publiczna? Zkąd się ona bierze? Jak wygląda? Z jakich pierwiastków się składa? Na czem polegają znaczenie, powaga, wpływ, które jej przypisujemy? Całkiem równoważnem dla ogółu osób zainteresowanych byłoby pytanie: gdzie wylęgają się węże morskie?

Niestety! pożądaney odpowiedzi nie dostarcza nam rozprawa p. Holtzendorffa. W najwięcej obiecującym rozdziale p.t.: «Czem jest opinia publiczna?»—dowiadujemy się wprawdzie, że, podług wskazówek, dostarczonych przez historję współczesnych państw cywilizowanych, jest ona «objawem ducha narodu». Od molierowskiego Eskulapa dowiedzieliśmy się dawniej, że opjum jest środkiem usypiającym, *quoniam habet virtutem dormitumam*. Co to jest «duch narodu»? Gdzie on mieszka? W jaki sposób obcować z nim można? I znowu jakie są jego składowe żywioły, jego tryb istnienia i objawiania się na zewnątrz?

«Znaczenie i powaga opinii publicznej — odpowiada autor rozprawy — uwydatniają się najdosadniej w tych wypadkach, gdy rząd czuje się zmuszonym do szukania rady i poparcia w samem społeczeństwie». To wskazówka co do roli danego zjawiska, ale nie co do jego istoty.

«W kwestjach z dziedziny prawa międzynarodowego — objaśnia dalej p. Holtzendorff (str. 45) — i międzynarodowej etyki możemy polegać śmiało na wyroku publicznego sumienia». Opinia publiczna stanowi przeto trybunał, i w zakresie międzynarodowych stosunków—dlaczego

go tylko w tym zakresie?—wyroki tego trybunału nacechowane są bezwzględną sprawiedliwością, tak że powierzyć im możemy bezpiecznie losy ludzkości, razem oczywiście z pojedynczemi interesami, przekonaniami i uczuciami. Bogu dzięki i za tę międzynarodową nieomylną władzę sądową. Ale gdzie jej szukać? W obecnej chwili np. czy na paryżkim międzynarodowym «kongresie pokoju», przyklaskującym bohaterskiej walce boerów w obronie niepodległości swojej przeciwko Anglii, a oświadczającym się za rozbrojeniem chińczyków, walczących za swoją niepodległość przeciwko Europie? Według uwagi, uczynionej na kongresie samym przez pewnego anglika, ten trybunał zdaje się mieć dwie wagi. Jedną dla złota, wywozonego z Afryki, drugą dla bawełny, wwożonej do Azji. Jedna ciągnie boerów w górę, a druga chińczyków w dół. To nie trybunał, a huśtawka.

Szukajmy gdzieindziej. P. Holtzendorff wspomina o prasie, ale zaznaczając, że, «według panujących na kontynencie indywidualistycznych zasad... prasa jest narzędziem jednostki, służącym nietylko do wywoływania, tworzenia i wyjaśniania opinii publicznej... ale także do jej zwalczania i bałamucenia». A więc, na kontynencie głos prasy i głos opinii nietylko nie utożsamiają się, ale znajdują się ze sobą w niezgodzie i w walce, o tyle przynajmniej, o ile jeden z przeciwników nie potrafi obalamucić drugiego. W Anglii wprawdzie, podług autora rozprawy, historyczne warunki wytworzyły odmienne położenie rzeczy, i «prasa uważana jest za organ, jakoby za usta całego społeczeństwa». Czy tak? Narzuca się tu pytanie: która prasa? Czy ta, którą sami obywatele W. Brytanji nazywają w tej chwili *chamberlainowską*, która trudni się gorliwie osłanianiem familjno-przemysłowych przedsiębiorstw swojego pryncypała w zakresie dostaw dla marynarki? Nawet między zwolennikami tej polityki, którą uosabia angielski sekretarz do spraw kolonialnych, domyślam się, że są tacy, dla których wstrętnem byłoby przypuszczenie, że takie usta są ich własnymi ustami.

Wogóle pojęcia p. Holtzendorffa o stosunkach politycznych w rozmaitych krajach wydają mi się dość błędnymi. Na str. 58 np. oświadcza on, że powszechne mniemanie, podług którego opinia Paryża jest opinią całej Francji, zawiera w sobie wszelką (czytać zapewne trzeba: *wielką*) «dozę prawdy». Owoż świeży epizod politycznego życia nad Sekwaną, zdaje się zadawać kłam stanowczo temu mniemaniu. Mianowicie w d. 22 września roku bież. stolica, reprezentowana przez niedawno wybraną Radę municypalną, i prowincja, reprezentowana przez 22 tys. merów, bankietujących z prezydentem Rzeczypospolitej i odprowadzających go do pałacu Elizejskiego wśród entuzjastycznych okrzyków, ujawniły skrajny antagonizm, z którego nadto Paryż nie wyszedł zwycięsko. Zresztą uczucia, przekonania i popędy nadsekwankiej publiczności objawiały się zawsze i dotąd objawiają się najpospoliciej za pośrednictwem ulicznych zbiegowisk, wytwarzających czasem rozruchy, albo nawet rewolucje. O ile zaś te uchodzić mogą za stały i dokładny wyraz *ogółu*, nawet *ogółu paryskiego*, uczy nas historia komuny, która, nikt już dzisiaj o tem nie wątpi, była dyktaturą szalonej i zbrodniczej, a stosunkowo bardzo nielicznej *szajki*, narzuconą temu *ogółowi*. W najbliższym nas czasie paryzka, francuska, a za niemi europejska umysłowość podzieliły się na dwa obozy w sprawie, która przez lata całe roznamietniała wszystkie sfery społeczne, i była, albo przynajmniej stała się sprawą «międzynarodowej etyki». Kiedyż i gdzie, wśród przeciągających się dotąd rozpraw, polemik i walk zażartych, ujawnił się najwyższy, nieomylny trybunał, którego szukamy? Czy w prasie obu obozom argumentów dostarczającej? czy w najwyższych sądowych instancjach, wydających wyroki raz za niewinnością Dreyfusa, drugi raz za jego winą?—czy w sympatjach *ogółu*, wahających się między oskarżonym i oskarżycielami, a kierowanych na tę lub ową stronę za pomocą płatnych artykułów dziennikarskich, podrabianych dokumentów i fałszowanych świadectw?

Cóż nam pozostaje? Ciała wyborcze? Niestety! znanymi są p. Holtzendorffowi środki, którymi w ojczyźnie parlamentarystom posługiwał się Walpole dla zapewnienia sobie potulnej większości.

W dzisiejszej Francji niemasz Walpolów, ale są pół-urzędowi kierownicy wyborczych turniejów — handlarze win, którzy nie mają wiary na sprzedaż, jeno za wdrażanie swoim klientom odpowiednich przekonań politycznych, uzyskują przywilej zatrutowania ich piotunówką.

Błędem zasadniczym w rozprawie p. Holtzendorffa zdaje mi się to, że oparł on swoje wnioski na historycznych danych. Owoż opinia publiczna ma zapewne historję bardzo ciekawą, ale jako zjawisko społeczne—kiedy chodzi o *istotę* tego zjawiska—musi być badana nie w przeszłości a w teraźniejszości, i za pomocą wskazówek, dostarczonych przez inną naukę.

Tą nauką jest socjologia.

Jako początkująca dopiero, nie wiele nas ona może nauczyć, ale przecież sprostować jest już w stanie niektóre błędne pojęcia i wskazać drogę do innych, lepiej odpowiadających rzeczywistości. Uczy nas ona mianowicie o istnieniu i organicznem ukształtowaniu *istot zbiorowych*, które, pospołu z odrębną indywidualnością, posiadają odrębne, także moralne, a nawet, podług najnowszych spostrzeżeń, fizyczne właściwości, *sui generis* temperamenty, ustroje umysłowe i środki do ich objawienia na zewnątrz.

Gdzie się rodzą te istoty? We wszystkich zbiorowiskach społecznego życia: w klubach, salonach, salach redakcyjnych, teatrach, izbach sądowych i prawodawczych, w polu podczas walki, gromadzącej tłumy orężne, i na ulicy podczas uroczystości, wystawy, manifestacji, wyciągającej ludzi z domów. Pierwsza lepsza gromada gapiów na bruku może utworzyć taką istotę, rządzącą się, jak wyżej powiedziano, w sferze nie tylko duchowych, ale i materialnych przejawów prawami, mało znanymi dotąd, albo nawet nie znanymi zgoła, a stanowczo odbiegającymi od tych, którym podlegają jednostki umysłowe i fizyczne. Materialnie odrębność ta wyraża się w zjawiskach, których fizyka, dla indywidualnów służąca, wytłumaczyć nie jest w stanie, kiedy na przykład, jak to niedawno miało miejsce na paryzkiej wystawie, tłum paniką uniesiony łamie grube, żelaznymi obręczami spojone belki, które odgradzają go od przepaści, wywierając nacisk «obliczyć się nie dający», według zeznania rzeczoznawców. Przyczem jednostki, w bezpośrednie wchodzące zetknięcie

z owemi łamanymi belkami, wytrzymują ciśnienie, które, według praw fizyki, zmiażdżyłoby je powinno, a które przyprawia je tylko o lekkie obrażenia ciała, za sprawą zagadkowego dotąd rozkładu sił zużytkowanych.

Moralnie, zbiorowe istoty tego rodzaju objawiają bardzo często uczucia i temi uczuciami natchnione uczynki, które nie mają nic wspólnego z pojedynczymi skłonnościami jednostek, wchodzących do ich składu, a często nawet znajdując się z niemi w skrajnem przeciwieństwie. Zdarzyło mi się widzieć osobę, wyrażającą się niechętnie, a nawet gniewnie o ulicznej manifestacji, na czyjąś część odbywającej się pod jej oknami. Niechęć i gniew odpowiadały jej naturalnym i stałym uczuciom. W kwadrans później ta sama osoba, zmieszana z tłumem, kwiaty rzucającym, wypróbała portmonetkę dla nabycia róż i fioletów, sama nie wiedząc, jak oświadczała potem, z kąd się jej to wzięło.

Kobiety, jako wrażliwsze, ulegają łatwiej takim gwałtownym przekształceniom indywidualnej umysłowości.

Drugim pewnikiem, którego dostarcza nam socjologia, jest to, że moralna wartość takich *zbiorowych istot* nie odpowiada nigdy wartości najszlachetniejszych jednostek, w ich składzie się znajdujących, a bywa pospolicie niższą nawet od przeciętnej tych jednostek wartości. «Zbierać się, jest to pogarszać się»—mówi znany włoski socjolog Sighele. A to zjawisko tłumaczy się łatwo doraźnem właśnie tworzeniem się istot, o których mowa, przyczem odbywa się najpierw rozkład moralnych pierwiastków, tworzących pojedyncze indywidualności, a następnie prędkie, dorywcze a więc grube i niekształtne ich składanie się w nową całość. Jakoż są przykłady tak zwanej *fizycznej odwagi*, którą popisują się grupy ludzi, nie pod działaniem uprzedniego wyćwiczenia lecz wyjątkowych podniecających okoliczności. W skali duchowych zjawisk, tak zwana *fizyczna odwaga* zajmuje najniższe miejsce. Ale historia nie dostarcza przykładu *odwagi cywilnej*, moralnego bohaterstwa, poświęcenia, szlachetnego istotnie czynu, któremi by grupa społeczna jakakolwiek zapisała się chlubnie na jej kartach. Dla tego rodzaju czynów grupy są zawsze pochopne do wydzielania z siebie *jednostek*: zakładników, wy-

dających się na pastwę nieprzyjaciółom dla ocalenia miasta, ojców, poświęcających się dla zbawienia rodziny. Męczennikiem wielkiej idei nie było nigdy z własnej woli żadne społeczeństwo.

Uszlachetnienie, czy to fizyczne, czy to duchowe, może być tylko owocem kultury, a kultura wymaga czasu i przyjaznych warunków. Jakkolwiek starannie uprawimy zagon ziemi, roślina w doniczce wyhodowana da kwiat delikatniejszy.

A teraz trafić możemy nareszcie do poszukiwanego przedmiotu. W starożytnych Atenach można było mówić o *opinji ogółu*, kiedy *ogół* rzeczywisty, to jest bez mała całość obywateli zmieścić się mogła na ciasnym rynku, i jednym uczuciem natchniona, objawiać swoją wolę. W dzisiejszych czasach ogół jakiegos małego miasteczka może jeszcze mieć opinię i dać ją poznać światu. Ale w wielkich teraźniejszych, państwowych i narodowych ugrupowaniach, opinja ogółu jest — węzem morskim. Nie masz takiej opinji, bo nie masz warunków możliwych dla jej wytworzenia się i ujawnienia. To więc, co nazywamy opinią publiczną, nie jest żadnem pojedynczem zjawiskiem, ale mnóstwem zjawisk, w których wyraża się duchowe życie mnóstwa owych zbiorowych przygodnych istot; duchowe życie, odpowiadające przyrodzonym, wyżej wskazanym właściwościom tych organizmów, ich temperamentowi, który z natury rzeczy jest krewkim, skłonny do uniesień, niezdolny do długotrwałej tęgości; ich umysłowi, który jest płytkim koniecznie, ciemnym i pospolicie obalamuconym; ich uczuciom, które nie mogą być zaliczone do najwytworniejszych. Opinię publiczną nie jest głosem ogółu, ale orkiestrą tysiąca głosów, które dobywają się z tych ust zbiorowych i czasem nastroją się do jednego tonu, ale częściej wpadają w rozdźwięk i kakofonję.

A konkluzja? Według zdania Hegla, które przytacza p. Holtzendorff, «głos opinji publicznej zasługuje w równym stopniu na szacunek, jak i na pogardę: na szacunek zasługuje dzięki swej istotnej treści, na pogardę — dzięki konkretnej formie, w jakiej opinja bywa wyrażana». Nie umiem pogodzić się z tą alternatywą, której znaczenia zresztą pojąć dobrze nie jestem w stanie; ani też wybierać nie chcę między ogólnym szacunkiem a ogólną pogardą dla rzeczy, która nie ma cech ogólnych.

Wybór musi tu być cząstkowym. Widzę w tak nazywanej opinji publicznej zjawisko, albo raczej szereg zjawisk, względem których stanowisko moje jest takie same, jak względem całej otaczającej mnie przyrody. Są one, więc żyć z nimi trzeba, tak jak się żyje z ludźmi, między którymi są lepsi i gorsi; tak jak się żyje ze słońcem, które świeci, z deszczem, który pada, z wiatrem, który w polu wieje i albo przynosi nam miły zapach kwiatów, albo przyjemnie twarz ochładza, albo znowu mrozem dmucha, chmury gradowe niesie i zsyła pioruny. Tak zwana opinja publiczna, to właśnie wiatr w polu wiejący, o niezliczonych, krzyżujących się i ścierających się prądach. Nie brać tych prądów w rachubę byłoby szaleństwem; nie korzystać z nich, kiedy są przyjazne — niedorzecznością; nie walczyć z nimi, kiedy są przeciwnie — mazgajstwem; ale poddawać im rząd naszego sumienia — mazgajstwem i niedorzecznością.

K. Waliszewski.

W SPRAWIE SKUPU PROPINACJI.

Zamiar wprowadzenia państwowego monopolu wódczanego w Królestwie i w prowincjach zachodnich wywołał konieczność skupu prawa propinacyjnego, należącego do właścicieli ziemskich w tych dzielnicach. Ustawa z d. 29 kwietnia 1896 roku, uznając prawo właścicieli miast i miasteczek do wynagrodzenia za utracone prawo, określiła zarazem jego normę, jako kapitalizację średniego rocznego w ciągu pięciolecia 1890—94 r. dochodu, stanowiącego 5 proc. jej wartości. Jednocześnie Rada państwa poleciła ministrowi skarbu opracowanie przepisów co do skupu propinacji wiejskich w Królestwie.

Wykonanie ustawy w 1896 roku polecono komisjom propinacyjnym, które rozpoczęły swą działalność po wprowadzeniu z dniem 1 stycznia 1898 r. monopolu w Królestwie, od obwieszczeń, zapraszających osoby i instytucje, korzystające z prawa propinacji, aby się zgłosiły o wynagrodzenie za zniesienie wspomnianego prawa oraz przedstawiły dowody, że korzystały z tego prawa przed dniem 9 listopada 1866 r. i nie przestały zeń korzystać w ostatnim dziesięcioleciu, jako też dowody, stwierdzające legalne posiadanie propinacji. Właściciele propinacji byli także obowiązani dostarczyć komisjom wiadomości o dochodach z propinacji w pięcioleciu 1890 —

1894. Dowody prawowitego posiadania propinacji oraz wiadomości o dochodach należało dostarczyć komisjom w ciągu roku, licząc od daty ostatniego obwieszczenia w miejscowym piśmie urzędowym. Działalność komisji przybrała charakter bardziej czynny po upływie powyższego terminu, zatem dopiero na wiosnę 1899 roku. Wywołuje ona utyskiwania osób interesowanych tak z powodu zwłoki, jakiej ulega operacja skupu, jak z powodu nieuwzględnienia przez komisje żądań właścicieli co do wysokości wynagrodzenia. Wyrazem tych utyskiwań jest zamieszczona poniżej korespondencja p. W., nadesłana nam z Królestwa.

Z dniem 1 stycznia 1898 r. wprowadzono w Królestwie Polskiem monopol wódczany. Od tego dnia właściciele prawa propinacyjnego w miastach, osadach i wsiach pozbawieni zostali dochodu.

Jak wiadomo, wynagrodzenie za te dochody w miastach i osadach miejskich przyznane zostało ich właścicielom w stosunku dwadzieścia razy wziętego przeciętnego dochodu z pięciolecia od 1890 do 1894 r. włącznie. Co do właścicieli prawa propinacyjnego na wsiach, to sprawa ta dotąd znajduje się w zawieszeniu. Dla sprawdzenia istotnego dochodu w pomienionem pięcioleciu w miejskich propinacjach, ustanowiono komisje propinacyjne, których zadanie polegało i polega na zbadaniu drogą dochodzenia administracyjnego, badania świadków i zebrania możliwych informacji, o ile dane, przedstawione przez byłych właścicieli praw propinacyjnych, zasługują na wiarę i mogą być podstawą do określenia wysokości wynagrodzenia.

Procedura ta ciągnie się już 2 i pół lata i zaledwie mały procent spraw propinacyjnych został ostatecznie uregulowany.

Jeżeli zwrócimy uwagę, że w stosunkach, jakie się w Królestwie wytworzyły historycznie — większość właścicieli propinacji nabywała ten tytuł za gotówkę, lokując w nie nieraz cały swój majątek, to jasnem będzie, jaką klęską materialną jest dla nich przeszło dwuletnie oczekiwanie na wynagrodzenie... Przyczyną zwłoki, a raczej powolności, z jaką się te sprawy załatwiają, jest prawdopodobnie nie dość jasne zrozumienie przez członków komisji propinacyjnych swych atrybucyj.

Komisje delegowane są do sprawdzenia tytułów własności praw propinacyjnych i wysokości czystego dochodu, jaki owe propinacje przynosiły w latach 1890 do 1895. Byli właściciele propinacji dostarczają dowodów. Tytuł własności wobec dowodów hipotecznych nie przedstawia żadnych zawikłań, — określenie zaś wysokości otrzymywanego dochodu, wobec zwyczaju powszechnie przyjętego rozporządzania się tem prawem w sposób gospodarski, może budzić pewną wątpliwość. Tu jednak komisje mogą zwrócić się o wskazówki — jeżeli dowody, dostarczone przez interesowanych, wydają się podejrzanymi — do władz akcyzowych, które kontrolowały sprzedaż spirytusu, oraz do komisji powiatowych, które obowiązane

są w sposób dowolny sprawdzać istotny stan rzeczy.

Tak przygotowany materiał dowodowy, zgrupowany przez referenta komisji, którym jest starszy rewizor, przedstawiony zostaje komisji, złożonej z przedstawicieli miejscowej administracji i podlega jej zatwierdzeniu. Otóż i członkowie komisji i jej referent, jako ludzie obciążeni pracą swego urzędowania, zbierają się na posiedzenia rzadko, najchętniej przy łada okazji odkładając rozstrzygnięcie sprawy, stanowiącej nieraz o bycie materialnym jednostek i ich rodzin.

To jeden powód powolności i zwłoki. Drugim jest, jak już wspomnieliśmy, obawa odpowiedzialności przed władzami fiskalnymi i niejasne zdawanie sobie sprawy ze strony członków komisji — z roli, jaką w tej sprawie im powierzono. Słysząc się dają opinie, w rodzaju: „ten dowód uważam za niezastępujący na wiarę” — ale dlaczego, na jakich zasadach, o tem nie słyszy się nigdy... Tymczasem uniwersalną zasadą wszelkich redukcji czyichś pretensyj — musi być ich uzasadnienie. *Onus probandi* należy tu stanowczo do komisji, która powodować się może tylko rzeczowymi dowodami lub stwierdzonymi formalnie choćby ustnymi świadectwami, a nie domniemaniami lub budzącymi się podejrzeniami.

Dalej — twierdzenie takie, że wynagrodzeniu nie podlegają dochody, mające charakter handlowy (*proischodjaszczije ot kommerceskich oborotow*), zdradza przede wszystkim nieznaną i niezrozumienie istoty prawa propinacyjnego, które, jako monopolistyczne, polega li tylko właśnie na przywileju handlowym. Tam, gdzie niedopuszczoną jest konkurencja — istotą stosunku ze spożywca jest właśnie zysk handlowy.

Nie wątpimy, iż w przyszłości, kiedy niektóre ze spraw propinacyjnych znajdą się, jako w ostatniej instancji — w Senacie, wszelkie tego rodzaju nieporozumienia zostaną dostatecznie wyjaśnione, — tymczasem jednak zwłoka w uregulowaniu majątkowych stosunków osób prywatnych lub niewłaściwe ich traktowanie odbija się wysoce szkodliwie i niekorzystnie na stanie ekonomicznym naszego kraju.

W.

Korespondencja powyższa zakomunikowaną została przez redaktora «Kraju» szefowi Głównego Zarządu do spraw monopolu przy ministerstwie skarbu. Drukujemy jednocześnie urzędową odpowiedź rz. r. tajnego Markowa, która przyczyni się bezsprzecznie do wyjaśnienia sprawy.

Szanowny panie!

W odpowiedzi na odezwe Pańską, w sprawie korespondencji o wykupie miejskiej propinacji w guberniach Królestwa Polskiego, poczytuję sobie za obowiązek przesłać następujące wyjaśnienie:

1) Na podstawie artykułów 10 i 12 prawa z d. 29 kwietnia 1896 r., podług którego odbywa się wykup propinacji, właścicielom tychże pozostawiono roczny termin, licząc od

daty ostatniej publikacji (po wprowadzeniu skarbowej sprzedaży trunków), celem przedstawienia dowodów własności propinacji w tem lub owem mieście lub miasteczku czynszowem, oraz usprawiedliwienia wysokości dochodów propinacyjnych;

2) prawie wszyscy właściciele propinacji skorzystali z tego prawa w zupełnej mierze, tak iż powolność rozpatrzenia tych spraw, o ile o niej może być mowa, zależy głównie od samych właścicieli propinacji, z których winy miejscowe komisje propinacyjne mogły przystąpić do rozpatrzenia ich pretensyj po upływie więcej niż roku od chwili wprowadzenia skarbowej sprzedaży trunków w gub. Królestwa Polskiego (d. 1 stycznia 1898 r.);

3) Na mocy tegoż 10 artykułu prawa z d. 29 kwietnia 1896 r., obowiązek składania dokumentów i dowodów włożony został na samych propinatorów, tak iż *onus probandi* w sprawach wynagrodzenia za zniesienie prawa propinacji należy całkowicie do właścicieli propinacji, zaś komisje propinacyjne winny tylko sprawdzać przedstawione przez deklarantów dowody i zawiadomienia (art. 13);

4) Petenci bardzo często, zamiast wskazówek i dowodów istotnego dochodu czystego ze swej propinacji (art. 15), przedstawiają jakieś teoretyczne obliczenia dochodów, które mogliby pobierać przy tym lub owym sposobie eksploatacji prawa propinacyjnego, przyczem obliczenia te opierają się na wiadomościach o cenach kupna i sprzedaży wódki, które najczęściej same w sobie nie mogą być dowiedzione;

5) Wobec tego nie należy się dziwić, że na takie obliczenia komisje propinacyjne zapatrują się nader nieufnie, a nawet całkiem je obalają, do czego mają zupełne prawo na podstawie art. 14 tegoż prawa z d. 29 kwietnia 1896 r., na którego mocy komisje propinacyjne, w razie powątpiewań o wiarygodności załączonych do akt dowodów, mogą kierować się wszystkimi innymi wskazówkami i danymi, które, ich zdaniem, stwierdzają wysokość pobieranego przez propinatorów dochodu.

Proszę przyjąć i t. d.

S. Markow.

Nie zdaje się ulegać wątpliwości, że dowiedzenie istnienia propinacji i faktu korzystania z niej oraz ściśle i oparte na pewnych podstawach obliczenie wysokości pobieranego przez właścicieli dochodu jest obowiązkiem właścicieli, nie zaś komisji, która sama żadnych dowodów nie zbiera, ale stwierdza tylko, że dowody przedstawione są wystarczające lub nie. Naturalnie komisja

może mylić się w ocenie wartości dowodów, i w takim razie właścicielom przysługuje prawo odwołania się do wyższej instancji.

R.

WYCHODZCTWO LUDU LITEWSKIEGO.

W «Piet. Wied.» p. F. A. P. zamieścił przyczynek do emigracji ludu litewskiego. Przedewszystkiem p. P. zwraca uwagę na korespondencję z Rosieńskiego w Nrze 18 «Kraju», której autor twierdzi, iż wyjątkiem już są w tym powiecie chaty, gdzieby pozostawał do roboty silny, dorosły mężczyzna; roboty polne zwykle wykonywują kobiety i dzieci. Emigracja kieruje się przeważnie za ocean, w części zaś do bliższych ognisk przemysłowych: Libawy, Rygi i t. p.

Główne przyczyny tego zjawiska wyjaśnia p. P., jak następuje:

„Podczas gdy u sąsiadów z północy — Łotyszów i z południa — Polaków organizują się biblioteki ludowe z dostateczną ilością książek w języku miejscowym, we wsi litewskiej dokonują się rzecz odmienna: od czasu do czasu odbywają się poszukiwania książek wydania zagranicznego — i zamiast pożytku duchowego i przyjemności — pozostaje tu w rezultacie przygnębienie moralne. Wszystko to się czyni, by nie dać możliwości Litwinom korzystania z alfabetu łacińskiego, do którego nawykli. Oto już 35 lat trwa walka z powodu tego alfabetu i końca jej nie można dojrzeć. Są pogłoski, jakoby w Wilnie, w zarządzie okręgu naukowego, zaprojektowano nowy środek, mający na celu pobudzić ludność litewską do zaznajomienia się z alfabetem rosyjskim: zamiast zaniechania tak przykrego dla ludu litewskiego usuwania alfabetu łacińskiego, gotuje się dlań nową próbę — zamierzonym jest nie tylko zachować w mocy bierny zakaz używania ojczystego — wedle ich pojęć — alfabetu, lecz czynnie ma być wprowadzony w użycie inny alfabet, mianowicie projektowanym jest zaprowadzenie w szkołach ludowych nauki języka ludowego z książek, drukowanych alfabetem rosyjskim. Zwróćmy uwagę, iż środek ów nie jest nowy, gdyż stosują już go w litewskiej części guberni suwalskiej. Czy nie dlatego tam właśnie ruch przeciwko rosyjskiemu alfabetowi jest o wiele silniejszy, niż gdzieindziej? Wszakże lud doskonale pojmuje różnicę między środkiem biernym a czynnym. Wogóle lud litewski znajduje się w jakimś wyjątkowym, niezwykłym położeniu. Obywatele miejscowi, przeważnie polacy, zajęci są swoimi sprawami, urzędnicy niechętni są ludności; słowem, poczynając od pisarza gminnego i nauczyciela, wszyscy mniej więcej inteligentni ludzie są prostemu człowiekowi obcy. Tu i owdzie przytrafiają się jednostki wolnych zawodów, oraz bardziej rozumni właściciele ziemscy, którzy przychylni są ludowi, ale też krok ich każdy podlega nadzorowi szczególnemu. Tym sposobem lud litewski u siebie w domu żyje w roli jakiegoś przybysza-kolonisty; ani w swym życiu ekonomicznym, ani duchowym znikąd dokoła nie znajduje poparcia. Tego nie dosyć. Jego próby polepszenia swego stanu, czynione z własnej inicjatywy, nierzadko (np. w razie zwrócenia się do kalendarzy i innych książek zagranicznych po najniezbędniejsze wiadomości) wywołują surowe kary. Zauważmy nawiasem, iż w kraju brak szkół technicznych i

rolniczych. Stanowisko kolonisty we własnym kraju, izolacja duchowa od całego świata — częstokroć są nie do zniesienia, nawet dla włościanina względnie zamożnego, zmuszając go rzucić pracę rolniczą i w charakterze wóźnicy iść do najbliższego choćby miasta.

Omawiając tę emigrację ludu litewskiego, rosnącą z roku na rok, „Birż. Wied.” robią następującą uwagę:

„Biedny, zapomniany nieledwie kraj, który stałby się mógł bogatym, gdyby otworzono w nim jakiekolwiek szkoły rolnicze, jakiekolwiek techniczne zakłady naukowe. Ze względu na obfitość lasów i rzek, kraj litewski znajduje się nie w gorszych warunkach dla rozwoju przemysłowego, niż nasze gubernie środkowe i południowe. Bliskość granicy mogłaby nawet służyć w pewnym stopniu za środek do tego rozwoju”.

Od emigracji powstrzymać może ludność — zdaniem tego dziennika — utworzeniem szkół i instytucji taniego kredytu dla litewskich włościan, wprowadzeniem zaś tych instytucji w życie winni się zająć miejscowi urzędnicy.

Powyższe stosunki ilustruje także list jednego z księży na Żmudzi, który nam pisze:

Emigracja stała się u nas jedną z „palących” kwestyj, a brak robotnika zdaje się grozić przesileniem rolnictwu w Kraju północno-zachodnim. Dzięki inicjatywie „Kraju”, zostały już omówione niektóre z tych przyczyn: brak zarobku w kraju, niedostateczne wynagrodzenie, niewystarczające dla wyżywienia robotnika z rodziną. Lecz tu nasuwa się pytanie: dlaczego emigrują z kraju nie tylko robotnicy ubożsi, lecz często gospodarze, posiadający włókowe lub nawet większe nadziały, szczególnie młodzież płci obojga w sile wieku, którym najczęściej nęcza lub głód nie doskwiera ostatecznie? Czy nie działają tu przyczyny głębsze, powodujące niepomysłne warunki społeczne w kraju? Spróbuję wyjaśnić.

Zdaniem mojem, wszystkie przyczyny emigracji we wszystkich krajach mogą być zredukowane do trzech głównych: 1) stosunki społeczne, jak np. w Irlandji, gdzie surowe prawa, stosowane do niedawna przez rząd angielski, spowodowały olbrzymi potok emigracji; 2) ekonomiczne warunki, zastój w handlu i przemyśle, nadmierne obciążenie podatkami, jak to widzimy we Włoszech współczesnych, lub też przeludnienie, i wreszcie 3) pewne przyczyny psychologiczne, gdy osobniki, obdarzone dużym zasobem energii, nie mogąc zastosować jej u siebie w kraju, szukają po za jego granicami nowego pola działania.

Jako ksiądz wiejski, od lat kilku przyglądam się zblizka temu, bądź co bądź, ciekawemu procesowi wychodźstwa, które u nas (na pograniczu pruskim w gub. kowieńskiej) odbywa się w dwóch przeważnie kierunkach: do Prus i do Ameryki północnej (rzadziej do Anglii). Bardzo wielu z takich zamorskich emigrantów przychodzi na probostwo, daje na masę, żeby Bóg pozwolił szczęśliwie odbyć podróż daleką, ze łzami żegna się ze swym parafjalnym kościołem, z księżmi. Odpowiadają mi zwykle: „źle bardzo nam tu nie jest, lecz również

nic lepszego nie mamy. Tymczasem z Ameryki piszą do nas, że tam można daleko więcej zarobić i żyć przyzwoicie”. Sądzą, że niema racji pracować od świtu do nocy za 30—40 kop. dziennie, kiedy gdzieindziej mogą dziennie zarobić od 2 do 3 rb., pracując w dogodniejszych warunkach. Wobec takiego przekonania, nawet nawoływanie duchowieństwa, jak ktoś niedawno radził w „Kraju”, nie odnosi najczęściej żadnego skutku.

Inna znowu kategoria wychodźców, ludzie młodzi, synowie i córki stosunkowo zamożnych gospodarzy, powiadają: „tu u nas takie „głuche”, zapadłe strony, człek niczego nie może się nauczyć ani zobaczyć dobrego, tymczasem w Ameryce całkiem inaczej, tam każdy chłop ma się lepiej, niż u nas niejedyn pan”. Nie pomagają tu żadne perswazje, bo chęć zobaczenia „innego świata” prze-maga miłość kraju i miłość rodziny, którego jednak nie mają zamiaru na zawsze opuszczać, chociaż bardzo często dzieje się inaczej.

Właśnie tej chęci oglądania „innych krajów” należałoby, zdaniem mojem, baczniej się przyjrzeć. Jeżeli litwin, słynny ze swego bezgranicznego przywiązania do wszystkiego, co swoje, odważa się na takie ryzyko, jak wędrówka zamorska, to powoduje nim coś więcej, niż prosta ciekawość lub podróżomanja. Owem zaś „*principium movens*” jest chęć zdobycia sobie wyższego szczebla oświaty, aby polepszyć swój byt materialny.

A tymczasem kraj nasz, zwłaszcza jego część litewsko-żmudzka, nie ma jeszcze dostatecznych środków do zaspokojenia tych dążeń ludności. Rolnictwo, główne i jedyne dotychczas zajęcie ludu litewskiego, znajduje się w stanie prymitywnym, dla braku szkół odpowiednich i taniego kredytu. Chciałby może niejedyn włościanin polepszyć gospodarstwo, sprowadzić narzędzia lub nasiona udoskonalone, lecz nie posiada pod ręką potrzebnych informacji wskutek zupełnego braku książek odpowiednich i prasy, zajmującej się ekonomicznymi interesami ludu. Zresztą usiłowania w celu nabycia ziemi lub zawiązania jakiegoś stowarzyszenia napotyka na rozmaite trudności prawnoformalistyczne, które prędko zniechęcają potulnego i mało oświeconego litwina.

Handel wyłącznie prawie znajduje się w rękach żydowskich, przemysł domowy i rzemiosła są dopiero w zarodku i, jeżeli dzisiejszy stan oświaty dłużej potrwa, nie rychło się rozwiną. Wychowanie większe nie nęci ludu, ponieważ drogo kosztuje, daje wychowancom zbyt jednostronny zasób wiedzy i przekształca najczęściej w ludzi, obcych dla roli rodzinnej. Zresztą i po zdobyciu stopnia naukowego litwin nie zawsze może zużytkować nabytą wiedzę w kraju, lecz stara się o posadę w innych dzielnicach. Rodzice wolą raczej puszczać dzieci w świat, do Ameryki, gdzie z mniejszym wysiłkiem — realniejszych wyników chcą doczekać...

Inteligencja wiejska, t. j. obywatelstwo nasze, dawno się odstrychnęło od ludu, którego mowy najczęściej już nie rozumie lub nie chce rozumieć; zresztą samo będąc w ciężkich warunkach, musi borykać się z własnymi kłopotami ekonomicznymi, chociaż przy dobrej woli i

tutaj niejedno dałoby się zrobić dla dobra ludu. Duchowieństwo nie może również zbyt gorliwie przykładąć ręki do kultury kraju. To samo da się powiedzieć o szczupłym zastępie inteligencji, wyszłej z ludu w ciągu lat ostatnich dwudziestu.

Od chwili zniesienia alfabetu litewskiego, nie wydrukowano w kraju żadnej książki popularno-ludowej, żadnego podręcznika z zakresu gospodarstwa wiejskiego, nie założono dla ludu żadnego czasopisma. Książki zaś do nabożeństwa i katechizmówki, wydrukowane przed laty staraniem kuratorjum naukowego okręgu wileńskiego, pozostają dotychczas w składach kuratorjum, ponieważ lud litewski woli raczej przepłacać, sprowadzając z zagranicy potrzebne książki, drukowane czcionkami, do których w ciągu pięciu wieków się przyzwyczail. Dziś już znikły zarodki piśmiennictwa ludowego, kiełkującego za czasów biskupa Macieja Wołonczewskiego, i litwini są na łasce wydawców zagranicznych, ciągnących z tego zyski. Na ten nienormalny fakt nieraz w ostatnich czasach zwracały uwagę pisma rosyjskie, zwłaszcza „Piet. Wiedomosti”.

O miedzę widzimy kraj (gub. kurlandzka), z ludnością pokrewną litewskiej pochodzeniem i językiem, gdzie lud, korzystając z pomyślnych warunków oświaty i prasy krajowej, rozwija przemysł domowy, tkactwo, ogrodnictwo, pszczelnictwo, polepszył znakomicie kulturę gruntów i bydła, podniósł się o własnych siłach na dość znaczny stopień kultury, podczas gdy w tym samym okresie ludność wiejska u nas, wskutek braku tych warunków rozwoju, nie podniosła się ani duchowo, ani moralnie.

Żeby wstrzymać prąd emigracyjny z kraju litewsko-żmudzkiego, należy podnieść ogólny poziom oświaty, usunąć konkurencję wydawnictw zagranicznych, drukując litewskie książki na miejscu, i zakładać, oprócz szkółek elementarnych, jeszcze szkoły fachowe rolnicze i rzemieślnicze. Dalej trzeba popierać rolnictwo, stworzyć tani kredyt dla melioracyj rolnych, ułatwić zakładanie drobnych stowarzyszeń rolniczych i zachęcać ludność za pomocą ludowej prasy do popierania tych stowarzyszeń.

Litwin, ów bretończyk kraju północno-zachodniego, jak go ktoś niedawno nazwał w jednym z pism rosyjskich, nie pójdzie za morze szukać nowych światów, widząc, że w kraju praca jego, dzięki oświacie, stała się bardziej produkcyjną, będzie tem usilniej trzymać się ziemi rodzinnej, do której jest przywiązany.

KONSTYTUCJA AUSTRIACKA W ŚWIELE CYFR.

Wiedeń, w październiku.

Na 26,25 milionów ogólnej ludności w krajach austriackich, posiada parlament wiedeński 425 posłów, a zatem przypada 1 mandat na 61,765 ludności. Przy sprawiedliwym podziale mandatów poselskich, podług tej normy należy się Galicji przy 7,47 milj. ludności 122 mandaty poselskie, podczas gdy ona obecnie posiada ich tylko 78, zatem o 44 man-

daty mniej, aniżeli obecnie na nią przypada.

Z innych prowincyj austriackich w podobny sposób skrzywdzone zostały: Bukowina o 2 mandaty (11 zamiast 13), Istria o 1 mandat (ma 5 zamiast 6), oraz Rakuzy Dolne wraz z Wiedniem o 5 mandatów (mają 46 zamiast 51). Natomiast pozostałe prowincje mają zawiele mandatów: Czechy o 5, Morawy o 2, Styria o 5, Górne Rakuzy o 5, Kraina o 1, Karyntja o 4, Gorycja o 3, Salzburg o 3, Trjest o 2 i Vorarlberg o 2 mandaty więcej, niż się należy.

Obecna konstytucja daje jeden mandat poselski: w Galicji 97,050 mieszkańcom, w Istrii 69 tys. m., na Bukowinie 66,363 m., w Dolnych Rakuzach 65,434 m., na Morawach 57,441 m., w Czechach 57,272 m., na Śląsku 55,833 m., w Dalmacji 55,454 m., Styrii 50,370 m., Gorycji i Gradysce 48 tys. m., Krainie 47,272 m., Górnych Rakuzach 42 tys. m., Tyrolu 40 tys. m., Karyntji 38 tys. m., Trjescie 34 tys. m., Salzburgu 30,833 m., Vorarlbergu 30 tys. m. Zestawmy tylko pierwszą z końcową liczbą dla uwypięknienia niestosunku: w Galicji obdziela się tą samą miarą prawa wyborczego 97,050 ludzi, w Vorarlbergu zaś 30 tys., co znaczy, że Vorarlberg posiada o 323 proc. więcej uprawnienia wyborczego aniżeli Galicja!

Czy to nie krzywdzące? czy może istnieć jaskrawsza niesprawiedliwość? Jak stronniczo postępował ówczesni liberalni Niemieccy hegemonowie, może także służyć przykład Dolnych Rakuz i Wiednia, które nawet pomimo ich niemieckości skrzywdzono o 5 mandatów poselskich dlatego, że Wiedeń wówczas, gdy tworzone konstytucję i ustawę wyborczą, wybierał opozycyjnych posłów demokratycznych.

Przypatrzmy się teraz, jakby się przedstawiały stosunki narodowe w parlamencie, gdyby rozkład mandatów poselskich na kraje był sprawiedliwym. Rozwiązany parlament liczył: posłów niemieckich razem 210, słowiańskich 189 i 26 włochoń i rumunów. Stosunek zaś ludności niemieckiej (9,5 milj.) do słowiańskiej (15,75 milj.) przedstawia się w odsetkach, jak 36,2 : 60. Na podstawie więc obecnej konstytucji posiadają 36,2 proc. Niemców o 21 posłów więcej aniżeli 60 proc. Słowian. Zauważyć jeszcze trzeba, że z powodu obliczania ludności na podstawie osławionej „*umgangs-sprache*” (języka używanego przy obcowaniu) i przy presji w miejscowościach z niemiecką większością komisji konstytucyjnych, w 9,5 milj. Niemców znajduje się co najmniej pół miliona Słowian.

Jakież inaczej przedstawiałby się ten stosunek przy sprawiedliwym podziale mandatów! Podług stosunku 60 proc. (Słowian) : 36,2 (Niemców), przypada z 425 ogółu posłów pierwszym 245, drugim zaś tylko 153, reszta 27 mandatów włochoń i rumunom.

Wynik powyższego obliczenia następujący: obecna konstytucja ujmuje Galicji 44, zaś Słowianom wogóle 113 mandatów poselskich.

G—da.

WOJNA EKONOMICZNA Z KRESAMI.

Argumenty rzeczowe ¹⁾.

Badając powody «finansowe» zużożenia centralnych guberni państwa, p. Nikolajew w «Now. Wr.» zastanawia się nad rozkładem wydatków państwowych w rozmaitych prowincjach i pisze:

„W Rosji rdzennej skarb państwa wydaje na każdego mieszkańca 2 rb. 31 k. w guberniach czarnoziemnych i 3 rb. 59 kop. w guberniach przemysłowych. Wydatki te wzrastają do 5 rb. 90 kop. na każdego mieszkańca prowincyj północno zachodnich, do 6 rb. 46 kop. w Syberji, do 6 rb. 53 kop. w prow. południowo-zachodnich, 7 rb. 10 kop. na Kaukazie, 7 rb. 74 kop. w Kraju „przywiskińskim” i 10 rb. 93 kop. w prow. nadbaltyckich“.

Autor zaznacza dalej, i «Now. Wr.» podkreśla to jeszcze w uwadze redakcyjnej, że gdy na wiorstę kw. prowincyj środkowych przypada 92—97 rb. wydatków państwowych, na wiorstę kw. w Królestwie państwo wydaje 500 rb. Naturalnie, ani «Now. Wrem.», ani p. N. nie wspominają o tem, że wydatki państwa w gub. petersburskiej dochodzą do 10 tys. rb. na wiorstę kw. i do 200 rb. na każdego mieszkańca, zaś w gub. moskiewskiej dosięgają do 1,400 rb. na wiorstę kw. i do 20 rb. na mieszkańca.

Autor przypuszcza, że „zogniskowanie wydatków państwowych w obwodach kresowych nie dowodzi jakichś szczególnych względów rządowych dla potrzeb ludności miejscowej, lecz daje się wytłómaczyć względami strategicznymi i administracyjnymi“.

Ale p. N. nic sobie z tego nie robi, ponieważ

„w każdym razie miejscowe gospodarstwo ma zabezpieczony popyt na swą produkcję; ludność zyskuje wielorakie źródła zarobku; handel i przemysł mają zapewniony określony obrót, przed rolnictwem leży obszerny rynek spożywczy—najważniejszy czynnik postępu rolniczo-gospodarczego...“

„Szczególnie ważne znaczenie dla produktywności miejscowej mają wydatki wojenne... Czynnione na miejscu, idą one prawie w zupełności na pożytek wytwórczości miejscowej, odżywiając miejscową działalność gospodarczą. Dla scharakteryzowania wielkości popytu wojskowości na kresach, w porównaniu do Rosji rdzennej, dość zaznaczyć, że w Środkowej Azji państwo ponosi dwa razy tyle wydatków na armję, co we wszystkich centralnych guberniach przemysłowych... W „przywiskińskim” Kraju wydatki wojskowe (36 mil. rb.) wynoszą prawie 4 rb. na każdego mieszkańca, przewyższają czterokrotnie wydatki w guberniach czarnoziemnych i ośmiokrotnie w gub. przemysłowych centralnych. Zaś na wiorstę kw. w „przywiskińskim” Kraju przypada wydatków wojskowych

311 rb., t. j. 17 razy tyle, ile w gub. centralnych przemysłowych i sto razy tyle, ile w rdzennych prowincjach czarnoziemnych“.

Dalej biada p. N. nad tem, co urzędnicy i nawet żołnierze wydają na kresach ze swej kieszeni, nad gęstszą nad granicami siecią dróg żelaznych, nad licznymi stacjami pocztowymi i telegraficznymi, i z tego wszystkiego wnosi, że

„nasz system finansowy (*sic!*), tak ze względu na dochody, jak na wydatki, objawia się jako czynnik stały wzmocnienia gospodarczego kresów i osłabienia Rosji rdzennej“.

„Jeżeli państwo—mówi dalej p. N.—pobiera z pewnej miejscowości więcej środków pieniężnych, aniżeli w niej wydaje, wywołuje to systematyczny odpływ z niej pieniędzy, a zatem upadek zdolności nabywczej ludności, co prowadzi do obniżenia wytwórczości miejscowej z braku popytu“.

Zdania tego, pomijając jego niesłuszność, niepodobna stosować tylko do prowincyj centralnych. I Królestwo, i prow. nadbaltyckie, i inne liczne kresy przynoszą skarbowi państwa znacznie więcej, niż skarb ten na nie wydaje. W gub. piotrowskiej, na przykład, przewyżka dochodów państwa nad wydatkami dochodzi do 1,500 rb. na wiorstę kw. i do 11 rb. 32 kop. na mieszkańca. Wiadomo, że przewyżka wydatków państwowych nad dochodami daje się zaznaczyć tylko w gub. petersburskiej, w prow. półn.-zachodnich i na Kaukazie. W cóż więc obraca się cały lament autora?

Ale w ogólności tak punkt wyjścia, jak wszystkie rozumowania p. N. są z gruntu mylne i nie liczą się ani z historją, ani z celami państwowymi, najmniej zaś ze sprawiedliwością. Wydaje mu się, iż kresy wyzyskują centrum na swoją korzyść, gdyż z jego obliczeń wypada, że kresy pochłaniają dochody, jakie gubernie rdzenne dają państwu. Zdaniem jego, powinno być zupełnie naodwrot:

„Rosja—mówi on—nie tylko nie ciągnie ze swoich nabytków obszarowych takich olbrzymich korzyści ekonomicznych, jakie ściągają na przykład państwa zachodnio-europejskie ze swych posiadłości kolonialnych, ale przeciwnie, sama systematycznie ponosi na rzecz swoich kresów olbrzymie ofiary finansowe i ekonomiczne (widzieliśmy, o ile to się zgadza z faktami). Jeżeli można ganić wyzyskującą politykę kolonialną państw europejskich, to z drugiej strony, czy można uznawać za słuszną politykę wprost przeciwną—eksploatację w kierunku przeciwnym?“

A więc można ganić politykę eksploatacyjną. Czegóż więc chce autor? Wszak kresy (z wyjątkiem Kaukazu i prow. półn.-zachodnich) dają przewyżkę dochodów nad rozchodami. Gdzie ofiary, ponoszone rzekomo przez centrum na rzecz kresów? P. N. nie zastanawia się

¹⁾ Patrz Nr. 41 „Kraju“.

nad tem, ogranicza się tylko do narzekania i skarg, gra *larum* ogromne, migając przed oczyma czytelników przerażającymi cyframi: «500 rubli na wiorstę kw. wydajemy w Królestwie!» Na każdego mieszkańca tego kraju «ofiarujemy» co roku 7 rb. 74 kop.! Budujemy dla «obcych» drogi żelazne i szosy, ułatwiamy im wysyłanie telegramów. Usadowili się oni w pobliżu granicy, a mieszkańcy prowincji rdzennych «muszą mieszkać od niej o tysiące wiorst».

Nie żartujemy bynajmniej. Autor uskarża się nawet na naturę:

„Metale cenne, żelazo, miedź, węgiel, nafta, drogie futra, jedwab, bawełna, tytoń, winogrona, owoce, drogie gatunki drzewa—wszystko to u nas ciąży ku kresom, wówczas gdy rdzenne prowincje rosyjskie, dla swych warunków naturalnych, wyłącznie sprzyjają rolnictwu“.

Gdzież podziały się rdzenne gubernie przemysłowe? Ale autorowi o tę drobnostkę nie chodzi. Co chwila zmienia on postać, by suggestjonować czytelnika ideą koniecznej walki z kresami. Doskonale na to środkiem jest, jak wiadomo, pomieszczenie pojęć. We mgle drogi nie widać, i każdy da się prowadzić, gdzie się podoba. Autor zaczął więc od bałamutnego nagłówka: «Finansowe powody zubożenia centrum», odrazu sprowadzając wszystko do kwestyj finansowej gospodarki państwowej. Więc i z wojskowości, i z komunikacji, i ze spraw administracyjnych p. N. robi kwestje fiskalne, i operując dowolnymi cyframi, głosząc jako pewnik zgola fałszywą zasadę, jakoby wydatki państwowe na kresach przewyższały pobierane z kresów dochody, lacno dochodzi do wniosku, że trzeba odgrodzić centrum od kresów cłami ochronnymi i podnieść stopę podatkową na kresach.

B. K.

SPRAWY FINLANDJI.

W rozkazie generał-gubernatora finlandzkiego do wojsk finlandzkich z d. 30 września r. b.—jak donosi „Finl. Gaz.“ — generał-adj. Bobrikow domaga się, aby wśród wojsk finlandzkich rozpowszechniano znajomość języka rosyjskiego, i dlatego zaleca jen.-lejt. baronowi Ramsayowi donieść mu w dniach 1 listopada f. b., 1 lutego i 1 maja 1901 r. o liczbie żołnierzy w fińskim pułku dragonów i w każdym batalionie strzelców, którzy umieją mówić po rosyjsku. Żołnierzy tych należy podzielić na trzy kategorie: do pierwszej wchodzi ci, co umieją mówić, czytać i pisać po rosyjsku; do drugiej — umiejacy rozmawiać się w tym języku; do ostatniej — tych, którzy uczą się języka rosyjskiego. „Zebrane wiadomości w tym przedmiocie — pisze „Finlandzka Gazeta“ — będą przez generał-gubernatora finlandzkiego wzięte pod uwagę przy ocenie pracy dowódców pułków, batalionów i rot w tym zakresie kształcenia żołnierzy, mającego bardzo ważne znaczenie dla postępów wspólnego z innymi czę-

ściami wojsk rosyjskich ćwiczenia frontowego w czasie wspólnego przebywania w obozach i na manewrach“.

Generał-gubernator finlandzki — według słów „Finl. Gaz.“ — ze względu na stały szkodliwy kierunek dziennika „Wasa Nyheter“, rozkazał wydawanie jego zamknąć na zawsze, a także zawiesić na trzy miesiące wydawanie dziennika „Paeivalehti“ w Tawasthuscie.

W niedzielę d. 22 października odbędzie się w Helsingforsie poświęcenie nowej świątyni prawosławnej.

ECHA ZACHODNIE.

Paryż, 25 października.

[Ostatnie dni wystawy. Przedłużenie terminu samknięcia. Kłopoty Rady miejskiej. Panie ministrowe. Drobne wiadomości].

△ Paryżanin wyrzeka najczęściej na wystawę, skarży się, iż olbrzymi jarmark międzynarodowy zmienia charakter „miasta-światła“, czyni je obcem i nieznośnym dla stałych mieszkańców. Jednak teraz, gdy nadchodzi kres sześciomiesięcznego żywota wystawy, kiedy zbliża się godzina, w której młoty i oskardy uderzą o białe ściany wspaniałych pałaców, coraz częściej odzywają się głosy żalu,—nawet protesty.—Chcicie zburzyć i te olbrzymie cieplarnie, całe ze szkła i żelaza, tak oryginalnego i wdzięcznego kształtu? Zostawcie je!—Jakto?—wołają inni—ulica Narodów, to jedyne w swoim rodzaju *Cosmopolis*, jakiego świat dotąd nie widział, ma zniknąć bezpowrotnie? Będziecież mieli sumienie niszczyć te pyszne rządy pałaców?—A świątynia z Pneum-Peuh? A halla maszyn? A... P. Picard uśmiecha się smętnie,—któż silniej ten żal odczuwa od głównego twórcy owych cudów!—i odpowiada z rezygnacją:—Może to i lepiej. Czarnodziejskie wystawowe miasto,—gdy je wypiorą deszcze jesienne, pocnie, niby tandetna odzież, świecić dziurami. Mieilibyście rozczarowanie! Lecz skoro wam tak trudno rozstać się z wystawą, przedłużymy jej istnienie o tydzień.

Nie piątego tedy, lecz dwunastego listopada zamkną się stanowczo i ostatecznie podwoje wielkiego targowiska. Tymczasem na polach Marsowych i na esplanadzie Inwalidów życie bije podnieconym pulsem. Cudzoziemców może jest mniej,—jakość wynagradza ilość. Dwóch dżentelmenów spotyka się na ulicy Narodów; twarz jednego okolona gęstą siwą brodą,—drugi zwraca uwagę długimi, spuszczone na dół wąsami. Uściski dłoni, powitania,—znów ukłony; każdy poszedł w swoją stronę. Król belgijski spotkał się wypadkiem z królem greckim... Niedaleko spotkają kuzynów, książąt z rodzin panujących, to znów wszechwładnych ministrów. Wszyscy zadowoleni, uśmiechnięci: tylko Paryż daje tę swobodę, tylko tutaj mogą zażyć wolności, stają się zwykłymi przechodniemi, na których nikt uwagi nie zwraca.

Jak witano narodziny wystawy okazałami balami i przyjęciami, tak teraz poczynają się uroczystości pożegnalne. Hasło daje dzisiaj ratusz; cni edyle stolicy wyprawiają bal—*excusez du peu*—na 12 tys. osób.

Rada miejska pragnie w ten sposób obudzić dla się na nowo życzliwość, która gaśnie. Paryż spostrzegł—późno trochę—że pp. nacjonaliści lepiej potrafią prowadzić agitację wyborczą, niż interesy miasta. Po półrocznej ledwie gospodarce, w budżecie ukazała się dziura: zabrakło jedenastu milionów. Przedstawiciel rządu, p. de Selves, nie chce zatwierdzić rachunku, dopóki suma przychodów nie wyrówna sumy wydatków. Zkąd wziąć jedenaście milionów?

Istnieją tylko dwa sposoby, umożliwiające zapełnienie luki: albo trzeba zwiększyć dochody, czyli obarczyć wyborców dodatkowymi podatkami, albo zmniejszyć wydatki, czyli ująć wyborcom tych korzyści, do jakich przywykli. I w jednym i w drugim wypadku obywatela paryżcy będą zżymać się i krzyżować. Francuz lubi bawić się w politykę, o ile go to nie kosztuje. Przestaje ją lubić, skoro sięga mu do kieszeni. Pp. radni wiedzą o tem dobrze i drżąc o tak mozolnie zdobytą popularność, szukają wciąż sposobu trzeciego. Więc naprzód urządzają wspaniały bal...

Nie będzie on ostatnim. W poniedziałek będzie przyjęcie u p. Loubeta, trochę mniejsze, bo liczba gości nie przeniesie 9 tys. Tylko na małych zebrań można się prawdziwie bawić... Potem nastąpią wieczory u ministrów. Zwolennicy tłocznych widowisk i gratisowego bufetu nie mają prawa narzekać...

Świat arystokratyczny, dumny *high-life* z przedmieścia Saint-Germain, wydyma pogardliwie wargi, gdy mowa o tych demokratycznych zabawach.—Panowie nie mają lakierków, suknie dam nazbyt widocznie zdradzają pochodzenie z magazynów „Samarytanki!“ A gospodynie!... Tu zaczyna się szereg anegdot, przy których wykwinne margrabin podnoszą wilgotne oczy do góry, dziwiąc się, że niebo nie grzmi. Gdzież tradycja Wersalu, króla-słońca, długonosych Cyranów i wykwinne rozkapryszonych Roksan?...

Faktem jest, że dygnitarze republikańscy potykają się często na woskowanych posadzkach pałaców, w których dała im siedzibę Marjanna. Brummel lub Sagan śmieliby się może z kroju ich tużurków; należałoby spytać się jednak surowego ogółu francuzów, czy nie woli takich wielkorządców, niż eleganckich Polignac'ów lub Mornych. Ręce pań ministrowych rzadko budziłyby entuzjazm w Boldinim; bywają czerwone i szerokie, noszą ślady zajęć gospodarskich. Sama pani Loubet'owa, — najzaciejsza matka rodziny,—w niczem nie przypomina księżnej Berry lub hrabiny Paryża. Mimo to trzeba przyznać, że patrycjuszki Rzeczypospolitej, mocą intuicji kobiecej, łatwiej przyswajają sobie wielkoświatowe maniere, niż mężczyźni. To przypomina mi charakterystyczny — i autentyczny — wypadek.

Zmiany gabinetów następują we Francji tak często, na widowienie wysuwają się nagle postaci tak nieznane, że w ambasadach zagranicznych często wytwarzają *qui pro quo*.

Gdy p. Waldeck-Rousseau objął rząd, a ministrem robót publicznych został socjalista p. Baudin,—żony nowych ministrów zetknęły się po raz pierwszy

z małżonkami ambasadorów w pałacu Elizejskim. Hrabina T., żona jednego z posłów, ujęta wdziękiem pani Baudin, z którą zamieniła parę słów, pośpieszyła zaprosić ją na swe przyjęcia. Minęło parę tygodni. Podczas *five-o'clock'u* u hr. T., zjawia się młoda i przystojna dama. Gospodyni wie o tem, że ją zna, — ale zna tyle osób, że nie może sobie przypomnieć nazwiska i stanowiska nowoprzybyłej, która wygląda zresztą tak wytwornie i szlachetnie, że musi należeć do „towarzystwa”. W salonie toczy się ożywiona rozmowa. Świat dyplomatyczny przedrwiwa maniere republikańskich ministrów i ich połowic. Anegdota, dowcipy, dwuznaczniki. Nowoprzybyła dama słucha w milczeniu. Wreszcie zwraca się do hrabiny T. ze słodkim uśmiechem:

— Mąż mój pragnął towarzyszyć mi dzisiaj i złożyć pani uszanowanie, lecz zatrzymały go obowiązki w ministerstwie...

?...

— Tak jest, bo wszakże pani wie, że mąż mój, p. Baudin jest ministrem robót publicznych.

Rozmowa się urwała i atmosfera arystokratycznego salonu uczyniła się duszna...

Począł w Paryżu wychodzić nowy dwutygodnik: „Goniec Polski”. W ten sposób posiadamy obecnie we Francji dwa czasopisma polskie: „Wolne Słowo” i „Goniec”, oraz trzecie „Bulletin Polonais”, które, aczkolwiek wydawane w języku francuskim, poświęcone jest wyłącznie sprawom polskim.

Przed paru dniami zmarł w Paryżu ś. p. Artur Stępiński, dyrektor szkoły Batignolskiej.

St. Krs.

Bazylen, 27 października.

[Oryginalne instytucje polityczne Szwajcarii. „Muzeum pokoju” p. Blocha w Lucernie. Profesorowie-polacy na tutejszych uniwersytetach].

△ Szwajcarom los odmówił dumy i rozkoszy, jakie daje udział w tak zwanych „koncertach” europejskich; że jednak ludzie są czynni i w polityce zamilowani, odbijają sobie na „sprawach wewnętrznych” brak własnych „spraw zagranicznych”. To też na polu tych spraw wewnętrznych Szwajcaria stała się niemal „doświadczalną stacją polityczną”. Rozwija się ona głównie w kierunku wydoskonalenia systemu parlamentarnego, — a że system ten w ostatnich latach wykazał tu i owdzie bardzo ciężkie wady, być może, iż eksperymenty szwajcarskie i innym się na coś przydadzą.

Jedną z instytucji, jakie Szwajcaria posiadała od czasów niepamiętnych, a którą w myśl nowych wymagań życia politycznego zreformowała i uporządkowała, jest t. zw. *Referendum*. Jeżeli kwestja jest wielkiej wagi, albo gdy posłowie zbyt poważnie się różnią w zapatrywaniach na nią, oddaje się sprawę pod głosowanie całego narodu. Powiedzmy przytem, że lud, który chętnie wybiera na posłów osoby, obiecujące mu gruszki na wierzbie, gdy sam ma zdecydować jaką kwestję, okazuje się krańcowo konserwatywnym. Wiele bardzo słusznych reform przepada właśnie przez to *Referendum*. Naprzykład w jednym z kantonów lud jedenaście razy z rzędu odrzucił projekt podwyższenia plac

nauczycielom ludowym, — a place te były nad wyraz nędzne, projektowana podwyżka zaś minimalną. Znany radykał genewski, Carteret, zawsze był przeciwnikiem referendum i mawiał: „Lud zdolny jest do poznania się na ludziach, ale nie poznaje się na kwestjach”.

Otóż od dnia 4 listopada, zdaje się, iż przybędzie Szwajcarji i druga, reszcie świata nieznana instytucja polityczna: *Przedstawicielstwo proporcjonalne*. W tym dniu właśnie ma zdecydować o tem lud szwajcarski przez *referendum*. Reforma ta polega na zapewnieniu mniejszości głosu w parlamencie. Wyobraźmy sobie, że w kraju X istnieją dwa rewiry wyborcze A i B. W rewirze A jest 500 konserwatystów i 450 radykałów, w rewirze B jest 600 konserwatystów i 550 radykałów. Przy wyborach, kandydaci radykalni przepadają w obu rewirach i oto rezultat: 1,100 konserwatystów posiada 2 przedstawicieli, a 1,050 radykalnych nie posiada żadnego. Na tę wadę systemu reprezentacyjnego teoretycy oddawna zwracali uwagę. Wyzyskiwano ją też dla celów partyjnych nieraz, co się nazywa „geometrią wyborczą”. Zwłaszcza przyjaciele nasi w Poznańskim okazują się przy każdym wyborach znakomitymi geometrami... Szwajcaria pierwsza próbuje ulepszyć swoją maszynę parlamentarną. Reforma ma wiele szans powodzenia, choć oczywiście trudno zaręczyć, że zostanie przyjęta; lud jest trochę sfinksiem. Charakterystyczny szczegół: radykaliści szwajcarscy, którzy posiadają w wielu kantonach większość, są wszelkimi siłami przeciwko reformie; tymczasem konserwatyści, nawet tam, gdzie posiadają absolutną wyższość, jak naprzykład we Fryburgu, Lucernie, Schwytzu, są za reformą. Stanowi to świadectwo dobrej woli konserwatystów szwajcarskich.

P. Jan Bloch, nie mogąc zorganizować na wystawie paryskiej oddziału, któryby był protestem przeciwko wszelkiej wojnie, powziął projekt założenia wielkiego „Muzeum pokoju” w uroczej Lucernie, nad brzegiem jeziora Czterech Kantonów. Zaofiarował więc miastu 100 tys. franków na ten cel, wymagając, aby miasto dało odpowiedni plac, a dalej wodę, gaz, opał i t. p. W tych dniach odbyło się właśnie posiedzenie pod prezydencją p. Wuesta, dyrektora kolei Gotardzkiej, na którym syndyk miasta, p. Heller, gorąco projekt p. Blocha popierał. Sprawa ta musi być zdecydowaną zaraz, bo właśnie wystawa paryzka się kończy i można by wiele odpowiednich dla „Muzeum pokoju” przedmiotów nabyć od wystawców za bardzo zniżoną cenę. Nie brak jednak i opozycji. Jedno z pism rozumuje np. w ten sposób: „Jeżeli muzeum zawierać będzie rzeczy straszne, groźne, to ludzie nie zechcą go odwiedzać, unikając przykrych wrażeń. Jeżeli zaś takich rzeczy nie będzie — to muzeum chybi celu, a nawet zachęci ludzkość do wojny”. Autor tego rozumowania musiał widocznie studiować greckich dialektyków.

P. Bloch wypowiada wojnę wojnie wszelkimi sposobami. Więc w przyszłym muzeum będą wszelkie narzędzia mordercze, będą dalej panoramy, djoramy i „żyjące fotografie” wojennych obrazów; osobny oddział poświęcony zo-

stanie wymowie liczb. Lucerna nie posiada żadnego poważnego muzeum, może więc zechce pochwycić okazję do stworzenia muzeum, bardzo interesującego i jedyne w świecie.

W przeszłej korespondencji podałem listę polaków, którzy w roku ubiegłym otrzymali naukowe stopnie na szwajcarskich uniwersytetach. Dla dopełnienia obrazu, oto lista polaków, zajmujących na tychże uniwersytetach katedry: Fryburg: Kallenbach (literatura i języki słowiańskie: literatura polska w wieku XVII), Kowalski (fizyka); Bern: Kostanecki (chemia organiczna). Genewa: Laskowski (anatomja), L. Winiarski, docent (ekonomja polityczna i socjologia). Prof. Kallenbach ma zamiar zrezygnować ze swej katedry w przyszłym semestrze; będzie to niemała strata dla uniwersytetu fryburskiego, do którego szanowny profesor umiał ściągać poważną liczbę studentów.

W. K.

Wiedeń, 28 października.

[„Wspólnota niemiecka”. Jej powstanie i dalsze Czy izolowanie Czechów jest możliwem?]

△ Dla ludzi, zajmujących się zawodowo sprawami politycznymi, nic ciekawszego, jak przeczytanie dwóch artykułów wstępnych, które dziś równocześnie się pojawiły w dwóch dziennikach wiedeńskich pierwszorzędnych. Znana jest rola, jaką odgrywa, począwszy od rządów hr. Badeniego, tak zwana „wspólnota niemiecka” (*deutsche Gemeinbürgerschaft*). Nazwa ta znaczy: sprowadzenie Niemców wszystkich odcieni do wspólnego mianownika, celem obrony niby zagrożonej narodowości niemieckiej. Pierwotnie należeli do tej spółki solidarnej narodowi Niemcy barwy Schoenerera i Wolffa, t. j. ludzie, upatrujący zbawienie po za słupami czarno-złotymi, dalej stronnictwo ludowo-niemieckie, złożone z radykalnych żywiołów, ale w duchu austriackim, stronnictwo postępowo-niemieckie, wreszcie członkowie liberalni z wyborów większej posiadłości niemieckiej. Pod koniec rządów hr. Badeniego, pp. Wolff i Schoenerer usunęli się z tej spółki, uważając ją za zbyt umiarkowaną, za zamało narodową, a natomiast weszli do spółki pp. Lueger i ks. Lichtenstein jako wodzowie stronnictwa antysemitckiego, czyli chrześcijańsko-socjalnego. Wiadomo powszechnie, że członkowie stronnictwa tego byli aż do upadku hr. Badeniego największymi przeciwnikami obstrukcji niemieckiej; opuścili zaś hr. Badeniego w chwili, gdy on już sam uznał wszystko za przebrane, a idąc za ówczesnym szalonym prądem ulicznym, nagle odkryli, że i oni są także „dobrymi Niemcami”. Kiedy w r. 1873 ówczesny gabinet ks. Adolfa Auersperga z woli korony był zmuszony zaprosić ś. p. d-ra Florjana Ziemiałkowskiego na ministra dla Galicji, słynny z dowcipu i sarkazmu minister dr. Unger, a zatem kolega ministra-polaka, rzekł: „Po nominacji p. Ziemiałkowskiego na ministra, mamy w łonie naszym najściślejszego naszego nieprzyjaciela”. Rola ta niezaprzeczenie „najściślejszych przeciwników” w gronie „wspólnoty niemieckiej”, przypada w udziale pp. Luegerowi i jego towarzyszom. W kołach parlamentarnych opowiadają najzabawniejsze szczegóły o miłości wzajemnej, jaka panuje wśród

naczelników przeróżnych stronnictw, wchodzących w skład tej kompanji, utworzonej dla obrony niemieczyny. Ileć ci panowie mają odbywać wspólną naradę, słyszeć się dają, naturalnie w poufnych kółkach, wzajemne narzekania i szkalowania. O zaufaniu wzajemnem, o przyjaźni choćby pod obuchem wspólnego interesu narodowego, wcale mowy niema. Narady są wspólne, zaś po za niemi toczy się jawna i ukryta walka na noże. W porównaniu z nią niczem są kwasy i nieporozumienia w innych klubach narodowych. Nie dalej, jak parę dni temu, jeden z byłych posłów stronnictwa p. Luegera, na zebraniu publicznem wydał wojnę obstrukcji niemieckiej i wręcz oświadczył, iż jest fałszem, jakoby rozporządzenia językowe hr. Badeniego miały na celu lub w zamiarze pogwałcenie praw Niemców. Zdawało się dotąd niemieckie stronnictwo ludowo-katolickie, które liczyło około 40 głosów; należało ono do dawnej większości antyniemieckiej. Obecnie, zwłaszcza w Tyrolu, wyborcy wywierają poczynając nacisk w kierunku większej obrony narodowości niemieckiej, tak, iż odnowienie dawnej prawicy wśród znanych warunków, t. j. wraz z katolickim stronnictwem ludowem, stało się rzeczą niepodobną. Z tego atoli nie wynika, jakoby stronnictwo to mogło lub chciało połączyć się do wspólnej pracy z innemi stronnictwami niemieckimi. Liberalizm z jednej, klerykalizm z drugiej strony, stoją takiemu związkowi na przeszkodzie. Koalicja ta raz już istniała za rządów ks. Windischgracza, powstała pod grozą znanej reformy wyborczej ś. p. hr. Taaffego, rozbiła się po krótkim trwaniu, rozbić się musiała, bo woda i ogień, jako wrogi żywioły, zaprzyjaźnić się nie zdołają. W ostatnim liście wykazaliśmy, że liberalni Niemcy wolą raczej sojusz z Włochami iredencko usposobionymi, ale liberalnymi, aniżeli z Niemcami konserwatywnymi.

Tyle wyjaśnienia, a teraz wracamy do owych dwóch artykułów, o których wzmiankowaliśmy na czele listu. Otóż „Fremdenblatt“, patrząc na ponurą sytuację przez szkła barwne, już widzi wszystkie szeregi niemieckie, a zatem i katolików tyrolskich, jako armję jedną i jedyną, mającą maszerować przeciwko wspólnemu przeciwnikowi, i dochodzi do konkluzji, że Czechom zagraża wielkie niebezpieczeństwo i że zginą, jeśli się nie ockną zawczasu z obłędu swego. W polemice przeciwko temu sądowi wyręcza nas „Nowa Presse“, z którą wyjątkowo się zgadzamy. Ilustracja całego położenia politycznego tem ciekawsza, o ile autor artykułu tego oczywiście nie mógł znać zapatrywanych swego kolegi z „Fremdenblattu“ i mimo to tak pisze, jakby miał zamiar dać odpowiedź jemu właśnie. „Nowa Presse“ uważa całą „niemiecką wspólnotę“ za farsę, za grę dzieciinną, skoro w sobie mieści takie żywioły, jak antysemitki, i skoro gotowa łączyć się nawet z klerykalnemi żywiołami, które—jedno i drugie—ciężkie rany zadają liberalizmowi niemieckiemu i każdej chwili zdolne są łączyć się z wrogami. Dziennik ten stracił wszelką wiarę w przyszły par-

lament i kończy słowy: „Narody mają parlament, na jaki zasługują“.

Cóż z tego wszystkiego wynika? Większość dawna jest niemożliwą. Utworzenie nowej większości w przyszłej Izbie dotąd całkiem wykluczone. Stronnictwa niemieckie w najlepszym razie mogą jako tako się trzymać w opozycji pod prawdziwym lub fałszywym hasłem zagrożonej narodowości niemieckiej. Próba wywołania związku *wszystkich* odcieni niemieckich, jako czynnika *rządowego*, nigdy w Austrii się nie udała i nigdy się nie uda, choćby tylko z tego powodu, że trzeba by mieć w pogotowiu kilka tuzinów tek ministerjalnych dla zaspokojenia apetytu tylu ludzi, pragnących dojść do władzy. Baśni o izolowaniu Czechów nikt serio nie bierze. Jeszcze się w Austrii ten cudotwórca nie zrodził, co by był w stanie spoić wszystkich Niemców wspólną żelazną obręczą do służby *czynnej i dodatniej*. A gdyby się cud ten nawet udał, nigdy Koło polskie, które i tak nurtowane jest silnemi prądami słowiańskimi, nie da się zaciągnąć do jarzma pangermańskiego. O pomstę do nieba wołające gwałty antynarodowe w Poznańskim muszą odstraszająco podziałać na Polaków austriackich. *Vestigia terrent*. Marzenia o izolowaniu Czechów, stanowiących po Niemcach najsilniejszą potęgę w Austrii, są śmieszne wobec istnienia innych słówian w monarchji, wobec czeskiej większej posiadłości, wobec wpływów Lobkowitzów i Schwarzenbergów u dworu, wobec faktu, że w nowej Izbie 18 Włochów zależeć będzie od falgii antyniemieckiej, i że około 15—20 socjalistów zasadniczo nie może dopuścić skrzywdzenia Czechów. Jedyną większość zdrowa i naturalna mogłaby powstać li tylko na podstawie kompromisu między Czechami a Niemcami. Daj Boże, aby do niego przyszło, ale dotąd brak ku temu wszelkich oznak. Jedyną mową, z dotąd wygłoszonych, zakrawającą na mowę męża stanu, była ze wszech względów umiarkowana mowa byłego ministra handlu, d-ra Bairareithera, należącego do niemieckiej większej posiadłości. Przestrzega ona przed drażnieniem narodowej dumy Czechów; ale, niestety, i ta mowa, opierająca się na „naturalnej przewadze“ żywiołu niemieckiego, nie wskazuje wyjścia, nie otwiera perspektywy na przyszłość, owszem i ona między wierszami przypuszcza prawdopodobieństwo oktrojowań, czyli zamachu stanu.

Świadomy.

Lwów-Kraków, 28 października.

[Dalsze losy radykalizującej się demokracji. Sırał przedwyborczy. Stronnictwo realistów polskich. Odczyt prof. Brücknera. Pomniki Agnora Gołuchowskiego i Kornela Ujejskiego. Trzecie sanatorium dla chorych na gruźlicę. Wyjazd byłego posła Kozakiewicza].

△ Ton radykalny demokracji galicyjskiej zaostrza się ciągle. W znaczniejszych miastach odbywają się raz po raz zgromadzenia, na których demokraci wypowiadają posłuszeństwo centralnemu komitetowi wyborczemu i nazywają go komitetem stronnictwa konserwatywnego, odmawiając mu tem samem prawa do reprezentowania interesów ogólnonarodowych. Niezgoda panuje tylko na punkcie solidarności Koła polskiego w Wiedniu. Radykalniejsze skrzydło demokracji, schodząc się pod tym względem z intencjami stojalowczyków, ludowców i so-

cialistów, żąda, ażeby wybory posłów z miast i z kurji gmin wiejskich odbywały się pod hasłem niewstępowania do Koła polskiego, a natomiast pod hasłem utworzenia nowej organizacji posłów polskich w Wiedniu; tymczasem starzy przywódcy, jak Rotter, Romanowicz, Rutowski i Lewicki, doradzają zrobić jeszcze ostatnią próbę, t. j. wstąpić narazie do Koła i tam zażądać ostatecznie zmiany obecnego regulaminu. O ten problem ścierają się z sobą oba skrzydła demokratyczne na zgromadzeniach i w prasie. Zgromadzenia, wypowiadające posłuszeństwo komitetowi centralnemu, odbyły się we Lwowie, w Krakowie, w Stanisławowie, w Przemyślu, w Sączu i innych miastach. We Lwowie ster tej roboty ujął w swoje ręce „klub reformy“, który początkowo miał się trzymać wyłącznie na stanowisku teoretycznym.

Kierownicy „klubu“ zeszli jednak przedko z wyżyn naukowego koturnu i zajęli się polityką praktyczną, a mianowicie—kwestją zamknięcia sali ratuszowej dla wyborców. Przez długie lata była ta sala miejscem wszelakiego rodzaju zgromadzeń i dopiero teraz Rada miejska ogromną większością głosów uchwaliła zamknąć sławny w polityce galicyjskiej ratusz lwowski. Przeciw tej uchwale wystąpili w sposób niezwykle gwałtowny demokraci na ostatnim zgromadzeniu, zwołanem przez „klub reformy“. Dziennikarz dr. Adam postawił mianowicie rezolucję, wyrażającą Radzie miejskiej „najwyższe oburzenie i pogardę“, a zgromadzenie przyjęło ją burzliwymi oklaskami. Epizod ten pociągnął za sobą dalsze zaostrzenie sytuacji. Liczne grono radnych, dotkniętych powyższą rezolucją, wniosło na ręce prezydenta miasta pismo, wypowiadające głębokie ubolewanie z tego powodu, że zgromadzeniu, na którym obelżywa rezolucja zapadła, przewodniczył radny miejski, architekt Janowski. Po odczytaniu tego pisma, p. Janowski usiłował usprawiedliwić się przed kolegami, ale gdy tłumaczenie jego wywołało ironiczny śmiech, złożył natychmiast swój mandat. Na najbliższem posiedzeniu Rady ma to samo uczynić p. Romanowicz.

Do najbardziej zajmujących epizodów przedwyborczych należeć będzie walka o dwa mandaty piątej kurji krakowskiej i lwowskiej, które socjaliści uważają za należące się im bez żadnej dyskusji. Wybór Daszyńskiego, któremu w Krakowie przeciwstawiają, jak dotąd, same humorystyczne kandydatury, wydaje się istotnie zapewniony, natomiast trudniej pójdzie sprawa we Lwowie. Przeciw socjaliście Hudecowi wysuniętą ma być kandydatura wice-prezydenta miasta, Michałskiego, a równocześnie po raz drugi wstępuje w szranki wyborcze słynny redaktor „Monitora“, eks-historyk Ernest Breiter, który, zamieniwszy się na prędce w „towarzysza“, kandyduje na program socjalistyczny, a wyższość swoją nad rywalem z pod czerwonego sztandaru proklamuje afiszami, uzasadniając ją tem, że nie jest „narzucony przez klikę“. Naturalnie „klika“ nie rozczuła się bynajmniej socjalistyczną barwą nowego towarzysza, nazywa go w swoim organie poprostu „bandytą“ i przelewa nienawiść do niego na całą jego rodzinę, co więcej na lokatorów domu

w którym rodzina ta mieszka. Ojciec p. Breitera jest najczystszej wody „wielkim kapitalistą“, budoje koleje i jest z syna zupełnie niezadowolony. Otóż temu Bogu ducha winnemu człowiekowi urządzili socjaliści owację, połączoną z powybijaniem szyb w jego kamienicy. Brutalna ta scena odbyła się późnym wieczorem i przeraziła lokatorów domu p. Breitera do tego stopnia, że jeden z nich wychylił się przez okno i na postrach strzelił z pistoletu. Dopiero strzał poskutkował. Napastnicy uciekli.

Uwagi godną sprawę poruszył dziennikarz z Krakowa, p. Wojciech Dąbrowski, współredaktor „Nowej Reformy“. P. Dąbrowski radzi rozpocząć szeroką akcję, mającą na celu natchnąć uczuciami obywatelskimi inteligencję miast galicyjskich. W przededniu wyborów i wobec alarmu, który brzmi od krańca do krańca Galicji, wygląda ten projekt trochę na ironję, a jednak nie jest on bez podstaw. Tak zwana inteligencja naszych miast drugorzędnych i trzeciorzędnych jest organizmem, w którym funkcje duchowe nie grają prawie żadnej roli. P. Dąbrowski pisze, że książki czytają u nas na prowincji tylko kobiety, gazety abonują żandarmi, a politykę uprawiają dziennikarze; filister prowincjonalny żyje pomiędzy zajęciem fachowem, lokalem śniadaniowym a kartami. Przy końcu swoich uwag proponuje p. Dąbrowski stworzenie nowej, wielkiej organizacji, której zadaniem byłoby tchnąć myśl obywatelską w „inteligencję“. Byłaby to organizacja o charakterze bardziej kulturalnym niż politycznym, i nie zajmowałaby się wcale... wyborami. W założeniu zbliżałaby się do czeskiego stronnictwa realistów.

W Towarzystwie literackiem imienia Mickiewicza we Lwowie wygłosił znany profesor slawistyki na uniwersytecie berlińskim, polak i lwowianin, dr. Aleksander Brückner, wysoce zajmujący odczyt o zadaniach literatury polskiej. Prof. Brückner podniósł mianowicie, że badacze naszego piśmiennictwa nie zwracali dotąd należytej uwagi na tkwiące w niem czynniki rasowe, posiadające różne i bardzo odrębne charaktery. Radzi więc prof. Brückner studjować, jakie cechy charakterystyczne wniosła do naszej umysłowości rasa litewska, niemiecka i t. d. Oprócz tego odkrył uczony berliński przed naszymi badaczami szereg tematów pierwszorzędnej wartości, czekających na opracowanie naukowe; do najbardziej pożytecznych powinnyby należeć monografia o wielkim biskupie Załuskim; zdaniem prof. Brücknera, jest to postać niedoceniona, a jedna z najwybitniejszych w dziejach kultury polskiej.

We Lwowie staną niebawem dwa nowe pomniki. Pod pomnik Agenora Gołuchowskiego, nad którym pracuje Godebski, wyznaczyła już Rada miejska plac. Ozdobi on wylot ulicy Trzeciego Maja. Na skwerze ulicy Akademickiej stanie brązowy biust Kornela Ujejskiego, na podstawie granitowej, kosztem sześciu tys. zlr. Biust Fredry zostanie niebawem uroczystie oddany mieszkańcom Krakowa. Postawił go własnym kosztem obywatel z Odessy, p. Wołłkiewicz. Biust poety z białego marmuru wykonał również Godebski¹⁾.

¹⁾ Patrz „Dziś ilust.“ N-ru bież. (Prz. Red.).

W łonie Rady miasta Lwowa podniesiono myśl urządzenia sanatorium dla chorych na gruźlicę, któreby stało na gruntach podmiejskich. Jest to już trzeci projekt na takie sanatorium w Galicji: Zakopane, Perehińsko, Lwów.

Były poseł socjalistyczny, Kozakiewicz, przenosi się do Ameryki.

Obserwator.

△ Lwów. Zmarły w Rzymie ks. Józef Sembratowicz, b. metropolita halicki, odegrał w swoim czasie dużą rolę w życiu religijnem Rusi halickiej. Jak przypomina sobie „Kur. Lwowski“, zmarły metropolita stał twardo przy czystości obrządku wschodniego, nie chcąc słyszeć nawet o żadnem zbliżeniu cerkwi do kościoła rzymsko-katolickiego, i był przeciwnikiem wszelkich reform, zdążających do zbliżenia obu obrządków. Pod względem politycznym dążył s. p. Sembratowicz do bardzo ścisłego odgraniczenia narodowości ruskiej od polskiej, pragnąc dla niej samodzielności. „Halyczanin“ przypisuje jego ustąpienie intrygom: „S. p. Sembratowicz musiał ustąpić, aby nie przeszkadzać w robocie swojemu krewnemu i następcy, który zajął jego miejsce na tronie arcybiskupim, a który począł gwałtownie wprowadzać rozmaitego rodzaju cerkiewne, obrzędowe, polityczne i narodowe reformy na Rusi halickiej“. Przychylną charakterystykę zmarłego zamieszcza „Przegląd“, który pisze: „Godnym uwagi z epoki rządów ks. metropolity Józefa Sembratowicza jest jego list pasterski o godności człowieka. Nadto wydał także list pasterski o potrzebie wstrzeźliwości u ludu, której szerzeniem zajmował się bardzo gorliwie. W roku 1882 rząd polecił mu zrezygnować z godności metropolity i przenieść się do Rzymu, gdzie ks. Józef Sembratowicz otrzymywał nadal swą pensję metropolitalną pod warunkiem, że nigdy nie wróci do Galicji. Następcą jego został, jak wiadomo, jego bratanek s. p. ks. kardynał Sylwester Sembratowicz. W Rzymie otrzymał ks. Józef Sembratowicz tytuł arcybiskupa teodozjopolskiego i piastował godność radcy „collegium de propaganda fide“, oraz radcy dla Indeksu i nadzwyczajnych spraw kościelnych. Nadto był przewodniczącym papieżkiej komisji dla rewizji ksiąg kościelnych. Cichy i bogobojny, ogromnie dobroczynny, żył ks. metropolita Józef blisko dwadzieścia lat zdala od ojczyzny, a los chciał, że przeżył dwóch swoich następców“.

△ Berlin. Hakatyści zaczęli podsuwać rządowi pruskiemu tak niemożliwe do spełnienia, urągające wszystkim pojęciom prawa i konstytucji pomysły, jak doniesienie „Berliner Tagblattu“ o zamierzonym rzekomo zniesieniu pism polskich, zamknięciu polskich towarzystw i teatru polskiego. Tymczasem w Niemczech i Prusach sprawy towarzystw i prasy należą do forum parlamentu niemieckiego, a nie do sejmiku pruskiego. Otóż urzędowa „Norddeutsche Allg. Ztg.“ ogłosiła obecnie następujące zaprzeczenie: „Berliner Tagblatt“, a za nim „Vorwärts“, łączą udział ministra oświaty w ostatniem posiedzeniu komisji kolonizacyjnej w Poznaniu z rzekomo przeciw polakom projektowanymi środkami gwałtu. Zamierzono według niego najprzód ograniczyć, ewentualnie znieść pisma polskie, potem rozwiązać wszystkie polskie towarzystwa, wreszcie zamknąć teatr polski; to wszystko ztąd, że minister oświaty brał osobiście udział dla poinformowania się w obradach nad sprawami, odnoszącymi się także do jego wydziału. „Vorwärts“ przepowiada już, jako skutek tych rzekomych zarządzeń i szykan, większe jeszcze rozżalenie się w polakach nienawści do prusaków i Niemców. Obawiamy się, że już przez samo ogłaszanie tego rodzaju barbarzyńskich wiadomości wywołuje się niepotrzebne wzburzenie między ludnością polską i

sądzimy nawet, że pisma, dla których podburzanie mas przeciw rządowi nie stanowi celu samego dla siebie, powinny unikać bezkrytycznego powtarzania tego rodzaju okropności („Schauermärchen“). To równie stanowcze co do formy, jak i treści zaprzeczenie oficjalnego organu — pisze „Dzienn. Pozn.“ — wywoła niewątpliwie wielkie rozczarowanie w obozie hakatystycznych zapaleńców, którzy sądzili, że mogą dyktować rządowi najniemożliwsze projekty antypolskie, a on musi je bezkrytycznie wykonać, choćby z pogwałceniem najoczywistszych praw konstytucyjnych. — Wobec znanych zarządzeń władz pruskich, które zamknęły prywatne szkoły polskie, uzasadniając zarządzenie brakiem odpowiednich lokalów i t. p., projektowanem jest założenie w Berlinie „domu polskiego“, który stałby się ogniskiem centralnem rozproszonych po mieście stowarzyszeń polskich. Polska kasa oszczędności i polski przytułek przeniosłoby się do tego domu. Zamieszkali w Berlinie polacy drogą składek zbierają już podobno fundusz na wzniesienie domu polskiego.

△ Toruń. W jak trudne położenie dostać się mogą Niemcy z powodu agitacji hakatystycznej, na to dowodem proces, jaki toczył się w tych dniach przed sądem w Toruniu. Na ławie oskarżonych zasiadał były księgarz z Chełmna, Wilhelm Biemke, oskarżony o bankructwo. Zapytany o przyczyny bankructwa, B. opowiadał, co następuje: Gdy powstała tam filja hakatystyczna, wciągnięto i jego w wir agitacji antypolskiej. Skutek był taki, że polacy omijali odtąd jego handel. Wtedy ogłosił w polskich gazetach, iż do hakaty, ani do innego jakiego stowarzyszenia antypolskiego nie należy. To mu już atoli nie pomogło. Polskich odbiorców już nie odzyskał, a zraził sobie całą hakatę i pozostające pod jej wpływem koła niemieckie. Odtąd też interes chromał, aż ostatecznie trzeba było ogłosić konkurs.

△ Szląsk. Towarzystwa polskie na Górnym Szląsku doznają od pewnego czasu szczególniejszej „opieki“ ze strony władz. Niedawno bytomski „Sokół“ otrzymał pozwolenie na urządzenie zabawy tanecznej, ale bez... kobiet. Teraz znów „Now. Raciborskie“ donoszą, że zapowiedziany już teatr amatorski Towarzystwa miejscowego odbyć się nie mógł, gdyż policja udzieliła pozwolenia pod warunkiem, że teatr będzie... bezpłatny. Nie był to bezpośredni, ale pośredni zakaz, bo Towarzystwo jest ubogie i nie może ponieść kosztów, wynikających z przedstawienia.

△ Chicago. W agitacji za wyborem Williama Bryana na prezydenta Unji, w miejsce Mac-Kinleya, biorą także udział polacy amerykańscy, którzy wogóle stoją po stronie partji demokratycznej. „Telegraf“ chicagoski wydał nawet w polskiem tłumaczeniu mowę Bryana, wygłoszoną w Indjanopolisie w sierpniu. Jest to spora broszurka, zawierająca surową krytykę działań partji „republikanów“, stojących wraz z Mac-Kinleyem u władzy. Bryan występuje przeciwko „imperjalizmowi i potędze dolara“.

Z PROWINCJI.

Wilno, 15 października.

(Teatry ludowe. Walka o ciasne ulice. Anachronizmy życia wileńskiego. Zbrodnia na tle romantyzmu. Sprzeniewierzenie).

□ Kuratorja trzeźwości w gub. litewsko-białoruskich od początku swego istnienia miały kłopot w sprawie ludowych teatrów, przeznaczonych głównie dla oderwania gminu miejskiego od wódki. Otóż stało się tak, że teatry ludowe, dużo kosztujące, zupełnie chybiły celu, zalane bowiem zostały przez żydów, najwstrzeźliwszy naród w świecie.

cie, pijacy zaś—wcale nie uczęszczają do teatru. Gdy w przeszłym roku urządzono przy skwerze Świętojerskim teatr ludowy, po skończonych przedstawieniach przez pół godziny przecisnąć się w okolicach skweru nie można było wśród tłumu żydowskiego, w którym zaledwie dwie—trzy kapoty chrześcijan dały się widzieć. Zwróciły na to uwagę władze i zaproponowały zaniechać nakładów na teatry ludowe w granicach osiedlenia żydów, środki te zaś zużytkować na cele szerzenia wstrzemięźliwości wśród ludu wiejskiego.

W grudniu r. b. Wereszczagin wystawił tu swe obrazy z cyklu 1812 r. Odwiedził już Wilno, gdzie obejrzał słynniejsze architektoniczne zabytki gmachów kościelnych, szkołę rysunkową i muzeum Murawjewskie. Nowe muzeum miejskie powoli zbliża się do urzeczywistnienia; wczoraj komisja muzealna, której prezesem obrano p. Fiorentiniego, miłośnika i znawcę zabytków przeszłości, odbyła pierwsze posiedzenie. Miejsce dla muzeum przeznaczonem zostanie prawdopodobnie w murach klasztoru po-franciszkańskiego. Zalecamy komisji muzealnej, aby coby prędzej sфотографowała nasze uliczki trzyłokciowej szerokości, jak np. Łotoczek, Skopówkę, ulicę Jatkową, Żmudzką, zaułek Lidzki i wiele innych. Za lat sto nikt nie uwierzy, że mogły istnieć tak potworne szczeliny bez światła i powietrza. Obecnie toczy się między magistratem a obrońcami tych labiryntów walka, którą Senat rozstrzygnął na niekorzyść magistratu. Prezydent miasta z upoważnienia Rady miejskiej, w drodze skargi na wyrok Senatu, przeniósł tę sprawę do stóp Tronu. Gdy na tych ciasnych uliczkach ukaże się ogień, ratunek staje się trudnym, a trzyłokciowa szerokość ulicy zamienia się na piec rozpalony. Nowy plan miasta ustanawia szerokość ulic na 10 sążni, i magistrat nie pozwala wznosić nowych budowli na przestrzeni przeznaczonej na ulicę. Tymczasem upór jakiegoś jednego właściciela zmusza magistrat uciekać się aż do decyzji władz najwyższych, żeby raz wreszcie skończyć z tą niesłychaną ciasnotą ulic.

Kronika brukowa notuje przykry fakt, który się zdarzył na stopniach schodów ostrobramskiego kościoła św. Teresy. Wiejska dziewczyna, Michalina Kerul, oblała kwasem siarczanym młodą parę włościańską—Antoniego Skaczkowskiego mu i Dominikę Romanowską, gdy wracali od ołtarza po ślubie. Obojga małżonków odwieziono do szpitala, mocno oparzonych.

Coraz częściej ponawiają się wypadki sprzeniewierzeń wśród oficjalistów do sprzedaży trunków w sklepach monopolowych. We wsi Biesiady, w pow. święciańskim, zawiadowca sklepu monopolowego Paweł Bobro, sprzeniewierzył 679 rubli. Gdy dla zbadania rzeczy przyjechał do Biesiad poborca Leński i zanocował w sklepie, Bobro ukradł mu rewolwer i 3 tys. rub. Nazajutrz Bobro pieniądze zwrócił, lecz z rewolwerem wyszedł do chlewu i tam się zastrzelił.

A. R. Z.

Kowno, 16 października.

[Pierwsze zebranie Towarzystwa rolniczego].

□ Oczekiwane oddawna założenie Tow.

rolniczego u nas, nastąpiło d. 8 b. m. Na pierwsze zebranie przybyło około 200 ziemian, którzy wszyscy prawie przystąpili do Towarzystwa.

Posiedzenie zajął tutejszy gubernator, zaznaczając potrzebę nowej instytucji wobec trudnych warunków ekonomicznych i życząc jej pomyślnego rozwoju. Następnie przemówił marszałek Stolypin, jako prezes Towarzystwa; scharakteryzował obecny stan rolnictwa w kraju i wymienił ważne kwestje, jakie na wstępie oczekują decyzji stowarzyszonych, a mianowicie: kwestja wzajemnego ubezpieczenia od ognia, określenie potrzeb rolników, które przez sfery decydujące mogą być uwzględnione przy zawieraniu traktatu z Niemcami, a wreszcie organizacja kas emerytalnych dla pracowników wiejskich, nad którą, jak donosiły już korespondencje „Kraju“, pracują inne Towarzystwa rolnicze, jako to: wileńskie, mińskie i rosieńskie.

Następnego dnia oznaczono wysokość wpisowego na 10 rubli i takąż składkę roczną, oraz postanowiono wybrać dziesięciu członków zarządu; weszły do niego osoby, których nazwiska, oraz nazwisko wice-prezesa, podane już zostały czytelnikom „Kraju“ w ostatnim numerze. Taką liczbę członków zarządu obrano, w celu posiadania w każdym z siedmiu powiatów naszej guberni przedstawicieli, którzyby w razie założenia oddziałów powiatowych Towarzystwa, zachowali z niem łączność i nadali jednolitość pracy.

Oprócz tego wybrano do zarządu jeszcze trzech członków z pomiędzy mieszkańców bliższych miejscowości, aby zapewnić sobie ich obecność na każdym zebraniu. Nadmienić musimy, że wobec położenia Kowna na krańcu guberni i odległości od kolei niektórych jej okolic, przyjęcie obowiązku członka zarządu jest połączone z kłopotami i wymaga znacznego nakładu sił i energii, którego zapewne nie pożąłują jednogłośnie prawie wybrani członkowie.

Obecna na zebraniu p. Budbergowa, właścicielka zakładu, kształcącego gospodynie wiejskie, prosiła, aby Towarzystwo zwróciło baczniejszą uwagę na jej szkołę i wydelegowało komisję, któraaby zbadała ją na miejscu i orzekła, o ile zmiany w niej byłoby pożądane. Komisja została wybrana i w skład jej weszli pp.: ks. Bohdan Ogiński, Władysław Meysztowicz, Jan Grużewski, Kazimierz Świętecki i Franciszek Kończak.

Sprawa organizacji wzajemnego ubezpieczenia od ognia została powierzona oddzielnej komisji, do której wybrani zostali pp.: Bortkiewicz, Jan Billewicz, Jan Grużewski, Józef Montwiłł, Aleksander Meysztowicz i Tytus Stomma.

Następne ogólne zebranie ma się odbyć w połowie lutego r. p.

Wawer.

Z pod Humania, w październiku.

[Kwestja paląca].

□ Od paru miesięcy okolice nasze nawiedza coraz częstsza klęska ognia. W Kopenkowatej u pp. B. spłonęło wszystko do szcztetu; w Czerpowodach u pp. K. paliło się dwa razy, a po raz drugi poszły z dymem wszystkie zapasy Lasowego Folwarku; w Horodnicy, Zaciszu, Seredynce i Serebrji pp. L.

straty od ognia wynoszą bardzo poważne sumy. Na Woskobojni p. T. zaledwie parę stożków plew zdołano uratować; tok Posuchowiecki zapalił się w biały dzień i tylko z trudnością zdołano klęskę odwrócić. W Kiślinie p. Kon. spłonęła stajnia z kilku końmi cugowemi. W Antonówce pp. J., właścicielka, życiem przeplaciła chwilę, kiedy w jej oknach zabłysły ognie palącego się folwarku; nawet w chwili, kiedy to piszę, widać lunę pożaru gdzieś w stronie cukrowni Udyckiej.

Wszystko to w promieniu zaledwie kilkunastu wiorst; z dalszych okolic co kilka dni przychodzą smutne nowiny o ciągłych pożarach, a i w innych częściach kraju nie jest lepiej. Niektóre pisma nawet wprowadziły rubrykę pożarów i choć skrzętnie notują każdy fakt, nie dają jednak żadnych komentarzy.

Z małemi wyjątkami, prawie wszystkie klęski u nas wynikają z podpalenia, lecz palą nie „jacyś za cyganów poprzebierani ludzie, co jeżdżą od dworu do dworu dobrmi końmi i kutem szarabanami“, jak to w niektórych miejscach opowiadają, tylko tutejsi podpalacze. W Seredynce np. widziano szybko oddalającego się konnego podpalacza. Można nieraz słyszeć nawet głośno wypowiedziane pogrozki.

Już w chwili obecnej pasza doszła do ceny bardzo wysokiej, a ceny bydła i koni włościańskich spadły niesłychanie nisko. Furę słomy trudno dostać dziś za 8—10 rubli, podczas gdy przeciętna szkapa chłopska kosztuje 5—6 rubli, a źrebięta sprzedawane są po złotemu. Wobec nieurodaju i braku paszy, włościanin tutejszy przezimować dobytka nie ma czem; sprzedać—to znaczy oddać za cenę skóry, aby na wiosnę zostać bez grosza i bez sprzężaju!

Wzmaga się więc niechęć do dworu, która wyraża się na razie w formule: ani mnie, ani tobie!

Z czasów poddaństwa u włościanina pozostały dwa wspomnienia: że „pan bił“, i że wtedy istniał jeszcze obowiązek dworu poratowania gromady w roku nieurodzajnym. Prawie połowa dziś żyjących włościan pamięta doskonale te czasy i do dziś dnia chłop z dworem łączy oryginalny stosunek, zasadzający się na tem, iż chłop na obywatela ze swojej wioski wkłada pewne względem siebie obowiązki, i choć przy każdej sposobności nie omieszka zaznaczyć, „szczo wże pańszczyzna mynula“, niemniej przeto czuje się pokrzywdzonym, jeżeli „swoją pan“ odmówi mu jakiegokolwiek „wygody“.

A w chwili obecnej pomoc jest na czasie. Zachodzi jednak ta trudność, że gdyby nawet fundusze i środki na zakupno paszy były obmyślane—nie sposób produktów tych sprowadzać zdaleka; dwory zaś, gdzie toki ocalały, ceną swoje zapasy tak wysoko, że dokupić się ich nie można. Paszę u nas poprostu się marnuje, mało bowiem mamy majątków, w których przy karmieniu inwentarza zastosowują nowsze, racjonalniejsze sposoby karmienia wedle norm. I konie i bydło otrzymują paszę i podściółkę bez wagi i miary, „żeby zawsze jasła pełne były“, wedle orzeczenia ekonomicznego, a czy się to zje, czy zmarnuje, nikogo nie obchodzi. Dla potrzeb gospodarstwa wystarczyłoby $\frac{3}{4}$, a mo-

że nawet i $\frac{3}{4}$ paszy, której dziś używamy na karmienie inwentarza. Pozostała $\frac{1}{4}$ lub $\frac{1}{5}$ część możnaby oddawać włościanom nie za gotówkę, lecz na odrodek. W naszej okolicy niema wypadku, ażeby chłopci wcześniej lub później nie odrobili, i ryzyka tu nie będzie żadnego. W danej chwili jest to jedyny sposób zapobiedz wyprzedaniu za darmo całego dobytku włościańskiego, a kilkadziesiąt fur, oddanych na odrodek po dobrej cenie, jest w każdym razie mniejszą stratą, niż pożar całego toku. Przytem warunkiem *sine qua non* jest pozostawienie całej oddanej paszy przez zimę na toku i wydawanie jej co dni kilka wedle potrzeby. Rzecz prosta, iż dozór gumna od kradzieży powinien być zwiększony w dwójnasób. Projekt ten jest jedynym, dającym się przeprowadzić na poczekaniu i niczyich interesów nie narusza. Czy będzie skutecznym, to czas pokaże. Sama zaś kwestja jest tak „paląca“ i tak poważna, iż warto nad nią zastanowić się.

Ponsow.

Kijów, 15 października.

[Jubileusz Towarzystwa rolniczego].

□ Kijowskie Towarzystwo rolnicze w r. b. ukończyło 25 lat swojego żywota. Piękny to wiek dla instytucji społecznej! Pierwsze cegiełki dla pożytecznego gmachu zakładali ojcowie tych, którzy dziś z pożytkiem dla kraju pracują... Drugie więc już pokolenie szukało i szuka w kijowskim Towarzystwie pomocy i rady.

Co zdziałalo Towarzystwo kijowskie?... Wstrzymujemy się od pisania wyczerpującej historii Towarzystwa, dopóki tego nie uczynią ci, którzy się najbliższej z losami instytucji stykali. Właśnie słyszę, że kilku najwybitniejszych członków Towarzystwa przygotowuje specjalne referaty jubileuszowe o tych pracach, które kijowska instytucja ziemiańska wciąż ćwierć wieku dokonała. Będzie to niechybnie bardzo ciekawy rzut oka po za siebie i interesujący przykład stopniowego zastosowywania nauki teoretycznej i doświadczalnej oraz energii i inicjatywy obywatelskiej do rolnictwa i przemysłu rolnego w Kraju południowo-zachodnim.

Bądź co bądź, z góry powiedzieć można, że Towarzystwo kijowskie, jako senior wszystkich tego rodzaju instytucji w Kraju zachodnim, ma piękną kartę. Była to przedewszystkiem przed laty jedyna w prowincjach zachodnich publiczna instytucja społeczna, do której należeć mogli wszyscy z wyborów i rządzić nią również z wyborów. Było to tedy jedyne do niedawna ognisko, dokoła którego swobodnie gromadziły się wszystkie żywioły ziemiańsko-rolnicze, bez różnicy pochodzenia i wyznania. Praca naukowa Towarzystwa nie ustępowała przed paru jeszcze laty jego doniosłości społecznej. Przed zgromadzonymi na walnych wiecach kijowskiego Towarzystwa rolnikami, występowali różnemi czasami najznakomitsi ekonomiści i najdzielniejsi reformatorowie rolni, utalentowani postępowcy, szczerze zapaleni społeczni utopiści... W ściślejszem kółku rady i zarządu Towarzystwa, w przeróżnych sekcjach i komisjach, opracowano w ciągu lat długich ogromną ilość kwestyj, zarówno praktycznego, ściśle rolnego,

jak i administracyjno-społecznego znaczenia. Głos kijowskiego Towarzystwa niejednokrotnie poważnie zaważył na szali prawodawcy. Oprócz tego z łona Towarzystwa wyrosło kilka instytucji, które dziś wiodą egzystencję samoistną, — że wspomnimy o Towarzystwie wzajemnego ubezpieczenia od ognia, o kasie oszczędnościowo-emerytalnej dla pracowników rolnych, a nawet o kijowskim syndykacie rolnym, do którego narodzin w roku 1894 w znacznej mierze przyczynili się członkowie rady Towarzystwa rolniczego.

Jubileusz 25-letni Towarzystwa kijowskiego ma być święcony w czasie kontraktów r. p. i będzie bezsprzecznie uroczystością wielce sympatyczną. Ziemianie Kraju południowo-zachodniego ze wszystkich trzech prowincyj powinni ją uczcić z należytem uznaniem. Sama Rada Towarzystwa obmyśliła już wyborowy projekt uświetnienia roku jubileuszowego. Postanowiono mianowicie założyć własnym sumptem w Kijowie „kursy rolnicze“, z kierunkiem teoretyczno-praktycznym, dla pracujących na roli oficjalistów, bez różnicy wieku i stanu. Szczegółowy program „kursów“ ma być niebawem opracowany przez grono profesorów uniwersytetu i Politechniki kijowskiej i przedstawiony do zatwierdzenia władzy wyższej. Będzie to prawdziwie owocne zakończenie ćwierćwiekowej pracy dla dobra ogółu!

J. Zam.

Kijów, 16 października.

[Przesilenie finansowe. Losy przedsiębiorstw egzotycznych. Nowy gmach teatru miejskiego. Kanalizacja].

□ Przygnębienie w świecie finansowym tutejszym wciąż trwa. Na giełdzie zamario wszelkie życie i żadne transakcje nie są dokonywane. Brak pieniędzy daje się czuć na każdym kroku. Rok 1899 i 1900 zapisane będą w dziejach przemysłu i handlu naszego, jako lata wielkiej klęski. Zastój powszechny, zniechęcenie, brak gotówki uniemożliwia zupełnie powstawanie nowych lub rozszerzanie istniejących przedsiębiorstw. Z tego powodu nie doszło do skutku kilka nowych towarzystw akcyjnych, których ustawy już zatwierdzono. Jak wiadomo, przesilenie zachwiało przede wszystkim interes cukrowni, których istnienie ściśle było związane z kredytem bankowym. Upadły przedsiębiorstwa ekonomicznie słabe i niemające większego znaczenia. Ale nie na tem koniec. Los słabych cukrowni podzieliły wkrótce tak zwane w mowie potocznej „przedsiębiorstwa egzotyczne“, będące poniekąd chlubą Kijowa.

Historja „przedsiębiorstw egzotycznych“ jest taka. Pomyślny stan interesów cukrowniczych wytworzył w Kijowie i kraju wielu kapitalistów, którzy, ośmieleni powodzeniem, nie chcieli już dłużej zajmować się cukrownictwem, uważając ten przemysł za dający zbyt małe dochody. Postanowili więc szukać nowych terenów dla zastosowania swoich zdolności i kapitału. „Sokoły kijowskie“, jak zwano ruchliwych kapitalistów, eksploatowali źródła nafty na Kaukazie, założyli fabrykę win szampańskich w Odesie, kopalnię żelaza i ołowiu w Azji środkowej i sporo większych albo mniejszych fabryk w Ki-

jowie i w Kraju południowo-zachodnim. Rok temu jeszcze uważano tych panów za wielkich finansistów, dziś opinja publiczna z nich szydzi.

Nasi kapitaliści dotąd nie odznaczałi się inicjatywą, nie szukali nowych dróg przemysłu, niechętnie brali udział w przedsiębiorstwach nieznanych. „Kromniccy“ i dziś należą u nas do wyjątków... Ze stanowiska ogólniejszego, nie szydzi należy z bankrutów, ale ich raczej żalować. Los ich stanie się przestrogą dla innych, nauczy ich może większej ostrożności, a tymczasem Niemcy, Francuzi i Belgijczycy będą chwytali w swoje ręce wszystkie inne przedsiębiorstwa i robić będą wielkie fortuny!

Dzieje niektórych finansistów kijowskich są wprost tragiczne. Jeden z nich naprzykład sześć lat temu posiadał milion majątku. Wybudował kilka cukrowni, skupował majątki ziemskie, brał udział we wszystkich większych przedsiębiorstwach w kraju, rozwinął olbrzymią energję, potroił fortunę... Za ciasno mu było w Kijowie, wziął się więc do interesów na wielką skalę. Nabył znaczne obszary ziemi na brzegach morza Czarnego, gdzie spodziewał się znaleźć ogromne źródła naftowe i pokonać braci Noblów. I kto wie, czy plany te nie doszłyby do skutku, gdyby nie nastąpiło przesilenie. Brak gotówki zmusił go do zaniechania poszukiwań i robót przygotowawczych. Na egzotycznym przedsiębiorstwie stracił on krocie, a gdy mu banki odmówiły dalszego kredytu, musiał sprzedać stopniowo i majątki, i cukrownie, i nawet źródła naftowe — wszystko za bezcen!... Dziś z resztkami wielkiej fortuny porzuca nasze strony, by próbować szczęścia gdzieś na dalekim Wschodzie. Ubywa miastu inicjator wielu instytucji, które dawały byt setkom ludzi.

Towarzystwo budowy domów w Kijowie znajduje się w przededniu likwidacji interesów. Przedsiębiorstwo to było do niedawna chlubą miasta. Nabywszy ogromne place w środku miasta, tuż obok Kreszczatika, Towarzystwo przeprowadziło cztery nowe ulice i wybudowało z szybkością łosie amerykańską, w przeciągu kilku lat cały szereg wspólnych gmachów, teatr, hotel pierwszorzędny i t. d. Zdawało się, że Towarzystwo zarobi miliony, tymczasem dziś wszystkie prawie domy już są sprzedane, inne będą sprzedane lada dzień, poczem nastąpi likwidacja interesów. Towarzystwo nie będzie już nic więcej budować... Przyjdą może inni, szczęśliwsi...

W tych dniach reszta rusztowań, które zasłaniały front teatru kijowskiego, została usunięta i gmach można podziwiać w całej okazałości... brzydota. Gmach będzie kosztował blisko milion rubli. „Teatr miejski wygląda z przodu jak wiadukt kolejowy, z boku, jak cukrownia, z tyłu, jak stajnia“ — mówią kijowianie. Wybrana już została komisja teatralna z ramienia Rady miejskiej, zwana inaczej dyrekcją teatru, z prawem udziału w kierownictwie operą, a nawet w układaniu repertuaru.

W Radzie miejskiej znajduje się tylko jeden członek z wyższem wykształceniem muzycznym, który nadto posiada piękny głos i występował na scenach zagranicznych. Jestto p. Kobec, który

właśnie do składu dyrekcji teatralnej wybranym... nie został.

Na porządku dziennym stała obecnie ważna kwestja kanalizacji. Kijów, jak wiadomo, posiada tanią kanalizację systemu Schona, która kosztowała za ledwie 1,600 tys. rb. Korzystać z niej może tylko część miasta, licząca 120 tys. ludności. Rada miejska uchwaliła teraz wybudowanie drugiego zbiornika, który da możność przyłączenia do kanalizacji wszystkich dzielnic miasta. Koszt jego budowy obliczono na 2¹/₂ mil. rb. O tę budowę ubiegały się: kijowskie Towarzystwo kanalizacji i firma warszawska „Lilpopa i Rau. W ostatniej jednak chwili Towarzystwo kijowskie cofnęło ofertę i firma warszawska pozostała bez konkurentów. Zapadła była decyzja powierzenia robót tej firmie, ale po paru miesiącach zarząd miejski postanowił jeszcze raz rozpatrzyć tę sprawę. Oddano ją do decyzji specjalistów-inżynierów i... zaczęła się utarczka: jedni specjaliści twierdzą, że zbiornik już istniejący jest za mały, inni, że jest dostatecznie wielki i że można kanalizować jeszcze wiele domów!

Kilkudziesięciu saperów pod wodzą inżynierów, polemizujących ze sobą, pracuje nad obliczaniem, ile nieczystości dziennie Kijów wyrzuca. Wątpliwości inżynierów zatrzymały bieg sprawy, której rozwiązania niecierpliwie oczekuje kilka dzielnic miasta.

Zastępca.

□ Z Kowna piszą do „Piet. Wied.“: „Od Rygi i Łabawy przez Kowno i Łódź do Warszawy ciągnie się długi szereg fabryk żydowskich, polskich i niemieckich; w żadnej z nich nie przyjmują na robotę ani jednego robotnika rosyjskiego“. Na dowód tego twierdzenia korespondent mówi, że np. w twierdzy kowieńskiej bogaci fabrykanci Niemcy traktują robotników rosyjskich w ten sam sposób, jak gdyby to było w Berlinie. Korespondent skarży się również, iż fabrykanci zanieczyścili Niemien, i mimo to przedsiębiorcy Winiarskiemu, który ma zbudować wodociąg, pozwolono brać wodę z Niemna na potrzeby mieszkańców.

□ Witebsk. W m. Ulla zmarł znany w guberni właściciel ziemski, A. N. Chwostow. Działalność nieboszczyka była niewątpliwie dodatnią i zjednała mu szacunek. Dzięki jego staraniom powstał witebski syndykat rolniczy, którego kierownictwo od założenia pozostawało w ręku zmarłego. Wogóle A. N. Chwostow brał czynny udział w wielu instytucjach i sprawach witebskich. Dyrekcja syndykatu postanowiła złożyć na grobie zmarłego wieńiec i wysłała deputację na jego pogrzeb. Stosunki jego z ziemianami polskimi nacechowane były życzliwością.

□ Syberja. Postanowiono, aby ze stacji kolei Syberyjskiej wydawano prowadzoną z zagranicy przez osoby prywatne broń wzoru nie wojskowego, nie inaczej, jak za zgodą, w każdym oddzielnym wypadku, władz miejscowych. Sprawdzanie broni wszelkich gatunków, używanych w wojsku, jak dotąd, tak i nadal pozostaje wzbronione.

□ Ryga. W Kraju nadbałtyckim w r. 1836, gdy ustanowiono wikariat rzymsko-prawosławnej diecezji pskowskiej, liczono przeszło 12 tys. prawosławnych w 19 parafjach. W r. 1850, gdy ustanowiono osobną diecezję rzymsko-prawosławnych, wynosiła 146 tys. osób, a parafij było 117. Wreszcie teraz obliczają liczbę prawosławnych w Kraju nadbałtyckim na 272 tys., parafij zaś jest tam 196.

□ Z Wilna donoszą, że d. 15 b. m. na skwerze Puszkim odświeżono bust Puszkina, ustawiony tu kosztem zarządu miejskiego. Nadto miasto asygnowało tysiąc rubli na urządzenie kursów wieczornych imienia Puszkina.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 28 października.

[Powodzenie ruchomych kuchni. Sale zajęć ks. Siemca. Dom sierot Tow. dobroczynności.]

+ Brzydka jesień już się rozgospodarowała u nas na dobre, choć jeszcze nie pokończyliśmy letnich zaległości, nie uporaliśmy się z naprawą bruków, z nakryciem nowych budowli pod dach wyciągniętych, z uregulowaniem kwestji węglowej; ale za to przynajmniej jedno nam się udało w samą porę, t. j. zapewnienie ciepłej i pożywnej strawy ludności pracującej.

Żeby się te wszystkie błogosławieństwa spełniły, jakimi stołownicy ruchomych kuchni obsypują przy pięciu wozach, rozwożących codziennie gorące jadło po ulicach, p. Karola Rosego, ks. rektora Chelmskiego i p. Chamca, to nie byłoby szczęśliwszych ludzi na kuli ziemskiej od tej trójcy najzasłużeńszych członków komitetu, który wprowadził taką chwalebną nowość na bruku Warszawy.

Kuchnie ruchome mają zapewniony rozwój i byt; wprowadzie jeszcze ludność robocza grymasi trochę, nie mogąc się wyzbyć tak rychło swoich przyzwyczajeń i niewybrednych gustów, wprowadzie krupnik wydaje jej się za gęstym, a barszcz z grochem, nie z kartoflami, naruszeniem kulinarnej tradycji, ale z czasem przywyknie do pożywniejszej strawy i zasmakuje w potrawach, przyrządzanych inaczej, lecz racjonalniej, niż w garkuchniach „pod słońcem“, lub w babskich garnkach na przypiecku.

Dzisiaj ocenić już można zasługę, jaką komitet położył z inicjatywy p. Rosego; pięć tysięcy ludzi dziennie odżywia się już taniej i higieniczniej, niż dotąd, a w razie potrzeby ilość dostarczanych porcji da się podwoić.

Oto przykład, jak można przy dobrej woli i energii, bez frazesu i tylko czynem służyć ogółowi, a zwłaszcza tym warstwom, które najwięcej przysług takich potrzebują.

Niekiedy ta energia, poświęcenie i wytrwałość jednostek, pracujących dla dobra ogółu, bywa godną podziwu, i niemal wierzyć się nie chce, ile pożytecznego zdziałać można takim pojedynczym wysiłkiem. Do okazowych np. wyjątków w tym rodzaju należy ks. prałat Siemiec, cichy, skromny, a nieustannie czynny, zalegliwy filantrop w sutannie. Jego to zachodom zawdzięczają swe powstanie „Sale zajęć“ dla chłopców, pozbawionych opieki rodzicielskiej. Przed paru laty w małym, drewnianym domku na Powiślu otworzył ks. Siemiec pierwszy taki przytułek dla małoletnich włóczęgów i wisusów, terających się na bruku, a dzisiaj we własnym, murowanym domu przy ulicy Lipowej mieści się instytucja, dająca zajęcie i opiekę 326 chłopcom, którzy w pięciu warsztatach uczą się darmo rozmaitych rzemiosł i wychowują na pożytecznych ludzi. Kosztem przeszło 80 tys. rubli,

zebranych osobiście, zacy kapłan wznosił tę siedzibę dla swoich pupilów, wydartych z otchłani proletariatu i oddał ją pod zarząd Towarzystwa przeciwebra-czego.

Obecnie, oprócz swojej ukochanej instytucji, gorliwie zajął się sprawą budowy kościoła Zbawiciela przy zbiegu ulic Marszałkowskiej, Mokotowskiej i Nowowiejskiej, na który z dobrowolnych ofiar trzeba będzie zebrać 350 tys. rb.

Te publiczne potrzeby i odezwy do ofiarności publicznej przypadły właśnie w nader niepomyślną porę braku gotówki i zastojów w interesach; tem się tłómaczy, dlaczego np. składki na odbudowanie wieży Jasnogórskiej nie płyną taką falą, jak się tego należało spodziewać, że sympatyczny zawsze cel opłacania wpisów za młodzież szkolną, w tym roku nie znajduje tak gorącego poparcia, że fundusz na uczenie najpopularniejszego pisarza i jubilata dosięgnął tylko 70 tys. rb.

Ciężkie to zadanie, drogą składek i ofiar dochodzić dzisiaj do zdobywania środków na cele publiczne lub filantropijne i z tem większem uznaniem należy podnosić starania, uwieńczone pomyślnym skutkiem.

Oto np. Towarzystwo dobroczynności, dzięki wytrwałym staraniom sióstr miłosierdzia, sędziwego opiekuna sierot, p. Szymona Krzeczowskiego, energii i wpływowi ks. Macieja Radziwiłła, jako prezesa tej instytucji, po trzech latach pracy i zachodów, wystawiło przy ulicy Rakowieckiej okazały, piętrowy gmach o 14 oknach frontu i przeniosło do niego przytułek dla dziewcząt osieroconych; 130 wychowanek dobroczynności znajduje w nim wygodne, schludne i zdrowe pomieszczenie—pod własnym dachem.

Do uskutecznienia tego przyczyniło się całe grono ofiarodawców, którzy bądź to gotówką, bądź ofiarami w naturze dopomogli do zbudowania i wewnętrznego urządzenia „Domu sierot“. Rachunki dotąd nie zamknięte; do pokrycia wszystkich wydatków braknie jeszcze kilkanaście tysięcy rubli, ale Bóg łaskaw, a miłosiernych ludzi znajdzie się przecież w Warszawie niemało; byle tylko sami mieli z czego zaczerpnąć, to nie poskąpią dla dobrego celu.

Łatwiejby się nie jedna wielka nawet fundacja stworzyła, nie jedna instytucja na trwałych oparciu podstawach, gdyby się Warszawa nauczyła składać „wdowie grosze“ do skarbony jałmużniczej i nie okładała stałym haraczem filantropji tylko najbogatszych.

Delta.

+ O ruchu filantropijnym wśród mieszkańców Królestwa wogóle, a Warszawy w szczególności „Piet. Wied.“ piszą: „Warszawa słusznie bardzo słynie oddawna z zakładów dobroczynnych i pod tym względem nie pozostaje w tyle za innymi zachodnio-europejskimi miastami. Ta wyróżniająca się cechą Warszawy tłómaczy się charakterem mieszkańców i życia jej społecznego. Każdy warszawianin jest człowiekiem niezwykle ruchliwym i pełnym działalności. Nawet czas wolny od zajęć codziennych stara się zapełnić jakąś sprawą społeczną. Nawet średnio inteligentny mieszkaniec Warszawy, rozporządzając skromnymi nieraz funduszami, uważa za swój obowiązek składać jakikolwiek datki na cele „dobra ogólnego“. Dzięki takim sprzyjającym warunkom, w ostatnich szczególnie latach

powstał cały szereg zakładów dobroczynnych, któremi Warszawa prawdziwie może się szczycić.

+ Redakcja „Kurj. Pols.” postanowiła zmniejszyć cenę sprzedaży pojedynczych numerów z 2 do 1 kop. Zawiadamiając o tem publiczność, dziennik pisze: „Słowo drukowane jest łącznikiem duchowym; dzięki jemu, ludzie różnych warstw, odlegli od siebie miejscem i wykształceniem, poczynają toż samo myśleć, tak samo czuć. Szerzy się oświata, podnosi się dobrobyt, wzrasta godność człowieka—coraz szersze rzesze potrzebują i chcą pokarmu dla umysłu. Kto bywał w innych krajach cywilizowanych, widział najbiedniejszych robotników, czytających gazety w chwili odpoczynku i... zazdrościł. Dziś nie mamy już czego zazdrościć zagranicy, wszystkie warstwy już kupują i czytają dzienniki”. Pragnąc jaknajszerszego rozwoju czytelnictwa wśród ludu warszawskiego, redakcja „Kurj. Pols.” oznaczyła tak niską cenę pojedynczego numeru dziennika.

+ Niedawno otwarto w Warszawie „Muzeum sztuki”, czyli galerję obrazów dawnego pendzla. Zasługa utworzenia tej instytucji należy się głównie szambelanowi Cyprjanowi Lachnickiemu; nie uroniwszy nic ze zbiorów, rozpoczętych za Aleksandra hr. Wielopolskiego, umieszczonych najprzód w pałacu Kazimierowskim, później w pałacu Paca, a w końcu złożonych w pakach, korzystał z niewygasłego etatu, przymnażał zakupy, wyszukiwał je po dawnych skrytkach kościołów, tak że przeszło w dwójnasób je zbogacił. Dziś zbiór ten, liczący przeszło 300 dzieł sztuki, umieszczony został w jednym w budynków przy ul. Wierzbowej, w układzie bardzo umiejętnym. Każda szkoła, każda epoka ma tu przedstawicieli.

+ Przejechał przez Warszawę książę Jerzy grecki, naczelny komisarz mocarstw na Krecie. Zatrzymał się przez kilka godzin, pragnąc zwiedzić choćby powierzchownie Warszawę. Książę przejechał z pałacu Łazienkowskiego głównymi ulicami miasta do zamku, po którego obejrzeniu udał się inną stroną Warszawy na dworzec wiedeński.

+ Oddział nowozawiazanego w Petersburgu Tow. akcyjnego dla popierania wynalazków—według doniesienia „Pietierb. Wiedom.”—ma być założony także w Warszawie.

Łódź, 28 października.

[Stan przemysłowy. Przesilenie. Protesty wekslowe].

++ Przed kilku laty wyobrażaliśmy sobie, że żyjemy w czasach nieprzerwanego niczem rozkwitu materialnego; że ceny na wyroby łódzkie, a co za tem idzie, i zarobki wciąż wzrastać będą, i że robotnik przemysłowy zniesie bez szkody podrożenie artykułów żywności. Nie przypuszczano tu ani na chwilę, że dobrobyt, który wynikał z przemysłu, może mieć swoje granice; że dalszy wzrost samego przemysłu może być wstrzymany lub zatamowany; przypuszczano poniekąd słusznie, że z rozwojem naszego przemysłu, z podniesieniem kultury i nabywaniem, wzrosną także potrzeby, a tem samem nie zabraknie konsumentów.

Stało się jakoś inaczej. Wskutek krachów w ciągu roku bieżącego, ostrożność w zawieraniu jakichkolwiek transakcyj wywołała obfitość towarów na składach, czyli nadprodukcję, która doszła ostatecznie do najwyższego swego napięcia przy jednoczesnem zdrożeniu materiałów surowych i robocizny, co znów obniżyło znacznie cenę produkcji przemysłowej, czego z wiosną roku bieżącego nikt u nas jeszcze nie przeczuwał. Ztąd wyrodziło się obecnie

w przemyśle łódzkim przesilenie, które, jak chmura gradowa, zaciążyło nad naszym horyzontem. Gorzej jeszcze! bo chmura ta zerwała się, i już odczuwamy jej skutki. Wobec nadprodukcji wyrobów, jak wam niedawno donosiłem, fabryki, i to najpoważniejsze, zmniejszyły godziny pracy do 8 godzin, zatrudniając tylko pięć dni w tygodniu. Zmniejszając godziny zajęć, oczywiście zmniejszono robotnikom i wynagrodzenie („tygodniczkę”) o 28 proc. w stosunku do płacy poprzednio pobieranej.

„Rozwój” pisze, że w „ostatnich czasach liczba protestów u rejentów tutejszych znacznie się zmniejszyła”. Przyczyną tego nie jest bynajmniej poprawienie się choćby najmniejszych interesów handlowych, lecz trudności, czynione przez instytucje finansowe przy dyskontcie weksli i znaczne zmniejszenie się dyskonta.

St. Pw.

++ Ostrowy. W połowie września do własnego majątku Ostrowy, położonego w pow. częstochowskim, raczył przybyć Jego Cesarska Wysokość Cesarzewicz Następca Tronu wraz z królewiczem greckim Mikołajem. Towarzyszył Jego Cesarskiej Wysokości pułkownik Daszkow. Majątek Ostrowy został nabyty przez cesarza Aleksandra III od poddanego niemieckiego, hr. Gwidona Henckla von Donnersmark, i leży w gminach: Miedźno, Mykanów, Kamyk, Węglowice i Dzbów, obejmuje zaś 12 tys. dzies. lasu i gruntów ornych. W skład majątku wchodzi kilka folwarków. Według opisu „Warsz. Dniewn.”, w północnej części majątku, wśród lasu, w miejscowości, zwanej Nowy Folwark, wznosi się niewielki domek myśliwski. W części południowej, równoległe z Kłobuckiem, w leśnictwie Zakrzew urządzono zwierzyńiec, mający 1,200 dzies. przestrzeni. W pobliżu, pod wsiami Brzęczyca i Grodziskiem leżą pokłady rudy żelaznej, którą przetapia własna Jego Cesarskiej Wysokości huta w Blachowni. Głównie w Ostrowach kwitnie gospodarstwo leśne. W folwarku Zagórze wznosi się wśród parku obszerny dom piętrowy, w którym Jego Cesarska Wysokość raczył zamieszkać. Nazajutrz po przybyciu tutaj—według słów „Warsz. Dniewn.”—Jego Cesarska Wysokość raczył udać się do kościoła w Kłobucku, wzniesionego w stylu romańskim w r. 1185 przez możnowładcę polskiego, Piotra Dunina. W r. 1454 kościół był rozszerzony przez dziejopisa polskiego, Jana Długosza. W obecności Jego Cesarskiej Wysokości odprawiono modły w świątyni, przepełnionej ludem; środkiem zaś pozostawiono szerokie przejście między dwoma szeregami członków bractwa, trzymających zapalone świece, i dziewcząt w białych strojach. Dnia 17 września Jego Cesarska Wysokość raczył polować, nazajutrz zaś oglądał szczegółowo hutę żelazną w Blachowni. Wracając stamtąd, Jego Cesarska Wysokość zauważył przy drodze zrujnowaną kapliczkę katolicką i, dowiedziawszy się, że kapliczka ta stoi na gruntach majątku Ostrowy, rozkazał natychmiast ją wyrestaurować; nazajutrz rano odnowienie kapliczki było już dokonane. Dnia 19 września, po polowaniu, Jego Cesarska Wysokość ze stacji Rudniki pociągami specjalnym raczył wyjechać do Petersburga.

++ W Tykocinie—jak donoszą „Echa Płockie i Łomżyńskie”—pomnik Stefana Czarnieckiego ma zostać odnowiony kosztem mieszkańców, a w części i zarządu miejskiego.

PRZEGLĄD PRASY.

... Omawiając w dłuższym artykule teorię tak zwanej „dyskrecjonalnej władzy administracji”, która to władza znalazła swój wyraz zwłaszcza w początkach panowania Napoleona III, „Prawo” zwraca uwagę, że w Rosji znaczenie jej było szczególnie wielkie w epoce ces. Mikołaja I i w początkach panowania ces. Aleksandra III.

Od owej epoki—pisze „Prawo”—upłynęło wiele czasu. Jeśli dziś, dla zachowania spokoju państwowego, społeczeństwo nasze potrzebuje czegokolwiek, to raczej wychowawczego wpływu ścisłej legalności przy normalnych środkach rządzenia, niż zastraszania środkami nadzwyczajnymi. Jednakże te nadzwyczajne pełnomocnictwa administracji, obliczone niewątpliwie na czasy wyjątkowe, jeszcze nie są nchylone. Kwestja konieczności ogólnego ograniczenia dyskrecjonalnego charakteru naszej administracji w sferach prawodawczych, jak się zdaje, dotąd nie została poruszona. Wprawdzie jeszcze w r. 1895 nastąpił rozkaz Najwyższy o „niezwłocznem” przejściu obowiązujących postanowień o wysłaniu administracyjnem (rozkaz Najwyższy z d. 7 grudnia 1895 r.), lecz najprzód przejście to nie zostało jeszcze dokonane, a powtórę, rzecz polega nie na samem tylko wysłaniu administracyjnem: nasza powszechnie odczuwana zawisłość od dyskreacji władz administracyjnych stanowi objaw, głęboko tkwiący w naszym organizmie państwowym. Lecz, jak to już wskazaliśmy, wszystkie rządy wogóle z taką ogłębnością podnoszą kwestję zniesienia osobnych postanowień, dających administracji władzę dyskrecjonalną, że prawodawcze ograniczenie tych pełnomocnictw u nas w każdym razie zbyt rychło nie nastąpi.

Rozbierając praktykę dzisiejszej Rady państwa we Francji, która niejednokrotnie kontroluje administracyjne rozporządzenia władz, „Prawo” zwraca uwagę, że w ostatnich czasach w Rosji pierwszy departament Senatu (do spraw administracyjnych) zaczął poniekąd stosować prawo kontroli do postanowień administracji, uchylając bezpodstawne lub mylne nakazy. Są to dopiero zawiązki jego praktyki w tym kierunku.

... W jednym ze swych artykułów wstępnych „Siew. Kurj.” porusza świeżą tezę „Now. Wrem.” o upadku ekonomicznym środkowej Rosji i o wojnie kulturalnej z kresami. Dziennikowi ta kampanja przeciwko kresom wydaje się pozbawioną istotnych korzyści.

„Cokolwiekby mówią—pisze „Siew. Kurj.”—o potędze i liczebnej przewadze rdzennego plemienia wielkorusyjskiego, jesteśmy zdania, iż bliższa przyszłość Rosji jest analogiczna z Austrią, i jeżeli z jednej strony dogodność przewagi plemienia rosyjskiego polega na liczebnej potędze, to z drugiej strony pod względem kultury naród rosyjski nie znajduje się jeszcze w tak dogodnej sytuacji, jak Niemcy w Austrii w stosunku do swoich przeciwników—słowian.

Dziennik zwraca uwagę, że sprawa współzawodnictwa centrum i kresów nie została dotąd wyświetlona poważnie i że centrum nie

wyrobilo jeszcze w sobie wewnętrznej solidarności, jaką mają narodowości kresowe, stojące «w barwnym szeregu na wielkim rynku wszechrosyjskim». Przyszłość narodu rosyjskiego dziennik widzi—

„w jego wzroście kulturalnym i w wynależeniu rozumnych warunków wspólnego pożytku z licznymi plemionami Cesarstwa rosyjskiego, na trwałych zasadach sprawiedliwości i tolerancji, przyczem każdemu powinno być starannie wymierzonym to, co mu się z prawa należy“.

Z tego stanowiska dziennik sądzi, że polityka ograniczeń jest przede wszystkim niedogodna dla samego centrum i dla jego rozwoju kulturalnego. Zaznaczamy ten głos pisma rosyjskiego w dobie, gdy szowinistyczne pisma niemieckie zapowiadają zniszczenie wszystkich obcych narodowości w państwie niemieckim.

Artykuł «Siew. Kurjera» wywołał odpowiedź ze strony «Now. Wrem.», która trzymana jest w tonie nadspodziewanie umiarkowanym.

„W tym wzroście centrum—tłómaczy się «Now. Wr.»—którego pragniemy, o którego konieczności stale mówimy wraz z wielu innymi, zwanymi przez naszych przeciwników „nacionalistami“—całkiem niesłusznie upatrują jakieś „zaczepek“ wystąpienie przeciwko obcoplemiennym kresom. Jak gdyby ktoś starał się o podniesienie centrum na szkodę kresów! Taka idea jest śmieszna i naturalnie żadnemu rozumnemu człowiekowi do głowy nie przychodziła. Lecz nie ulega wątpliwości, że ekonomiczny i kulturalny wzrost centrum jest najpewniejszym „antidotum“ przeciwko rozbieżnym tendencjom tych kresów“.

Organ p. Suworina obecnie zapewnia, że nie myśli o żadnym «agresywnym nacjonalizmie», przyznaje nawet rację «Siew. Kurjerowi» i powiada:

„Siew. Kur.“ zna tylko czasy cesarstwa rzymskiego z jego prowincjami, pozbawionymi pełnych praw i nie życzy sobie, aby te czasy się powtórzyły. Lecz pocóż sięgać tak daleko? O wiele bliżej mamy inne przykłady historyczne, jak dokoła dużej narodowo-kulturowej potęgi zbierają się pomniejsze podobne siły, i po zlanu się, stanowią ściśle połączone jednostki narodowe polityczne i cywilizacyjne. Dlaczegoż Rosja ma koniecznie pragnąć powtórzenia tego, co się stało z Austrią, a nie tego, co zaszło z Francją, albo co dziś zachodzi w naszych oczach z Ameryką północną?“

Z powodu wyż wypowiedzianego przez «Now. Wr.» życzenia, aby z Rosją zaszło to, co z Francją lub Stanami Zjednoczonymi, pod względem zlania kresów z centrum, «Rosija» czyni uwagę, że to życzenie jest nadzwyczaj nieokreślone. We Francji stosunek centrum do prowincji nie jest bynajmniej przyjemny, w Ameryce zaś wcale nie istnieje współzawodnictwo z kresami. Zresztą—zdaniem «Rossii»,—samo pojęcie centrum w Rosji jest również niejasne. Gdzie owo centrum?

„Obrońcy centrum wskazują na 5—6 guberni dokoła Moskwy i twierdzą, że to historyczny ośrodek rosyjskiej państwowości i społeczności, że zatem to centrum winno być nagrodzone wszelkimi dobrodziejstwami, aby się wzmocniło i mogło przyciągnąć

kresy. Propagowanie takiej polityki miało by rację za czasów Iwana Groźnego. Dziś zaś gub. charkowska i tobołska mogą zapytać: ileż to lat trzeba pozostawać pod wpływem rosyjskiej państwowości i społeczeństwa, aby wejść w poczet centralnych i rdzennych guberni, dla których dzienniki żądają wszelkich dobrodziejstw i łask?... Więc 5—6 guberni, pod Moskwą położonych, może zyskać lepsze warunki bytu tylko kosztem gub. chersońskiej, samarskiej i innych gub. rosyjskich. Lecz w takim razie będzie to nie zlanie centrum z kresami, ale podział gub. rosyjskich na obsypane dobrodziejstwami, oraz na „strzyżone“.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Minister-rezydent przy księciu czarnogórskim, rz. r. st. *Gubastow*, został mianowany ministrem-rezydentem przy J. Św. Papieżu. Nowomianowany minister-rezydent pierwotnie był sekretarzem poselstwa rosyjskiego w Konstantynopolu, a następnie konsulem jeneralnym w Wiedniu, z kąd został przeniesiony na ministra-rezydenta do Cetynji.

× Ministerstwo skarbu i kontrola państwa—według doniesienia „Ros.“—nie zgodziły się czasowo na *powiększenie przyszłorocznych budżetów*, których preliminarze przedstawiły: ministerstwo oświaty, kontrola państwa i zarząd Izby skarbowych. Powiększenie tych budżetów odłożono na czas pewien.

× Sprawa tyraspolskiego *sekcjarza Kowalewa*, który, jak wiadomo, zakopał żywcem kilku swych współwyznawców—według doniesienia „Now. Wrem.“—skłoniła Synod rządzący do powzięcia specjalnej uchwały. Mianowicie zwrócono tam uwagę duchowieństwa na to, że przy określaniu, która sekta ma być uznana za szkodliwą, należy brać pod uwagę następujące punkty: 1) Czy sekcjarze z pobudek religijnych usprawiedliwiają zamachy na życie własne lub innych? 2) Czy sekcjarze nie oddają się praktykom bezwstydnym i niemoralnym? 3) Czy sekcjarze nie okazują dążeń wrogich istniejącemu porządkowi państwowemu i mających na celu zachwiać podstawami rodziny, społeczeństwa i państwa?

× Projekt utworzenia organizacji *buchalterów przysięgłych* w ostatecznem opracowaniu osobnej komisji przy ministerstwie skarbu—jak donoszą „Now.“—został przedstawiony ministerstwu: sprawiedliwości, oświaty, spraw wewnętrznych, oraz rolnictwa i dóbr państwowych. Według projektu, organizacja ta ma posiadać charakter instytucji prywatnej.

× W „Sobr. Uzak.“ ogłoszono wiadomość o zatwierdzeniu *kas oszczędnościowo-pożyczkowych*, założonych przy łódzkiej szkole handlowej i przy takiejże szkole w Białymstoku.

W PETERSBURGU.

= *Osobiste*. Minister spraw wewnętrznych, łowczy Dworu Najwyższego *Sipiagin*, wraca do Petersburga d. 20 b. m. Członek Rady głównego Zarządu prasy *W. S. Adikajewskij* wyjechał zagranicę.

= *Ze związku pisarzy*. Na posiedzeniu członków Związku pisarzy rosyjskich prezes zawiadomił zgromadzenie, że p. minister spraw wewnętrznych nie uznał za

możliwe przychylić się do powtórnej prosby Związku, aby wolno było zwołać do Petersburga wszechrosyjski zjazd pisarzy rosyjskich. W dniu 16 b. m. komitet zaprosił na naradę siedmiu prawników, członków Związku, mianowicie pp.: Tagancewa, Spasowicza, Łowińskiego, Deriuzynskiego, Bärenstamma, Minclowa i Nikanowa, aby rozstrzygnęli kwestję, czy istnieje zasada do zaskarżenia do Senatu rezolucji, wzbraniającej zwołania zjazdu pisarzy rosyjskich. Trzej prawnicy oświadczyli, że zasada ta istnieje, czterej inni wyrazili zdanie przeciwne. Ogólne zebranie członków—według doniesienia „Now. Wr.“—postanowiło w myśl mniejszości rzeczoznawców wnieść zażalenie do Senatu.

= *Z uniwersytetu*. Profesorowie uniwersytetu petersburskiego d. 14 b. m. zegnali obiadem swego kolegę i rektora, prof. Nikitina, który został mianowany wice-prezesem Cesarskiej Akademii nauk. Około 70 uczestników zebrało się w tym celu; wygłoszono szereg toastów, podnoszących rektorską działalność prof. Nikitina, który wznosił toast za pomyślność i rozkwit uniwersytetu, a także wyraził życzenie, aby wydział historyczno-filologiczny, liczący teraz niewielu studentów, rozrósł się w przyszłości, wśród młodzieży odrodziło się znów dawne zamiłowanie do nauk, na tym wydziale wykładanych. Obecny rektor, prof. Holmsten, witając w osobie prof. Nikitina, jako wice-prezesa Akademii, nowego dobrego sąsiada, wyraził nadzieję, że obie instytucje, Akademia i uniwersytet będą w działalności naukowej postępować naprzód zupełnie zgodnie.

= *Jubileusz*. Członek Akademii nauk A. S. Faminyn, uczony badacz nauk przyrodniczych, specjalnie botaniki, d. 15 b. m. święcił jubileusz czterdziestoletniej pracy naukowej. Jubilatowi liczni uczeni oraz przedstawiciele różnych instytucji i prasy składali powinszowania. Między nimi byli delegaci Instytutu medycyny doświadczalnej, Związku pisarzy, redakcji „Wiestnika Jewropy“ i wielu innych.

= *Ochronka*. W niedzielę ubiegłą przy ul. Uszakowskiej, naprzeciw szpitala Ałafuzowskiego, w przytomności J. E. biskupa, oraz grona zaproszonych osób, odbyło się poświęcenie nowego lokalu ochronki katolickiej, która dotychczas znajdowała się w ciasnem mieszkaniu, najętym przy prospekcie Peterhofskim. Dom ten dwupiętrowy będzie mógł pomieścić do pięćdziesięciu dzieci, utrzymywanych stale, i drugie tyle przychodzących, wracających na noc do rodziców lub opiekunów. Miejsce to, aczkolwiek znajduje się w odległości 5 minut drogi od rogatki Narwskich, przedstawia warunki wsi pod względem ciszy i powietrza; miejscowość ta bowiem jest jeszcze słabo zabudowana, i tylko z oddali dochodzą odgłosy fabryki Putiłowskiej. Przestrzeń, otaczająca ochronkę, mająca przeszło 1 1/2 morga obszaru i zajęta obecnie na ogród warzywny i spacerowy, da z czasem możliwość rozwinięcia się instytucji, powstałej i utrzymywanej w połowie z ofiar groszowych samych robotników. Naturalnie, o rozszerzeniu zakładu wówczas dopiero marzyć będzie można, kiedy jego istnienie uzyska trwałą podstawę, t. j. kiedy zostaną spłacone długi, których zrazu uniknąć nie było można. Najpoważniejszą pozycję stanowi pożyczka 25 tys. rb., którą komitet zarządzający ochronką zaciągnął u p. Azibert'a na kupienie gruntu pod nowy dom ochronki. Dług ten zobowiązano się spłacić w ciągu lat piętnastu. Zarząd ochronki wyraża przekonanie, że w społeczeństwie naszym znajdą się osoby, które tę nową, a gwałtownie potrzebną instytucję zasilać będą.

= *Litewskie Tow. dobr.* W sobotę d. 21 b. m. w sali Kółka muzyczno-dramatycznego (M.-Morska 20) odbędzie się wieczór z tańcami na rzecz litewskiego Tow. dobr. Amatorowie odegrają dwie komedje, tłumaczone z polskiego na język litewski.

W r. 1899 litewskie Tow. 'dobroczynności' liczyło 117 członków, którzy wnieśli do kasy 657 rb. W porównaniu z r. poprzednim liczba członków wzrosła o 38, a dochód o 117 rubli. Najpierwszem zadaniem Tow. jest założenie przytułku dla dzieci litewskich w Petersburgu. Kapitał ogólny Tow. wynosił w d. 1 stycznia 1899 r. blisko 3,300 rb., wydatki w roku sprawozdawczym uczyniły przeszło 1,500 rb., dochody zaś przewyższyły sumę 2,300 rb. Na rok 1900 pozostało w kasie Tow. przeszło 4 tys. rb.

— **Mgła.** Dnia 13 b. m. od samego rana Petersburg tonął we mgle tak gęstej, że chwilami na parę kroków nie widać nie było. Oprócz drobnych wydarzeń na ulicach i na Nowie, które skończyły się na przesłachu osób, jadących dorożką lub przeprawiających się statkiem, nastąpiły dwa groźniejsze wypadki na kolejach: Bałtyckiej i Warszawskiej. Wskutek mgły na czwartej wiorście od Petersburga, pociąg osobowy kolei Bałtyckiej najechał na inny, także osobowy. Dwa wagony zostały rozbite i z nich wydobyto cztery osoby zranione. Na linii Warszawskiej pociąg towarowy również pod samym Petersburgiem spotkał się z pociągiem służbowym, przy czem jeden z konduktorów został zraniony.

— **Zabawna wiadomość.** Jedno z pism petersburskich we własnej depeszy podało wiadomość, że w Moskwie Cesarskie Towarzystwo miłośników przyrodoznawstwa nagrodiło pracę R. A. Weinberga p. t. „Mózg polaków”. Zapewne zaszła tu omyłka telegrafisty, przypuszczamy bowiem, że praca p. W. nosi tytuł „Mózg molusków”.

— **Z prasy.** Dziennik „Syn Ocieczestwa” na powtórnej licytacji został nabyty przez p. Rappaporta za 5,530 rb. Dwa inne pisma „Ziwoopisnoje Obozrenje” i „Domaszniaja Biblioteka”, należące do Towarzystwa „Izdaniel”, sprzedano za niecałe 2 tys. rb.

— **Zabawy.** Bal na rzecz istniejącego przy katolickim Towarzystwie dobroczynności Domu pracy, odbędzie się d. 7 kwietnia, a nie d. 10 lutego, jak to projektowano poprzednio. Bal na korzyść Kółka uczącej się młodzieży nie uległ odroczeniu i odbędzie się d. 10 lutego.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Telegramy przyjemne i telegramy przykre. Europa wobec Chin. Sympatje dla pięściowców. Układ anglo-niemiecki Deklaracje rosyjskie. Sprawy Mandżurji. Wybory do parlamentu angielskiego i komentarze prasy. Rewelacje rządu holenderskiego. Transwaal i Europa. Ucieczka Krügera].

Przybył już do Pekinu nowy poseł angielski, sir Satow, zgromadzone więc w komplecie ciało dyplomatyczne przystępuje nie zwlekając do rokowań z Li-Hun-Czanem i ks. Tsinem, którzy zainstalowali się w opuszczonym przez europejczyków gmachu Tsun-li-jamenu. Ju-Hsien nie żyje, Kan-Ji także, «spodziewane» samobójstwo Thana wkrótce nastąpi, — staje się więc zadość zadaniom mocarstw, i nic nie stoi na przeszkodzie szybkiemu zakończeniu rokowań i nastąpieniu ery pokojowej. Sam hr. Waldersee twierdzi, że nie ma już co robić i uważa swą misję za skończoną, zaś ces. Kwan-Su powraca lada dzień do Pekinu.

Tak brzmią telegramy, rozsyłane codziennie po wszystkich krajach

globu, i wszystko szłoby doskonale w najlepszym ze światów, gdyby obok tych wieści, w bezpośrednim z nimi sąsiedztwie nie stały inne telegramy, świadczące wymownie, że niema sprzeczności, których nie dałoby się pogodzić na szpaltach dzienników.

Otóż telegramy drugiej kategorii głoszą, że chiński dwór cesarski przybył już do Sinanfu; że cesarowa-wdowa rozkazała przesłać do nowej stolicy znajdujące się w urzędach skarbowych wszystkich prowincyj pieniądze; że tylko energia konsułów europejskich w Shanghaiu zapobiegła przesyłaniu do Sinanfu dochodów celnych; że dwór działa w niewątpliwem porozumieniu z wice-królami i gubernatorami prowincyj; że Tuan i Czuan nietylko nie zostali ukarani, ale zachowali wszystkie godności i dostojęstwa, i stoją obecnie na czele sił zbrojnych, zasłaniających pod Tunliwanen przesmyki górskie, prowadzące z Peczili do Szeni; że w Baodinfu przekonano się znowu, że urzędnicy chińscy dokonywali gwałtów na ludności chrześcijańskiej tubylczej i na europejczykach, na wyraźne zlecenie rządu pekińskiego; że działalność dyplomatów chińskich w chwili obecnej sprowadza się z jednej strony do obłudnych zapewnień o gotowości Chin do naprawienia krzywd europejczykom wyrządzonych, z drugiej zaś — do bezczelnych żądań zawieszenia działań wojennych i wyprowadzenia wojsk europejskich z Pekinu. Na pierwszą notę Li-Hun-Czana poseł francuzki, p. Pichon, odpowiedział żądaniem kary śmierci na Tuana i sześciu innych wyższych mandarynów chińskich; na drugą posłowie postanowili nie odpowiadać wcale, a natomiast zażądać kary śmierci na książąt Ji i Si-Jena.

Zdaje się jednak, że to wszystko nie zda się na wiele. Rząd chiński pogodził się z faktem zajęcia Pekinu przez wojska europejskie, i ludzi się nadzieją, że z nastaniem zimy, a może nawet wskutek znużenia akcją bezskuteczną mocarstwa wycofają swe siły zbrojne z granic państwa Niebieskiego, i odstąpią od żądań wymiaru sprawiedliwości. Upoważnia chińczyków do tego poniekąd postawa Stanów Zjednoczonych i niektóre inne okoliczności, szczególnie dziwne objawy sympatji dla pięściowców w pewnych organach prasy europejskiej. Oto, na przykład, całą prasę obiegła wiadomość, że «znawca» stosunków chińskich, dyrektor instytutu języków wschodnich we Władywostoku, p. Pozdniejew, zowie Tuana «głębokim patriotą chińskim». Nikt nie dodaje, że miano «znawcy» nadano p. P. dlatego, że był profesorem literatury mongolskiej, którą istotnie zna do-

skonałe, i że ztąd do słusznej oceny działalności moralnego przywódcy pięściowców bardzo daleko. Zresztą patriotyzm nie polega na okrucieństwach, skrytobójstwach, fałszach i innych zbrodniach, jakby można było wnioskować z poglądów, wypowiedzianych przez obrońców ruchu pięściowego chińskiego.

Zagadnienia wschodnio-azjatyckiego nie rozstrzyga układ anglo-niemiecki, jakkolwiek jest on najważniejszym aktem politycznym chwili obecnej. Obok niego można by postawić chyba deklaracje rosyjskie, stwierdzające, że zamiar włączenia jakiegokolwiek części obszaru chińskiego do Rosji nie istnieje wcale. Według informacji «Pol. Corr.», powtórzonych przez dzienniki petersburskie, postanowiono pozostawić wojska rosyjskie w Mandżurji do czasu, aż ustrój państwa chiński przybierze postać normalną. Z chwilą ustalenia się w Pekinie rządu odpowiedzialnego, Rosja zażąda odeń, by nie trzymał wcale wojsk chińskich w Mandżurji i nie pozwalał na przekraczanie przez żołnierzy chińskich rzeki Liao bez upoważnienia władz rosyjskich; powtóre, ażeby wszystkich urzędników państwowych w Mandżurji poddał kontroli rosyjskiej. Wszystkie twierdze chińskie na obszarze trzech prowincyj mandżurskich mają być z ziemią zrównane. Z zestawienia postulatów powyższych z brzmieniem artykułów układu anglo-niemieckiego, niektóre pisma, tak rosyjskie, jak zagraniczne wywnioskowały, że układ ten jest skierowany przeciwko Rosji. Do tego mniemania upoważniło poniekąd opuszczenie w telegramie do Paryża imienia tego państwa w szeregu mocarstw, zapraszanych przez kontrahentów do przystąpienia do układu. Późniejsze wszakże komentarze wyłączają stanowczo jakikolwiek przeciwko Rosji skierowany zamiar Anglii lub Niemiec. Chodzić im miało jedynie o gwarancję wzajemną wobec zwikłań chińskich i o zabezpieczenie współudziału przyjacielskiego w ich rozwiązaniu. Prasa petersburska sądzi, że Rosji to wszystko nie obchodzi, ma ona bowiem swoje wyłączne interesy w sferze swego wpływu, niezależne od interesów innych mocarstw. Według wiadomości najświeższych, wszystkie inne państwa interesowane skłaniają się ku przystąpieniu do układu. Stany Zjednoczone dotąd zastanawiają się nad artykułem trzecim. Ich polityka w Chinach odznacza się w ogólności pewną powściągliwością, której wytłómaczenie jedynie względami na bieg akcji wyborczej i na konieczność liczenia się z szansami obrania p. Mac-Kinleya nie wydaje się możliwem.

Wybory do parlamentu angielskiego zakończyły się, jak przewidywano, zwycięstwem rządu na całej linii. Przeciwnicy gabinetu mgr. Salisbury twierdzą, że większość, pozyskana przez stronnictwo rządowe na wyborach, niewiele różni się od tej, którą miało w parlamencie rozwiązanym, a zatem potężny zastęp brytańczyków, którzy obrali posłów opozycyjnych, polityki rządowej nie popiera. Zapomina się przytem, że jeżeli posłowie liberalni utrzymali się przy swoich mandatach, to jedynie dlatego, że przyjęli w całości program rządowy polityki zewnętrznej. W kwestjach tej polityki większość posłów liberalnych stoi po stronie rządu, i tylko radykaliści w rodzaju Labouchera są jego przeciwnikami. Naturalnie, w opozycji do rządu stoją irlandczycy, ale ci mają powody wyjątkowe, dla których uważają za stosowne trzymać się taktyki nieprzyjaznej. Skrajni narodowcy irlandzcy doszli nawet do tego, że poruszyli myśl obrania zbiegłego prezydenta Transwaalu obywatelem honorowym miasta Dublina.

Ostatnie rewelacje rządu holenderskiego przed parlamentem rzucają dziwne światło na postępowanie byłego kierownika losów rzeczypospolitej boerskiej. Minister holenderski spraw zagranicznych trzy razy na wiosnę 1899 roku doradzał Krügerowi poczynienie ustępstw rządowi angielskiemu i przyjęcie propozycji mgr. Salisburego co do zamianowania komisji mieszanej anglo-boerskiej dla rozpoznania skarg, zanoszonych przez utlanderów na postępowanie rządu transwaalskiego. Minister holenderski dodawał przytem, że poglądy jego podziela w zupełności rząd niemiecki, i że żadne mocarstwo europejskie nie przyjdzie Transwaalowi z pomocą. Na to Krüger odpisał, że nie ma zamiaru odwoływania się do żadnego mocarstwa i... wypowiedział wojnę W. Brytanii. Wszystko więc, co mówiono i pisano dotąd o tem, że Transwaal miał prawo spodziewać się poparcia od państw europejskich, przejść musi do rzędu fantastycznych rojeń. Prezydent Krüger wiedział najdokładniej, że nikt go nie wspomógł, i popchnął swój biedny kraj do walki, która tyle pochłonęła ofiar. W chwili zaś krytycznej, uparty starzec odpłynął z całym dobytkiem do Europy, pozostawiając na łasce losu kraj i ludność, która go swym przywódcą obrała. I na «Gelderlandzie» płynie spokojnie Krüger do Europy w chwili, gdy De Wet, Botha i ich towarzysze broni giną w rozpaczliwych zapasach z potężną armją angielską. Jest coś istotnie tragicznego w tych szamotaniach się z nieubłaganą ko-

niecznością, w tym szeregu błędów, bezmyślnego uporu, świadomych i bezwiednych zbrodni i bohaterkich czynów, z których składają się ostatnie lata dziejów republik boerskich, uosobionych w dziwnej postaci niepiśmiennego prezydenta Transwaalu.

J. Mzura.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Francoja. Prezydent Loubet przyjmował Wielkich Książąt: Włodzimierza Aleksandrowicza, Aleksego Aleksandrowicza, Sergiusza Aleksandrowicza, Andrzeja Włodzimierzowicza i ks. Leuchtenberskich. Niezwłocznie po przyjęciu prezydent rewizytował dostojnych gości. Rosyjska Izba handlowa w Paryżu wydała bankiet na cześć bawiącego tam towarzysza ministra finansów Kowalewskiego — byli obecni ministrowie i dygnitarze francuzcy. Prezes Izby handlowej Skalkowski wznosił toast za Loubeta. Francuzki minister skarbu podniósł zasługi swego kolegi rosyjskiego, p. Wittego, i powińszował Rosji, że posiada u steru finansów wielkiego męża stanu. P. Kowalewski wyraził gorący podziw dla wystawy powszechnej i geniuszu francuzkiego i oświadczył, że istniejące między Rosją i Francją więcej niż serdeczne porozumienie na gruncie politycznym, zostanie jeszcze bardziej wzmocnione przez rozwój stosunków ekonomicznych między dwoma narodami. Minister Witte pracuje nad rozszerzeniem stosunków handlowych między dwoma związanymi przyjaźnią i sojuszem narodowościami. — Ogłoszony został dekret prezydenta Rzeczypospolitej, odraczający zamknięcie wystawy do d. 12 listopada. Prezes gabinetu Waldeck-Rousseau wygłosił w Tuluzie wielką mowę programową, w której opowiedział o chwilach krytycznych jego rządów — więc o procesie Dreyfusa, nieporozumieniach z armją, rozmaitych strejkach, wreszcie o stosunkach politycznych, — wszystko ułożyło się szczęśliwie, lecz grożą nowe niebezpieczeństwa. Należy więc rozwinąć program czysto republikański, walczyć z kongregacjami religijnymi, które dążą do utworzenia państwa w państwie. Mowa zakończona została frazesem: „Wychodzimy z kryzysu mocniejsi i więksi. Obecnie może już sformować się wielkie stronnictwo demokratyczne z dewizą: więcej wolności, braterstwa, sprawiedliwości“. Mowa ta — wedle doniesień telegraficznych — zadowolniła organy radykalne i umiarkowane, lecz niezupełnie przypadła do gustu socjalistom, i rzecz naturalna, nie podobala się całkiem nacjonalistom i konserwatystom. Ci ostatni żywią niepokój o losy kongregacji zakonnych.

Austria. Pisma węgierskie rozgłosiły wiadomość o udaremnionym zamachu na cesarza Franciszka-Józefa. Około zamku w Budzie przytrzymał niejakiego Holpa, włocho z Dalmacji, który w chwili aresztowania wydawał okrzyki rewolucyjne. Był on już poprzednio karany za obrazę majestatu. — W Sejmie węgierskim rozpoczęły się obrady nad wniesionym przez rząd projektem prawa, wywołanego związkiem morganatycznym arcyksięcia Franciszka-Ferdynanda z hrabianką Chotek. Opozycja występuje przeciwko temu prawu. — Przywódca klerykalnej grupy stronnictwa niezawisłości, Gabrijel Ugron, weteran parlamentaryzmu węgierskiego, złożył swój mandat poselski i wycofuje się z życia politycznego. — Kursują pogłoski, że nuncjusz msgr. Taliani opuści niebawem stanowisko wiedeńskie i zostanie kardynałem. Miejsce jego zajmie nuncjusz monachijski, msgr. Sambucetti. — Na granicy czarnogórskiej odbyła się potyczka między patrolami austriackim

i czarnogórskim, w której zabito dwóch czarnogórczyków i raniono dwóch austriaków. Przyczyny wypadku dotąd niewiadome. — Sprawa nowych kolei bośniacko-hercegowińskich, względem których nie mogli się porozumieć ministrowie austriaccy i węgierscy, została przedstawiona cesarzowi. Franciszek-Józef rozstrzygnął ją na korzyść Węgier, t. j. Bośnia nie będzie połączona z wybrzeżem Adriatyku, lecz linja Nowobazarska zostanie połączona bezpośrednio z węgierskimi kolejami żelaznymi.

Transwaal. Walka partyzancka boerów rozwija się coraz bardziej. Oto szereg doniesień z przeszłego tygodnia: Boerowie atakowali Filipopolis i zajęli go po kilkodniowej obronie ze strony miasta. W najbliższą noc yeomanry angielska odebrała je napowrót boerom. Boerowie ponieśli ciężkie straty. Hans Botha z oddziałem boerów napadł na linję kolejową, po której dążył pociąg z oddziałem wywiadowczym angielskiej brygady strzeleckiej. Dwóch oficerów angielskich i nieco szeregowców padło. Ostatecznie poddał się cały oddział angielski boerom. Boerowie zajęli Jacobsdahl po zaciętej obronie przez załogę angielską, złożoną z 52 ludzi wojska kolonialnego. Anglicy utracili 34 ludzi. Takich doniesień jest jeszcze kilka. Nie zawsze jednak szczęście dopisuje boerom. Jenerał angielski Berton rozpedził oddział De-Weta, Kitchener rozgromił inny oddział, zabrał obóz i jeńców. Lord Roberts stosuje wciąż surowe środki przeciwko spokojnym boerom, którzy niosą pomoc walczącym. Z Maseru donoszą: Prezydent Stein znajduje się w Furiesburgu, który obwołał stolicą rzeczypospolitej orańskiej.

Niemcy. Cesarz Wilhelm wygłosił w Elberfeldzie mowę, w której się wyraził o nowym porozumieniu angielsko-niemieckim: „że głównym celem i najzarliwszym trudem moim dla dobra mojego narodu jest utrzymanie pokoju, dowiodłem, jak sędzę, znowu w ostatnich dniach, zawierając umowę z potężnym państwem szczepu germańskiego. Umowa ta, jak spodziewam się, pozwoli obu narodom oświadczyć rynkiem świata w braterskim, przyjacielskim współzawodnictwie“. — Sekretarz stanu spraw wewnętrznych, hr. Posadowski, jest zachwiany na swoim stanowisku z powodu sensacyjnego odkrycia jednego z pism socjalistycznych. Posadowski zażądał w swoim czasie od przewodniczącego „związku centralnego przemysłowców niemieckich“ 12 tys. marek na cele przeprowadzenia w parlamencie projektu rządowego przeciwko strejkom. Pieniądze te miały być użyte na zakupienie prasy. Wszystkie niezależne organy napadły gwałtownie na ministra.

Anglja. Do Londynu powrócił oddział ochotników z wojny południowoafrykańskiej. Mieszkańcy stolicy zgotowali wojownikom nader uroczyste przyjęcie. Na bankiecie, wydanym na ich cześć, jen. Wolesley odczytał list królowej, w którym sędziwa monarchini pozdrawia wojowników i przypomina, że w walce z boerami sama utraciła prawnuka. Podczas obchodu miał miejsce wypadek nieszczęśliwy. W chwili pochodu ochotników przez miasto, kilka osób uduszone w ścisłu kilkadziesiąt ludzi poniosło kalectwo.

Belgia. W Brukseli będzie podobno wychodzić organ watykański w pięciu językach, poświęcony sprawom socjalnym, traktowanym z punktu widzenia chrześcijańskiego. — Sądzone za zamach na ks. Walji nieletni Sipido, który uciekł był do Francji, wydany został przez rząd francuzki i osadzony w domu poprawy.

Turoja. Rząd turecki ma być zaniepokojony podróżą księcia Jerzego greckiego do dworów europejskich. Otrzymał on informacje, że podróż wiąże się z projektem zupełnego usamowolnienia Krety i przyłączenia jej do Grecji.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKCJI.

Szanowny Redaktorze!

Upraszam uprzejmie o umieszczenie w piśmie pańskim następującego wyjaśnienia:

Korespondent lwowski „Kraju“, powtarzając rozmowę swoją z p. W. Żeleńskim, wspomina w końcu, że p. German proponował twórcom „Janka“ zrobienie opery z „Zemsty“ Fredry.

Jest to rzecz dziwna i... charakterystyczna. Dwa lata bowiem temu (i to z górą) podałem tę myśl p. Germanowi i oświadczyłem, że bezwarunkowo chcę napisać operę komiczną na tle arcydzieła fredrowskiego. Zamiaru mego, mimo zwłoki, do tej pory nie porzuciłem i dlatego tak dziwnym mi się wydaje fakt zabrania mego pomysłu i podsuwania go komu innemu.

O tej sprawie czuję się powiadomić ogół, aby we właściwym czasie nie mnie posądzono o współzawodnictwo i korzystanie z cudzych myśli.

Wdzięczny będę, gdy inne pisma zechcą powtórzyć list niniejszy.

Z szacunkiem

Zygmunt Noskowski.

Warszawa.

PRZEWODNIK.

JAN WDZIEKOŃSKI, dentysta, powrócił z zagranicy do Warszawy. Przeprowadził się na ul. Hortensja 7, m. 2. Plomby emaljowe systemem d-ra Jenkinsa, zęby sztuczne i wszelkie operacje w zakresie dentystyki wchodzące.

D. R. KAZIMIERZ KRUSZYŃSKI w chorobach płuc i gardła ordynuje we Lwowie, ul. Akademicka 1. 16.

KRONIKA.

Kościół i duchowieństwo.

* Piszą nam z Rzymu: W tych dniach oczekiwana jest pielgrzymka jubileuszowa rusińska, którą przedstawi Leonowi XIII J. E. biskup Szeptycki. Pielgrzymka składać się będzie z 70 osób z Galicji wschodniej. Ks. Szeptycki, biskup stanisławowski, prawdopodobnie zostanie arcybiskupem metropolitą lwowskim gr.-katol. obrządku, a na katedrę arcybiskupią lwowską łacińskiego obrządku mianowany będzie ks. dr. Józef Bilczewski. Z polaków, przybyłych do Rzymu na obchód jubileuszu, bawili tu niedawno: prezes komitetu Tow. kredytowego ziemskiego p. Ludwik Górski z synowcami Franciszkiem i Piotrem, oraz hr. Stanisław Tarnowski, prezes Akademii umiejętności, z żoną. Wer.

* O kościołach katolickich w Syberji wschodniej otrzymujemy następującą źródłową notatkę: kościół w Nercyńsku, pod wezwaniem św. ap. Piotra i Pawła, liczy parafian 1,396. Pozwolenia na budowę udzielono 27 października 1854 roku, kościół zaś został wzniesiony w 1876 r. staraniem ks. Andr. Jurewicza. Obecnie proboszczem kościoła jest ks. Władysław Kamiński. W r. 1866 ogłoszono Najwyższy ukaz, aby utworzyć parafię oddzielną w Kraju amurskim; wskutek tego w Nikołajewie erygowano kaplicę za biskupa Stanisławskiego. Pierwszym proboszczem był ks. Radziszewski, który przyjechał do Nikołajewa w 1867 r., i kupił tam domek na plebanję; w r. 1868 otrzymał pozwolenie zajęcia starego skarbowego domu na kaplicę. Liczba parafian zmniejszyła się potem do 30 osób wskutek przeniesienia

wojennego portu do Władywostoku, a głównego zarządu wojskowego i cywilnego do Chabarówki; z tego powodu poczynione były starania o przeniesienie kaplicy do Władywostoku, na co minister spraw wewnętrznych dał zezwolenie d. 14 stycznia 1887 r. Staraniem tegoż ks. Radz. został tam zbudowany kościół pod wezwaniem Nar. N. M. P.; parafian liczy 2,730. Obecnie proboszczem jest ks. Adam Szpiganowicz. Na wyspie Sachalinie została wzniesiona kaplica, licząca parafian 1,289, a także przed kilku laty w Błagowieszczeńsku. Wreszcie w Krasnojarsku istnieje kościół parafialny drewniany na murowanym fundamencie, wzniesiony za pieniądze, ofiarowane przez metropol. Hołowińskiego i Fijałkowskiego w r. 1857, staraniem ks. Jel-skiego; parafian liczy 13,581. Obecnie proboszczem jest ks. Stanisław Dalecki. P.

Prawo i sądy.

** Izba sądowa w Petersburgu dnia 16 października rozstrzygnęła sprawę hr. Brzostowskiego, oskarżonego o obrazę czynną ks. Mieszczerskiego, marszałka szlachty pow. lutyńskiego. Rzeczą miała się tak: D. 17 marca r. b. w Lutyńsku (gub. witebska) w sali szlacheckiej pod przewodnictwem ks. Mieszczerskiego odbywało się posiedzenie komisji w sprawie wykupu gruntów pod kolej Moskiewsko-Windawską. Gdy na sali ukazał się hr. Brzostowski, ks. Mieszczerski prosił go, aby wyszedł, następnie zaś kazał go wyprowadzić, jako nie należącego do komisji. Gdy potem ks. Mieszczerski wychodził z posiedzenia, hr. Brzostowski zapragnął z nim rozmówić się, lecz książę zachowywał się wyniośle; w końcu hrabia uderzył go w twarz, mówiąc: „co daruję alkoholikowi, tego nie mogę darować marszałkowi szlachty“. Niesnaski pomiędzy obiema stronami rozpoczęły się już w roku 1896, gdy hr. B., na prośbę towarzystwa miejscowego, podjął się zwrócić uwagę księciu M., iż ten nie powinien był wprowadzać swej przyjaciółki na bal, wydany z powodu uroczystości koronacyjnych, poczem ks. M. rozpowszechniał o hr. B. nieprzychylne wieści. Obronę wnosili adw. przys. Pietraszewski, podnosząc fakt, że hr. B. został już w drodze administracyjnej wydany na dwa lata ze swego kraju. Izba sądowa za-twierdziła jednak wyrok witebskiego sądu okręgowego, skazujący hrabiego B. na 6 miesięcy więzienia.

** W Latyczowie (gub. podolska) sąd przysięgłych rozstrzygnął sprawę Aleksandra Bielskiego, stanu włościańskiego, lat 40, wyznania katolickiego, który oskarżony został o kaziroddstwo i usiłowanie zgwałcenia swoich córek. Winowajca skazany został na pozbawienie wszystkich praw stanu i na karę samotnego więzienia w ciągu 6 lat i 8 miesięcy, następnie zaś na dożywotnie zamieszkanie w najdalszych miejscowościach Syberji.

** W końcu października departament kijowskiej izby sądowej będzie w Humanu między innemi rozstrzygał sprawę włościan ze wsi Kamienogórki, oskarżonych o opór władzy. Sprawa wynikła — według doniesienia „Kijewl.“ — na tle sporu o grunta z p. Enni.

** Naczelnik moskiewskiej policji śledczej wykrył złoczyńcę, który w maju roku bieżącego usiłował zamordować w wagonie inżyniera Liberta. Jest to ten sam Małyszew, który został aresztowany, jako zabójca p. Wołodkowiczowej i pozostaje obecnie w więzieniu w Odesie.

Szkoły i młodzież.

** Doświadczenie lat ubiegłych dowiodło, że miliony obcoziemców w Rosji niechętnie oddają dzieci do szkoły, ponieważ szkoły te nie uczą narzeczmy miejscowych. Pisząc o tem „Now. Wr.“ donosi, że ministerstwo oświaty zamierza otworzyć na kresach Rosji szereg szkół, w których dzieci mogłyby uczyć się języka

rosyjskiego i swojego języka macierzystego. Mowa tu o kresach wschodnich.

** Specjalna komisja przy ministerstwie oświaty — jak donoszą „Piet. Wiedom.“ — doszła do przekonania, że należy zreformować szkoły niemieckie w państwie rosyjskiem. Szkoły parafialne, zdaniem komisji, należy przystosować do typu rosyjskich szkół ludowych, w tak zwanych zaś centralnych szkołach niemieckich zamierzono rozszerzyć program tak, aby osoby, kończące te szkoły, miały prawa nauczycieli początkowych.

** W Kraju nadbałtyckim pastor telliński wydał do swoich parafian odezwę, w której mówi, że wiele dzieci, nie mogąc uczęszczać do szkółek zbyt odległych, nie uczą się ani języka ojczystego, ani religji. Ze względu na to pastor, porozumiewając się z opiekunami szkolnymi i z nauczycielami, postanowił zwrócić szczególną uwagę na domowe kształcenie dzieci i dlatego na każde dziesięć domów włościańskich mianował osobnego nauczyciela, który zobowiązany jest mieć nadzór nad kształceniem dzieci w języku ojczystym i w nauce religji. Donosząc o tem „Riżsk. Wiestn.“, zapytuje, czy pastrowie mają prawo w ten sposób organizować własne szkoły, konkurujące ze szkołami państwowymi? Dziennik uznaje, że ustawy wprawdzie mówią o nauczaniu domowem, i że na zasadzie tych ustaw pastrowie zamierzają działać, jednak wątpi, czy po za szkolną organizacją nauczania da się usprawiedliwić na zasadzie brzmienia ustaw.

** W ostatnim numerze „Żurn. Min. Oświaty“ znajdujemy rozporządzenia, zatwierdzające między innemi zapisy stypendjalne: 1) imienia Aleksandra Wernikowskiego w gimnazjum męzkim w Mińsku, zapis 8 tys. rb., od których odsetki mają pójść na stypendja dla uczniów katolików, w pierwszym rzędzie krewnych zapisodawcy, w drugim — pochodzących z gub. mińskiej; 2) imienia szlachty Puzyłowiczów kapitał 5 tys. rb., ofiarowany przez ks. Antoniego Puzyłowicza na stypendja dla uczniów I gimnazjum wileńskiego, w pierwszym rzędzie krewnych, w drugim — sierot, przeważnie dzieci szlachty i bezwarunkowo katolików; 3) imienia Wincentego Pohoskiego kapitał 6 tys. rb., na stypendja dla uczniów szkoły realnej w Równem, pochodzących z m. Równego lub z pow. rówieńskiego.

** Ministerstwo oświaty — jak donoszą dzienniki petersburskie — postanowiło jeszcze w r. b. przejrzeć obowiązujące obecnie ustawy uniwersyteckie i wydać nowe przepisy co do porządku zaliczania semestrów i egzaminów we wszystkich uniwersytetach państwowych.

** Komisja, utworzona przy Akademii wojskowo-medycznej, oświadczyła się za tem, aby w szkołach wojskowo-felczerskich został zmniejszony wykład języka łacińskiego. Uznano za dostateczną dla felczera znajomość tylko czytania i pisania po łacinie, t. j. literami łacińskimi.

** W r. b. w uniwersytecie kazańskim udzielono stopnia lekarza 108 osobom, a w tej liczbie 50 cum eximia laude. Między innymi zdało tu egzamin 15 doktorów zagranicznych i 11 lekarzy-kobiet.

** W r. b. szkolnym uniwersytet krakowski liczy ogółem 1,233 słuchaczy, mianowicie na wydziale teologicznym — 64, na prawniczym — 615, na medycznym — 143 studentów i 8 studentek, na filozoficznym — 329 studentów i 36 studentek, na rolniczym — 38. Na wydziale medycznym w r. b. wstąpiło 21 osób.

** Z Kijowa donoszą, że na Politechnice tamtejszej z liczby 850 studentów otrzymało stypendja — 65. Ze względu na znaczną ilość niezamożnych studentów, którym sam instytut pomóc nie może, „Kijewlanin“ wzywa społeczeństwo do przyjęcia z pomocą uczącej się w Politechnice młodzieży.

* Proszeni jesteŝmy o zaznaczenie, że p. P. Krassowski, który ukończył w r. b. Instytut inżynierów komunikacyi, jest polakiem, a nie rosjaninem, jak to podano w Nrze 34 „Kraju“.

* Akademię Mikołajewską inżynierów marynarki w Petersburgu ukończyli w r. b. z pierwszym stopniem w liczbie innych polacy: Piotr Wejtko i Zygmunt Brynk.

Ruch kobiecy.

✓ Po raz pierwszy ukazały się na uniwersytecie budapeszteńskim studentki na wykładzie z zakresu filozofii prof. Bekefy'ego. Słuchaczki jednak urządziły demonstrację przeciwko swoim koleżankom, gdyż zaraz u wstępu przyjęły je ironicznymi okrzykami *Eljen!*, gwizdaniem i wyciem. Zmieszanie i lęklivość kobiet, nieprzyzwyczajonych do tego rodzaju demonstracyi, pobudziły akademików do tem większego wrzasku. Profesor usiłował uspokoić demonstrantów, gdy mu się to jednak nie udało, oddał całą sprawę w ręce senatu akademickiego.

✓ Ministerstwo sprawiedliwości, na skutek starań kobiet, które zwróciły się do władzy wyższej z prośbą o przyjmowanie ich do biur rządowych, wystosowało do prezesa sądu okręgowego i prezesa Izby skarbowej zapytanie, jaki jest w tej mierze ich pogląd. Kancelarje notarjuszów mogą, według własnej opinii, dawać zatrudnienie kobietom.

Oświata i trzeźwość.

• Jeden z kapłanów prowincjonalnych w liście do „Kurj. Pols.“ mówi o rozpowszechnieniu w miasteczkach w Królestwie Polskiem pijaństwa na ulicy, szczególnie podczas targów i jarmarków. Zdaniem autora listu, zmniejszyłoby się pijaństwo, gdyby tym, co szynk robią z ulicy, dać jaki dach nad głową, pozwolić zgromadzać się li tylko w tej lub owej stancji, bez względu na to, czy taka stancja będzie przy herbaciarniach, czy też przy sklepach monopolowych lub gdzieindziej, byle nie na ulicach“.

• Główny zarząd podatków niestałych i monopolu skarbowego—według doniesienia „Siew.-Zap. Słowa“—zawiadomił komitety trzeźwości, że w miasteczkach, zamieszkałych przeważnie przez żydów, należy powstrzymać się od wydatków na urządzanie widowisk ludowych. Wydatki te uznano za nieprodukcyjne, gdyż w ogólności żydzi nie nadużywają trunków. Natomiast Komitety trzeźwości mają głównie skierować swą działalność w stronę ludu wiejskiego.

Teatr i sztuka.

± „Cyganeria“ Puccini'ego, zapowiedziana w teatrze Maryjskim na pierwszy występ p. Bolskiej po powrocie z zagranicy, została odłożona z powodu niedyspozycji jednego z artystów. Pani Bolska wystąpiła dopiero w niedzielę d. 15 b. m. w „Faustie“, gorąco przyjmowana przez publiczność. Rola Małgorzaty, jedna z najpiękniejszych w repertuarze p. B., została przez nią wykonana z nieporównaną techniką śpiewu i dramatyzmem. Rodaczka nasza będzie występować na scenie opery Cesarzkiej do końca karnawału, poczem wyjedzie do Berlina i Paryża.

± Znany deklamator utworów Mickiewicza p. M. Kisielnicki urządza obecnie w różnych miastach wieczory deklamacyjne z programem, składającym się wyłącznie z utworów H. Sienkiewicza. P. Kisielnicki zamierza w początkach listopada przybyć do Petersburga.

± W Berlinie obecnie śpiewa z wielkim powodzeniem pani Sembrich, która przybyła z własnym towarzystwem operowym. Ztamtąd podobno uda się znowu do Ameryki, gdzie jej wystąpienia cieszą się

ogromną wziętością i przynoszą znaczny dochód.

± Do baletu petersburskiego wstępuje tancerka sceny warszawskiej, panna Rutkowska.

Wypadki.

× Z Wiednia donoszą, że w jednym z hotelów zastrzelił się baron Józef Brunicki, w chwili, gdy przybył doń agent policyjny z wezwaniem na policję. Brunicki przy jakiejś okazji wyraził się, że chce zastrzelić brata swego Juliana. Jedna z jego krewnych zawiadomiła o tem policję, dlatego Brunicki otrzymał wezwanie. Brunicki ubrał się i już miał wyjść, lecz pod pozorem napisania listu oddał się i w tej chwili wyjął rewolwer. Kula przeszła serce.

× W gub. jekaterynosławskiej, charkowskiej i sąsiednich grasowała banda rozbójników, których specjalnością było napadanie na urzędy gminne i rabowanie kas gminnych. Przed paroma tygodniami w Nowoiwanowsku, w zarządzie gminnym zabito 9 osób i zabrano pieniądze z kasy. Wkrótce potem—jak donoszą pisma—aresztowano bandę cyganów, którzy prawdopodobnie dopuścili się tego rozbój i szeregu innych.

× W Krakowie zmarł Mieczysław Mianowski, kontroler dyrekcji poczt i telegrafów. Przyczyną zgonu było to, że s. p. Mianowski wyskoczył z tramwaju elektrycznego podczas ruchu, tak fatalnie, że padł głową na kamień i rozbił sobie czaszkę.

× Antoni Fiszbach, krawiec ze Lwowa, zamordowany został przez Zygmunta Brandesa, syna restauratora, przy pomocy dozorczy domu. Powodem morderstwa było, że Fiszbach na rachunek owego dozorczy, który mu był dłużny jakąś kwotę za robotę krawiecką, wypił w restauracji Brandesa kieliszek wódki za 2 centy. Skatowany w nieludzki sposób, męczył się od godziny 11 w nocy do 5 rano. Zandarmierja mordercę odstawiła do więzienia.

× W miejscowości leczniczej Gross-Fabarz, około Gothy, lekarz dr. Chelstowski, który kierował również sanatorjum w San-Remo, strzelił dwa razy do żony, zranił ją lekko, a potem zastrzelił samego siebie. Prawdopodobnie był to wypadek nagłego pomieszania zmysłów.

Różne.

↓ W Oksfordzie d. 28 b. m. zmarł profesor uniwersytetu miejscowego, Maks Müller, znakomity lingwista i badacz dziejów cywilizacji, a zwłaszcza historii kultów religijnych.

↓ D. 22 b. m. minister marynarki francuskiej odbył pod Tulonem przejażdżkę na statku podwodnym „Gustaw Zédé“. Minister p. de Lanessan, senator Cuvinot, admirał Bienaimé, oraz kilku oficerów weszli do wnętrza statku, który natychmiast zaczął się zanurzać. Czynność ta trwała 9 minut, gdyż statek nie ruszał się z miejsca; podczas ruchu zanurzanie statku odbywa się szybciej. Statek manewrował w ciągu godziny bez najmniejszego przypadku. Przypominamy, że w sprawie budowy statków podwodnych wielkie zasługi położył rodak nasz, S. Drzewiecki, którego rozmowę z paryżkim korespondentem naszym ogłosiliśmy w numerze 5 „Kraju“ z r. 1899.

↓ Wydział „Związku przyjaciół Zakopanego“, rozpoczynając starania o wprowadzenie motywów góralskich do fabrykacji tkanin, wystosował do Tow. akcyjnego dla eksploatacji wznalazków Szczepanika odezwę z prośbą o uwzględnienie rodzimych pierwiastków estetycznych w wyrobach fabryk, przez Tow. akcyjne zamierzonych. Rozwój tych pierwiastków jest bowiem nie tylko dowodem żywotności duchowej narodu; jest on nadto środkiem kształcącym i podnoszącym naród

kulturalnie. Pierwiastki sztuki rodzimej tkwią w motywach zakopiańskich i już silnie zaczynają dziś kielkować. Obowiązkiem więc tych, którzy blisko tych pierwiastków stoją, jest popieranie dalszego i coraz szerszego ich rozkwitu.

Sport.

➤ Konkurs w zużyciu benzyny rozpisany został przez redakcję nowo powstałego w Paryżu pisma sportowego „Auto-Velo“ na d. 8 listopada. Chodzić tu będzie o to, jaką ilość benzyny zużyje każda kategoria samochodów na kilometr drogi. Minimalną szybkość oznaczono na 15 klm., maksymalną na 30 klm. na godzinę.

➤ Król Leopold belgijski wstąpił w szeregi automobilistów. Waldeck-Rousseau, francuski prezydent ministrów, pobiera lekcje kierowania samochodem. Instruktorem jego jest prezydent francuskiego Motoclubu, p. Serpollet.

➤ P. K. Kocięcka, która, jak wiadomo, odbyła podróż z Warszawy do Paryża na rowerze, powróciła koleją do Warszawy. Jako nagrodę za to odważne przedsięwzięcie otrzymała od fabryki „Clement“ (na której marce podróż tę odbyła) piękny rower wycieczkowy i takiż tandem.

➤ Paweł Pons, francuski atleta, który brał udział w ostatnim wielkim turnieju atletycznym w Wiedniu, został obecnie pod bardzo korzystnymi warunkami zaangażowany na kilka miesięcy do Ameryki.

➤ Z Moskwy do Paryża na rowerze wybrał się artysta-malarz Sierebriannikow. Przed kilku dniami przejechał przez Warszawę.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU“.

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

(W. F. Top. w P.) Osoby, pragnące uzyskać tytuł „technika komunikacyi“, winny złożyć odpowiedni egzamin przy Instytucie inżynierów komunikacyi lub przy jednym z okręgów komunikacyi, według programu, obejmującego następujące przedmioty: 1) rysunki inżynierskie, architektoniczne i sytuacyjne; 2) geodezja niższa i poszukiwania geologiczne; 3) sztuka budownictwa i architektura; 4) sporządzanie kosztorysów i rachunkowość techniczna; 5) początki mechaniki teoretycznej i 6) drogi żelazne, szosowe i wodne. Do egzaminów są dopuszczani poddani rosyjscy, wyznania chrześcijańskiego, w wieku od lat 20 do 40, po ukończeniu gimnazjum, szkoły realnej lub innego równoznacznego zakładu naukowego, z obowiązkiem złożenia świadectwa odbycia jednorocznej praktyki u jednego z inżynierów komunikacyi. Podania składać należy na imię dyrektora Instytutu inż. kom. lub naczelnika najbliższego okręgu kom., z dołączeniem metryki chrztu, świadectwa o pochodzeniu, świadectwa o ukończeniu średniego zakładu naukowego, oraz 10 rb. na pokrycie wydatków egzaminowych. Szczegółowe programy nabyć można w Instytucie inż. kom. po 50 kop. za egzemplarz. W Petersburgu egzaminy rozpoczynają się w styczniu i trwają około miesiąca.

(W. M. K. w Sob.) Ukaz Najwyższy z d. 4 marca roku ubiegłego upoważnia ministra spraw wewnętrznych do udzielania stałym mieszkańcom dziewięciu guberni zachodnich wyznania katolickiego, trudniącym się osobiście rolnictwem i żyjącym obyczajem włościańskim, pozwolenia na nabywanie gruntów wiejskich z warunkiem, ażeby obszar posiadanej przez nich ziemi nie prze-

wyższał sześćdziesięciu dziesięcin. Z podaniem więc o pozwolenie udawać się należy do ministra spraw wewnętrznych. Korzystać zatem z nowej ustawy mogą przedstawiciele wszelkich stanów, mieszkający na wsi i zatrudnieni na roli, wszyscy drobni właściciele i dzierżawcy. Włościanom przysługują prawa szersze. Co do dzierżaw, „osobom pochodzenia polskiego“ nie przysługuje prawo dzierżawienia gruntów tylko w takich należących do rosyjjan dobrach ziemskich, przy których nabyciu nowi właściciele korzystali z ulg wyjątkowych, t. j. nie płacili podatku alijacyjnego i t. p.

(W. E. Szl. w Jak.). Dla otrzymania pożyczki meljoracyjnej swrócić się należy do Wydziału ekonomii rolnej i statystyki ministerstwa rolnictwa, dołączając: opis majątku i stanu gospodarstwa, wyszczególnienie projektowanej meljoracji i określenie terminu, w którym meljoracja będzie wykonana, plan i kosztorys robót, wykaz opłat i długów, ciążących na majątku, kopję szacunku majątku i innych dokumentów, potrzebnych dla określenia jego wartości. (Gubernia witebska, na równi z innymi guberniami Kraju zachodniego, nie jest wyłączona z zakresu działania prawa o kredycie meljoracyjnym.

(W. J. Żoł. w Pet.; ks. Gaw. w K.; Kur. w Kiew.; J. Niż. w Zyt.). Odpowiedź wysłana listownie.

ZAŚLUBINY I ZARĘCZINY.

W d. 27 października w kościele parafialnym św. Marii-Magdaleny we Lwowie, poświęcony został związek małżeński p. Stanisława Żeleńskiego, syna kompozytora Władysława Żeleńskiego i Wandy z Grabowskich, z panną Izą Madeyską, córką Marcelostwa Madeyskich. Ślub panny Bronisławy Janowskiej, znanej artystki-malarki z Monachjum, z p. Tadeuszem Rychterem, artystą-malarzem, synem znanego profesora Politechniki, p. Józefa Rychtera, odbędzie się we Lwowie d. 30 października o g. 10 rano w kościele Marii-Magdaleny.

W kościele Opieki św. Józefa (pp. Witytek) JE. ks. biskup sufragana Ruszkiewicz, w otoczeniu licznej duchowieństwa, poświęcił związek małżeński p. Józefa Zdziechowskiego, syna pp. Edmunda i Heleny z Pułjanowskich, z panną Salomeą Lach-Szyrmianką, córką s. p. Ignacego i Stefanii z Włodków Lach-Szyrmów.

Dnia 27 października w kościele ewangelickim w Radomiu odbył się obrzęd zaślubin panny Heleny Karsch, córki Teodora Karscha, przemysłowca miejscowego, z p. Stanisławem Domaszowskim, obywatelem ziemskim z Krzywoli.

DONIESIENIA.

Ktoby miał do zbycia

skomplektowane roczniki «Kraju» z lat: 1882, 1885, 1886, 1888, 1890, 1891, 1892, 1893, 1894, 1897, 1898, 1899, zechce łaskawie zawiadomić o tem Administrację «Kraju» pod adresem: Petersburg, Jekateriński kanał 82, z wskazaniem, które mianowicie z wymienionych roczników są do zbycia i za jaką kwotę.

KOCHA w Warszawie, Miodowa 2, można się dobrze i tanio ubrać. (2784)

NEKROLOGJA.



WANDA
GRENDSZYŃSKA,
córka Ludomira i Haliny
z BROCHOCKICH,
po długiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, zmarła w Otwocku d. 25 października, w wieku lat 15.

KRONIKA POŚMIERTNA.

† Brun Franciszek-Marjan, prof. I gimnazjum w Warszawie, lat 48—tamże. Galiński Nikodem, b. szef kasy gub. w Piotrkowie, lat 74—tamże. Józwicki Stanisław, obywatel ziemski, lat 63 — w Kołoczkowie pow. ciechanowsk. Konarski Adam, obyw. ziemski—21 paźdz. w Kluczewsku gub. kieleck. Kręciński Władysław, b. ob. ziemski, lat 55—w Turobinie. Markowski Karol, b. profesor I gimn. w Warszawie, lat 59 — tamże. Pieczkowski Szczepan, dym. jenerał-major, lat 58—w Białej. Pruszkowski Gustaw, b. obyw., lat 52 — w Warszawie. Niedziałkowski Karol, urzędnik Wydziału krajowego—we Lwowie. Różański Leon, artysta dramatyczny — w Kaliszu. Sutkowski Lucjan, b. obyw. ziemski, lat 48 — w Warszawie. Suski Wiktor, ob. ziemski, lat 48—27 października w Warszawie. Święcicki Wacław, urzędnik Banku handl., lat 52 — w Warszawie. Wastkowski Franciszek, artysta-malarz, lat 57—w Warszawie.

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Kampanja dziennikarska z powodu taryf zbożowych. Bank państwa i Bank „państwowy“. Wydział ekonomiczny na politechnice petersburskiej].

Oryginalną kampanję podjął dziennik petersburski «Nowoje Wremia», występując w szeregu artykułów w obronie zagrożonych rzekomo interesów Rosji środkowej; interesa te, zdaniem pisma, podkopuje opracowany przez departament spraw kolejowych projekt nowych szematów taryfowych na przewóz zboża (patrz Nr. 38 «Kraju»). Artykuły te dowieść usiłują, bez cyfr, co prawda, szkodliwości projektowanych taryf dla guberni środkowych państwa i przekonywają—także z natchnienia tylko—że całą i to olbrzymią korzyść z nich osiągnie wyłącznie Królestwo Polskie, którego reprezentanci «rozumieli dobrze swój interes», głosząc za projektem departamentu w komisji zbożowej. Nie wchodzimy w krytyczną ocenę dowodzeń «Now. Wrem.», jako zupełnie gołosłownych, ale zwrócić chcemy uwagę na dziwną sprzecz-

ność zdania pomiędzy «Now. Wrem.» a... branymi przez nie w opiekę ziemianami guberni Rosji środkowej. Uprzypomnieć sobie należy, że projekt departamentu jest, jak to zaznaczył prezes komisji p. Ziegler, «próbą urzeczywistnienia życzeń grupy ziemian, biorących udział w obradach przedwstępnej komisji (lipcowej)». Otóż komisja ta zwołana była właśnie na skutek starań ziemian Rosji środkowej, z prezydentem moskiewskiego Towarzystwa rolniczego, ks. Szczerbatowem na czele i urzeczywistnieniem życzeń tej właśnie grupy ziemian były nowe szematy taryfowe, opracowane przez departament. Jakkolwiek życzenia te, przy technicznym ich realizowaniu, uległy pewnym zmianom, to jednak rdzeń kwestji został w projekcie nowych taryf o tyle uwzględniony, iż w komisji zbożowej za projektem departamentu oświadczyli się jednogłośnie prawie wszyscy przedstawiciele guberni rolniczych Rosji środkowej, żądając tylko nieznacznych obniżek opłat na przestrzeniach krótkich. Przypuszczać zgola nie można, iżby tylko sami przedstawiciele Królestwa Polskiego «rozumieli dobrze swój interes», sądzić należy, że taryfy te odpowiadają istotnym potrzebom rolnictwa Rosji środkowej, ale w takim razie *cui bono* walczy z takim zapalem «Nowoje Wremia»?

Polemikę dziennikarską wywołało inne jeszcze zarządzenie ministerstwa skarbu, mianowicie znany okólnik kancelarji kredytowej w sprawie kredytu hipotecznego. «Russk. Wiedom.» stają głównie w obronie dłużników, na których ograniczenie kredytu odbić się może fatalnie, popychając ich w objęcia zawodowych lichwiarzy; «Promysl. Mir» stawia kwestję szerzej i powstaje wogóle przeciwko zbytniej reglamentacji czynności banków, zwłaszcza reglamentacji biurokratycznej. «Nie znaczy to—pisze «Prom. Mir»—abyśmy byli przeciwni wogóle wszelkiemu kierownictwu w sprawach kredytu, ale kierownictwo to, zdaniem naszym, powinno być zorganizowane inaczej, niż obecnie. Przedewszystkiem więc spoczywać ono winno nie w rękach ministerstwa skarbu, jak również nie do tego ministerstwa należeć winien Bank państwa. Rosja potrzebuje państwowego banku, a nie banku ministerstwa skarbu, mającego głównie na względzie cele fisku. Samodzielność Banku państwa jest koniecznym warunkiem dla prawidłowego rozwoju kredytu w państwie, stosownie do istotnych potrzeb życia. Przy takim zaś samodzielnym Banku utworzone być może ciało kolegjalne, które kierując czynnością tegoż Banku, miało-

by dozór ogólny nad wszystkimi prywatnymi instytucjami kredytowymi i popierałoby rozwój kredytu we wszystkich jego formach. Ciało takie składać się winno z reprezentantów banków rządowych i prywatnych, przedstawicieli kupiectwa, ziemianstwa i włościan, i stanowić swego rodzaju Radę kredytową, na wzór istniejącej Rady rolniczej. Przysłać trzeba, że projektowi temu, w którego praktyczną ocenę się nie wdajemy, nie można odmówić pewnej oryginalności i z tego też względu podajemy go tutaj jako charakterystykę poglądów pewnej części prasy rosyjskiej.

Powszechnem uznaniem za to powitano projekt utworzenia w budującej się obecnie politechnice petersburskiej zupełnie nowego wydziału — ekonomicznego. Ma on mieć zadanie podwójne: zastąpić w Rosji wyższą Akademię handlową i stworzyć zupełnie nowy zakład, mający na celu przygotowanie młodzieży do urzędowania w różnych instytucjach ministerstwa skarbu. W tym też celu przy układzie programu nauk główną uwagę zwrócono na przedmioty, traktujące o ekonomice państwowej, finansach i prawodawstwie, a obok tego powstać ma szereg instytucyj pomocniczych, jak muzeum handlowe, wzorowy bank i wzorowy kantor handlowy. Wychowawcy wydziału ekonomicznego będą otrzymywali po ukończeniu nauk tytuł kandydata ekonomji i będą mieli te same prawa, co i wychowawcy wszystkich wyższych zakładów naukowych.

J. G—r.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Ogólne.

— Kontrola państwowa ogłosiła doroczne sprawozdanie o wykonaniu budżetu za r. 1899. W ogólnych zarysach sprawozdanie to potwierdza dane, ogłoszone w marcu przez ministerstwo skarbu, na podstawie wiadomości, zakomunikowanych przez kasy państwowe, a które to dane przytoczył „Kraj“ w Nrze 13 z r. b. Budżet zwyczajny wykazuje dochodów 1,673,3 milj. rb., wydatków — 1,463,6 milj. rb., budżet nadzwyczajny: dochodów 183,8 milj. rb., wydatków 321,5 milj. rb., co obok pozostałości z lat poprzednich w sumie 12 milj. rb., daje przewyżki dochodów z wykonania budżetu za rok 1899 w ilości 84,1 milj. rb. W porównaniu do preliminarza budżetowego, widzimy przewyżkę wszystkich pozycji budżetu, a więc: dochodów zwyczajnych o 204,2 milj. rb., rozchodów o 1 milj. rb., dochodów nadzwyczajnych o 179,8 milj. rb., rozchodów o 212,5 milj. rb. Na zwiększenie dochodów zwyczajnych złożyły się głównie następujące pozycje: podatki pośrednie o 77,6 milj. rb., dochody od dóbr państwowych i kolei — o 43,7 milj. rubli, cła i stemple — o 20,1 milj. rubli. Zwiększenie rozchodów zwyczajnych widzimy w wydatkach ministerstwa wojny i marynarki — o 10,3 milj. rb.; zwiększenie wpływów nadzwyczajnych pochodzi z realizacji nowych emisji renty państwowej

w sumie 174,2 milj. rb.; wreszcie wzrost wydatków nadzwyczajnych spowodowały: umorzenie biletów kasy państwowej — 68,3 milj. rb.; pożyczki towarzystwom kolejowym — 60,4 milj. rb.; spłata długu Bankowi państwowemu — 50 milj. rb., wykup pożyczek wewnętrznych — 25,3 milj. rb.

— Główny zarząd intendencji wojskowej przedsięwziął w ostatnich czasach środki, celem ułatwienia nabywania produktów rolnych bezpośrednio od producentów. Oto obniżony został dla rolników dotychczas wymagany stopień dobroci żyta oraz nominalna ilość dostawy dla pojedynczego dostawcy. Ilość ta wynosiła dotąd 5 tys. pudów, a obecnie obniżona została do 750. Nadto rolnicy nie będą obowiązani składać kaucji, która dotąd wynosiła 20 proc. od sumy kontraktowej.

— W najbliższym czasie rozpoczyna się przy ministerstwie skarbu prace komisji, obradującej nad projektem rozszerzenia władzy inspekcji fabrycznej na zakłady i pracownie rzemieślnicze. Głównem zadaniem inspekcji ma być nadzór nad małoletnimi uczniami i terminatorami. Do prac komisji postanowiono zaprosić — jak piszą „Piet. Wied.“ — przedstawicieli cechów i towarzystw rzemieślniczych.

— W ministerstwie rolnictwa rozpatruje się projekt normalnej ustawy dla biur komisowo-informacyjnych, mających się utworzyć przy towarzystwach i spółkach rolniczych. Biura te — jak donoszą „Piet. Wied.“ — wydawać będą wszelkiego rodzaju informacje i załatwiać interesa komisowe nie tylko dla członków Towarzystwa, lecz i dla osób postronnych, za pewną niewysoką opłatą, której wysokość będzie określona przez same towarzystwa rolnicze.

— Zarząd wileńskiego Towarzystwa rolniczego rozesłał obecnie swym członkom projekt ustawy kasy emerytalnej dla oficyalistów rolnych, opracowany przez osobną komisję. Kasa wkrótce ma rozpocząć swoją działalność.

Przemysł i handel.

— W Krakowie zawiązało się Tow. akcyjne dla eksploatacji wynalazków Jana Szczepanika. Początkowo postanowiono założyć w Wiedniu t. zw. patroniarnię, wyrabiającą dla fabryk tkackich wynalazki przez Szczepanika patроны. Z czasem istnieje zamiar założenia fabryki tkackiej lub fabryki gobelinów, z zastosowaniem zasady trójbarwnego druku. Do liczby założycieli Towarzystwa należą wybitni obywatele ziemscy i przemysłowcy galicyjscy, a także sam Jan Szczepanik.

— W dniach 6 i 7 b. m. odbywał się w Krakowie zjazd górniczo-hutniczy, na który przybyło około 80 uczestników z Galicji, Królestwa i Cesarstwa. Obradom — jak pisze „Kurj. Warsz.“ — przewodniczył wybrany jednomyślnie prezesem profesor geologii w uniwersytecie Jagiellońskim, dr. Szajnocha, który w pięknym przemówieniu podniósł tradycje górnictwa polskiego i jego dzisiejsze znaczenie, stwierdzając, że ono ustawicznie wzrasta w Królestwie, jak również w Galicji, a w przedsiębiorstwo włożone są olbrzymie kapitały. Zjazd uchwalił następnie odbywać w przyszłości zjazdy górnicze równocześnie ze zjazdami techników polskich oraz zająć się opracowaniem wyczerpującej monografii obecnego stanu górnictwa i hutnictwa polskiego. Obrad zjazdu dopełnił szereg fachowych odczytów. Zakończyła zjazd wycieczka do Wieliczki.

— Prezes zarządu Tow. metalurgicznego w Briańsku, p. Gołubiew, zrzekł się tego stanowiska i na jego miejsce wybrano członka zarządu, inż. Goraiłowa. Do składu zarządu, oprócz dawnych członków, pp. Głazenappa i Władysława Żukowskiego, wszedł jeszcze inż. Motte, jako przedstawiciel francuskiej grupy akcjonariuszów, do których należy 70 tys. akcji Towarzystwa z ogólnej ich liczby 80,875.

— Ks. Kudaszew, sekretarz ambasady rosyjskiej w Brukseli, podaje zarys działalności przedsiębiorstw przemysłowych belgijskich w Rosji. Na początku r. b. działało ogółem w Rosji 148 przedsiębiorstw przemysłowych belgijskich, władających kapitałem 494 milj. franków. Ze sprawozdań 73 przedsiębiorstw, posiadających kapitału 266 milj. franków, widad, iż 56 towarzystw dało zysk czysty, a 17 poniosło stratę. Ponieważ suma dochodu określona została na 17,5 milj. fr., a strata na 4 milj. fr., przeto zysk czysty wynosi 13,5 m. fr., co na 266 milj. fr. kapitału zakładowego stanowi 5 proc.

— Fabrykanci petersburscy otrzymali od związku przedsiębiorców austriackich cyrkularz, z propozycją podwyższenia cen na wyroby lniane, z powodu niezadawalniającego urodzaju lnu i drożyzny robotnika. Projektowana zwyczajka na wyroby lniane ma stanowić 10 proc. w porównaniu z cenami obecnymi.

Komunikacje.

— Komisja w sprawie nowych kolei rozpatrzyła w d. 13 b. m. projekty budowy trzech nowych linii kolejowych w Królestwie Polskiem i oświadczyła się za potrzebą ich urzeczywistnienia. Budowa pierwszej linii od Chełma, gub. lubelskiej, na Krasne, Uchań, Neledów, Hrubieszów do Kryłowa, ogólnej długości 65 w. z odnogami od Hrubieszowa do Strzyżewa (10 w.) i od Kryłowa do Mircz (5 w.), oddana została Towarzystwu kolei podjazdowych w Królestwie Polskiem w osobach pp. Dzierżanowskiego, Różyckiego i Ryby. Linja ma być z torem szerokości normalnej, 5 stóp, koszt budowy obliczono na 2 1/2 mil. rb., termin budowy 2 lata od czasu zatwierdzenia kosztorysu, termin władania 45 lat, po czym skarb staje się właścicielem drogi, którą ma prawo jednak wykupić już po upływie lat 20. Z dochodów kolei skarb otrzymuje 1/3 część przewyżki po nad 6 proc. Koncesję na drugą linię od Miechowa, stacji kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej, na Kalinę-Wielką, Działoszyce, Skalmierz, Kazimierz do Proszowic z odnogami od Miechowa do cukrowni w Lubnie i Szreniawie, długości 67 w., otrzymali pp. Tolłoczko i inż. Rosenthal, którzy mają zamiar utworzyć towarzystwo akcyjne z kapitałem zakładowym 2,4 milj. rb. Szerokość toru 0,75 metra, termin władania 75 lat, termin wykupu 20 lat, wykończenia budowy — 3 lata. Budowy trzeciej linii od Szydłowca, kolei Iwangrodzkiej, do Przysuchy z odnogami do Janowa i Knżnicy, długości 36 w., podjął się hr. Mycielski. Koszt budowy określono na 600 tys. rb., szerokość toru — 1 metr, termin władania 60 lat, wykupu 20 lat. Za warunek przy wydaniu tych koncesyj postawiono, iż 3/4 kapitału budowlanego powinno być złożone w bankach przed rozpoczęciem budowy.

— Na zlecenie ministra komunikacji — według doniesienia „Now. Wr.“ — w grudniu przy zarządzie kolejowym ma być zwołana specjalna komisja, która obmyśli sposób najlepszej organizacji przewozu zboża w ziarnie na kolejach rosyjskich. W posiedzeniach tej komisji wezmą udział także rolnicy.

— W Cesarstwie Towarzystwie żeglugi p. N. N. Gerasimow złożył sprawozdanie z wycieczki, jaką odbył drogą wodną, łączącą Bałtyk z morzem Czarnem. Przy tej sposobności prelegent zwrócił uwagę na konieczność uregulowania Dąwiny i wskazał, iż w razie zbudowania szluz (upustów), można by zużytkować siłę wodną, zamieniając ją na elektryczność, którą znów można by zastosować jako siłę pociągową na kolei Ryko-Orłowskiej, albo użyć do oświetlenia Witebska, Dźwińska i Rygi. Jednocześnie p. G. scharakteryzował fatalne warunki naturalne dorzecza Berezyny i wyraził przekonanie, iż dla utrzymania znaczenia tej drogi wodnej, koniecznem jest

przeprowadzenie nowego połączenia Dniepru z Dźwiną. Obecny na posiedzeniu inż. F. Lewandowski odpowiedział na to, że w ministerstwie komunikacji słożono trzy rozmaite projekty takiego połączenia, lecz wykonaniu ich staje na przeszkodzie brak środków pieniężnych.

— Zjazd przedstawicieli służby ruchu kolei rosyjskich omawiał sprawę przyspieszenia ruchu pociągów towarowych, i przyszedł do przekonania, że 2/3 czasu zużywane są na zatrzymywanie się pociągu na stacjach dla manewrów, nabierania wody i t. d. Dałoby się to usunąć przez powiększenie ilości torów zapasowych, urządzenie kilku debarkaderów dla ładowania, rozszerzenie składów, zwiększenie siły wodociągów i t. d.

— Ministerstwo komunikacji postanowiło zorganizować na kolejach podjazdowych służbę lekarsko-sanitarną. Wynagrodzenie lekarzy, pełniących obowiązki w pomienionej służbie, ma być — według „Torg.-Prom. Gaz.” — zrównane z wynagrodzeniem na innych kolejach.

Wystawy.

— Dla osób, pragnących wziąć udział w organizowanej przez ministerstwo skarbu międzynarodowej artystyczno-przemysłowej wystawie wyrobów ceramicz-

nych w Petersburgu, termin składania deklaracji przedłużony został do d. 1 listopada st. st. Wystawa mieścić się będzie w przebudowywanym obecnie pasażu na Newskim prospekcie i zajmie 4 duże sale, oraz 11 mniejszych.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 18 października. Stan giełdy spekulacyjnej w dalszym ciągu bardzo słaby. Tylko papiery naftowe, po gwałtownym ich spadku, poczęto chętniej nabywać, dzięki czemu notują je w dniach ostatnich wyżej. Giełde cechuje wogóle niechęć do usposobienia do zawierania jakichkolwiek poważniejszych transakcyj. Dziś płacono — banki: ros. dla handlu zewn. 283—282, chiński 220—218, dyskontowy 512, sybirski 720; walory naftowe: udziały Nobla 11200, akcje 562, bakińskie 750, kaspiańskie 6900—6960; metalurgiczne: aleksandrowskie 114 1/2, Sormowo 69 1/2, putiłowskie nominalnie 93 1/2 i 92 1/2. Akcje kolei połudn.-wsch. 116 1/2, pierwsze podjazdowe 44 1/2. Renta 96 1/2; pożyczki premjowe. I—333, II—282, III—214 1/2.

Warszawa, 27 października. Listy zast. ziemskie 4 1/2 proc. — 95,25; 4 proc. — 85,25. Listy zastawne m. Warszawy 5 proc. — 97; 4 1/2 proc. — 89. Bank handlowy nominalnie 390 i 385.

Giełda: na Londyn 94 rb. 65 k. za 10 funtów sterlingów; na Paryż 37 rb. 72 1/2 k. za 100 fr.; na Berlin 46 rb. 27 1/2 k. za 100 mar.; na Wiedeń 39 rb. 35 k. za 100 koron.

Dyskonto: w Petersburgu (Bank państwa i giełda) 5 1/2 — 7 proc., w Paryżu 3 proc., w Amsterdamie 3 1/2 proc., w Londynie i Brukseli 4 proc., w Wiedniu 4 1/2 proc., w Berlinie 5 proc., w Kopenhadze 6 proc.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MĄKA. Usposobienie zewnętrznych rynków zbożowych dla pszenicy słabe, dla żyta mocniejsze. Płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku	92	—	—	—
» Londynie	106—112	—	75,5—84,5	80
» Marsylii	100—101—5	—	—	—
» Berlinie	115,25	107,5	100	—

Na rynkach rosyjskich obroty ospałe, drobne; bardziej ożywione w portach czarnomorskich. Haulcem ożywienia się obrotów wewnętrznych są wielkie załogi ładunków na kolejach. Płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie.	88—93	70—73	66—76	—
» Kijowie....	71	58—59	63—65	—
» Odesie....	87	67	67	66
» Libawie....	—	69,5—70	73—76	—
» Rydze....	86—88	68	60—62	70—78

CUKIER. W Kijowie rafinada 5 rb. 50 kop. do 5 rb. 75 kop.; w Odesie rafinada 5 rb. 85 kop. do 5 rb. 90 kop., mączka cukrowa 4 rb. 45 kop.

MASŁO (kor. «Samopomoc») w Rydze (na wywóz) I gat. 36 — 39 kop., II gat. 34 — 35 kop., III gat. 29 — 33 kop. za funt.

Daty w «Kraju» są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadesłane z Królestwa i zagranicą, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

Stowarzyszenie „Oszczędność”

Istniejące przy Katolickim Towarzystwie Dobroczynności w Petersburgu.

Przyjmuje na sprzedaż wszelkie produkty wiejskie, jak: masło, sery, wędliny, kiebasy, miód, grzyby, owoce świeże i suszone i t. d. i t. d., a także różne wyroby przemysłu rękodzielniczego i fabrycznego.

Zarząd stowarzyszenia «Oszczędność», zawiązawszy stosunki handlowe z innemi Towarzystwami ekonomicznemi i z instytucjami, ma możność wyrobienia ogromnego zbioru rozmaitych towarów, dlatego zwraca się do pp. ziemian, kupców i przemysłowców, aby ci, w interesie własnym, sechcieli wejść z Zarządem w układy. Nadto załatwia wszelkie zlecenia handlowe z prowincji.

Adres: Ispaszenie Osmecra «Bepem-znoscra», C.-Hepoppr, Hecnski pncn. № 32, kb. 55. (2779).

PRACOWNIA I MAGAZYN OBUWIA DAMSKIEGO I MĘZKIEGO

J. Piotrowskiego

Petersburg, ul. Kazańska № 48. (2785)

Nakładem Kolegarni i Składu nut LEONA IDZIKOWSKIEGO w Kijowie, wyszedł z druku

ŚPIEWNIK

dla naszych dzieci, 33 piosenek łatwo ułożonych z towarzyszeniem fortepianu przez Władysława Zarębkę.

TREŚĆ: 1) Modlitwa dziecka. 2) Kiedy ranne wstają słońce. 3) Panieneczka. 4) Terenia. 5) Jajmucha dziewczę. 6) Jak ja urosnę, krakowiak. 7) Kogutek. 8) Dobranoc. 9) Przechadzka. 10) Ptasek. 11) Wieczorny pacierz. 12) Do Boga. 13) Dalej! Dalej! 14) Pieśń ubogiej dziewczynki. 15) Gwiazdka. 16) Wesoły Janek. 17) Pstra sroczka, pstra. 18) Lata ptaszek po ulicy. 19) Piosenka o wilku. 20) Krakowiak. 21) Krakowiak. 22) Krakowiak. 23) Krakowiak kołytkowy. 24) Piosenka majowa. 25) Przywędrował niedźwiedź kudłaty. 26) A pamiętasz miły Bartos. 27) Siedzi sobie zając pod miedzą. 28) Polowanie. 29) Zima. 30) Anioł pastersom mówi. 31) Bóg się rodzi. 32) W śnie leży. 33) Wesoły nam dziś dzień nastał. Cena w oprawie rb. 1 kop. 80. (2694)

KAZIMIERZ SŁODZINSKI

KRAWIEC MĘZKI

(egzystuje od 1875 roku). (2784)

Petersburg, Grochowa, róg Sałowej № 34.

W dobrach Garbów,

pocztą Nałęczów, gub. lub., jest na sprzedaż 14 jałówek dwuletnich, pokrytych, czystej rasy holenderskiej. (448)

T. Strakacz i Syn

Warszawa, Kapucyńska № 1 (róg Miodowej).

Firma egzystująca od 1835 roku, zaopatrzona w specjalny skład Materyj, gotowych Ubiorów i różnych Przedmiotów Kościelnych, poleca:

Znaczny wybór Materyj w rodzajach i deseniach kościelnych na wzór średniowiecznych, symbolicznie deseniowane (patrz rysunki w „Przeglądzie Katolickim” № 36, 37 i 38 z 1900 roku), Adamaszkij jedwabne w pięknych, w duchu czysto kościelnym utrzymanych deseniach, tudzież ozdobne Hafty symboliczne złote, srebrne i jedwabne do aplikacji i wszelkie inne Materje i Dodatki, z których ściśle podług przepisów liturgicznych, wygodnym i estetycznym krojem we własnych pracowniach starannie wykonane, znajdują się na składzie na niższe i wyższe ceny. Ornaty, Dalmatyki, Kapy, Baldachimy, Tuwalnie, Stuły, Bursy, Okrycia na puszki do komunikantów, Hafty do Umbrakul i t. p.

Bielizna kościelna, płócienna Alby, Corporały, Puryfikaterze, Ręczniczki. Palki do kielichów gładkie i haftowane, Komże płócienna, siatkowe, batystowe, tiulowe i gipiurowe, Cingula niciane. Antepedja do ołtarzy, Chorągwie krzyżowe i Proporce (kościelne, cechowe, górnicze, fabryczne, dla straży ochotniczych, ogniowych i inne) wykonywają się w możliwie krótkim czasie.

Podstawki do Umbrakul własnego pomysłu, z brązu, złoczone, srebrzone, niklowane — praktyczne, trwałe i estetyczne, Pulpity mszalne, Figury rezurekcyjne z drzewa rzeźbione, Formy do wypiekania opłatków, Pasy rzymskie czarne do sukien kapłańskich, Pasy do dzwonek i dla szwajcarów kościelnych, Pelerynki dla ministrantów, wszelkie drewniane i metalowe Przybory do Chorągwi, Proporców i Baldachimów i t. p. Ceny stale — umiarkowane.

Kupującym od razu na większą sumę za gotówkę, oraz pracownikom odstępnie się stosowny procent (rabat).

Jeneralna reprezentacja Grobów Chrystusa transparentowych z kolorowej mozaiki szklanej, firmy „E. Zbitek” w Nowosadach.

Inżynier-Chemik

z pięcioletnią praktyką fabryczną, poszukuje odpowiedniego zajęcia. Posiada poważne rekomendacje. Oferty przysyła Biuro Ogłoszeń Ungra: Warszawa, Wierzbowa 8, dla P. O. (467)

MAGAZYN I PRACOWNIA

OBUWIA DAMSKIEGO I MĘZKIEGO

F. Tomaszewskiego

Petersburg, Mała Italiańska № 19. (2791)

Specjalność: Obstalunki.

BIURO REKOMENDACYJNE

WASILEWSKIEGO

B. NAUCZyciela GIMNAZJUM.

WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA

№ 137. (494)

Zakład Fotograficzny

TOW. ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH

J. GOLCZ

dawniej E. TROCZEWSKI i S-ka.

Warszawa, Erywańska, 3. (180)

STALA Wystawa Sztuk Pięknych W KIJOWIE.

Kreszczatik № 50.

Salon Artystyczny Tow. J. Zamarajew i S-ki.

Obrazy i rzeźby najcenniejszych artystów-malarzy i rzeźbiarzy.

Wystawa otwarta codziennie od g. 10 rano do g. 9 wieczorem. Bilet wejścia 40 kop., dla uczących się 20 kop. Katalog 10 kop. (753)

Wydawnictwo

GEBETHNERA i WOLFFA

IGNACY CHODŹKO.

PAMIĘTNIKI KWESTARZA

z dwunastoma rycinami

E. M. ANDRIOLLEGO.

Wydanie drugie ozdobne. W pięknej oprawie ze złoceniami rb. 4. (493)

Wydawnictwo

Gebethnera i Wolffa

STEFAN ŻEROMSKI.

PROMIEN. — NA POKŁADZIE. — O ŻOŁNIERZU TUŁACZU. — TABU. — CIENIE. — KARA. — LEGENDA O BRACIE LEŚNYM.

Utwory powieściowe.

Wydanie drugie, rb. 1 kop. 10.

Poprzednio wydano (492)

LUDZIE BEZDOMNI

Powieść. Wyd. drugie. 2 tom. rb. 2.

ZAMSZOWĄ BIELIZNĘ

koszule, kałesony, kaftany poleca

H. FELDBLUM

w Warszawie, Bielańska 7, optyk. (479)

MAJĄTKI ZIEMSKIE

w różnych okolicach Królestwa do sprzedania, nabywca i wydzielanie na możliwie korzystnych i przystępnych warunkach. Wiadomość w Agencje Południowego Towarzystwa Ubezpieczeń w Pińczowie (gub. Kielecka). (489)

„EXSICCATOR” de RITTER.

Po 12-letnich próbach 10 med., 2 dipl., 1 herb. — Niezbędny dla każ. fabr., obyw. mieszk. i ziem. !!! JEDNA PRÓBA WYSTARCZA !!! Niechże radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszuryki bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA, TYŁKO KRÓLEWSKA 49. W. inż. Schilling. Ostrzegam przed naśladowcami, gdyż pojawiły się fałszywki. Każde naosynale powinno mieć Herb Państwa. (176)

WALKA Z GRUŻLICĄ JAKO ZADANIE SPOŁECZNO-NARODOWE.

Przez prof. d-ra Ign. Baranowskiego.

[W lipcu r. b. w Krakowie, na ogólnym publicznym posiedzeniu IX Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, prof. dr. Ign. Baranowski miał odczyt pod powyższym tytułem. Z uwagi na szersze znaczenie podniesionej kwestji, uprosiliśmy czcigodnego autora o pozwole nie podania w „Kraju“ tej cennej pracy].

Medycyna, jako jeden z konarów ogólnej wiedzy ludzkiej, jest tą umiejętnością, której zadanie polega na coraz ściślejsem rozeznawaniu objawów i potrzeb ustroju ludzkiego, a także na coraz dokładniejszym określaniu tych warunków, które rozwój i byt ustroju najlepiej zabezpieczyć mogą. Ma więc ona za zadanie, za cel swój — *dobro* ustroju ludzkiego. To dobro, w życiu ludzkim najwyższe, nazywamy *zdrowiem*. Jak wszelkie inne doczesne, zdrowie jest względną wartością. Absolutnego nikt ze śmiertelnych osiągnąć nie może; ale skala różnic, skala tego, co ziszczalne, tak jest rozległą, że każdy dąży do osiągnięcia stopnia możliwie najwyższego, czyli zdrowie *pielegnuje*. Pielegnowanie to zdrowia odbywa się zarówno instynktowo, w imię niezłomnej zasady biologicznej, wedle której celem życia wszelkiego ustroju jest utrzymanie własnego bytu, jakoteż świadomie, w imię przeświadczenia, że wartość życia zależną jest od zdolności do pracy umysłowej i fizycznej, czyli od sprawności ustroju; a ta sprawność ma się w stosunku prostym do miary posiadanego zdrowia.

W dążeniu do spełnienia wyżej wskazanych zadań, umiejętność nasza wyrobiła w ciągu długich wieków liczne metody i sposoby badania ustroju ludzkiego i otaczającej go przyrody, oraz wytworzyła przeróżne instytucje, które umożliwiają dokonywanie tych badań. W długim ich szeregu przyznać należy wartość niemałą perjodycznym zjazdom lekarzy i przyrodników. Weszły one w życie w drugiej połowie ubiegłego stulecia we wszystkich krajach o wyższej kulturze naukowej. U nas zaś powstanie swoje zawdzięczają inicjatywie ś. p. Adrijana Baranieckiego, męża wielkich cnót i wielkich zasług społecznych. Zjazdy te stanowią instytucje stałą, jakkolwiek funkcyj-

jącą w dłuższych przerwach czasu, co im nadaje cechę odrębną od wszelkich innych stowarzyszeń zawodowych. Inną znów cechę szczególną to stanowi, że nie są zamknięte w kole zawodowców, ale że pracowników naukowych stawiają w zetknięcie bezpośrednie na posiedzeniach ogólnych ze społeczeństwem, dając przez to możność i sposobność do poruszania tych spraw, które, dotycząc zdrowia ludzkiego, są zadaniem ogólnem, społecznem, to znaczy zadaniem, do którego podjęcia i spełnienia nie wystarczają usiłowania jednostki, lecz koniecznem jest powołanie sił zbiorowych, jako to: różnego rodzaju stowarzyszeń, zarządów miejskich, gmin i t. p. Sprawy takie wchodzą w zakres *medycyny społecznej*, która jest najmłodszą gałęzią umiejętności lekarskiej, jest, rzec można, wytworem ubiegającego stulecia, a rozwija się szybko i w krajach o wyższej kulturze nabiera coraz większego znaczenia.

Do tego to właśnie działu, do działu medycyny społecznej, należy temat, który na naszym obecnym zjeździe, jako główny, ma być w wykładach i dyskusji przeprowadzony, a mianowicie *walka z gruźlicą, jako zadanie społeczno-narodowe*.

Walka ta podjęta dziś została w Anglii, Francji, Niemczech, można śmiało powiedzieć, w całym cywilizowanym świecie. Zaliczyć ją możemy do faktów znamiennych, charakteryzujących współczesne nam prądy życia narodów. Inicjatywa, z chlubą to powiedzieć możemy, wszędzie wyszła od lekarzy i od ciał naukowych, sprawom umiejętności naszej poświęconych. Zjazdy krajowe i międzynarodowe lekarskie, kongresy higieniczne, w ostatnim lat dziesiątku stawiały sprawę gruźlicy na porządku obrad swoich, poddawały badaniu szerzenie się tej choroby w krajach pojedynczych, rozbierały jej znaczenie społeczne, jej skutki ogólne, wpływ na zamobność ludności, a zarazem zastanawiały się nad sposobami ograniczenia, zmniejszenia tej klęski rodu ludzkiego. W maju roku ubiegłego w Berlinie, a przed paru miesiącami w Neapolu, odbyły się zjazdy międzynarodowe, wyłącznie tej spra-

wie, sprawie gruźlicy poświęcone. Najznakomitsi lekarze zabierali w tej sprawie kolejno głos, zmierzając zawsze do jednego celu; a celem tym jest: pobudzenie społeczeństw do samoobrony przeciw gruźlicy, oraz pobudzenie rządów do popierania usiłowań odnośnych przez zarządzenia, leżące w zakresie działania władz państwowych.

Tego tak uderzającego zjawiska, jakim jest walka z gruźlicą, podjęta w całym cywilizowanym świecie, dwie są wyraźne przyczyny. Jedna wiąże się z rozwojem umiejętności naszej, z pojęciami o gruźlicy, które są najnowszą zdobyczą nauki. Długo bowiem czas uważana za chorobę nieuleczalną, za taką, która nieodwołalnie śmierć w krótkim stosunkowo czasie spowodować musi, dziś, dzięki postępom nauki, gruźlica zaliczona być winna do chorób w wielu razach wyleczyć się dających, a nawet do takich, których uleczenie jest łatwem, pod warunkiem spełnienia pewnych wymagań higieny. Wymaganiom tym społeczeństwo na drodze właściwych usiłowań zadość uczynić jest zdolne, chroniąc przez to od śmierci przedwczesnej, od śmierci w sile wieku, w epoce największej zdolności do pracy, miliony ofiar, a przez to zabezpieczając od nędzy tych wszystkich, którzy z przedwcześnie umierającym są związani losem, położeniem, bytem swoim, jak rodzina, dzieci. A nie tylko uzdrowienie suchotnika, przywrócenie mu zdolności do pracy, ma być owocem walki z gruźlicą, podjętej siłami zbiorowemi. Co więcej, samą chorobę, samo jej istnienie, szerzenie się mogą i mają środki przedsiębrane ograniczyć; ma więc zmniejszyć się ilość ofiar tej choroby, ilość, która, jak to poniżej wykażemy, jest dziś przestraszająco wielka. To, żeśmy się przekonali o możliwości bronienia się, a nawet obronienia od tej strasznej choroby, — że nam nauka dzisiejsza dała środki do walki z nią skutecznej, to jest przyczyna pierwsza, która do walki tej społeczeństwo pobudza.

Pobudkę drugą, zagrzewającą do walki z gruźlicą, stanowi ukształtowanie się społeczne stosunków ogólnych, ekonomicznych i społecznych.

W dobiegającym kresu swego stulecia, potężny rozwój przemysłu fabrycznego oderwał od zajęć rolnych i skupił w miastach, jako ośrodkach pracy przemysłowej, niezliczone rzesze wyrobników, powołanych do obsługi przyrządów mechanicznych, poruszanych parą czy elektrycznością, a stanowiących warsztaty pracy, dokonywanej dawniej wysiłkiem ręki ludzkiej. Zmieniło to w ciągu kilkudziesięciu lat układ i rozkład ludności, wpływając zarazem na położenie klasy robotniczej. Mieszkaniec wsi, pracujący na niej, czy jako właściciel kawałka gruntu, «gospodarz», czy jako należący do rodziny gospodarza, czy jako najmity, parobek, związany umową długoterminową, kwartalną lub roczną, stosunkowo mało zarabia, ale za to drobnymi środkami potrzeby swoje zaspakajając może. Znajduje się on naogół w warunkach higienicznych, odnośnie powietrza, mieszkania, wysiłku fizycznego, pomyslniejszych, aniżeli wyrobnik fabryczny: nie zna zaułków miejskich, mieszkań suterennych, ani doznaje braku powietrza i t. p. Rolnik w pewnych porach roku, podczas zbiorów, siewów i t. p. sypia mało, pracuje z wytężeniem, ale też wtedy i żywi się obficie. Ale w długie miesiące zimowe, kiedy nieraz, przychodzi przymierać głodem, praca rolnika redukuje się do minimum, co naturalnie zmniejsza potrzeby organizmu. Inaczej zupełnie ma się z tymi, którzy, zerwawszy z warunkami życia wieśniaka, skupili się w miastach i przeludnili je, tworząc rzeszę ruchomą, jakby nomadów, przenoszących się z jednej fabryki do drugiej, nie mających ani zapewnionego stałego zarobku, ani śladu czy też pozoru czegoś własnego, nieruchomego. Skazani na życie z dnia na dzień, na pracę wysiłkową ciągłą, na utrzymywanie siebie i rodziny z zarobku dziennego, widzą oni co chwila zagrożony byt swój i swojej rodziny. Każde wstrząśnienie polityczne, każde zachwianie równowagi ekonomicznej czy handlowej, wojna czy rewolucja, krach giełdowy czy nieurodzaj—wszystko odbija się na położeniu robotnika fabrycznego, zagraża niedostatkiem, a nawet śmiercią głodową i jemu i utrzymywanej przez niego rodzinie. Nie inne też znaczenie ma każde zdarzenie osobiste, pozbawiające pracownika fabrycznego zdolności do zarobku, chociażby na czas krótki. Okaleczenie, choroba—wszystko, co choćby jednodniową przerwę w zarobkowaniu spowoduje—wszystko to stawać się musi przyczyną nędzy, grozi brakiem środków do życia i skazuje na męki moralne, związane z niemożnością zaspokojenia potrzeb najbliższej rodziny, z widokiem głodu własnych dzieci.

Jeżeli zaś pomyślimy, że takich skazańców, miotanych często rozpaczą, a miotających przekleństwa na warunki i stosunki, wśród których żyją, są tysiące tysięcy, to łatwo zrozumiemy, jakie ztąd powstaje wrzenie, jaki ferment społeczny, jakie niebezpieczeństwo dla spokoju publicznego.

W ten sposób z industrializmu zrodzona kwestja socjalna, która nie bez słuszności nazwano sprawą żołądka, głodu, wysunęła na pierwszy plan interesy tak zwanego stanu czwartego; a zaspokojenie tego, co się mu od społeczeństwa słusznie należy, zaspokojenie powolne, stopniowe, bez wybuchów i wstrząśnień, stało się jedną z głównych trosk współczesnego nam życia narodów cywilizowanych i jednym z najważniejszych zadań, obowiązujących państwo, jako stróża i opiekuna interesów społecznych.

Jako kraj o najbardziej rozwiniętym przemyśle, Anglja pierwsza zrozumiała położenie i niebezpieczeństwo z niem związane, pierwsza też przystąpiła do stopniowego rozwiązania kwestji socjalnej, wskazując innym społeczeństwom właściwą postępowania drogę.

Dla nas, lekarzy, obraz usiłowań na tem polu, podjętych przez społeczeństwo angielskie, jest szczególnie pouczającym. Chcąc bowiem poprawić położenie materialne klas robotniczych, chcąc podnieść zamożność, a przynajmniej zmniejszyć ubóstwo, niedolę tak zwanego stanu czwartego, społeczeństwo angielskie za jeden z ważniejszych i jeden z pierwszych środków do zastosowania uznało podniesienie zdrowotności mas. Myśl zasadnicza łatwo jest dostępną: przedłużyć życie jednostki, zaspakajając jej owocem pracy dziennej potrzeby własne oraz rodziny, zmniejszyć ilość dni choroby w roku, to znaczy zwiększyć środki egzystencji robotnika, zwiększyć zasobność klasy robotniczej o tyle a tyle milionów, które ubezwładniająca do pracy choroba oraz przedwczesna śmierć ojca rodziny niweczy. Niewątpliwie bowiem na miliony i miliardy obliczać należy szkody, jakie z tej jednej przyczyny dosięgają społeczeństwo o rozwiniętym przemyśle i wzrosłym liczebnie stanie czwartym. A za ubóstwem materialnym idzie niewątpliwie i upadek moralny klas robotniczych, budzenie się instynktów dzikich, dążeń anarchistycznych, zagrażających spokojowi społecznemu.

Nie twierdząc wcale, żeby podniesienie zdrowotności stanowić miało jakieś panaceum, żeby zapobiegało wszystkiemu złemu, było jedynym środkiem, gojącym i leczącym nasze niedole społeczne—uważać jednak winniśmy, że jest to, bądź co bądź, jeden z wpływów wielkiego znaczenia. Temu to kierunkowi myśli i dążeń współczesnych zawdzię-

czamy większość reform higienicznych, jak kanalizacja, wodociągi i t. p. i t. p., do których podjęcia, za przykładem Anglii, cała Europa z gorączkowym niemal pośpiechem się wzięła; i z tego też toku myśli społecznej wyszedł popęd do podjęcia walki z gruźlicą, która się staje coraz powszechniejszą.

Może kto zapyta, dlaczego z tą właśnie chorobą podjęto walkę—z gruźlicą? Dlaczego ona właśnie stała się celem i przedmiotem tak powszechnych usiłowań? Wszak jest dyfterja, krup, o których każda matka wspomina z przerażeniem, jest tyfus, zabierający liczne ofiary, jest tyle innych śmiertelnych chorób. Dlaczegoż gruźlica? Odpowiedź na to pytanie dają cyfry, dostarczone przez udoskonaloną dziś statystykę ruchu ludności, a przekonujące, że żadna inna niemoc czy choroba nie może walczyć o lepsze z gruźlicą, ani co do liczby ofiar, jakie zabiera rok rocznie z pomiędzy nas, ani co do długości trwania. Wlokąc się niekiedy lata całe, gruźlica jest niewyczerpanym źródłem niedoli ludzkiej, jest jakby zmorą, przygniatającą piersi, mianowicie klas biedniejszych.

Przytoczmy parę dat. Oto, stawiając na porządku dziennym obrad parlamentu francuskiego sprawę gruźlicy, deputowany Fleury - Ravarin wykazuje na podstawie dokumentów urzędowych, że między rokiem 1891 a 1897 w samym Paryżu zmarło na gruźlicę 83,274 ludzi, podczas gdy w tym samym okresie czasu było śmierci z dyfterji 6,216, z tyfusu — 3,216, szkarlatyny — 1,100, ospy—560. Z ogólnej śmiertelności Paryża w 1897 r., wynoszącej na 2¹/₂ miliona ludności—47 tys. osób, więcej niż czwarta część—12,314 było ofiar z gruźlicy. Zaznaczyć tu należy, że zmarłych na gruźlicę w kategorii wieku od 20 do 40 roku życia jest znaczna większość. Ze wszystkich tej kategorii wieku zmarłych—ofiara gruźlicy było 60 proc.

Jeszcze jeden szczegół z tej statystyki podnieść należy: na 10 tys. mieszkańców w części miasta najbogatszej, śmierci z gruźlicy wypada 20, w uboższej — 35, w częściach robotniczych miasta — 53, w dzielnicach, zamieszkałych przez ludność najuboższą—65. Wnioskodawca konkluduje: «Nie sprawę filantropji podnoszę tu, ale pierwszorzędną sprawę socjalną, narodową, poważnie zagrażającą dobrobytowi Francji».

Dyrektor hanzeatyckiego instytutu ubezpieczenia od choroby i starości, Gebhardt, przytacza fakt następujący: Na tysiąc, opłacających podatek od dochodu powyżej 3,500 marek, zdarza się jeden wypadek gruźlicy. Na tysiąc, opłacających podatek od 2 tys. do 3,500 marek, przypada dwóch gruźlicznych. Na tysiąc, opłacających podatek od

1,200 do 2 tys. marek, przypada 2,5 gruźlicznych. Najniższa kategoria podatku dochodowego, od 900 do 1,200 marek, daje 4 gruźlicznych. Dochód, nie przewyższający 900 marek, uwalnia od podatku dochodowego, tu więc już danych żadnych nie mamy; ale powyższa skala dostatecznie wykazuje, że suchoty płucne tem są częstsze, im położenie materialne gorsze, im dochód przeciętny niższy.

Statystyka niemiecka, prowadzona z wielką dokładnością w cesarskim urzędzie zdrowia, a dotycząca nietylko śmiertelności z tej choroby, ale i ilości zachorowań,—na podstawie sprawozdań państwowego urzędu ubezpieczeń (*Reichsversicherungsamt*) wykazuje, że na tysiąc ubezpieczonych mężczyzn—122, na tysiąc kobiet—76 podlega tej chorobie, t. j. gruźlicy, i pobiera odpowiednią rentę.

Powołany wyżej dyrektor hanzeatyckiego oddziału ubezpieczeń robotniczych, wielce zasłużony działacz na polu walki z gruźlicą, podaje cyfry następujące: z 12,800 tys., podlegających ubezpieczeniu obywatelowemu, więcej niż połowa pobierających rentę mężczyzn w wieku od 20 do 30 roku, pobiera ją z tytułu gruźlicy (od 20 do 24 roku 5,48 proc., od 25 do 29—5,21 proc.). Dalej tenże Gebhardt oblicza, że liczba osób, związanych bezpośrednio z gruźliczymi, pobierającymi rentę, wynosi 12,100 osób. Wedle bardzo dokładnych obliczeń twierdzić można, że dotąd, mimo już osiągnięte pewne rezultaty dotychczasowych usiłowań, każdy siódmy człowiek umiera na gruźlicę. Sprawozdania zakładów anatomicznych stwierdzają dalej, że każdy trzeci zmarły nosił w sobie zarodki nierozwiniętej gruźlicy lub ślady przebytej. Daje to pojęcie, jak jest częsta, jak powszechną gruźlica, jakie skutki ta choroba sprawia; to tłumaczy, dlaczego fakty tego rodzaju, raz stwierdzone, raz ujawnione, musiały wywrzeć wstrząsające wrażenie, pobudzić narody, świadome celu i zadań życia społecznego, do podjęcia walki, do wyteżenia i skupienia sił wszelkich w celach samoobrony i samopomocy, mianowicie od chwili, gdy nabrano przekonania, że z gruźlicą skutecznie walczyć można.

Widok tej walki musiał i nam nasunąć pytanie: czyż więc my jedni pozostać mamy obojętnymi świadkami tego ruchu, który się tak potężnie w całej objawia Europie? Pytanie to musiało stawać w umyśle każdego lekarza, każdego kraj milującego obywatela. Brzmi ono prawie: być albo nie być wśród ludów cywilizowanych, być albo nie być wśród tych narodów, które wielka idea dobra publicznego, idea filantropijna, zdolna jest poruszyć i

do akcji zbiorowej skutecznie pobudzić.

Odpowiedzi na to pytanie dotąd nie daliśmy sobie. Stają nam przede wszystkim w myśli trudności położenia: czy je pokonać zdołamy? z kąd czerpać środki, gdzie je znaleźć możemy, gdzie ich szukać w położeniu naszym?

Nieraz budzi się w nas oskoma, zazdrość, gdy patrzymy na urządzenia samorządne w Anglii, gdy się przyglądamy instytucjom socjalnym w Niemczech, jak: kasy chorych, wypłacające rocznie do stu milionów marek swoim stowarzyszonym, jak kasy emerytalne, zabezpieczające miliony ludności na wypadek choroby oraz zapewniające byt starcom, gdy wreszcie rozważamy wielkie swobody publiczne Francji. Zda się nam się: ach! gdybyśmy mieli jedno i drugie lub jedno czy drugie, dopieroby u nas było jak w raj! a mówiąc o naszym temacie, dopieroby powstawały sanatoria dla chorych piersiowych, jak grzyby po deszczu! Tak nam się zdaje; ale czy tak jest?

Mamy porównanie bliższe: Galicję i Królestwo. Galicjanie nieraz słyszą od nas słowa: «Gdybyśmy mieli wasz samorząd, Wydział krajowy, Rady powiatowe i miejskie i t. p., dopierobyśmy się mądrze rządili». Otóż takie twierdzenia stanowią złudzenie, którem sobie osładzamy trudne położenie nasze, ale są fałszywe, z gruntu fałszywe, działają demoralizująco, bo służą za usprawiedliwienie wszelkiego niedołęstwa, niezaradności społecznej, bo uniewinniają egoizm, który ludzi odsuwa od rzeczy publicznej, pozwalając im powoływać się na argument wiecznie przez nas przytaczany: «W tych warunkach, przy braku tych lub owych instytucyj, nikt nic zrobić nie może» — argument, powtarzamy raz jeszcze, z gruntu fałszywy, którym okłamujemy własne sumienie i zaciemniamy sąd o rzeczy publicznej.

Niewątpliwie byłoby nam lepiej, gdybyśmy mieli chociażby autonomję miast i ziemstwa, takie, jakie od lat tylu nadane zostały wewnętrznym guberniom państwa. Ale w tem naszym upośledzeniu, nad którem tak chętnie biadamy, i w Królestwie Polskiem były instytucje, któreśmy zmarnowali, z których nie umieliśmy wyciągnąć tych pożytków, jakie one nam dać mogły. Dość przytoczyć gminę naszą wiejską, gminę wszechstanową, obdarzoną dostatecznymi prawami samorządu, z której włościanin w pierwszych chwilach po wyjściu z pańszczyzny należycie korzystać jeszcze nie umiał, właściciel zaś folwarku korzystać nie chciał, bo wolał sprawy załatwiać trybem dawnym, aniżeli zadawać sobie trud udziału w obradach.

Tu-by nam znowu galicjanin mógł powiedzieć: «gdybyśmy mieli w Galicji taką gminę, jaką wam rząd w chwili uwłaszczenia włościan okrojował, a nie obecne rozdzielenie wsi od dworu i władzy autonomicznej od politycznej, położenie nasze obecne byłoby o wiele lepsze, stosunki społeczne o wiele prawidłowsze niż są obecnie» — a twierdząc tak, miałby może słuszość.

Nie mamy sobie, niestety, wzajem jedni drugim wiele do pozazdroszczenia, a ciężar winy, obciążający nasze sumienie, nie różny jest po tej i po tamtej stronie granicy.

Gdybyśmy w Królestwie zrobili obrachunek sumienia ścisły, przekonalibyśmy siebie samych, że położenie nasze stokroć jest gorsze, niżby przy danych instytucjach być mogło, a jest niem z własnej naszej winy i z własnego zaniedbania.

Nie instytucje, nie ustawy, nadane ludności, lecz ludności tej własna dzielność, świadomość przynależnego jej, dbałość o dobro ogólne, poczucie należyte obowiązku—o toku spraw społecznych rozstrzyga.

Ze społeczeństwem dzieje się to, co z pojedynczym ustrojem: krzepki, oporny, sprawny ustrój, nawet w warunkach mniej korzystnych znajdzie to, co dla jego bytu i rozwoju jest nieodzowne; przeciwnie, ustrój słaby, wątły, niedołężny, leniwy, nawet w warunkach korzystnych rozwijać się prawidłowo nie jest zdolny. Społeczeństwo, oczekując wiecznie, aż się zmienią warunki zewnętrzne, aż ulegną korzystnej przemianie, nigdy się niczego nie doczeka. Warunki te ono samo, samo społeczeństwo odmienić musi, ale nie przez przewrót ogólny, doraźny, nagły, nie przez jakąś rewolucję, lecz na drodze powolnej, ciągłej, wytrwałej pracy, posuwającej się torem, wskazanym przez naturę, w której wszelkie największe przewroty dokonywać się zwykły powolnie, stopniowo, działaniem sił elementarnych.

Ale—zapyta kto—od czego zacząć? Nie pytajmy od czego, lecz od kiedy zacząć. Każda chwila przynosi swoje potrzeby, każda ma swoje zadania. Te, które są na dobie, należy zaspakajać samemu, nie oglądając się na czyjąś pomoc, czy inicjatywę. Odpowie kto: u nas jest tyle potrzeb społecznych, narodowych, więc jak tu wybierać? Trzeba wybrać to, co jest w danej chwili i najpilniejszym i najłatwiejszym do osiągnięcia. My, w Królestwie, uznać winniśmy za najłatwiejszy każdy szczegół naszego życia społecznego, którego podjęcie i załatwienie nie ma nic wspólnego z polityką; każdy taki szczegół nadaje się do działania, do podjęcia—może i powinien stanowić dla nas, w Królestwie, punkt wydatny pro-

gramu danej chwili, to znaczy punkt przyłączenia naszej energii społecznej, która w bezczynności ciągle gnuśnieje i marnuje się.

Za najpilniejsze zaś uznamy z wielości potrzeb i zadań to mianowicie, które będzie odpowiadało ogólnym prądom, przenikającym życie współczesne, które będzie leżało «w duchu czasu». Cofnijmy się o jakie lat 50 wstecz. Co nas wówczas, po za troskami politycznymi, zawsze jednakiemi, co nas zajmowało? O czym myślał, o czym rozprawiał każdy, kraj milujący? do czego zdązał? Do reformy włościańskiej, która u nas się spóźniła, jak wszystko inne, i wskutek jednej i tej samej przyczyny, stale opóźniającej bieg wskazówki na tarczy naszego zegara dziejowego. Dziś, w obecnej chwili, gospodarstwo i stosunki rolne dużo przedstawiają trudności; a jednak na porządku dziennym życia naszego staje inny temat, inny jest «w duchu czasu»—kwestja proletariatu miejskiego i wiejskiego, położenie ludności rękodzielniczej, fabrycznej—stan czwarty. Ten napełnia troską i niepokojem nasze myśli, nasze sumienia społeczne.

Nie od naszej woli prywatnej zależy prawodawstwo społeczne, regulaminy kas chorych, powstanie i rozwój instytucji emerytalnych dla wyrobników fabrycznych czy rolnych, ustawy, obowiązujące większe zakłady przemysłowe i regulujące stosunek pracodawcy do robotnika,—instrukcje, dawane inspektorom fabrycznym. Więc cóż? więc dlatego mamy opuścić ręce, zdać się w sprawach naszych społecznych na innych; powiedzieć sobie: «pal licho tę sprawę!» idźmy się bawić—aż... przyjdzie katastrofa? Ach, tak, niestety, często postępowaliśmy i to nas doprowadziło, w sprawach nie już politycznych, ale społecznych, do tyłu bankructw, ztąd jedynie płynących, żeśmy nie pamiętali o prawdzie życiowej, prostej a nieomyłnej: stosunki ludzkie regulują nie tylko artykuły prawa, określające wzajemne do siebie jednostek stanowiska, ale i braterskie podanie ręki, uczynki filantropijne i dowody solidarności, obyczaje i formy pożycia codziennego, które dotyczą tysiąca drobniaków, łączących czy dzielących, a raczej łączących lub dzielących między sobą ludzi, i nie raz więcej ważą, aniżeli owe paragrafy prawa, dające tytuł do skargi i wymiary kary. Otóż nie drogą prawodawczą, ale drogą obyczajową, jako dla nas dostępną, usiłujemy regulować nasze sprawy społeczne.

Kto zna nasze stosunki w Królestwie, ten przyznać musi, że obok niejednej złej, ujemnej strony, których pozwoliliśmy sobie dotknąć powyżej, dopatrzyć się dają i takie punkty, na których owo obyczajowe

we działanie nie tylko się uwydatniło, ale nadto dało skutki dodatnie, dało owoc, nabrało znaczenia i wagi czynnika, łagodzącego antagonizmy stanowisk nie tylko różnych, ale nieraz zgoła sprzecznych. Nie mogę, śpiesząc się do głównego tematu, szeroko się tu rozwodzić; ale tu obecnym warszawskim uczestnikom zjazdu nie są obce usiłowania takie, jak podjęte około poprawienia czy ułatwienia klasom robotczym żywienia się, jak kuchnie tanie, mające wejść w życie kuchnie ruchome i t. p., dalej mieszkania tanie dla robotników, dzieło filantropa Wawelberga, kąpiele ludowe, mianowicie zakładane przez pracodawców przy fabrykach, dalej warsztaty zarobkowe. Wiele w tym kierunku zapowiada nowopowstałe i pełne mądrych zamiarów Towarzystwo higieniczne, które nawet i sprawę gruźlicy poruszyło (o czem niżej), wiele działa Towarzystwo przytułków noclegowych, ogromnego znaczenia są szybko rozwijające się kolonie letnie i t. p.

Otóż w szeregu owych usiłowań, mających na widoku potrzeby proletariatu, należy pójść krok naprzód, należy podjąć rzecz pierwszorzędnej wagi, sprawę zwalczania suchot płucnych.

Ale czy ją skutecznie podjąć możemy? Pytanie to stawia się jako pierwsze przy każdym nowem, podjąć się mającem usiłowaniu. Odpowiedź w tym razie wypadnie różnie, a stosownie do tego, jak kto samo pytanie rozumieć zechce. Jeżeli przez skuteczne rozumieć będziemy takie podjęcie i takie załatwienie sprawy, żeby nie już każdy, ale większość ludzi biednych, niezamożnych, dotkniętych gruźlicą, mogła znaleźć bezpłatne pomieszczenie w odpowiednio urządzonej zakładzie, czyli w sanatorium, to o tem na teraz, w obecnej chwili mowy być nie może nie tylko u nas, ale i wśród najbogatszych i najszcześliwszych społeczeństw; nie może być mowy ani w Anglii, ani we Francji, ani w Niemczech. Weźmy te ostatnie, jako przykład. W wieku od 15 do 60 roku życia, to jest w epoce zarobkowej, w Niemczech, podług bardzo oględnych wyrachowań cesarskiego urzędu zdrowia, liczba osób, potrzebujących leczenia z powodu gruźlicy, wynosi 225 do 226 tysięcy. Przypuszczając, że z tych 26 tysięcy posiada środki do opłacenia kosztów leczenia, pozostaje około 200 tys. potrzebujących bezpłatnego pomieszczenia w sanatoriach. Ażeby tej liczbie chorych dostarczyć warunków, wymaganych dla skutecznej kuracji, o tem prawie marzyć dziś jeszcze niepodobna. Wystarczy przytoczyć pewne, na doświadczeniu oparte cyfry, dotyczące urzędzenia sanatoriów, oraz utrzymania chorych. Urządzenie

jednego łóżka w sanatorium kosztuje około 4 tys. marek (2 tys. rb.). Licząc pół roku pobytu dla jednego chorego przeciętnie, należałoby utworzyć 100 tys. pomieszczeń kosztem 400 milj. marek (200 milionów rb.); utrzymanie zaś dzienne jednego chorego obliczone jest na 3 marki (1 i pół rubla), okrągło licząc 1,000 marek (500 rubli) rocznie, co wprowadza do budżetu wydatek roczny 100 milionów marek na utrzymanie sanatoriów dla suchotników. Na zaspokojenie takiego budżetu w tej chwili nie wystarczą w Niemczech ani kasy państwa, ani żadne inne źródło. Zwrócić przytem uwagę należy, żeśmy wzięli tylko kategorię od 15 do 60 roku życia, a więc nie wszystkich, którym pomoc i opieka z tytułu gruźlicy się należy.

Francja liczy 150 tys. śmierci z gruźlicy rocznie. Jeżeli się trzymać będziemy formuły, wedle której w urzędzie cesarskim zdrowia w Niemczech z cyfry śmiertelności obliczono ilość chorych na gruźlicę, wypadłoby, że we Francji ogół potrzebujących leczenia w zakładach dla gruźliczych wynosi 320 tysięcy osób, obejmując tą cyfrą wszelkie kategorie wieku, t. j. i dzieci i starców. Znowu więc dochodzimy do cyfr tak wysokich, że siły finansowe Rzeczypospolitej francuskiej, oraz zasobność i ofiarność społeczeństwa nie są w stanie zaspokoić od razu tej, tak palącej potrzeby.

Cóż wobec tego mówić o naszych stosunkach, gdzie brak wszelkich instytucji ubezpieczeń robotników odcina nam te źródła, z których i w Niemczech i w innych krajach głównie płyną środki na bezpłatne sanatoria dla suchotników. W Niemczech, podług sprawozdania urzędowego, przedstawionego przez radcę Meyera na zeszłorocznym kongresie, zwołanym w celu zwalczania gruźlicy, w roku sprawozdawczym, t. j. 1899, istniało dla ubogich suchotników 21 zakładów, mieszczących 1,486 łóżek. Do r. 1901 zbudować miano 25 nowych zakładów o liczbie łóżek 2,385; znaczy to, że w r. 1901 we wszystkich 46 zakładach będzie pomieszczeń 3,871, co stanowi zaledwie skromny procent w stosunku do istotnej potrzeby.

Anglia, społeczeństwo bogate, z europejskich niewątpliwie najbogatsze, a zarazem o instytucjach społecznych najbardziej rozwiniętych, o ofiarności publicznej, jakiej nigdzie indziej nie napotykamy, Anglia, która, jak to wyżej wzmiankowaliśmy, pierwsza zrozumiała, że podnieść zdrowotność klas robotniczych, przedłużyć życie ojca rodziny, zmniejszyć ilość dni bezczynnych z powodu choroby, znaczy tyle, co wpłynąć na zamożność klasy robotniczej, zmniejszyć jej nędzę, pośrednio zaś zapobiedz niezadowo-

leniu, prowadzącemu do groźnych wstrząśnięć społecznych—ta mądra, miłosierna, a tak uposażona w środki Anglja, cóż zdziałała w kierunku, o którym mowa? Oto, wedle sprawozdania, złożonego przez d-ra Rufenach Walter z Londynu, na zeszłorocznym kongresie przeciwgruźliczym berlińskim, ogólna liczba pomieszczeń w specjalnych zakładach dla suchotników wynosi 2,100. Wypadki cięższe, dalej posunięte, uznane za nieuleczalne, znajdują pomieszczenie w 26 zakładach dla chorych chronicznych, z liczbą ogólną łóżek, wynoszącą 13 tys. Te ostatnie zakłady, pod ogólną nazwą «*poor lave infirmes*», tem się od innych zakładów różnią, że przeważną liczbę pensjonarzy stanowią starcy. Nadto, z ogólnej liczby 330 domów dla rekonwalescentów, w 150 o 7 tys. łóżek początkowe stadja suchoty płucnych znajdują pomieszczenie, oraz wyborne warunki położenia, żywienia, słowem warunki higieniczne, bardzo sprzyjające szybkiemu powrotowi do zdrowia. Inni wreszcie suchotnicy ubodzy znajdują pomieszczenie w szpitalach ogólnych, gdzie ich przyjmują niechętnie i gdzie stanowić mają około 3 proc. ogólnej liczby chorych. Obecnie rozpoczął się w całej Anglji ruch w kierunku budowania sanatorjów, zarówno dla suchotników bogatych, zamożnych, jak mniej zamożnych i zgoła ubogich. Pierwsza kategoria obliczona jest na oprocentowanie włożonego kapitału, na zarobek, na zysk z opłatą tygodniową od 95 do 100 szylingów; druga kategoria z charakterem już filantropijnym, z opłatą, obliczoną od 42 do 62 szylingów tygodniowo; wreszcie kategoria trzecia—sanatorja zupełnie bezpłatne, jako instytucje czysto filantropijne. Ruch w tym kierunku koncentruje się obecnie w Stowarzyszeniu narodowym do zwalczania gruźlicy, na czele którego stanął następca tronu, książę Walji. Stowarzyszenie to liczy dziś 1,250 członków i 25 filjalnych towarzystw na prowincji. Najważniejsze jednak, czem się mógł sprawozdawca angielski na kongresie berlińskim pochwalić, najważniejszym jest fakt, że gdy przed 50 laty z 10 tysięcy ludności umierało na suchoty płucne w Anglji 40, dziś śmiertelność z tej samej choroby wynosi zaledwie trzecią część tej cyfry—13 na 10 tys. Jest to tryumf higieny, o którym nam marzyć bardzo trudno. Anglja z Norwegją stoją na pierwszych miejscach, Austria i Rosja na drugim krańcu listy, wskazującej śmiertelność z gruźlicy w państwach europejskich, z wyjątkiem Turcji, o której niema mowy. Widzimy więc, że i Anglja daleka jest od ziszczenia ideału, t. j. od zaspokojenia potrzeb wszystkich suchot-

ników, z których zaledwie drobny procent dziś korzysta z urządzeń odpowiednich.

We Francji usiłowania zwalczania gruźlicy podjęli znakomici lekarze jeszcze w r. 1886, zawiązując stowarzyszenie: «*L'oeuvre de la tuberculose*», którego organem stały się zjazdy coroczne, oraz publikacje pod nazwą: «*Etudes experimentales et cliniques sur la tuberculose*», rozpoczęte jeszcze pod kierunkiem prof. Verneuil'a i zawierające bardzo cenne prace. Ruch jednakże współczesny, w kierunku mianowicie zakładania sanatorjów, zbudził się dopiero, rzecz można, pod tchnieniem tego, co się w Niemczech i w całej Europie w tym kierunku dzieje, a zwłaszcza od zeszłorocznego kongresu berlińskiego staje się żywszym, wyraźniejszym. W tym roku buduje się pierwsze sanatorium dla dorosłych pod Lugdunem; dla dzieci wcześniej tam powstały zakłady nadmorskie. Rząd Rzeczypospolitej ustanowił komisję pozaparlamentarną obrony przeciwko gruźlicy. Postawiono w parlamencie wnioski, dotyczący utworzenia odpowiednio uposażonego «*l'Institut national antituberculeux*», którego działalność wiąże się z sanatorium Hauteville pod Lugdunem.

Zarówno na kongresie między narodowym lekarskim w Paryżu, jako też na kongresie «*de l'Assistance publique*», którego początek przypada na d. 30 lipca — na obu tych zjazdach międzynarodowych jeden z bardzo wydatnych punktów programu stanowi walka z gruźlicą. Jednocześnie powstaje myśl, omawiana w pismach, a bliska ziszczenia, myśl utworzenia stowarzyszenia pod nazwą «*Ligue générale contre la tuberculose*». Za inicjatywą senatora Pawła Strausa, powstało «*Oeuvre pour la prophylaxie de tuberculose*», mające na celu wczesne rozpoznawanie i ułatwianie leczenia gruźlicy. Świeżo powstał kwartalnik: «*L'oeuvre anti-tuberculose*». Jednem słowem Francja poczyną rozwijać działalność, która przy energii właściwej francuzom, przy zasobach umysłowych i pieniężnych tego, pozornie tak lekkomyślnego, a w rzeczy samej nader skrzętnego, pracowitego i przezornego społeczeństwa, doprowadzi wkrótce do poważnych w obranym kierunku wyników.

Rozglądając się na wsze strony, po całej Europie, widzi się, jak żywym, jak powszechnym staje się ruch ku zwalczaniu gruźlicy, jak w nim coraz żywszy udział biorą organa samorządu miejskiego i prowincjonalnego, oraz wszelkie instytucje społeczne, powstałe wraz z rozwojem industrializmu, jako to instytucje ubezpieczeń od choroby, kasy chorych i t. d., oraz instytucje filantropijne pod różną nazwą, a

zawsze z jednym i tym samym powstającą celem. Jest to jakby pożar, który ogarnia całe masy ludności, całe terytorja cywilizowanego świata. Czyż wobec tak powszechnego ruchu, czyż my jedni mamy pozostać świadkami obojętnymi, przyglądać się beczynie, czekać? na co czekać?—samo nie stanie się nic. Za nas nic nikt dla nas nie zrobi. Na pytania te, które stają się paląciami, których bez odpowiedzi pozostawić niepodobna, odpowiedź—przyznajemy—nader jest trudna. Trudność pierwszą to stanowi, że każda dzielnica w odmiennych znajduje się warunkach, każda inne posiada instytucje i inne niejako nerwy życia społecznego. W Galicji—położenie wydaje nam się może najmniej trudne, odpowiedź najłatwiejszą, o ile naturalnie społeczeństwo tutejsze przejmie się ważnością sprawy i podjąć ją zechce. Zapoczątkowany przez lekarzy, poparty przez wydatne osobistości (a takich wam tutaj nie brak) ruch przeciwgruźliczy mógłby znaleźć gotową niejako organizację w organach samorządu miejskiego, powiatowego i krajowego. Wydział krajowy wszak jest władzą, która w rękach swoich dzierży całe szpitalnictwo. Z każdą zaś radą powiatową, z każdą radą miejską, niechaj współdziała stowarzyszenie przeciwgruźlicze, któreby zbierało materiały cyfrowe, obmyślało sposoby, wskazywało je, zbierało na rzecz walki z gruźlicą te środki, których dostarczyć może filantropja: a mieć będziemy organizację, cały kraj obejmującą. Organy sanitarne, miejskie i powiatowe, pobudzone przez tę organizację przeciwgruźliczą, z większą gorliwością stosować będą środki, dotyczące kontroli nad mieszkaniem ludności ubogiej, dozoru nad artykułami żywności, dezynfekcji i t. d., co wszystko wchodzi w treść walki z gruźlicą. Ogólne wzbudzenie czujności w danym kierunku, ogólne zainteresowanie się sprawą gruźlicy, ułatwiać musi znalezienie sposobów stworzenia czy to specjalnych sanatorjów dla gruźliczych, czy też odpowiednio urządzonych oddziałów przy istniejących szpitalach, mianowicie urządzanych po za terytorjum miast i osad fabrycznych.

Przemówienie nasze jest wstępem, ma być powodem i pobudką niejako do przeprowadzenia bardziej szczegółowej, bardziej specjalnej dyskusji, która środki i sposoby działania bliżej określi. Wcale nie czuję się zdolnym do tego, by wskazywać, co i jak ma się stać na gruncie stosunków galicyjskich.

Poznańskie i Prusy zachodnie mają tu swoich przedstawicieli. Wiemy, że ta dzielnica, w najtrudniejszych dziś żyjących warunkach, jednakże pod względem stosunków spo-

lecznych najprawdopodobniej, najrówniej z resztą Europy cywilizowanej się rozwijała. Przytem, prócz Poznania, miast wielkich i wielkiego przemysłu fabrycznego, obciążającego sumienie społeczne troską o dolę wyrobnika fabrycznego, mniej jest tam, niż w innych dzielnicach. Zresztą ma Księstwo szemat gotowy pracy, dokonywającej się w Niemczech, na podstawie i z pomocą instytucji społecznych, rozciągających działalność swoją i na tę prowincję. To też wiemy z góry, że byle ruch w tym kierunku rozpocząć, Poznańskie nie będzie ostatniem, lecz przeciwnie, zajmie pierwsze w tym ruchu miejsce; ono innym dzielnicom naszym dostarczy wzorów, stanie się dla nas przykładem, jak w tylu innych razach, samopomocy społecznej.

W Królestwie potrzeba jest pilną, jest nagłą, więcej nawet niż w innych dzielnicach.

Nie mamy wprawdzie dokładnej statystyki, a więc nie potrafimy określić ściśle potrzeb naszych w tym kierunku. Ale każdego uderza szybki rozwój przemysłu w Królestwie Polskiem, którego ludność w ostatnich 30 latach wzrosła o 50 proc. Gdy bowiem w roku 1871 wynosiła ogółem 6,193,712, to w r. 1897 doszła do 9,455,943 (Witold Załęski: «Królestwo Polskie pod względem statystycznym»). Wśród tego uderza niezwykle rozrost ludności miast i osad fabrycznych. Warszawa zwiększyła ludność w trójnasób, Łódź ma ją dziś sześćkroć większą. Podobnie Częstochowa, Żyrardów, Zawiercie, Sosnowiec i t. d. Odpowiednio do tego wzrostu ognisk fabrycznych, wzrastała i wzrasta produkcja przemysłowa Królestwa, której wartość w r. 1871 obliczona została ogółem na 66,704,804 ruble, a w r. 1897 doszła do sumy, przewyższającej pół miljarda (505,307 tys.) rubli. Robotników fabrycznych liczone w Królestwie Polskiem w 1871 roku 75,616, w roku 1897 podają ich cyfrę na 243,733. Cyfra ta wyraża li tylko robotnika fabrycznego; nie objęte nią są rzemieślnicy, zakłady mniejsze rękodzielnicze, te wszystkie wreszcie, które nie używają motorów mechanicznych.

Obliczyć dokładnie cyfrę czeladzi rzemieślniczej jest rzeczą zgoła niemożliwą: niema na to danych. Usiłowania, podjęte w tym kierunku przez d-ra Witolda Załęskiego, autora cennej pracy, któremu cyfry powyższe zawdzięczamy, okazały się zgoła płonnymi. Musimy zaś przypuszczać, że liczba pracowników w warsztatach rękodzielniczych jest znaczną, z uwagi na wyżej wzmiankowany gwałtowny wzrost ludności i miast, w których, obok wyrobnika fabrycznego, główną cyfrę ludności stanowi rzemieślnik. Wiemy też, że z pomiędzy ludności żydowskiej sto-

sunkowo mały procent zajęty jest w fabrykach. Żydzi nasi przeważnie, prócz handlu, zajmują się rzemiosłami i wytwarzają wielką ilość przedmiotów czy to na spożycie wewnętrzne, czy na wywóz do Rosji, mianowicie tak zwane konfekcje, dalej obuwie, oraz przeróżne drobne przedmioty, których wytwarzanie jest dziełem ręki ludzkiej, jej zręczności, a nie warsztatu fabrycznego. Podług W. Załęskiego, w Królestwie Polskiem ludność miast do ludności rolnej ma się jak 1 do 4. Kiedy w r. 1872 z ogólnej ludności Królestwa na miasta przypadało 16 proc., to w r. 1897 odsetek ten podniósł się do 22 przeszło, czyli dorównywa niemal stosunkowi ludności miejskiej i wiejskiej we Francji (24,4 do 75,6), co nam daje pojęcie o liczbie tych, których zaliczyć wolno do biednej ludności miejskiej, do proletariatu miejskiego.

Jeszcze jeden fakt najnowszy, nie podlegający wątpliwości, wykryty i stwierdzony przez badania statystyczne p. Władysława Żukowskiego. Oto Królestwo Polskie, należące do obszarów, zwanych kiedyś spichrzem Europy, zmuszone jest obecnie na wyżywienie swej ludności sprowadzać ziarna i mąki na sumę około 15 milj. rb. rocznie. Dodawszy import mięsa, nabiału i innych produktów wiejskich, kwota, wydawana rocznie na przywozowe artykuły żywności, wyniesie około 20 milionów. A to przeobrażenie się kraju, eksportującego zboże, na kraj importujący, nastąpiło nie wskutek zmniejszenia produkcji płodów rolnych, która owszem, wedle tych samych obliczeń, o pewien procent nawet wzrosła, lecz wskutek zwiększonej konsumpcji, będącej wyrazem zwiększonego naogół zarobku na polu produkcji fabrycznej i rękodzielniczej.

Wogóle powyższe dane, czerpane z najlepszych źródeł, stwierdzają niewątpliwie, że Królestwo Polskie weszło w fazę industrializmu na podobieństwo Europy zachodniej; że posiada dziś liczną klasę ludzi, żyjących w wielkich skupieniach ludności, t. j. w miastach i osadach fabrycznych, a zależną bytem swoim od zarobku dziennego, czyli, że Królestwo Polskie posiada dziś liczny proletariąt miejski i niebezpieczeństwa, które się z tem nieuniknienie łączą.

Że tak jest, o tem świadczą niewątpliwie fakty. Warszawa, Żyrardów, Łódź, Sosnowiec są widownią nędzy klas roboczych. Przyczyną zaś tej nędzy, nie jedyną, ale jedną z ważniejszych—jest choroba, uniezdolniająca do pracy, mianowicie zaś choroba o przebiegu przewlekłym, a przede wszystkim gruźlica, która jest najcięższą, najbardziej rozpowszechnioną i o przebiegu, wlokącym się lata całe.

Cyfr pewnych odnośnie do tej

strasznej plagi u nas, w Królestwie, nie mamy. Dr. Dunin w cennej swej pracy: «Walka z gruźlicą» przyjuje, że w Królestwie Polskiem żyjących, dotkniętych gruźlicą liczyć można na 150 tys. Cyfry te, oparte na bardzo starannem poszukiwaniu—nie umiemy powiedzieć, czy za małe, czy za wysokie—są jedyne, na które powołać się możemy.

Otóż, podejmując walkę z gruźlicą w obronie spokoju, bezpieczeństwa, prawidłowego społecznego rozwoju, wiemy, że nie wszystko na tej właśnie drodze zdziałać i osiągnąć się daje. Ale—acz nie wszystko—zrobić będzie można niemało, a droga ta jest dla nas dostępną, gdy inne niemi nie są. Podjętej w tym kierunku pracy nikt sprzeciwić się nie będzie i nie może, usiłowań przeciwgruźliczych za niebezpieczne nie uzna, pozwoli im się rozwijać, przez co zyskamy drogę działania skutecznego w sprawie, którą, wedle własnego naszego sądu, za ważną społecznie uznajemy. «*Mens sana in corpore sano*»: nasz byt narodowy, nasza przyszłość zawisła są od prawidłowego rozwoju społecznego, a rozwoju tego warunkiem, rzec można, pierwszym—jest zdrowie moralne i fizyczne masy ludowej. Czem jest rozstrój społeczny, jak groźnym w następstwa dla sprawy narodowej, tego tutaj, na tym gruncie rozwijać nie potrzebuje. Czyżby stosunki dzisiejsze Galicji tak się nam przedstawiały, gdyby nie było faktów przeszłości, o których jeszcze dzisiaj, po latach przeszło 50, z największym bólem wspominać przychodzi? Królestwo, w fazie przetwarzania się na społeczeństwo industrialne, zagrożone jest wszelkimi, z przejściem takim złączonemi niebezpieczeństwami. Nożownictwo i inne fakty, zdradzające zdziwienie obyczajowe, ruchy robotnicze—są tego jaskrawym objawem. Musimy walczyć z uprzedzeniami, z nieznaną jomością stosunków i t. p. Ale właśnie wobec tych trudności, wobec tak niekorzystnych powikłań, właśnie objawienie i wprowadzenie w czyn dobrych intencji klas wykształconych i zamożniejszych, właśnie taka interwencja dobrej woli społecznej—może, a nawet musi nabrać znaczenia, wpływu, łagodzącego antagonizmy, usmierzającego niechęci i zawiści wzajemne.

Powołaliśmy się już na fakty obyczajowe, dość liczne, które taki charakter pojednawczy wśród antagonizmów społecznych mają, jak zabiegi około ułatwień mieszkania i żywienia klas roboczych, jak warsztaty zarobkowe, tanie kąpiele i t. p. Podnieść tu musimy szczególny charakter świeżo powstałego Towarzystwa higienicznego w Warszawie. Jest ono instytucją nie wyłącznie lekarską, o dążnościach społeczno-

filantropijnych, skupiło i w ruch wprawilo najlepsze u nas siły, mianowicie siły młode. Wiele też zdziałać jest zdolne, a nawet do działania w omawianym przez nas kierunku jest ono powołane, jak tego dowiodło, podejmując dyskusję nad szeregiem pokrewnych z naszymi tematów. I nie tylko tematy pokrewne, ale wprost ten sam przedmiot — walka z gruźlicą — był poruszony, nie tylko teoretycznie, ale nawet w sposób, wiodący do praktycznego rozwiązania. Mianowicie wpływowej inicjatywie i ofiarności przewodniczącego w wydziale higieny szpitali i przytułków, d-ra Dunina, zawdzięczamy powstanie funduszu publicznego, z pomocą którego inicjator zamierza ziszczyć plan sanatorium większego dla biednych suchotników. W usiłowaniach tych swoich doktor Dunin był poparty przez znanego phtisjologa d-ra Sokołowskiego i innych. Tęż higienicznego Towarzystwa wydział biologiczny ustanowił komisję, mającą na celu obmyślenie środków walki z gruźlicą bydła, wreszcie wydział higieny ludowej ma w składzie swoim i w osobie przewodniczącego, d-ra Chelchowskiego, ludzi, zdolnych do skutecznego podjęcia walki z gruźlicą.

Towarzystwo higieniczne, z natury przeznaczenia i zadań swoich, jest powołane do tego, aby stało na czele akcji przeciwgruźliczej, z którą wszystkie kwestje higieny społecznej się wiążą i są do niej w bliższym lub dalszym stosunku. Jeżeli Anglja szczyć się dziś może najmniejszą z gruźlicy śmiertelnością, wynoszącą 1,358 na milion ludności, to zawdzięcza to nie specjalnym usiłowaniom, przeciwko gruźlicy zwróconym, ale ogólnym reformom, dokonany w ciągu lat 50 na polu higieny społecznej. Czy bowiem dotkniemy sprawy asenizacji ogólnej miast i osad fabrycznych, czy poruszymy sprawę mieszkań ludności biednej, kwestję wody i zaopatrzenia w nią, kontroli mleka, rzeźni, targów wogóle, czy sprawy czystości ciała, czy wreszcie nadzoru higienicznego nad pracą w fabrykach — wszędzie pośrednio poruszamy i sprawę gruźlicy. Wśród tego ogromu pytań i zadań są pewne, które stoją do niej w stosunku bliższym, jak np. sprawa mleka, jak dezynfekcja, usuwanie plwocin i t. p. Otóż Towarzystwo higieniczne bardzo do posunięcia w kierunku praktycznym tych kwestyj przyczyniać się może przez popularyzowanie tych wiadomości wśród i przez lekarzy, przez wpływ na opinię publiczną i przez nacisk tej opinii na zarządy fabryk, kolei, warsztatów.

Do współdziałania koniecznie powołać należy lekarzy urzędowych, powiatowych, miejskich. Dotąd stanowiska te zajęte są jeszcze w znacznej części przez krajowców i mamy

wśród nich ludzi zacnych, mądrych, zdolnych i gotowych do podjęcia udziału w akcji zbiorowej przeciwko gruźlicy. Jest rzeczą konieczną odwołać się do lekarzy, czynnych przy fabrykach, przy warsztatach kolejowych, którzy z obowiązku swego sprawą zdrowia ludności fabrycznej zajmować się muszą. Wreszcie do lekarzy szpitalnych, którzy są świadkami zamierania tysięcy biedaków, tysięcy suchotników. Ci biedacy, przy dzisiejszych warunkach urządzeń szpitalnych, przy środkach leczniczych, jakimi dzisiaj zarządzają szpitale, nie tylko nie znajdują ratunku, ale co więcej, sam pobyt ich w szpitalu staje się zgubnym.

Jeżeli na wstępie, obok Towarzystwa higienicznego, wskazaliśmy ważną, niejako przodującą rolę, jaką w walce z gruźlicą przypada lekarzowi, to wcale nie znaczy, żeby on jeden, albo on głównie do walki tej miał być powołany. Przeciwnie, całe społeczeństwo, wszyscy kraj młujący, którym o przyszłość i bezpieczeństwo rozwoju naszego społecznego idzie, w walce tej udział wziąć powinni. Ma ona być i powinna się stać pospolitem ruszeniem prawdziwego patriotyzmu, który przyszłość buduje nie na mrzonkach, ale na pojęciu obowiązku wobec społeczeństwa, który pojmuje, że prawidłowy rozwój, szarmonizowanie w granicach możliwych sprzecznych interesów, rozstrzygać ma o całej naszej narodowej przyszłości. Pamięć na to, że środki i sposoby służby publicznej często sami wytwarzać, snuć z siebie winiśmy, nie mając otwartych szranek życia publicznego, pamięć na to powinna być bodźcem i zachętą do podjęcia na szeroką skalę tej akcji, która, gdyby zdołała zorganizować jego siły swobodne, nie zajęte, w przedkim czasie bardzo wiele na pożytek ogólny zdziałaćby mogła, dając dowód zarazem, że w długiej bezczynności — instynkt jednoci społecznej i narodowej w nas nie zamarł.

Pamiętać zaś należy, że walka z gruźlicą, jako chorobą ogólną, nagminną, ma na celu nie tylko dobro jednej warstwy, na które dotąd wskazywaliśmy, ma na widoku nie tylko interes robotnika, wyrobnika fabrycznego czy rękodzielniczego. Obrona od gruźlicy najbiedniejszych stanowi, być może, najdonioślejszy interes społeczny, ale nie jest wszystkim; ona chronić będzie ludność całą kraju i każdego po szczególe; interes ogólny wiąże się tu najściślej z interesem jednostki. Najbiedniejsi najczęściej cierpią, ale niema takiej pozycji społecznej, któraby jednostkę czy rodzinę od gruźlicy zabezpieczała. Kroniki lekarskie stwierdzają zniszczenia, przez tę straszną chorobę szerzone wśród rodzin panujących i wśród najwyższej arystokracji rodowej i pieniężnej.

To też każdy, co udział w walce tej weźmie, jako pierwszą nagrodę za swoje ludzkie dążenia, za poczucie się w solidarności społecznej, otrzyma większe bezpieczeństwo dla siebie i swoich przez to, że stojąc w szeregu walczących, sam zrozumie i nauczy się, jak unikać choroby, jak jej zapobiegać w każdym indywidualnym wypadku, oraz powtóre, przez przyczynienie się do usunięcia, a przynajmniej zmniejszenia ilości ognisk, z których zaraz na niego i jego najbliższych paśćby mogła. W tej właśnie akcji wydatniej niż gdziebądź indziej, motyw i pobudki działania społeczne łączą się nierozdzielnie, zlewają się w jedno z interesem osobistym. Dla przykładu przytoczymy: Jedną z plag gospodarstw rolnych stanowi perlica bydła rogatego; wyludnia ona zarówno obory dworskie, stanowiące źródło dochodu, jak również zabija dobytek chłopa, dla którego mleko bywa jedyną okrasą pożywienia. Niebezpieczeństwo, jakie stanowi mleko krów, chorych na perlicę, dla spożywających je, a mianowicie dla dziecka, dla którego mleko jest podstawą pożywienia, znamy wszyscy. Otóż świeżo stwierdzono fakt, że jedna osoba, chora na płucę i przy odoju czynna, stała się powodem zarażenia całej obory! Jakże często służba domowa pada ofiarą zbliżenia się z osobą, z dzieckiem chorem na gruźlicę. Dyrektor fabryki, zwiędzający sale, w których wśród robotników zdrowych znajdują się jednostki chore, dzieli wspólne niebezpieczeństwo. Ksiądz w konfesjonale, dozorca więzienny w zetknięciu z mieszkańcami celi, wśród których choroba bardzo jest częsta, nauczyciel, obcujący z chorem dzieckiem, wreszcie na jednej ławie zasiadające dzieci szkolne etc. etc., wszyscy zarówno ulegają wpływowi zetknięcia się z chorym. To też walka z gruźlicą leży w interesie wszystkich, solidarność wobec tej strasnej zarazy jest zupełną, bez wyjątku i wyłączeń, a niebezpieczeństwo grożące zmniejszyć może jedynie walka siłami zbiorowymi, podjęta przez wszystkich, prowadzona solidarnie. A w walce tej każdy znajdzie dla siebie miejsce i rolę odpowiednią.

Raz więc jeszcze powtarzamy: nie sam lekarz, nie jedynie lekarz powołany jest do podjęcia akcji przeciwgruźliczej. Reprezentujący ciało lekarskie i jego działalność, zjazd obecny czuł się w obowiązku i prawie podjęcia inicjatywy w tej sprawie. Zadaniem też zjazdu być winno wskazanie społeczeństwu dróg szczegółowych, które do spełnienia zadania doprowadzić mogą. Nie przesadzając rezultatów dyskusji, która w tym kierunku ma być przeprowadzona, jak zapowiada program zjazdu, pozwalamy sobie ogólnie zaznaczyć, co następuje:

Związek przeciwności, czy liga narodowa walki z gruźlicą, ma i powinna mieć jedną, a przynajmniej zbliżoną, podobną organizację we wszystkich częściach kraju, tak jak ma jednakże zadanie i jednakie cele.

Wskazując te cele, unikać nam należy wszelkiego bawienia się w marzenia, w utopję, sięgania po coś, co jest do ziszczenia niemożliwe. Takim marzeniem, taką utopją byłoby dążenie do utworzenia sanatorjów w dostatecznej ilości dla bezpłatnego pomieszczenia i leczenia *wszystkich* w kraju biednych suchotników. Tego rodzaju dążenie ani u nas, ani w społeczeństwach bogatszych ziszczyć się bezpośrednio nie daje. Szukać należy dróg innych, dostępnych, praktycznych.

Pierwszą jest zapobieganie chorobie przez nauczanie, szerzenie zdrowych pojęć o higienie domowej, higienie szkolnej, o sposobach zapobiegania powstawaniu i szerzeniu się gruźlicy. Punkt drugi stanowić powinno wyrobienie odpowiedniej metody *domowego* leczenia, środkami higienicznymi, jakimi rozporządzają sanatoria dla suchotników. Każdy lekarz, przejęty nowszymi zasadami nauki, stwierdzi, że w bardzo licznych wypadkach suchotnika leczyć można w domu, mianowicie na wsi, i to nie tylko w rodzinach zamożnych, ale nawet i wśród biedniejszych, zamieszkujących czasowo lub na stałe chaty wiejskie. Byle lekarz umiał dać przepis trafny i praktyczny, a chory był dość inteligentny, aby rzeczy i przepisy proste umiał zastosować.

Trzecim punktem, niezmiernie ważnym, jest dążenie do przeprowadzenia reformy samych szpitali. Dążenie to jest dziś powszechne: Zarząd szpitali w Paryżu (*l'Assistance publique*) zaciąga pożyczkę przeszło 70 milionów franków, w celu przebudowy pewnych szpitali, wysunięcia ich po za obręb miasta, ustanowienia przy nich specjalnych oddziałów dla piersiowych, tak jak istnieją oddziały specjalne dla innych chorób zakaźnych: tyfusu, szkarlatyny i t. d. (*«Les contaminations tuberculeuses à l'hôpital» par le dr. M. Letulle: Revue d'hygiène Nr. 5—1900*).

W Niemczech, gdzie ruch zakładania specjalnych sanatorjów jest — rzec można — z całej Europy najżywszym, niemniej o zaopatrzeniu zwykłych szpitali w środki i sposoby leczenia suchotników powszechnie się mówi. Instalacje dawne nie nadają się do tego, ale w nowo budujących się szpitalach planowane są oddziały specjalne, zapewnić mogące wyniki leczenia nie gorsze, niż w sanatorjach. I dziś jednak, i w dawnych budynkach, jak to widzimy ze sprawozdania *«Charité-Annalen»* (wydanie z r. 1899), osiągnąć są rezultaty leczenia suchotników niebywale, dzięki poprawieniu warun-

ków higienicznych i dyetetycznych, w jakich chory się znajduje. Powołać się tu możemy na publikację d-ra Schappera, dyrektora lekarskiego szpitala *«Charité»* w Berlinie. Dr. Schapper w szeregu artykułów, ogłoszonych w *«Berliner Klinische Wochenschrift»* oraz w 24 tomie *«Charité-Annalen»* (r. 1899), omawia szczegółowo sprawę koniecznej w tym kierunku reformy zakładów szpitalnych. Zaznacza on, że w nowo budującym się szpitalu *«Charité»* w Berlinie, uposażonym w ogrody i wolne place obszaru 100 tys. metrów (17 morgów), projektowane jest około 20 proc. łóżek w oddziałach wewnętrznych przeznaczyć dla gruźliczych, a właściwie dla suchotników. Liczba ta łóżek wyprowadzona została z obliczeń za cały szereg lat minionych, przy uwzględnieniu cyfr procentowych najniższych i najwyższych. Owe 20 proc. łóżek ma się mieścić w 3 odrębnych działach: dział 1, obejmujący $\frac{1}{6}$ ogólnej liczby łóżek dla suchotników, ma mieć chorych w stadjach i formach choroby wstępnych, początkowych. Chorzy tacy nie wymagają izolacji przez wzgląd na innych, zarazka nie udziela, nie przenoszą; ale dla uniknięcia grożącego im samym niebezpieczeństwa rozwoju choroby, konieczne jest nader staranne i w najlepszych warunkach higienicznych ich traktowanie. Jako nader wrażliwi na zarazkę, muszą być oni dostatecznie zabezpieczeni od zetknięcia z cięższymi chorymi. Dział 2-gi obejmuje chorych cięższych, ale mających jeszcze widoki możliwej poprawy w odpowiednio urządzonym sanatorjum lub pawilonie szpitala. Liczba łóżek, przeznaczona dla chorych tej kategorii, ma wynosić $\frac{2}{6}$ ($\frac{1}{3}$) ogólnej liczby łóżek, przeznaczonych dla piersiowych, czyli owych 20 proc. ogólnej liczby łóżek dla chorych wewnętrznych. Dział ostatni objąć ma chorych najcięższych, z najgorszym rokowaniem, a zarazem takich, których izolować, oddzielić należy, przez wzgląd na niebezpieczeństwo szerzonej przez nich zarazy gruźliczej. I z tego działu chorych, dla których szpital jest niejako domem przedpogrzebowym, pojedyncze wypadki mogą być przeniesione do oddziału poprzedniego, 2-go, gdy się okaże, że stan jest mniej zły, mniej zdesperowany, że jest jeszcze jakaś możliwość osiągnięcia poprawy. Oprócz budującego się nowego szpitala *«Charité»*, o którym mowa, ma być nadto w ciągu kilku lat ufundowany w Berlinie *«czwarty»* szpital miejski, a w nim zamierzone są podobne do powyżej wskazanych urządzenia dla chorych piersiowych. Nie przytaczamy tu motywów powyższej reformy szpitalnej, które zresztą dla specjalisty-lekarza zgóry są wiadome i do-

stępne. Zaznaczymy tylko, że prócz innych i względ pedagogiczny jest brany pod uwagę. Organizatorom nowych szpitali chodzi i o to, ażeby młody lekarz, który w szpitalu czerpie pierwsze elementa wiedzy praktycznej, tak jak z aseptyką chirurgiczną, obznajmił się również praktycznie z nową metodą leczenia suchot płucnych, praktykowaną dotąd wyłącznie w sanatorjach, a która w krew każdego lekarza wejść oraz stanowić podstawę całego jego postępowania z chorymi powinna. Względ to wielkiej wagi: nie wpróż bowiem będzie można liczyć na rozpowszechnienie i wśród publiczności zdrowych pojęć o leczeniu suchotnika, aż gdy pojęcia te staną się ogólnym dobytkiem umysłu lekarza-praktyka. Wracając jeszcze do zamierzonych reform szpitalnych, przypominamy to, cośmy wzmiankowali o rozmieszczeniu chorych piersiowych w Anglii. Znaczna ich część, odpowiadająca pierwszej kategorii chorych podług zamierzeń berlińskich — mieści się w doskonale pod względem higienicznym urządzonych domach dla rekonwalescentów. Inny znów dział — chorych najcięższych, odpowiadający 3 kategorii podziału berlińskiego — umieszczony jest w zakładach dla nieuleczalnych. Jest to myśl ta sama, choć w inny przeprowadzona sposób.

Na te same tory wejść winien rozwój szpitalnictwa u nas, a mam tu na myśli zarówno Galicję, jak i Królestwo Polskie. W Galicji szpitalnictwo podlega władzom autonomicznym, to też głos opinii publicznej, którą do walki z gruźlicą pobudzić należy, będzie tu stanowczym i decydującym. W Królestwie Polskiem szpitale zostają pod zarządem Rad opiekuńczych dobroczynności publicznej, a Rad tych jest tyle, ile guberni, a nadto w każdym powiecie i w m. Warszawie jest odrębna Rada dobroczynności. I w Radzie m. Warszawy, i w Radach gubernialnych i powiatowych — wszędzie jest dopuszczony udział obywateli kraju. Różne okoliczności, których tu wyluszczać niepodobna, sprawiały, że udział tych powołanych z łona społeczeństwa naszego był dotychczas albo żaden, albo zupełnie bierny. Z dnia na dzień jednak zmieniać się to może. Byliśmy zdołali zainteresować opinię w kraju sprawą gruźlicy i związaną z nią sprawą szpitali, byliśmy zdołali pobudzić w tym kierunku gorliwość społeczną, zbudzić sumienie obywatelskie! Naturalnie bez tego nic się nie stanie, społeczeństwo w letargu nic zrobić nie zdoła. Dotąd zarząd szpitalami w miastach gubernialnych, powiatowych i innych był, dzięki tej obojętności powołanych do udziału w Radach obywateli, niezadawalniającym, a nierzadko też był żró-

dłem nieczystych dochodów dla podrzędnych funkcjonariuszów. Są fakty powszechnie znane roztrwonienia mienia zakładów, które od wieków istniały i funkcjonowały z mocy starych fundacyj. Otóż — powtarzam — rzecz ta może się zmienić, powinna się zmienić, o ile, dzięki mądrej inicjatywie zjazdu, na kraj cały pójdzie technienie myśli ludzkiej i myśli obywatelskiej, zwróconej ku przyszłości społeczeństwa. Samo przeprowadzenie reformy szpitali w Królestwie Polskiem, tak pożądaną, uwzględniającą interes i potrzeby chorych piersiowych, ułatwia w znacznej mierze ta okoliczność, że niektóre zakłady szpitalne, sięgające początkiem dawnych czasów, oprócz funduszków, służących na ich utrzymanie, posiadają dobra ziemskie. Jako przykład, przytoczymy szpital św. Józefa w Lublinie oraz szpital św. Ducha w Warszawie. Ten ostatni ma filję w Mieni, we własnej posiadłości ziemskiej, w której las szpilkowy na gruncie suchym, doskonale przepuszczalnym, zajmuje przeszło 2,600 hektarów (m. nowop. 4,680). Lat już temu 25 wielce zasłużony lekarz, dr. Dobrzycki, przedstawiał warszawskiej Radzie miejskiej dobroczynności publicznej projekt przekształcenia Mieni na sanatorium dla suchotników. W lat kilka po wniesionem podaniu, coś z myśli d-ra Dobrzyckiego postanowiono ziszczyć, w formie bardzo niedokładnej. Rzecz cała jednak upadła z chwilą, gdy lekarzem w Mieni przestał być dr. Dobrzycki, któremu się wdzięczne od nas należy wspomnienie za usiłowanie, podjęte w tym kierunku wcześniej, niż gdziekolwiek w Europie.

Oprócz pożądaną, a nawet nieodzowną reformy szpitali, której kierunku na przykładzie berlińskim staraliśmy się scharakteryzować, reformy, która w rzeczy obsługi biednych suchotników będzie krokiem najważniejszym i najskuteczniejszym, koniecznym jest też dążenie do zakładania sanatoriów dla suchotników. Jak to wyżej wspomnieliśmy, początek już jest zrobiony. Dr. Dunin, poparty przez innych lekarzy, zajął się zbieraniem funduszków na założenie sanatorium dla ubogich suchotników, mających w tym zakładzie znaleźć bezpłatne pomieszczenie i utrzymanie. Agitacja ogólna przeciwgruźlica, która ma wyjść ze zjazdu naszego, poprze te usiłowania i przyczynić się musi do wykonania planu, niełatwego zaiste, ale w pewnych granicach do ziszczenia.

Sanatorium takie nie tylko będzie dobrodziejstwem dla większej lub mniejszej liczby ubogich piersiowych, ale zarazem będzie ono typem tego rodzaju instytucji oraz widomym znakiem dążeń, obowiązujących każdego, społeczeństwo swoje miłującego obywatela. Zakładanie takich zupełnie bezpłatnych sanatoriów, jak zamierza dr. Dunin, lub przyjmujących za skromną opłatą 3—4 koron dziennie, może być też podjęte przez pewne korporacje, jak stowarzyszenia subiektyw kupieckich obu wyznań, jak cechy zamożniejsze, jak zakłady przemysłowe, posiadające większą liczbę pracowników, związanych ze sobą czy to wzajemną organizacją kas przeznaczonej lub kas emerytalnych. Wreszcie jest znaczna liczba miast i miasteczek u nas, posiadających obszary leśne, które, przy istniejącym dziś prawie ochronie leśnej, nie mogą być samowolnie niszczone, a z których wiele doskonale służyć może za siedzibę oddziału szpitalnego, przeznaczonego dla chorych piersiowych. Świeżo ogłoszony został fakt (*«Zeitschrift für Tuberculose und Heilstättenwesen»* Nr. 1), że zarząd stołecznego miasta Pesztu ofiarował 24 tys. sążni obszaru leśnego budapeszteńskiemu Związkowi zakładania sanatoriów, rozwijającemu działalność swoją pod kierunkiem hr. Bathyaniego oraz prof. Koranyi. Przykład piękny dla naszych miast i miasteczek, które obyśmy zdołali zapalić myślą humanitarną!

Rzecz naturalna, że i sanatoria dla zamożnych, jako przedsięwzięcia prywatne, obliczone na zysk, na oprocentowanie kapitału, jako to: budujący się zakład d-ra Dłuskiego w Zakopanem, — winny u nas znaleźć gorące poparcie, zapewniając im udział ludzi bogatych, przy wytworzeniu koniecznego do budowy kapitału. Tak użyty kapitał — jego właścicielowi, prócz dywidendy materialnej, przyniesie i uciechę moralną. Zakłady takie uważać należy za nader pożyteczne i dla kraju i dla chorych. Kto tak, jak lekarz, zna położenie piersiowego w Davos, w Goerbersdorfie lub na uroczej Rivierze, ten załować musi nie tylko wywożonych z biednego kraju znacznych pieniędzy, ale bardziej jeszcze samych chorych, których położenie wśród obcych, zdala od swoich, od rodziny, bardzo bywa ciężkie. Wielokrotnie od chorego, skazanego na życie w rzeczonych warunkach, słyszałem słowa skargi

ciężkiej: «Wolałbym być wygnanym syberyjskim».

Sumujemy. Podjęta akcja, pod formą stowarzyszenia przeciwgruźliczego, winna stawić sobie jako cel:

1) Rozpowszechniać zdrowe pojęcia higieniczne dla zapobieżenia szerzeniu się chorób płucnych.

2) Wskazywać i ułatwiać sposoby leczenia domowego.

3) Dążyć do reformy odpowiedniej szpitali, a pośrednio do uzupełnienia w tym kierunku wykształcenia lekarzy.

4) Popierać zakładanie sanatoriów trzech rodzajów:

a) dla zupełnie ubogich, jako dzieło filantropji;

b) dla niezamożnych, mogących jednak opłacić w przybliżeniu koszt utrzymania w dobrze pod względem higienicznym urządzonej zakładzie;

c) dla zamożnych, jako przedsiębiorstwa obliczone na zysk, a dające choremu możliwość leczenia się na własnej ziemi, wśród swoich.

Czy nas stać na podjęcie takiej akcji? czy w nas jest dość spótności myśli i dążeń? Motywy do podjęcia tej sprawy są nader poważne. Gdyby można jedną myśl, jedno dążenie tchnąć w całe społeczeństwo; gdyby i pan wielki i mieszczanin, fabrykant, rzemieślnik i człowiek ubogi — gdyby oni wszyscy stanąć umieli pod jedną chorągwią wspólnego dobra, gdyby ręka w rękę iść, wspólnie pracować chcieli, nie jeden antagonizm społeczny i polityczny gotówby osłabnąć, niejedno podejrzenie, dzielące ludzi, zamilknąć, niejedna rana na ciele naszej społeczności zabliznićby się mogła! A czy nam tego rodzaju balsamów, gojących rany społeczne, łagodzących antagonizmy, nie jest potrzeba?

Pamiętajmy, że jak przed kilkudziesięciu laty sprawa włościańska, tak dziś sprawa stanu czwartego stała na porządku dziennym życia społecznego. Mądre i ludzkie podjęcie tej sprawy, skorzystanie po temu z tej strasznej zmory, która proletarijat nasz gnębi i do rozpaczki nieraz doprowadza, stałoby się mogło krokiem wielkiej wagi, wielkiego znaczenia. Powtarzamy: *mens sana in corpore sano*. Warunkiem bytu i rozwoju narodowego, warunkiem nieodzownym jest prawidłowy rozwój stosunków społecznych. Na drodze wskazanej nie wszystko się osiągnie, ale osiągnie się wiele. A droga ta stoi otworem dla wszystkich ludzi dobrej woli.



Ostatnie wydawnictwa GEBETHNERA i WOLFFA:

ALBUM JULIUSZA KOSSAKA, obacz: WITKIEWICZ STANISŁAW.
CHODZKO IGNACY. Pamiętniki Kwestarza, z dwunastoma rycinami E. M. Andrieu. Wyd. 2. W ozd. opr. ze złoc. rb. 4.
DUBIECKI MARJAN. Kudak, twierdza kresowa i jej okolice. Monografia historyczna, nagrodzona przez Akademię umiejętności w Krakowie. Wyd. nowe, przejrane i powiększone, rb. 1.
— Obrazy i studia historyczne. Serja druga, rb. 2. Treść: Kassa, osada genuńska i jej stosunek do Polski w XV w. — Zawiąski dziejów Siesy Zaporoskiej. — Zarys instytucji Zaporoskiej. — Mohort, rycarz kresowy. — Dwie królowe. — Przedstawicielki dawnych dynastji. — Katarzyna Jagiellonka, królowa szwedzka.
GRUSZECKI ARTUR. Dla miliona. Powieść, rb. 1.30.
— Krety Powieść współczesna. Wyd. 2, rb. 1.50.
— Nowy obywatel. Z ilustracjami Konstantego Górskiego. (Biblioteczka ilustrowana), rb. 1, w opr. rb. 1.40.
KACZKOWSKI ZYGMUNT. Wybór pism z przedmową Ign. Chrzanowskiego w 10 tomach, rb. 5, w opr. rb. 7. Treść: Tom I. Mał szalony. — Bitwa o chorążankę. Tom II. Junakowie. Tom III—IV. Mordello. — Tradycje sanockie. Tom V—VI. Gniazdo Nieczujów. — Starosta Hołobucki. Tom VII—VIII. Grób Nieczujów. Tom IX—X. Anuncjata.
LEWICKI ANATOL. Dzieje naredu polskiego w zarysie, doprowadzone do najnowszych czasów, rb. 2, w opr. płóc. rb. 2.50.
MARION. Miraż. Powieść, rb. 1.50.
MASZYŃSKI PIOTR. Lirnik. Pierwszy zbiór utworów na głosy mieszane (Sopran, Alt, Tenor, Bas) polskich i obcych kompozytorów. I — rb. 1.50, II — rb. 2.
NIEMCEWSKI A. Wybór poezji. Wyd. wydawnictwa rb. 1, w opr. rb. 1.40.
OR-OT (Art. Opman). Wybór poezji. Wyd. wydawnictwa rb. 1, w opr. rb. 1.40.
ORSYD. Nowele. Zapóźno. — Idylla. — Wywołana Wikta. Izmael. — Dwa listy. Rb. 1.20.
ROJAN KAZIMIERZ. Lepsze czasy. Powieść, oznaczona na konkursie „Kurjera Codziennego”, rb. 1.30.

RYDEL LUCJAN. Zaczarowane kole. Bań dramatyczna w 5 aktach, uwieńczone pierwszą nagrodą na konkursie dramatycznym Ignacego Paderewskiego w Warszawie. Wydanie wydawnictwa rb. 1, w opr. rb. 1.40.
SIEROSZEWSKI WACŁAW (Sirko). Laterele. — Czułość. — Pustelnia w górach. Trzy nowele z rysunkami Ant. Kamińskiego i K. Górskiego, rb. 1, w opr. rb. 1.40.
— Rikstau. Powieść z ilustracjami Ant. Kamińskiego, rb. 1.30.
— Brzask. Puszcz białowieska. — Grecka szesnina. — Dno nędzy, rb. 1.40.
STARZEŃSKI LEOPOLD. Z gawęd starego myśliwca, rb. 1.50.
TETMAJER-PRZERWA KAZIMIERZ. Otchłań. Fantazja psychologiczna, rb. 1, w opr. rb. 1.40.
WITKIEWICZ STANISŁAW. Juliusz Kossak. Wydanie wydawnictwa na pięknym welinie, ozdobione 260 rysunkami w tekście, 8 światłodrukami, 7 faksymilami kolorowymi z akwarel i portretami podług L. Wyczółkowskiego i S. Witkiewicza, w ozd. opr. ze złocen. rb. 10.
— Wydanie wyjątkowe (édition de luxe) na bytkowym papierze większego formatu w ozd. opr. rb. 18.
ZDZIECHOWSKI M. Szkice literackie. I, rb. 2. Treść: I. H. Sienkiewicz w listach z podróży po Ameryce i obrazkach amerykańskich. II. Neodolizm francuski III. Edward Schuré i esoteryzm. IV. Katolicyzm a prądy religijne w literaturze. V. Idea Boga w twórczości religijnej. VI. Spór o piękno.
— Z ziemi pagórków leśnych, z ziemi łąk zielonych. Książka zbiorowa, poświęcona pamięci Adama Mickiewicza w stułecną rocznicę jego urodzin 1798—1898, z rycinami i wizerunkiem poety, rb. 2.40.
ZELEŃSKI WŁADYSŁAW i ROGUSKI GUSTAW. Nauka harmonji, oraz pierwszych zasad kompozycji. Wydanie drugie, poprawione i powiększone, rb. 3.
ZEROMSKI STEFAN. Ludzie bezdomni. Powieść, wydanie drugie, 2 tomy, rb. 2.
ŻULAWSKI JERZY. Poezje. Serja II. Wydanie wydawnictwa rb. 1, w oprawie rb. 1.40.

STAN RACHUNKÓW BANKU HANDLOWEGO W ŁODZI

po dzień 30 września 1900 roku.

STAN CZYNNY.

	Łódź	Oddziały	RAZEM.
Kasa gotowizna	145,883 27	145,968 02	291,851 29
Rachunek przekazowy w Banku państwa	188,875 17	31,396 37	219,971 54
Skup weksli, opatrzonych najmniej 2 podpisami	5,366,515 22	3,935,949 27	9,252,464 49
Pożyczki na zastaw:			
a) papierów państwowych	—	4,900 —	4,900 —
b) listów zastawnych i akcji	—	7,295 —	7,295 —
Papiery publiczne, własność Banku stanowiące:			
a) państw. i przez Rząd poręczone	171,936 92	116,516 30	288,453 22
b) przez Rząd nieporęczone:			
1) listy zastawne	212,568 26	418,126 43	630,694 69
2) udziały i akcje	73,375 —	2,853 —	76,228 —
Papiery publiczne kapitału własnego:			
Państwowe i przez Rząd poręczone	2,250,676 28	—	2,250,676 28
Specjalne rachunki bieżące, zabezpieczone:			
a) papierami państwowymi	37,562 21	363,794 85	401,357 06
b) listami zastawnymi i akcjami	34,510 62	795,203 21	829,713 83
Korespondenci:			
a) ich rachunki (Loro):			
1. Kredyty ubezpieczone:			
a) papierami państwowymi	57,272 39	6,252 39	63,524 78
b) listami zastawnymi i akcjami	213,136 75	53,453 49	266,590 24
c) weksłami z 2 podpisami	3,916,566 19	972,809 78	4,889,375 97
d) towarami	155,533 09	—	155,533 09
2) Kredyty do dysp. Banku (on call)	1,350,714 75	938,201 88	2,288,916 63
b) Nasze rachunki (Nostro):			
sumy należące do Banku	1,762,021 20	155,161 09	1,917,182 29
weksle do inkasa	117,500 —	143,112 56	260,612 56
Należności Centralnej Instytucji od Oddziałów	3,057,680 66	—	3,057,680 66
Rachunek Banku Państwa	351,946 27	—	351,946 27
Traty i weksle w zagr. walucie	—	22,176 72	22,176 72
Nieruchomości w Łodzi, Warszawie, Lublinie, Radomiu i Kielcach	355,000 —	—	355,000 —
Weksle protestowane	13,180 61	28,536 53	41,717 14
Kosza ruchomości i urządzenia	7,975 57	23,279 28	31,254 85
Sumy przechodnie*)	580,347 02	353,307 86	933,654 88
Wydatki bieżące	145,961 64	100,137 41	246,099 05
Wydatki podlegające zwrotowi	1,335 89	2,555 76	3,891 65
	20,517,774 98	8,620,987 23	29,138,762 21
*) W tej liczbie i weksle do inkasa.	301,727 64	172,338 85	474,066 49

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy:			
w całości opłacone statuki 20,000			
Akc. I—II Em.	5,000,000 —	—	5,000,000 —
Kapitał zapasowy	2,500,000 —	—	2,500,000 —
Kapitał zapasowy dywidendowy	40,000 —	—	40,000 —
Specjalny	—	—	—
Rachunki zysków i strat	16,553 72	—	16,553 72
Niewypłacona dywidenda	42 —	—	42 —
Rachunki przekazowe:			
a) za okazaniem	1,734,269 41	270,484 58	2,004,754 99
b) za 7-miodniowym wypowiedzeniem	427,689 49	646,149 55	1,073,839 04
Wkłady procentowe:			
a) terminowe	1,064,607 38	278,113 90	1,342,721 28
b) besterminowe	172,267 42	118,968 —	291,235 42
Korespondenci:			
a) ich rachunki (Loro):			
1) sumy należące się od Banku	4,822,387 23	1,591,749 13	6,414,136 36
2) weksle do inkasa	392,500 —	626,850 59	1,019,350 59
b) Nasze rachunki (Nostro)			
Sumy należące się od Banku	1,981,884 09	427,163 07	2,409,047 16
Dług oddziałów w Central. Instytucji	—	2,065,618 47	2,065,618 47
Redyskontowane weksle w Banku państwa	1,180,856 55	875,076 99	2,055,933 54
Procenty i prowizja	377,742 04	377,231 99	754,974 03
Sumy przechodnie	305,029 38	343,580 96	648,610 34
Depozyt w Banku państwa	501,946 27	—	501,946 27
	20,517,774 98	8,620,987 23	29,138,762 21

(2783)

Depozyty w przechowaniu 12,108,219 30 5,402,931 20 17,511,150 50

- 1) Nominalna wartość akcji rb. 250.
- 2) Zarząd znajduje się w m. Łodzi.
- 3) Miejsca i instytucje, które uskuteczniają wypłatę dywidendy:
 - a) Bank Handlowy w Łodzi i jego oddziały: w Warszawie, Lublinie, Radomiu i Kielcach.
 - b) Wofisko-Kamski Bank Handlowy w Petersburgu.

Łódź, dnia 30 września 1900 roku

— NOWO-OTWORZONY —

Specjalny Magazyn Naczyni Kuchennych i Sprzętów domowych

W. SZCZAWIŃSKI

Warszawa, Plac Teatralny, Senatorska 12, obok Ratusza.

Nikle. — Łódź. — Wanny. — Wyprawy kuchenne.

Poleca się łaskawym względem Sz. Publiczności

— NOWO-OTWORZONY. —

DYPLOMACJA ROSYJSKA W KWESTJI POLSKIEJ 1853-1863

przez S. Tatiszczewa.

— Cena kop. 90, z przesyłką pocztą rb. 1. —

Praca źródłowa, oparta na Memorjałach i Notach gabinetowych, zawiera wiele szczegółów nieznanych a ciekawych.

Nakład Księgarni KONSTANTEGO TREPTĘGO

w Warszawie, ul. Marszałkowska № 149. (431)

Ogłoszenie firmy KROHN BROTHERS & Co na Maderze.

Pozwalamy sobie zwrócić uwagę Sz. Publiczności, że w celu większej gwarancji pochodzenia i naturalności znajdujących się w sprzedaży znakomitych naszych win Madera, wprowadziliśmy etykiety deponowane przez nas w Departamencie handlu i przemysłu.

Celem zaś przeszkodzenia, żeby butelki, opatrzone temi etykietkami, nie były użyte do win innego pochodzenia, opatrzyliśmy etykiety tasimeczką, za pomocą której można etykietkę rozzerwać i tem samem uniemożliwić dalsze jej użycie. Upraszamy Szanowną Publiczność, dla ogólnego dobra, zrobić użytek z tych tasimeczek w sposób wyżej podany.

Patent Państwa Rosyjskiego na powyższy sposób niszczenia etykiet został nam przyznany 28 grudnia 1895 r. i każdemu korzystaniu z tego patentu przez nieuprawnionych do tego, będziemy umieli przeszkodzić na drodze prawnej. (2048)

Zwracamy uwagę Sz. Publiczności jeszcze i na to, że tylko całe, a nie pół-butelki z powyższymi etykietkami mogą być w sprzedaży.

5 godz. od Warszawy.
5 wiorst od stacji.

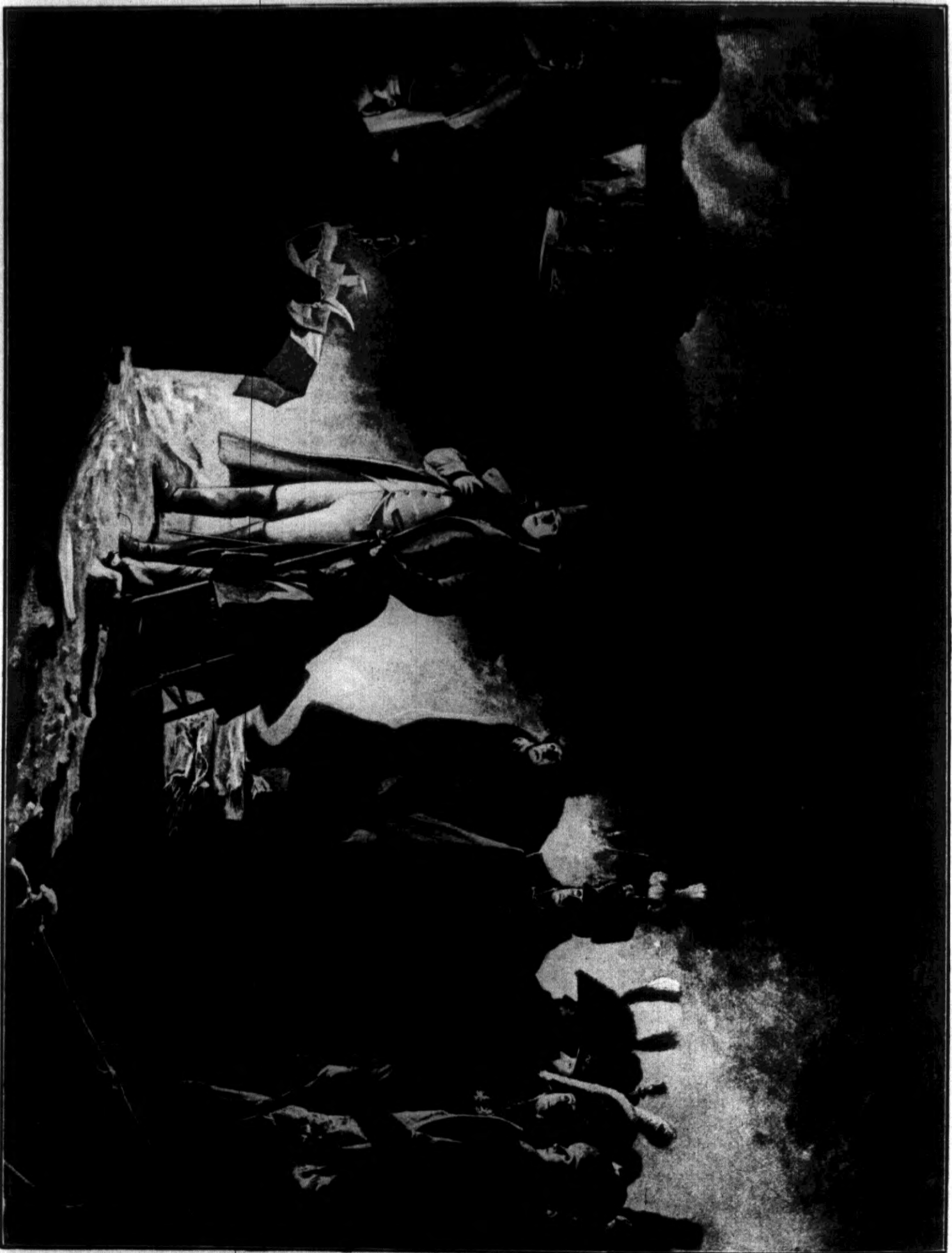
NAŁĘCZÓW.

Pocztą i telegraf.
Powszy na zamówienie.

W nim funkcjonuje, jako ścisły internat (Sanatorium) dla chorych wewnętrznych i nerwowych (z wyłączeniem umysłowych i epileptyków). 50 ogrzewanych mieszkań. Dwóch stałych lekarzy. Doszerecyjni chorzy i masażystka. Hydroterapia. Kąpiele borowinowe, mineralne sztuczne i elektryczne. Elektryczna. Masaż Gimnastyka Frenkla (leczenie tabesu). Kumys. Keńr. Własna kuchnia dietetyczna. Ceny mieszkań i kąpiel o 25% tańsze od letnich. (459)

Dyrektor Dr. A. PUŁAWSKI,
b. ordynator szpitala D. Jezus w Warszawie.

«WIECZOREM PO BITYWIE,
POD AUSTERLITZ, OBRAZ
LE COMTE DU NOUY.





DZIAŁ ILUSTROWANY.

ŻNIWO LITERACKIE.

Powieść „psychologiczna”. P. Artur Gruszecki i jego „Nowy obywatel”. Tokarzewicza-Hodiego „W dniach wojny i głodu”. Wznowienia arcydzieł. „Nędzarze” i „Pamiętniki kwestarza”. Z wirydarza poetyckiego].

Powieść, będąca w początkach rodzajem odrębnym i samoistnym, stawać się zaczyna czemś naksztalt „narzędzia uniwersalnego”, którem można i gwoździe wbijać, i paznogie gładzić, i korki wyciągać, i golić, i mierzyć, i heblować...

Nie zliczyć, do ilu użytków służy już dziś forma powieściowa. Mamy powieści etnograficzne, archeologiczne, polityczne, przyrodnicze, folklorystyczne, spirytystyczne, alienistyczne...

Jedną z najnowszych odmian jest powieść «publicystyczna». Uprawia ją u nas p. Artur Gruszecki, którego «Nowy obywatel» powiększył świeżo serię ozdobnych tomików «Biblioteczki Ilustrowanej».

P. Gruszecki — podobny w tem do Jeża — rozpoczął zawód powieściopisarski w wieku dojrzałym. Wypłynęło ztąd kilka szczególnych znamion, prace jego wyodrębniających; przede wszystkim: dojrzałość formy pisarskiej i poglądów na życie.

Jeża młodość wypełniły: żołnierka i tułaczka; dlatego w Jeża powieściach mamy: dziarskość, butność, grubasność i częstą zmianę tła, które bywa to ukraińskie, to tureckie, to bułgarskie, to paryzkie, to szwajcarskie. P. Gruszecki, o ile wiem, spędził młodość przy gospodarce, więc też stosunki wiejskie oraz inne, bezpośrednio lub pośrednio z niemi łączące się, wątki powieściowego głównie mu dostarczają.

Z tego wątku został też wysnuty i «Nowy obywatel».

Ścisłe rzecz określając, ten średnich rozmiarów utwór jest raczej dużą nowelą, niż małą powieścią. Bez względu zaś na technikę, jest tem, co francuzi nazywają: *un roman à thèse*.

Teza «Nowego obywatela» brzmi:

— Czy jest dobrze, gdy panna, mieszkająca w powiecie błońskim, wychodzi za mąż za człowieka, który wprawdzie urodził się w tymże samym powiecie, ale całe dzieciństwo, całe chłopięctwo i całą pierwszą młodość spędził zdala od miejsca urodzenia, w odległych guberniach Cesarstwa?...

Pytanie subtelne, kazuistykę średniowieczną przypominające, autor rozwiązuje — przecząco. Uczynić tak musiał, rozpatrując je okiem publicysty. Stanowisko psychologa, lub też wprost: nieuprzedzonego badacza «dokumentów ludzkich», doprowadziłoby go do innego, może wręcz przeciwnego wyniku.

W utworze tego rodzaju, argumenty są z góry przygotowane i zawsze przekonujące. Jednak tym,

które wybrał p. Gruszecki, zbywa na sile. «Nowy obywatel» ma pociąg do kielliszka, więc nie jest wybredny w wyborze butelkowych «przyjaciół», i raz jeden, po pijanemu obchodzi się niegrzecznie z żoną. To wszystko zdarzyć się może obywatelowi, który nigdy granic powiatu błońskiego nie przekroczył...

Roztrwonienie majątku i wyjazd w strony odległe «na posadę» trafia się również jaknajbardziej osiadłym obywatelom guberni warszawskiej, plockiej, lubelskiej i t. d.

«Teza» przeto — niedowiedziona.

Ale w utworze p. Gruszeckiego, po za tezą i zgoła niezależnie od niej, znajduje się kawał życia, odmalowanego wybornie i łudzaco prawdziwego. Wdowa, biedując na odłużonym folwarku, jej córka, prawdziwa polka, w równym stopniu uczuciowa i praktyczna (raczej niepraktyczna), «pośrednik», stręczący kupno, przywiązany do dziedziczki ekonom, wszystko to aż do drugoplanowych postaci: urzędników kolejowych, reportera-pieczeniara, występującego z «maciupkim kielliszniem likiereczku», i wiejskiego faktora — odznacza się doskonałym rysunkiem i o talencie autora świadczą pochlebnie.

Toż samo powiedzieć można o scenach: targu, oględzin i naiwnych zaletów «nowego obywatela». Te sceny zajmują zbyt wiele miejsca w stosunku do nie-szczęsnej «tezy» — ale czytelnik ani tego nie spostrze-ga, ani tembardziej nie skarży się na to. Nawet jako epizody mają one znaczną wartość artystyczną i obyczajową.

Rysunek z natury, życie utrwalane «na gorąco», bezpośredniość spostrzeżeń i szczerość w ich wypowiadaniu — wydają zawsze wyniki jaknajlepsze. Celują temi zaletami powieści p. Gruszeckiego — zawdzięcza też im blask niemały książka Hodiego (Józefa Tokarzewicza) p. t.: «W dniach wojny i głodu».

Hodi należy do najświetniejszych stylistów polskich. Trawiony nienasyconym głodem ducha, ssie soki pożywne z filozofji, nauk społecznych, polityki, historjografji, poezji, sztuki... Jego umysł czyni wrażenie pieca hutniczego, w którym, hucząc, fontannami iskier sypiąc, bryzgi rozpalonych szumowin wyrzucając, topią się na chwilę nie stygnące krajowe i obce metale. Strumień roztopionego metalu, wytryskający z tego pieca o temperaturze maksymalnej, nie spływa do przygotowanej zawczasu i spokojnie wypracowanej «formy», lecz rozgalezia się w różnych kierunkach fantastycznemi zygzakami. Zaledwie tu i owdzie w stężonych kształtach rozpoznajemy to cudnie piękną twarz niedokończonych płaskorzeźb, to wspaniałe torsy bez głowy i ramion, to zarys obeliska, który miał nieba sięgać, ale w połowie złamał się sam, czy też niecierpliwą ręką twórcy został przetrącony...

Jak ciekawem byłoby dla psychologa i estetyka zbadać i określić ustrój duchowy tak niezwykłego pisarza! O jego rozprawach filozoficznych Struve wyraża

się z wielkiem uznaniem, nazywając je «pracami o szerokich poglądach»; Chmielowski zalicza go do piszących najpiękniej po polsku—ale to są pochwały przygodne, mimochodem kreślone, Hodiemu zaś należy się studjum oddzielne, wyczerpujące...

I książka, o której chcę mówić («W dniach wojny i głodu»), nie jest odlewem jednolitym. Obrazy plastyczne są w niej przemieszane z ułamkami rozpraw politycznych, socjologicznych, ze zwrotami do stosunków krajowych, do filozofii i literatury, nawet do osobistych spraw autora. Pozbawia ją to przymiotu ciągłości, tak szanowanego przez pospolitych czytelników; wzamian za to czyni treść jej nadzwyczaj urozmaiconą, pozwala oświetlać przedmiot wielostronnie i zabarwia całe opowiadanie tęczowo.

W dwudziestu rozdziałach przedstawił autor najwybitniejsze epizody wojny francusko-niemieckiej. Niektóre z tych epizodów są kartami z pamiętnika, gdyż Tokarzewicz-Hodi, przemieszkujący wówczas już od lat siedmiu w Paryżu, zaciągnął się do paryskiej gwardji narodowej, przez kilka miesięcy nosił karabin i tornister, sypiał na gołej ziemi, jadł, co się zdarzyło, a podczas oblężenia poznał smak nie tylko koniny, lecz i—mięsa szczurzego.

Książka, uprzytomniająca epokowe lata dogasającego stulecia, sprawia czytelnikowi dużo umysłowego zadowolenia. Smakosze znajdą w niej też niemały zasób uciechy estetycznej.

Zamiast wykonać skok karkołomny i od dzieła talentu dojrzałego przechodzić do prób dyletanckich, które dlatego tylko domagają się omówienia, że są «nowościami»—wolę pomówić o rzeczach «starych, lecz jarych».

Wznowiono właśnie u nas wydanie dwóch arcydzieł: «Nędzarzy» Wiktora Hugo i «Pamiętników kwestarza» Chodźki. Nieco dziwnie wygląda zestawienie dwóch utworów, tak bardzo różnych treścią i wykonaniem; nie dzieli ich wszakże przepaść tak wielka, aby na jednej półce znaleźć się nie mogły. Poszukawszy pilniej, doszukać się w nich nawet można punktów stykowych: oba naprzykład zajmują się — epizodycznie zresztą — Napoleonem I.

Arcydzieło Wiktora Hugo ukazało się w wydaniu popularnem, zadziwiająco taniem (rubel z kopiejkami za dziesięć tomów, porządnie wydrukowanych). Spopularyzowanie takiego dzieła jest dobrym uczynkiem, zarówno literackim jak społecznym.

Czy arcytwór poety francuskiego zestarzał się? Najmłodsi powiedzą, że tak—ale ich sąd będzie powierzchowny i fałszywy. Na tym owocu wspaniałym nadwiedla jedynie i pomarszczyła się skórka (ta skórka nazywa się: techniką pisarską, stylem, metodą obserwacji, i wyobraża w dziele sztuki stronę zewnętrzną, przemijającą)—sam on jednak nie stracił nic na smaku i wartości. Nienaruszoną zwłaszcza pozostała «pestka» ideowa. Miłość bliźniego i religja Chrystusowa, dwie podstawy, na których wspiera się powieść, posiadają trwałość większą, niż wszelkie «mody» literackie.

A teraz: czy zestarzało się gawędziarstwo Chodźki, którem rozkoszowali się ojcowie nasi i w którym my sami w pierwszej młodości tak bardzo smakowaliśmy? Ani trochę! Wystąpiła na niem tu i owdzie szanowana przez znawców «patyna» — ale z nią jeszcze piękniej pełnemu życia utworowi.

W sztuce wszystko, co przyszło na świat żywo, żywym do końca pozostanie. Człowiek, stworzony przez poetę lub artystę, gdy jest tylko fizycznie i psychicznie prawdziwy, może być zawsze pewny nieśmiertelności. Biada natomiast wysmażonym sztucznie, w retortach, po szkolarsku—*homunculusom*. Ci nie przeżyją nigdy swych autorów.

W nowem wydaniu «Kwestarza» powtórzono znane

ryciny Andriollego. Trudno o wierniejszy i plastyczniejszy wyraz natchnień autorskich. Andriolli, urodzony na Litwie, zachwycił w dzieciństwie coś z atmosfery dworsko-klasztornej, właściwej opowiadaniom Chodźki, dopełnił te słabe echa artystyczną intuicją i stworzył dzieło, na jakie nie zdobyłby się już podobno nikt z młodszych.

Na zakończenie—kwiat.

Zerwałem go na łanach dziennikarskich, obficie rodzących rymy, ale rzadko zakwitających poezją. Czy w poniższym ośmiowierszu słyhać coś więcej prócz «brzęku słów»—osądźcie.

Kiedy mię wezwie sadu trąba złota,
Dźwignie się ciało z ciężkiej grobu głuszy,
I wstanę sprawę zdać z swego żywota,
Z serdecznych myśli, z życia swojej duszy;
Gdy się w swych grobach cała ludzkość zbudzi,
I znajdzie Chrystus, by osądzić ludzi —
Powiem, stanawszy na własnej mogile:
— Nic nie pamiętam... cierpiałem—wiem tyle!

P. Zygmunt Różycki, pod wierszem podpisany, jest «nowicjuszem» w literaturze, ale nie jest nim w sferach myśli i uczucia. Heinowskie: «*Dieu me pardonna—c'est son metier*», przy jego pokornej a tak głęboko chrześcijańskiej ufności, jest tylko feljetonowym konceptem...

Wiktor Gomulicki.

ZAKOPANE.

WRAŻENIA, ROZMOWY, SYLWETKI, PEJZAŻE.



Zakopane wstąpiło w długo oczekiwaną okres niebieskich czapek konduktorskich, sygnałowych dzwonków—i chronicznego spóźniania się pociągów. Kolej pod Tatrami stała się rzeczywistością i «drzwi kultury» otworzyły się na rozcież od Poronina, Białego Dunajca i hen! aż do Chabówki. Nie byłem świadkiem tej uroczystej chwili, gdy jesienią zeszłego roku po raz pierwszy staremu Giewontowi puszczono pod nos kłęb pary, a na szablonowym dworcu zakopiańskim, bliźniaczo podobnym do tysiąca innych, rozległ się skandowany okrzyk, zwiastujący kres podróży,—wiem jednak, że dotąd jeszcze ludzie nie zdążyli nacieszyć się tutaj dostatecznie widokiem lokomotywy, jakkolwiek dwurazowe jej zawijanie do portu świeżego powietrza odbywa się w warunkach bezporównania mniej uroczystych, aniżeli przed rokiem. Ośmieliłbym się nawet powiedzieć, że obrazek rodzajowy, jaki roztacza się przed oczyma nieszczęsnego pasażera, który przebył łaźnię trzygodzinnej podróży wagonem z Chabówki do Zakopanego, nie należy wcale do osobliwych. Uderza nas przede wszystkim szablon tego, co się dzieje przed tak zwanym «peronem» i na nim samym. Na niewielkiej stosunkowo przestrzeni tłoczy się paręset osób, witających i witanych; tragarze kolejowi, zamieniwszy się w ruchome piramidy koszyków i walizek, pod którymi zaledwie można się domysleć istoty ludzkiej, pędzą, ile sił starczy, bagatelizując sobie dość otwarcie bezpieczeństwo bliźnich; osoby, chorujące na gorączkę kolejową, tracą przytomność w pogoni za kuframi, których niema kto wydać; w dodatku tych, którzy sobie przez całą drogę ostrzyli apetyt na olśniewające z miejsca pejzaże, drażni banalny i zastaniający sobą wszystko budynek kolejowy. Słowem: możnaby doskonale wyobrazić sobie, że się jest w Mościskach, gdyby o prawdziwym stanie rzeczy nie pouczał nas ogromny, nad dworcem stacyjnym panujący napis: Zakopane.

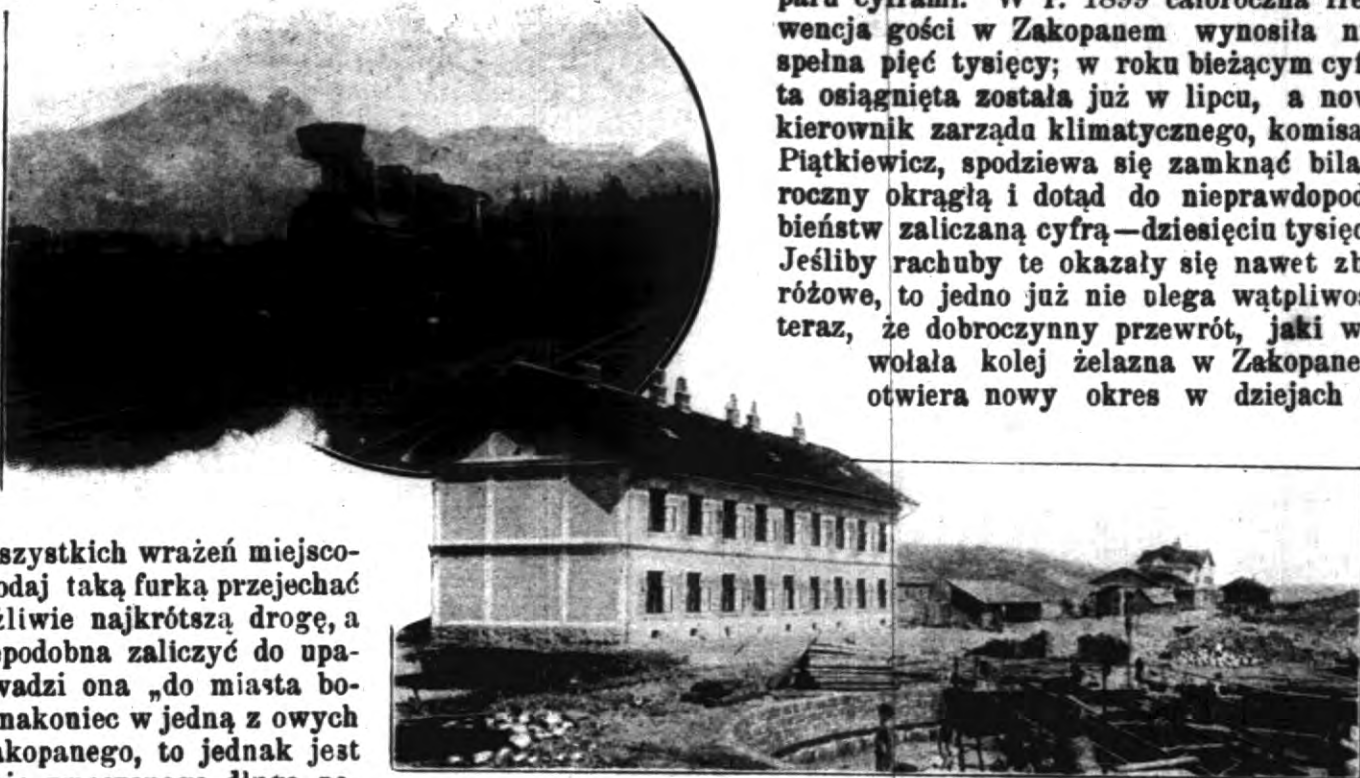
Wychodzimy przez «poczekalnię I i II klasy» na obszerny plac przed dworcem kolejowym, położony, jak odmierzyl, w samym środku Chramcówek. Tu pejzaż zmienia się. Mamy przed sobą trochę więcej zakopiańszczyzny, jakkolwiek ściga nas jeszcze szablon hotelowo-kelnersko-wielkomiejski

w postaci portjerów umundurowanych, którzy na czapkach noszą złotymi literami wyszytą reklamę dwóch najbliższych pensjonatów miejscowych: „Liljana” i „Skoczyska”. Zaśmiewa jednak te niespodziewane wysoki kultury zakopiańszczyzna w postaci kilkudziesięciu rzędem, jak sznur pereł, ustawionych „furek” góralskich, których nikt z pewnością nie zapomni, kto raz w życiu miał nieporównaną przyjemność powierzenia im całości swojej osoby. „Furki” te, przykryte w półkole płótnem, zasłaniającym cały krajobraz, po którym się przecież do Zakopanego przyjechało, trzęsące tak, jakby szło o połamanie pasażerowi wszystkich kości, są jednym z najbardziej zakopiańskich produktów Zakopanego. Dla wyczerpania wszystkich wrażeń miejscowych trzeba koniecznie raz bodaj taką furką przejechać i do tego celu wybieramy możliwie najkrótszą drogę, a więc—z kolei. I tej drogi niepodobna zaliczyć do upajających. Jakkolwiek nie prowadzi ona „do miasta boleści”, przeciwnie zawozi nas na koniec w jedną z owych cienistych, rozkosznych alei Zakopanego, to jednak jest sama bolesna i dobija narazie zmęczonego długą podróżą turystę. Zaledwie bowiem kończy się piekielko odbierania kufrów, pak, walizek, torb i koszyków, i ulokowania ich w odpowiednim miejscu, „furka” rusza z placu kolejowego z takim szalonym impetem, że potrzeba niesłychanego wysiłku mięśni, ażeby nie wylecieć na ziemię, i przytomności umysłu dla skutecznego lawirowania wśród podskakujących pakunków. Na tem jednak nie kończy się. Za jedną bowiem „furką” wyciąga się druga, trzecia, dziesiąta—cały łańcuch. Hałas robi się wtedy ogłuszający, kurz tumanami wzbija się pod niebiosa—i tak, polecisz wzdłuż Opatrzności uszy, płuca i całą powłokę cielesną, dobija się naostatku do celu podróży.

A dopiero cel ten wynagradza nas po królewsku. Kolej zgorączkowała Zakopane. Nigdy jeszcze zapewne rzecz równie flegmatyczna nie wywołała rewolucji w otoczeniu. Trzeba bowiem powiedzieć na pochwałę jej, że pośpiech jest zupełnie wykreślony z jej słownika i podróżni mogą się przez trzy długie godziny napawać widokami stacyj przydrożnych, które napawaliby się tylko godzinę w warunkach normalnych, t. j. gdyby kolej tatrzańska, idąc za duchem czasu, popadła była od początku w nerwowy pośpiech. Z tem wszystkim nawet ta tak powolna machina sprawiła przewrót na całym Podhalu. Znikły owe długie sznury „furek” góralskich, ciągnące się od Chabówki do Zakopanego i napchane bagażami i gośćmi; do legendy przeszły podróże, trwające od wschodu do zachodu słońca, z „popasem” w Nowym Targu. W porównaniu z tą starożytnym sposobem odbywaną pielgrzymką, nawet trzygodzinna droga *Schleppzugiem* zakopiańskim wydaje się błyskawiczną i nikt nie zamieniłby z pewnością dzisiejszej maszynowej prozy z wczorajszą idyllą „furek”. Stracili wprawdzie na tej metamorfozie górale, trudniący się furmanką, lecz strata to tylko chwilowa i pozorna, bo wynagrodzą ją inne źródła zarobku, jakie muszą powstać przy ogólnym wzroście Zakopanego, wywołanym ułatwioną komunikacją kolejową. Już rok bieżący, pierwszy z brzegu, daje rezultaty fenomenalne. Cała falanga osób, które obawiały się męczącej drogi kołowej, napłynęła teraz do Zakopanego. Jeszcze nigdy nie było takiego przepełnienia i braku mieszkań, jak w obecnym sezonie. Powstała nawet nowa kategoria gości, przybywających na trzy, cztery lub pięć dni, głównie z Krakowa i zachodnich okolic Galicji, dla zobaczenia Zakopanego, odetchnięcia świeżym powietrzem, krótkiego wypoczynku. Są to ludzie przykuci do swoich warsztatów, nie mogący oderwać się od nich na długo. Dotychczas takie przelotne wycieczki do Zakopanego, a ztąd głębiej, w Tatry, były niepodobne do urzeczywistnienia wobec tego, że całe dwa dni czasu i mnóstwo sił zjadała jałowa podróż z kolei; obecnie, odkąd kolej dochodzi aż na miejsce, turyści namnożyli się, ruch w Zakopanem wzmógł się, pieniądze popłynęły świeżą strugą. Nawet obcy zaczynają wpadać w Tatry, jak 400 Czechów, którzy w dolinie Kościeliskiej złożyli wieniec

na „skale Jelinka”. Kraków dostarcza osobnego kontyngentu gości niedzielnych, dla których kursują specjalne pociągi, przywożące często paręset osób.

Słowem: rewolucja jest zupełna. Zilustrujmy ją jeszcze paru cyframi. W r. 1899 całoroczna frekwencja gości w Zakopanem wynosiła niepełna pięć tysięcy; w roku bieżącym cyfra ta osiągnięta została już w lipcu, a nowy kierownik zarządu klimatycznego, komisarz Piątkiewicz, spodziewa się zamknąć bilans roczny okrągłą i dotąd do nieprawdopodobieństw zaliczaną cyfrą—dziesięciu tysięcy. Jeśliby rachuby te okazały się nawet zbyt różowe, to jedno już nie ulega wątpliwości teraz, że dobroczynny przewrót, jaki wywołała kolej żelazna w Zakopanem, otwiera nowy okres w dziejach tej

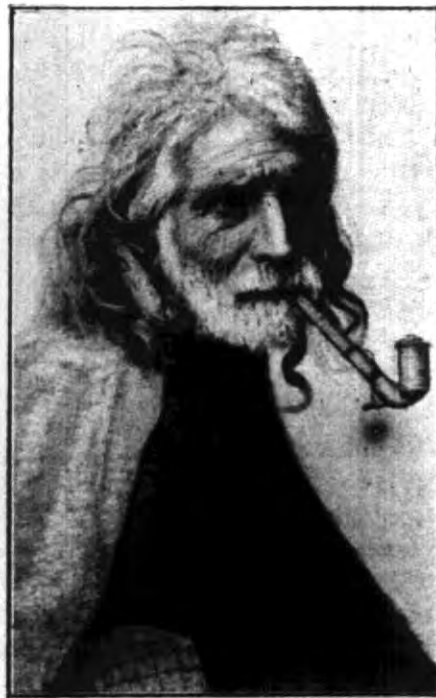


Stacja kolei w Zakopanem.

cudownej miejscowości tatrzańskiej, okres gorączkowego rozwoju, o którym lat temu kilka jeszcze nie można było marzyć. Erę tę zainaugurował jeden człowiek, dobry duch zakopiańszczyzny, którego żelaznej energii ta perła Tatr zawdzięcza swoje ocalenie, dobrobyt i ciągły postęp.

Jest nim Władysław Zamoyski.

Wielka szkoda, że dworzec kolei w Zakopanem wybudowano podług pospolitego szablonu, a nie starano się zrobić tego budynku bodaj trochę gustownym. Skoro już Zakopane ma być i kolebką nowego stylu, i kopalnią świeżych motywów dekoracyjnych, i wogóle źródłem natchnień artystycznych, skoro posiada szkołę snycerską, która pastuszków zamienia na sztukmistrzów, skoro poczuła się na siłach posyłać swoje pawilony do Paryża,—to należało już postarać się o to, aby pierwszy gmach publiczny, który wita tutaj turystę, nie raził swoją brzydotą. Tymczasem dworzec zakopiański jest brzydkim co się zowie. Coś niby fabryka, niby koszary. Szpetność ta jest tem cięższym grzechem, że dworzec, położony na Chramcówkach, jest przy sprzyjającej pogodzie celem codziennych spacerów tych kuracjuszków, którym lekarze zabronili odbywać dalsze wycieczki. Na wilegiaturze kolej odgrywa zawsze wielką rolę. Człowiek współczesny stał się już tak gruntownie wytworem kultury wielkomiejskiej, że nawet wtedy, gdy ucieka przed nią, tęskni do niej. Dodajmy do tego zdarzające się od czasu do czasu chwile nie tyle słodkiego, ile nudnego *far niente*, a stanie się zrozumiałym ów magnetyczny popęd, jaki objawiają w kierunku dworca kolejowego mieszkańcy Chramcówek. Nadchodzący pociąg popołudniowy witany bywa, zwłaszcza w początkach letniego sezonu, gdy Zakopane zapelnia się dopiero,—jak tryumfator; a ponieważ z zasady nie śpieszy się nigdy, przeciwnie uważa sobie za punkt honoru spóźnić się przynajmniej o godzinę, więc publiczność, która przybywa „witać nieznajomych”, spędza na peronie sporą ilość



Dziad 107-letni, Jan Żwijacz, zwany Kret, niegdyś towarzysz Janosika, słynnego bandyty tatrzańskiego.

czasu. Dworzec kolejowy zamienia się wtedy w *rendez-vous* tej części Zakopanego. Tu ostrzy się dowcip, kwitnie flirt, nawiązują się znajomości. Tutaj odbywa się ruchoma wystawa konfekcji damskiej, tutaj, w dalekim górskim ustroniu, święcą tryumfy modniarki warszawskie, lwowskie i krakowskie; tu „kolarze”, którzy nigdy kołem nie jeżdżą, pokazują się w ubraniach sportowych, mających na celu wywołanie konkiety wśród dam. Tu jest — krótko mówiąc — w pewnych godzinach nerw Zakopanego, jego treść, jego elita, kwintesencja, śmietanka.

Dworzec zakopiański jest poza tem termometrem, pokazującym, w jakim stadium znajduje się właśnie sezon. Ospały, senny przez ośm miesięcy w roku, zaczyna się ożywiać razem ze słowikami. Maj jest tym magicznym miesiącem, który go wyrывa z drzemki. Od maja począwszy, ruch przyjezdnych zwolna, lecz stale wzmacnia się, z każdym tygodniem staje się bardziej gorączkowym, aż wreszcie na progu lipca osiąga swojego zenitu. To jest właśnie początek owego okresu świetności, w którym „peron” kolejowy staje się dla Zakopanego czemś w rodzaju forum rzymskiego, w którym przyjezdne go wita girlanda stu głów, odzwyczajających się myśleć dla dobra... stosa pacierzowego, i w którym wreszcie restaurator sprzedaje imponujące ilości piwa chocimskiego. Tak trwa do końca sierpnia, a wtedy rozpoczyna się żalobno-smutny okres odprowadzania, pożegnań i rozłączeń. Mniej wówczas zarabia przedsiębiorca bufetu, a więcej trzy zakopiańskie magazyny kwiatów, z których jeden szczyty się

dumną nazwą „miejskiego”. W kąpielach galicyjskich, jakby dla zaświadczenia, że tu mieszka tylko sama poezja, kwitnie zwyczaj tłumnego ofiarowywania kwiatów odjeżdżającej osobie. Do Zakopanego przeniósł się on z Krynicy i już przyjął się na tutejszym gruncie tak, że niejedno pożegnanie kwiatowe nasuwa gwałtem klasyczno-operetkowy okrzyk Kalchasa.

We wrześniu przez dworzec zakopiański przepływają resztki świetności sezonowej, poczem „peron” zalega już na długich ośm miesięcy cisza cmentarna, a pod Gubałówką zostają tylko ci, których nie zwabiła tutaj tęsknota za użyciem i głód wrażeń, lecz konieczność, więc: stała ludność i rzeczywiście chorzy. Kolej żelazna odgrywa jednak i w życiu tej garstki samotników ogromną rolę. Samo uczucie, że nie jest się odciętym od reszty świata sześciomilowymi zaspami śnieżnymi, że można ztąd każdej chwili wymknąć się i wpaść na krótko w odmet wielkomiejskiego ruchu, ma już w sobie moc dziwnie pogrębiającą. Bez tego uczucia musiało tu być puściej i smutniej w owe długie, senne wieczory zimowe, w owe

noce mroźne, lodowate, wyiskrzane gwiazdami, majestatyczne i ciche, gdy się człowiek prawie zaczyna bać przyrody i tęskni za czemkolwiek, co by mu przypomniało ludzi, ich siedziby ciśnie i gwarne, lecz tętniące życiem.

Dworzec kolejowy, wytwór cywilizacji w Tatrach, spełnia wtedy wybornie swą misję. Wydaje się, jak gdyby cała Europa zbliżała się do nas na grzbiecie pociągu, który sapiąc i dysząc, dwa razy dziennie dojeżdża od strony Chabówki...

Szary.

DCN



Widok na Giewont.

Z SERBII.

[Dziennikarz krakowski p. S. Będzikiewicz, przyjeżdżający 15 października w Belgradzie przez króla Aleksandra, nadsyła nam następującą relację o sprawach serbskich].

Ileć raz zajął polityczne wypadki na półwyspie Bałkańskim, Europa odczuwa je, jako wstrząśnienia pośrednio i ją dotykające. Świeżo jeszcze są w pamięci wszystkich ostatnie wypadki belgradzkie: małżeństwo króla Aleksandra z panią Dragą z Lunjewiców, ułaskawienie skazanych w procesie o zamach na eks-króla Milana, pozbawienie Milana urzędu generalissimusa armii serbskiej. Nic dziwnego zatem, że Europa z zajęciem przygląda się dalszemu rozwojowi tych wypadków.

Postuchanie u króla Aleksandra.

W dniu 15 października raczył mnie przyjąć król Serbów w towarzystwie swojej małżonki. Rozmowa zaczęła się od wewnętrznej sytuacji królestwa serbskiego.

— Celem mojej polityki na wewnątrz — mówił król — jest nie oddawać rządu w ręce tego lub owego stronnictwa, lecz rządzić tak, aby cały naród czuł się zadowolonym. Na oddanie władzy w ręce jednego stronnictwa, czas jeszcze

nie nadszedł. Najpierw pragnę poznać ludzi chętnych do pracy publicznej, bez względu na to, jakich są zapatrywań politycznych, i zgrupować ich około jednego programu: pracy dla dobra państwa. Kraj życzy sobie rządów umiarkowanych, a nie partyjnych, jakim był rząd poprzedni, który zresztą nie był wyrazem mojej woli, lecz woli mojego ojca. Błędem poprzedniego gabinetu było, że środkami drakońskimi drażnił ludność, zamiast być pobłażliwym. Cała nasza polityka musi być skierowaną ku poprawie stosunków ekonomicznych i finansowych i ku uspokojeniu ludności. Moim życzeniem jest, aby gabinet obecny, który przedstawiają ludzie wszystkich odcieni politycznych, rządził jaknajdłużej. Na zewnątrz pielęgnować musimy dobre stosunki ze wszystkimi państwami, a nie — jak to miało miejsce dawniej — żeśmy z tem lub owem mocarstwem byli na stopie nieprzyjaznej. Serbja nie może prowadzić polityki, prowokującej jakiekolwiek mocarstwo.

Przechodząc do stosunku Serbji do monarchji austro-węgierskiej, rzekł król:

— Nasze stosunki z monarchją habsburską były zawsze i są dobre, a życzeniem naszym jest i nadal je utrzymać. Co do Austro-Węgier to i Rosja pragnie, abyśmy z tą monarchją żyli w zgodzie, choćby tylko przez wzgląd

na stosunki handlowe Serbji z Austro-Węgrami.

— Był to wielki sukces naszego małżeństwa — mówił dalej król, zwracając swoje oblicze ku królowej — że od chwili ślubu naszego Rosja przestała być złe dla naszego państwa usposobioną. Chciałem, aby małżonką moją była dama z rodu słowiańskiego, to też szczęśliwy jestem, że pragnienie moje się spełniło. Panią Dragę poślubiłem tylko z miłości. Otrzymujemy ze wszystkich kra-



Aleksander, król serbski.

jów słowiańskich tyle powinszowań — kończył król — że utwierdzają mnie one w przekonaniu, iż wybór, jaki uczyniłem, był trafny.

Królowa Draga, która przez cały czas rozmowy mojej z królem siedziała obok



Królowa serbska Draga.

swego młodego małżonka, brała żywy udział w dyskusji politycznej.

Reprezentanci stronnictw.

Andrzej Nikolicz, b. minister oświaty w gabinetach radykalnych, obecnie członek Rady państwa i królewskiej Akademii nauk, znakomity krytyk literacki, jeden z najwybitniejszych członków stronnictwa radykalnego, powiedział mi tak:

— Nazwa „radykalny“, którą nadają naszemu stronnictwu, nie jest trafna: jest to nadużycie tego wyrazu. Jesteśmy stronnictwem konstytucyjnym, lewicy, liberalnym w całym tego słowa znaczeniu. Idealem naszego stronnictwa — liberalna konstytucja, ścisłe rozdzielenie władzy królewskiej od władzy narodu.

Przy wyborach do skupczyny w roku 1892, na 210 tys. ogólnej liczby głosów, kandydaci nasi mieli 180 tys. głosów. Reszta, t. j. 30 tys. głosów należało do dwóch innych stronnictw: konserwatystów, czyli, jak się oni nazywają sami, „progresistów“ i tak zwanych „liberalów“. W obecnej chwili stronnictwo nasze, chociaż istnieje *de facto*, nie istnieje *de jure* — nie jest zorganizowane. Narazie nie mamy zamiaru przedsięwziąć organizacji, lecz będziemy cierpliwie oczekiwać. Niesłusznie obwiniają nas za granicą, że jesteśmy wrogami Austrii. Zapewne, jesteśmy zwolennikami Rosji, ale też nie jesteśmy wrogami Austrii. Wartość naszego rocznego wywozu sięga 90 milj. fr., z czego 1/3 części idzie do Austro-Węgier. Dlatego wpływ Austrii jest u nas bardzo silny...

Zwrot w polityce wewnętrznej jest osobistą zasługą króla Aleksandra. Do naszego młodego monarchy mamy zupełne zaufanie, jesteśmy mu wdzięczni, że dużo dobrego uczynił dla narodu; utrzymujemy z ufnością w przyszłość. Za rok będą nowe wybory do skupczyny; mamy nadzieję, że będzie ona wiernym odbiciem woli narodu.

Jovan Avakumowicz, b. prezydent ministrów w gabinecie liberalnym, głowa stronnictwa „liberalnego“, wypowiedział następujące poglądy: „Wskutek nowej

ustawy o stowarzyszeniach, wszystkie polityczne stronnictwa, jakie istniały, zostały zniesione. Dotychczas jeszcze żadne nanowo się nie zorganizowało. I nasze stronnictwo zatem narazie nie istnieje, zamierzamy jednak przystąpić wkrótce do organizacji w granicach istniejących ustaw. Nasz program polityczny to zupełna wolność obywatelska i polityczna, wprowadzenie oszczędności budżetowych, nazewnątrz zaś pielegnowanie jak najlepszych stosunków między Serbią a Rosją. Teraźniejsza konstytucja nasza jest przestarzała. Nowa, liberalna konstytucja jest koniecznością, co cały naród pojmuję i konstytucji takiej się domaga.

„Król Aleksander był zawsze i jest u narodu najlepiej widziany, a w ostatnich czasach pozycja jego znacznie się wzmocniła“.

Jerzy Simicz, były poseł w Petersburgu, były prezydent ministrów w gabinecie radykalnym, obecnie członek Rady państwa, rzekł mi tak: „Za ostatniego rządu polityczne stronnictwa zostały zupełnie zdeorganizowane. Wątpię, czy się odnowią na tych samych zasadach, na których istniały dawniej; możliwem jest, że dawne stronnictwa („radykalne“, „liberalne“ i „postępowe“) zgrupują się około jednego wspólnego programu. Z resztek owych trzech stronnictw utworzą się może dwa nowe, których wspólnym programem byłaby liberalna konstytucja w znaczeniu zachodnio-europejskiem.

Miłosław Kurtowicz, znany ekonomista, świeżo mianowany jenerałnym konsulem serbskim w Trjeście, wypowiedział swoje *credo* ekonomiczne w tych słowach:

„Od lat 20 Serbja ekonomicznie postępuje stale naprzód. Jeżeli nasze życie ekonomiczne będzie się dalej tak rozwijało, jak dotąd, to za lat 5—10 naród będzie mógł rocznie dawać skarbowi państwa z łatwością 100 milionów franków, to jest o 30 milionów więcej, niż obecnie. Bogactwa naszego kraju są poprostu nieprzebrane: mamy węgiel kamienny, ołów, antymon, kamień litograficzny, żelazo, rtęć, wody mineralne i t. p., obecnie zaś odkryto bogate pokłady złota. Olbrzymią jest nasza produkcja nierogacizny, bydła, koni, zboża, owoców, wina. Nasz roczny eksport wynosi 90—100 milj. fr., ale ponieważ 1/3 jego idzie do Węgier i Austrii, jesteśmy przeto ekonomicznie zależni jeszcze od monarchji habsburskiej. Ta zależność zniknie z czasem, gdy powstaną nowe drogi komunikacyjne ku zachodowi. Eksport nasz zwrócić musimy ku morzom: Adrjatykiemu i Śródziemnemu. W tym celu konieczną jest budowa nowej drogi żelaznej z Niszu przez Starą Serbię do morza Adrjatyckiego. Kapitały na budowę tej kolei łatwo znajdziemy we Francji. Chodzi tylko o to, aby Rosja ten plan poparła.

„W kraju naszym niema ludzi bez chleba. Kwestja socjalna jest tu nieznaną. Każdy chłop jest u nas panem

na swym gruncie. Ustawy chronią go od wywłaszczenia z ziemi; gospodarstwa wzorowe, utrzymywane przez państwo w każdym okręgu, dają mu możność przyswojenia sobie racjonalnych sposobów uprawy ziemi; kasy reiffeisenowskie odciągają go od kart i pijaństwa; szkoły leśne dla wyższych i niższych oficjalistów, szkoły rolnicze i pomologiczne dla wieśniaków, liczne towarzystwa hodowli koni, łowieckie, pszczelarzkie, rybackie i t. d., gęstą siecią pokrywające kraj — zrobiły z naszych wieśniaków — zamożnych, pracowitych, inteligentnych obywateli państwa, gotowych do każdej materialnej ofiary na cele publiczne“.

Paweł Marinkowicz, minister oświaty w teraźniejszym gabinecie, syn wybitnego członka byłego stronnictwa postępowego („progresistów“), oświadcza, iż stronnictwo postępowe spełniło już swoją misję. „Życzeniem króla jest nie zmieniać obecnego rządu. Jestem zdania, że powstanie w Serbji nowe stronnictwo „narodowe“, złożone z ludzi dotąd nie skompromitowanych. O Austro-Węgier, z którymi chcielibyśmy żyć w zgodzie, jako lojalni sąsiedzi, nie żądamy nic więcej, jak tylko, aby się nie mieszały do naszej polityki wewnętrznej. Wprawdzie państwo nasze jest małe, nie możemy mimo to nic takiego tolerować, co by nasz honor narodowy i naszą niezawisłość kompromitowało. Sprawa ewentualnego powrotu Milana do Serbji, jest osobistą rzeczą króla Aleksandra i nikt u nas nie ma zamiaru mieszać się do tego“.

Belgrad.

S. B.



Jovan Avakumowicz, przywódca liberalów serbskich.

Z DZIEJÓW WYSPY.

(Dokończenie).



wytwarzaniu się legendy napoleońskiej gra wyspa św. Heleny wybitną rolę. Deportacja Napoleona, jego zgon i ekshumacja zwłok — oto trzy momenty, których tragizm i groza, istotnie „w wielkim stylu“, utkwiły na zawsze w wyobraźni i pamięci ludzkiej. Mało czyjemu życiu dał los takiej dekoracji kulisy. Mało komu danem było, ważyć losy świata, stać naprzemian pod Piramidami, na czele świty królów w Erfurcie, wśród lun Moskwy... i na samotnej skale św. Heleny! Świat nie pamięta pogrzebu takiego, jak owa ekshumacja zwłok imperatora przez Atlantyk do Paryża.

„Je désire que mes cendres reposent sur les bords de la Seine, au milieu de ce peuple français, que j'ai tant aimé“. Tak brzmiał drugi punkt testamentu cesarza, pisanego w Longwood dnia 15 kwietnia 1821 r. Życzeniu temu miało się stać zadość dopiero w dziewiętnastym lat potem. W maju 1840 r. Izba

deputowanych, wśród grzmiących oklasków, przyjmuje wniosek rządu królewskiego, uchwalając uroczyste sprowadzenie zwłok Napoleona do Paryża. Tegoż roku d. 9 października eskadra, dowodzona przez księcia de Joinville, przybija do brzegów wyspy. W kilka dni potem, w nocy z d. 14 na 15 października przystąpiono do ekshumacji zwłok. Opis szczegółowy tego przedostatniego aktu Napoleońskiej epopei,—oprócz dokumentów oficjalnych—pozostawił nam Las Cases, co był przebył z cesarzem lata wygnania na wyspie i po latach dziewiętnastu towarzyszył księciu de Joinville do Longwood, aby świadkiem być pogrobowej apoteozy.

Okrom Las Cases'a, udało się było na wyspę jeszcze kilku świadków zgonu i pogrzebu cesarza, jak generał Bertrand, Gourgaud i inni. Wyobraźmy sobie teraz tych ludzi, w noc październikową, wśród dzikiej okolicy, śledzących w podnieceniu, łatwem do zrozumienia, każdy ruch żołnierzy, podważających płyty, rozkruszających cement mogilny, rozwalających ziemię. Noc, wicher huczy po załomach skalnych i wierzbach, pochodnie dymią i sypią skrami, głuchy łomot młotów i drągów żelaznych przerywa uroczyste milczenie zgromadzonych, a za chwilę ma się oczom ich ukazać trumna, kryjąca w sobie zwłoki zwycięzcy z pod Austerlitz!

Rozwalanie i łamanie mogiły trwało noc całą, od północy do dziesiątej rano. Po ostrożnem a mozolnem odwaleniu drugiej z rzędu płyty, rydło zadzwoniło o wieko trumny. Wpółzbutwiały leżały na niej jeszcze szczątki powrozów, na których ją w dół głęboki spuszczone... Książę Coquereau począł na głos mówić modlitwę i wodą poświęconą skropił sarkofag. Dwunastu żołnierzy angielskich dobyło go ze sklepionej mogiły, i obnażywszy głowy, poniosło ku przygotowanemu opodał namiotowi. Tam przystąpiono do otwarcia trumny, właściwie trumien. Pierwszą, mahoniową, rozpilowano, aby łatwiej dobyć z niej drugą, ołowianą. Trumnę tę wstawiono w przywieziony z Francji sarkofag wspaniały, z drzewa hebanowego, a gdy w chwilę potem przybył gubernator wyspy, otoczony sztabem swoim, w obecności jego podniesiono wieko trumny ołowianej. W ołowianej trumnie spoczywała jeszcze jedna trumna, mahoniowa, doskonale zachowana; z łatwością szruby, wieko trzymające, dały się rozluź-

nić. I oto trumna czwarta, ostatnia, z blachy cynkowej.

Przed dziewiętnastu laty złożono do niej zwłoki Napoleona, przybrane w tradycyjny mundur pułkownika szaserów gwardji. U nóg umieszczono dwie urny, zawierające serce i wnętrzności, u kolan kapelusz mundurowy. Boki trumny wyłożono, zwyczajem od indjan przyjętym, grubą warstwą waty jedwabnej; takąż warstwą podbito wewnątrz wieko. Obecnie, gdy wieko podniesiono, ujrano postać cesarza, doskonale zachowaną, ale jakby w mgłę całą... Oto pod szcycie wieka odłuzniło się i opadło na zwłoki, a wata przykryła je jakby mglistem gazy przezroczem. Tedy dr. Guillard jął ostrożnie i delikatnie zwijać ową zaslonę i wówczas, do złudzenia żywy, przez śmierć i czas prawie nieknięty, ukazał się Napoleon oczom przytomnych. Zapanowało w namiocie długie, uroczyste milczenie. Ten i ów cofnął się, jak przed widmem; inni łkając głośno, rzucili się na kolana. Od poczerwiałych barw mundurów i wstęp orderowych, odbijała białością niezmierną, jak z kości słoniowej rzeźbiona, spokojna twarz cesarza, tak znana im, tak dobrze znana! Blade promienie słońca kładły się cicho na to przejmujące do głębi zjawisko...

Otwarcie trumny nastąpiło tak ze względu na stwierdzenie tożsamości zwłok, jak dla zabezpieczenia ich chemicznego na podróż długą. Wobec jednak doskonałego zakonserwowania się ciała, uznano stosowanie wszelkich środków zapobiegawczych za zbędne. Przepojono tylko wspomniane warstwy waty kreozotem i napowrót trumnę zamknięto. Była godzina pierwsza po południu. Zalutowanie trumny cynkowej wymagałoby kilku godzin czasu; zostawiono ją tylko zamkniętą, a natomiast silnie szrubami przytwierdzono wieko trumny mahoniowej i zalutowano szczelnie trumnę ołowianą. Na jej wierzchu przytwierdzono tablicę z napisem złotymi literami: *Napoléon. Empereur et Roi. Mort à Sainte-Hélène. Le V Mai. MDCCCXXI.*

Zważywszy, że cztery owe trumny spoczęły w przywiezionym z Francji podwójnym sarkofagu (ołowiany wewnątrz, a zewnątrz hebanowy), całość utworzyła ciężar niepomierne. Czterdziestu trzech tegich drabów z trudnością dźwignęło go na wóz tryumfalny. I pochód ruszył—ku morzu, gdzie na kotwicy stała fregata „La Belle Poule“, gotowa do rozwinięcia żagli, i gdzie na depozyt drogocenny czekał j. kr. w. książę de Joinville. Pod deszczem i wichrem ciężką drogę przebyto. Salwy armatnie grzmiały nieustannie po fortach; wojsko tworzyło szpalier. W chwili, gdy zbliżano się do wybrzeża, rozlały się szeroko po niebie blaski zachodzącego słońca. Łódź ogromna przyjęła sarkofag, cesarskimi grodnostajami i purpurą okryty; wiosła podniosły się i uderzyły miarowo—huknęły armaty angielskich baterij i statków francuzkich, żegnając i witając zarazem

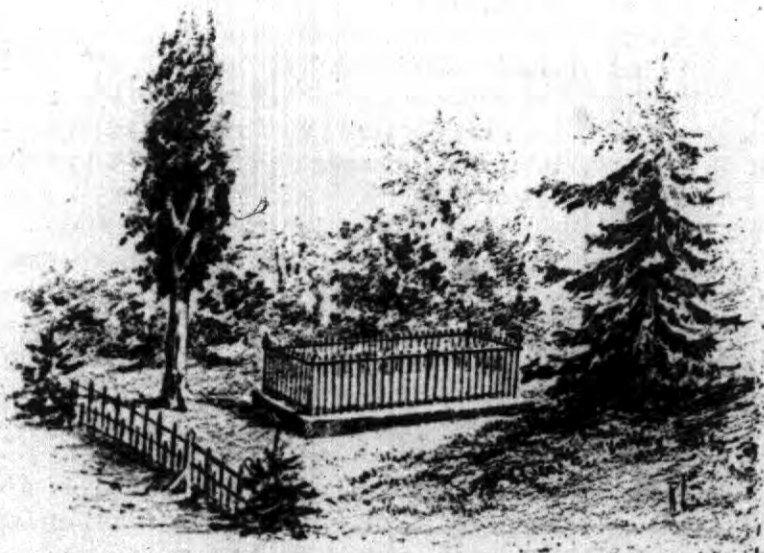
odpływające zwłoki. Na fregacie, z chwilą gdy sarkofag spoczął na jej pokładzie pod wspaniałym żałobnym baldachimem, wywieszono trójkolorowy sztandar cesarski. „La Belle Poule“, mająca na flankach swych „Oreste'a“ i „Favorite'ę“, dźwignęła się i poszybowała naprzód w pełne morze, w potoki blasków zachodnich, roztopiając się w nich powoli, jak „mew girlanda szara“...

Wśląd za tem wojska, trzymające straż na wyspie, odpłynęły do Anglii, zostawiając tylko w Jamestownie nie liczną załogę. Nie było już potrzeby czuwać trwożliwie nad pustą mogiłą, nad płytą grobową, odtąd już pamiątkową tylko. Świat utracił z oczu widownie rozegranego dramatu, przenosząc swą uwagę nad brzegi Sekwany, gdzie w lat dziesięć po oddaniu holdu „prochom cesarza“ miała nastąpić ostatnia inkarnacja politycznego napoleonizmu: drugie cesarstwo. W 1858 r. rząd francuzki nabył od Anglii posiadłość Longwood i osadził tam strażnika, noszącego oficjalny tytuł: „kustosza rezydencji i grobu Napoleona I“. Zdawałoby się, że rola historyczna św. Heleny skończona, i że dla żądnych wrażeń turystów dano jej mieć tylko wspomnienia, związane z Napoleońską epopeją.

Stało się inaczej. Gdy między 1870 a 1880 r. zaborczość kolonialna angielska jęła „zdobywać dla cywilizacji i kultury“ afrykański kraj zulusów, w chwili ostatecznego złamania oporu miejscowej ludności, przybył wyspie św. Heleny nowy tytuł do rozgłosu. Rząd angielski osadził na niej jako więźniów: króla zulusów Dinizulu wraz ze stryjami jego, i dopiero w ostatnich czasach pozwolił mu wrócić na ląd afrykański po zadawalniającem „uspokojeniu“ buntującej się wciąż krainy.

Obecnie przebywa na wyspie, pilnie strzeżony, waleczny dowódca boerów generał Cronje, wraz z towarzyszami swymi. Rząd angielski, w zapobiegliwej dbałości o ciągłość historycznych wspomnień wyspy swojej, składa w jej więzieniach co przedniejsze trofea swe wojenne, wzbogacając dzieje św. Heleny coraz to nową kartą. Aktualność jej raz po raz przypomina światu... starożytną Magnezję nad Meandrem, więzienie Temistokła, niewolnika „barbarzyńskich“ królów perskich.

Nie upada więc aktualność historyczna wyspy, o której przed stu laty niewiele kto wiedział. Wzrasta też jej znaczenie, jako przystani dla statków. Ludność, dotychczas emigrująca stale z wyspy, zaczyna trwalsze obierać sobie tam siedziby. Stany Zjednoczone założyły stację połowu wielorybów. Angielskie ministerstwo wojny uorganizowało na wyspie niemalowałą placówkę dla werbowania ochotników do zaciągów, Afrykę obsługujących. Dookoła Jamestownu wznoszą się wciąż i wznoszą fortyfikacje, przypominające Gibraltar. Niebawem wyspa połączona zostanie z Kaplandem linią telegraficzną. Wypadki lat ostatnich wykazały doniosłe wyspy św. Heleny znaczenie—strategiczne. Anglija panuje dziś nad kanałem Suezkim, i tą drogą wszelkie ma komunikacje swoje z dalekimi kolonjami. Niech jednak przyjdzie do wojny z którym z mocarstw europejskich i niech-



Grób Napoleona I na wyspie św. Heleny.

no nastąpi blokada kanału... wówczas będzie Anglja zmuszona obsługiwać Afrykę i Indje drogą dłuższą, prowadzącą dookoła Afryki, mimo—wyspy św. Heleny. Statki wówczas, i wojenne i prze-

wozowe, miałyby w jej porcie punkt oparcia, wielkiej wagi stację popasową. Rzeczą jest niemal pewną, że w przyszłych wszechświatowych starciach zbrojnych wieku XX, odegra ta wyspa rolę

ważną, nie tylko, jako tradycyjne miejsce deportacji przyszłych, co dostojniejszych więźniów Albjonu.

Cz. Jankowski.

POETA PROMIENISTY.

Z FILARECKIEJ TWÓRCZOŚCI TOMASZA ZANA.

Sztuka napisana jest wierszem, w dwóch odślonach; rzecz dzieje się na «kwaterze studenckiej». W pierwszej odślonie wyprowadza autor szkicowo, ale charakterystycznie kreślone typy kolegów ze szkolnej ławy, więc wesołego pustaka Chwatosza, Urwipiętę, Wiatrakę, naiwnego prowincjonalistę Nowaka, który dopiero przybył na studia do Wilna i obznajmia się z życiem studenckim, Tępina, który «obkuwa» się nieustannie i kiwa nad książką, nie chcąc brać udziału w koleżeńskich zabawach; wreszcie sprytnego famulusa Johanna, służącego młodych paniczów, który im do figlów dopomaga z humorem.

Wszystko to postacie żywe, podpatrzone dobrze z natury, puszczane w ruch, co prawda, bez intrygi i zawiślań, ale zajmujące swoją charakterystyką w pierwszej odślonie, która stanowi jakby prolog do właściwej «krotochwili».

Młodzież między sobą bawi się wesoło, odrabia lekcje w nieobecności swego «guwenera» Lermana i baraszkuje. Jedni chcą sobie czas skrócić grą w «króla», drudzy w «żmurki», inni w «ślepa babkę», a jeszcze inni «w kardynały» (gra w drewnianą jednostajnej długości, odmiennie wyrabiane i różną wartość mające). Trudno im się na jedno zgodzić; najżywszy Wiatrak woła:

Ej, dajcie pokój królom!... jeszcze boją dłonie
Od wczorajszych. W żmurki!... ja oczy zasłonię.
Król jest niesprawiedliwy, Marszałek zawzięty,
Szlachcic sobie spokojny siedzi, jakby święty,
Chłopa tylko z cyganem cisną w tęgie pyty, —
Wyższy ciągle w rozkoszy, niższy zawsze bity,
A w żmurek wszyscy wolni, równi i weseli;
Wszak my wolność lubimy!... cóż będziemy siedzieli?!

Podczas gier wchodzi pierożnik, zwabiony na kwatere; młodzież rozochocona wciąga go do zabawy, zawiązuje mu oczy i każe być «ślepa babką», a podczas tego, kiedy niemiec niezgrabnie stara się pochwycić któregośkolwiek, pustaki wyjadają mu ciastka z kosza.

Cwibak, zauważywszy ten podstęp, domaga się zapłaty, grozi, wymyśla i robi uwagę:

Meine Mutter mnie mówił,—bili bardzo walny
Staruszk!—że tylko do podzieli mieć prawo kwartalny,
Policmajster, kapitan oberhappkę robią,
Na różna głupia sposób mój kieszeń sposobią.

«Oberhappka» przystoi tylko tym, co noszą «z pazurami ręce», obdzierają biednych, dobrze piją i rublami się kłaniają, ale nie przyzwolimy młodzieńcom. Mimo tę słuszną przyganę, rozweseleni studenci postanawiają komedję jeszcze dalej poprowadzić; wpadają na pomysł przebrania służącego Johanna za guwenera i oddania mu sprawy zjedzonych pierożków do rozsądzania. Niemczysko źle na tem wychodzi; zamiast spodziewanej zapłaty odbiera kulaki, szyderstwa i musi za karę kłęczeć, oskarżony o oszukaństwo, że zamiast pszennych, gryczane pierożki sprzedaje.

Mistyfikacja się udaje; Johann swoją rolę odgrywa z powodzeniem, choć z początku boi się przedzierzgnąć w pedagoga, ale w dowcipnym monologu, w którym

PAMIĘCI FREDRY.



POPIERSIE ALEKSANDRA HR. FREDRY,
dłuta Cyprjana Godebskiego, przed teatrem krakowskim.

nie brak docinków do modnych «guwenerów» zagranicznych, dodaje sobie ducha, mówiąc:

Fe, Johannie, nie bój się!... serce mężstwo wspiera;
Haniebnie po tym dzwonią, kto z trwogi umiera!...
Alboż to mnie uczone nie przystoją szaty?...
Już dawno byłbym panem, gdybym był bogaty!
Nie z głowy człeka piszą, ale po ubiorze
Sądzą, kto jakim bywa i co zdziałać może.

Wdziawszy tedy płaszcz i nałożywszy okulary profesorskie, nabiera odrazu rezonu, i z famulusa staje się zarozumiałym pedagogiem, wołając:

Rzucam zaraz lokajstwo i zwykłym manierem (!)
Wyśmienicie domowym będę guwenerem;
Nazwę się wprzód Damonem, po francuzku całe,
Co kto pochwali—zganię, co zgani—pochwale.
Zganię polskie zwyczaje, wasy i kontusze,
Ich gościnność, ich mężkie i cnotliwe dusze,
Język ich macierzyński przywiodę w ohydę, —
Tem sobie grosza zbiorę i do słowa przyjdę.
Cicho mi zaraz, blazny!...

Odrzuca też wpada w mentorski ton, ale ze sprytem szczerzanego franta wydaje wyrok na korzyść przybranych pupilów; w stanowczej jednak chwili wchodzi rzeczywisty guwener studentów, poważny i pobłażliwy Lerman, natrafiając właśnie na udany sąd nad

pieroznikiem. Konsternacja ogólna; sprawa się wyjaśnia, Johann zdemaskowany, młodzież zawstydzona odbiera zasłużoną nagane, a Cwibak trzy ruble należytości za zjedzone pierożki.

Studenci przepraszają nauczyciela za swoje psoty, przejednávają pierożnika Niemca i krotofila się kończy ogólną harmonją.

Pomimo naiwnego pomysłu i braku akcji w pierwszej odsłonie, «Gryczane pierożki» wychodzą po za miarę próbek studentkich; trzeba uwzględnić, że pisane były nie dla prawdziwej sceny, lecz dla teatru amatorskiego, w czasach, kiedy jeszcze nasza twórczość komedjopisarska była zaledwie w pieluchach, a jedynym wzorem, godnym naśladowania, był Zabłocki.

Ten dobry instynkt Zana, który go naprowadza zawsze i wszędzie do swojskości, do szukania tematów w najbliższem otoczeniu, pomaga mu i w tym wypadku stworzyć próbkę oryginalnej zupełnie krotofili, osnutej na świeżym, bezpośrednim z życia wziętym materiale, a urobionym nawet z zadziwiającym realizmem, w którym jest dowód bystrzejszej obserwacji.

Zapewne, że dzisiaj, po trzech ćwierciach wieku, kiedyśmy wzbogacili naszą literaturę dramatyczną i rozwinęli ją po Fredrze i Korzeniowskim, takie «Gryczane pierożki» szczerstwiały już nie do użycia i zapleśniały; że na scenie wydałyby się naiwnym anachronizmem, ale mimo wszystko, do charakterystyki talentu Zana, jego umysłu, inwencji, kierunku, w którym mógł się przy pomyślniejszych warunkach rozwijać, pozostały one znamienym przyczynkiem i jako rodzajowy obrazek z życia młodzieży ówczesnej, posiadają jeszcze sporo zalet, godnych uznania.

Krotofilę tę w lat trzynastcie później grano także w Orenburgu; w dzienniku Zana pod datą d. 12 lutego 1830 r. znalazłem taką wzmiankę:

«Wczoraj graliśmy «Gryczane pierożki». Nie wiem dlaczego nie miałem spodziewanej przyjemności z podzięk i pochwał. Nieco się irytowałem nieudaną i mieszaną się pana (jen. Zemczużnikowa) w urządzeniu teatru».

W obcej stronie, w warunkach tak odmiennych, wobec osób obojętnych i nie znających ani ludzi, ani stosunków miejscowych, ten młodzieńczy utwór wileńskiego studenta nie mógł sprawić należytego wrażenia i nic dziwnego, że zdawkowe pochwały nie mogły zadowolnić autora, któremu jeszcze resztkę przyjemności zepsuły wspomnienia odległych już czasów, gdy w domu Tyszkiewiczów reżyserował sam w gronie ukochanych kolegów własnym utworem.

Tempi passati ciążyły mu zanadto na sercu.

Przypominały mu się zapewne uroczyste zebrania przyjaciół i towarzyszy związkowych, odbywane stale w dniu jego imienin 21 grudnia, kiedy to składano mu życzenia wierszem i prozą, odczytywano słynne «jamby» na cześć jego i mlekiem wznoszono toasty.

Odynieć w swoich «Wspomnieniach z przeszłości», opowiadanych Deotymie, opisuje taką biesiadę koleżeńską w r. 1820, na której był po raz pierwszy obecny, jako członek Błękitnego grona.

«Odbываła się ona we wspaniałych salach pałacu generała Paca—powiada—który stał naówczas pustkami, a burgrabia, przyjaciel jednego z naszych kolegów, Onufrego Pietraszkiewicza, otworzył nam je na ten dzień do użycia. Spodziewano się przybycia Mickiewicza z Kowna, ale stan jego zdrowia i zbyt silne mrozy nie dozwoliły mu spełnić zamiaru. Zawód był tem dotkliwszy dla

wszystkich, że właśnie dla zrobienia jemu przyjemności i wskutek własnej jego rady, Grono Błękitne wystąpiło po raz pierwszy z reprezentacją studenckiej krotofili wierszem, napisanej przed paru laty przez samegoż solenizanta p. t. «Pierożki gryczane». Mickiewicz cenił ją bardzo, jako wierny obraz z natury obyczajów i usposobień studenckich. Powtórzono ją też przed nim w roku następnym, gdy Mickiewicz za urlopem dla zdrowia cały ten rok szkolny w Wilnie przepędził.

Ma tedy ta jedyna krotofila Zana za sobą poehlebne uznanie Mickiewicza i urok pamiątki z czasów «promienistych».

M. Gawalewicz.

DCN

Z CYKLU „WIECZORY“.

ALBERTA SAMAIN'A.

Mknie cicho duch wieczoru wzdłuż kwiatowych grząd.
Anioły snów śpiewają na kościelnym chórze;
Na niebie dzień ostatnie smugi światła sprządl,
Tkwią jeszcze po obłokach strzępki barw nieduże.

Wieczoru duch cichutko wzdłuż serc naszych mknie.
Dziewice po balkonach zmogło rozmarzenie,
Na kwiaty i na dziewczę twarze, przez pół w śnie,
Cicho, jak śnieg, padają coraz gęstsze cienie.

W sadzie róże piersiami dyszą znużonemi,
I zda się duch Schumanna, błędzący po ziemi,
Nieutuloną jakąś skarży się żalobą..

Zda się gdzieś jakieś dziecię ciche, drogie, skona..
Duszo moja! Twych rojen smuga wyprzedzona:
Anioł zstąpi i lzy twe zabierze ze sobą.

Z franc. tłóm. Czesław.

SZKICE PARYZKIE.



Ulica w Paryżu.

Paryż, 23 października.

[Sienkiewicz zawsze górą. „*La guerre en dentelles*“ p. d'Esparbès w Odeonie. Nacionalizm teatralny. Nowa „Historja francuzka“ pod kierunkiem Lavisse'a. Finał wystawowy. Jeszcze o przekładach z polskiego na język francuzki. Przyszła powieść Wodzińskiego. Nauka języków obcych w Paryżu. P. Deniker. Gasztowt. Wybór typów i tematów].

Dogorywająca wystawa pozwala mi jeszcze mówić na tem miejscu *de omni re scibili et quibusdam aliis*. Z nowości literackich, na uwagę zasługujących, w dziale beletrystyki widzę tylko—„Rodzinę Polanieckich“ w odcinku dziennika „*Le Temps*“. P. Jerzy d'Esparbès, którego właściwe nazwisko brzmi Durand, czy Duval, nie pamiętam dobrze, a który z upodobania dla XVIII wieku przyswoił sobie hiszpańskie imię jednej z pięknych przyjaciółek Ludwika XV, autor cudacznie fantastycznych powiastek historycznych, drukowanych w „*Le Journal*“, których bohaterowie prześcigają sienkiewiczowskich bohaterów w dokonywanych cudach waleczności, pisarz kapryśny i nierówny, wystawił na scenie Odeonu tragi-komedję w pięciu aktach, p. t.: „*La guerre en dentelles*“, która od początku do końca zdała się odbiciem trzeciego aktu w „*Cyrano de Bergerac*“—już przypominającego, jak wiadomo, zeszlowiecznych autorów,—i dowodem, jak niebezpiecznymi a niewdzięcznymi są tego rodzaju naśladownictwa.

Obawiać się wypadu, ażeby nie stało się z Rostand'em tak, jak z Puvisem de Chavannes, którego malowidła dla mnie samego, choć nie trafiają całkiem do moich pojęć i upodobań artystycznych, jednak posiadają pewien wdzięk i pociągającą siłę, a którego uczniowie—nawet tworzył ich, niestety, mnóstwo!—zaścierała *Salony* blade-fioletowymi płótnami, dla wszystkich pojęć i upodobań zarówno niepojętymi i niesmacznymi.

P. d'Esparbès zamierzył oczywiście trafić do serca i do gustu naszym tu-tejszym szowinistom nowego pokroju. „*La guerre en dentelles*“ jest sztuką *nacionalistyczną*, na temat: „*Messieurs les Anglais, tirez les premiers!*“—które to słowa, jeżeli istotnie wypowiedziane były na placu bitwy pod Fontenoy, tedy, jak to już zaznaczył książę de Broglie w jednym ze swoich historycznych studjów, nie miały bynajmniej przypisywanego im pospolicie bohater-skiego sensu. Bitwy nie wygrywają się słowami. Jaknajpóźniejsze możliwie strzelanie i przetrzymanie nieprzyjaciela w tym względzie należało do całkiem praktycznych prawideł taktyki wojennej, w czasie, kiedy wystrzelony ładunek nie odnawiał się tak łatwo i szybko, jak dzisiaj. P. d'Esparbès mógł o tem nie wiedzieć lub nie chciał wiedzieć, bo w sztuce znowu swoboda jest wiekuistym prawideł; ale powinien był wiedzieć o tem, że powodzenie na scenie wymaga



KS. HOHENLOHE SCHILLINGSFÜRST, był. kanclerz niemiecki, z portretu Lavo. (Patrz dział bieżący M 41).

znajomości jeżeli nie historii, to techniki teatralnej—no i talentu także.

Mam nadzieję, że ta nowość teatralna nie przedostanie się nad Wisłę.

Skoro o historii mowa, godzi mi się wspomnieć o rozpoczętem, pod kierunkiem Lavisse'a, wydawnictwie nowej „Historji francuzkiej“ w ośmiu tomach, która, przy współudziale całego grona pisarzy, streścić ma dorobek naukowy, osiągnięty w dziedzinie historycznej od czasów Mignet'a i Michelet'a, oraz zaznaczyć zwrot nowoczesnych badań od zewnętrznej do wewnętrznej historii, od wojennych i dyplomatycznych wypadków, które zaprzętały nadto uwagę dawniejszych dziejopisów, do zjawisk ekonomicznych i społecznych. Sam Lavisse napisze wstęp ogólny, oraz dzieje panowania Ludwika XIV, których podział na epokę przed śmiercią Colbert'a i po jego śmierci, starczy już za wskazówkę ogólnych dążeń autora. W pierwszej części zamierzył on uprzytomnić czytelnikom usiłowania wielkiego męża stanu stworzenia we Francji najpotężniejszego warsztatu i najpotężniejszego rynku handlowego na całym świecie, od którego to założenia tak daleko odbiegli jego następcy. Ale i charakterystyka samego Ludwika XIV, jako hiszpańskiego władcę, narzucającego francuzkiej monarchji i francuzkiemu społeczeństwu styl zapirenejski, zajęcie w tym tomie miejsce pierwszorzędne.

Poprzestać muszę na tej wzmiance. Temat to bowiem za poważny chyba dla paryzkiego feljetonu w obecnej zwłaszcza, wystawowej dobie. Komicznym jest terazniejszy tej doby finał. Wystawa naprzykrzyła się Paryżowi. To fakt. Żle obliczył się on oczywiście z warunkami podjętej wszechświatowej gościnności. Od tygodnia mamy tu temperaturę prawie że już zimową. Rękami termometr spada niżej zera. Mimo

to trudno znaleźć „zamkniętą“ drożkę, to jest karetkę, zastępującą zwykle o tej porze letni kabriolet. Dlaczego? Dlatego, tłumaczą doróżkarze, że wystawowi goście przekładają otwarty powóz, z którego mają, choć na mrozie, łatwiejszy widok na piękności Paryża. „A bodaj ich wszyscy d...!“ Cały Paryż zakatarzył się i rozkichał się, od przedmieścia Montmartre do przedmieścia Passy. Co paryżanin na ulicy, to nos czerwony. Biedne czerwone nosy zaglądały żałośnie do omnibusów a tramwajów. „*Complet! Complet!*“ Cudzoziemcy zabierają wszystkie miejsca, szturmem zdobywając w biurach numerowane bilety i tysiącami całemi cierpliwie wyczekują kolei. Na świeżo otworzonej „kolei miejskiej“ to samo. Cacko prawdziwe ta kolej! Wagony wygodne i eleganckie, jazda szybka, podziemia pełne światła i powietrza; ani huk, ani dymu. Cóż ztąd, kiedy to wszystko nie dla paryżan. A jeżeli który paryżanin zaawanturuje się do jednego z wagonów, gdzie zamiast czterdziestu, jakby należało, bywa stu i więcej natłoczonych Niemców, Holendrów a hiszpanów, tedy wychodzi z wygniecionymi bokami i oberwanymi polami; rad jeszcze, jeżeli przeładowany wagon, zamiast iść naprzód, nie stoczył się w tył i nie wszedł w starcie z nadbiegającym drugim pociągiem. Statystyka codziennych wypadków tego rodzaju zaniedbana już została ze względu na ich obfitość. W ustawicznych spotkaniach między tramwajami a powozami liczba ofiar przenosi tę, którą wykazują pobożowska transwaalskie. — A jednak (i to stanowi najciekawszą stronę obecnego widowiska) zakatarzony paryżanin z czerwonym nosem przekonany jest, że nie masz wcale cudzoziemców w Paryżu. Jeśliby dużo cudzoziemców było w Paryżu, tedyby wystawa miała powodzenie. Owoż wystawa zrobiła *fiasco*, *fiasco* absolutne, i nie mogła nie zrobić *fiasco*, będąc w rękach takich ludzi, jak Waldeck-Rousseau i Millerand.

W pewnym sensie nie jest to orzeczenie, jakkolwiek bałamutne, całkiem bezpodstawnem. Mówiąc o pewnych osobistościach, Anglicy używają pogardliwie słowa *nobody* (nikt). Otóż dla właściciela restauracji na placu Marsowym—(25 fr. za pieczone kurczę)—gość wystawowy, przybywający z torebką, w której znajduje się kawał kielbasy, bułka i butelka piwa, gość taki, jest to oczywiście *nobody*. A właśnie z tego rodzaju gości składają się przeważnie dwakroćstotysięczne mrowiska, zalegające dotąd każdodziennie okolice wieży Eifel. Dla przyciągnięcia tych mrowisk zrobiono w duchu demokratycznym wszystko, co zrobić było można. Koleje wydają prawie darmo bilety trzeciej klasy, i dzięki temu ułatwieniu, mój „konsjerż“ doczekał się temi czasy osmnastu krewnych i znajomych z południowych prowincji. Aliści duch arystokratyczny dobywa się znowu na wierzch

ze swojemi tradycyjnymi narowami, i słysząc konduktorów tramwajowych, narzekających na halastwę — *cette canaille!* — która ciśnie się im do powozów, i oświadczaających także, że wystawa zrobiła *fiasco*. Jakoż dorożkarz, o którym wspominałem dawniej, *lorda* szukający, nie znalazł, czego szukał. Z umysłu wymieniłem wyżej między wystawowymi gośćmi Niemców, Holendrów i Hiszpanów. Anglików zjawili się bardzo mało, a i ci, którzy się zjawili, nie zasmakowali w wystawowych uciechach. Właśnie z powodu ogólnego ich demokratycznego nastroju.

Paryż będzie musiał na przyszłość rachować się z tem doświadczeniem, narzucającem mu wybór między dwoma kierunkami. Niezależnie od nacjonalistycznych uprzedzeń, według danych, które osobiście zebrać mogłem z dość pewnych źródeł, wystawa 1900 roku, jeżeli nie zrobiła *fiasca* we właściwym znaczeniu słowa, tedy nietylko nie odpowiedziała wygórowanym oczekiwaniom, ale pod względem zysków, osiągniętych przez miejscowy przemysł, dała rezultaty o wiele mniej pomyślne od tych, które zapisał rok 1889. Żywioł demokratyczny nietylko okazał się mniej podatnym do wyzyskania, ale wykluczył do pewnego stopnia obecność arystokratycznego żywiołu. Wątpić wszelako wypada, aby na pochyłości, na którą rzuciła je obecnie kolej historycznych wypadków, społeczeństwo tutejsze zachowało w tym przedmiocie swobodę wyboru.

Wystawa odwlekała mi znowu pióro od przedmiotu, którego, mówiąc o przekładach naszych polskich arcydzieł na język francuzki, nie wyczerpałem w ostatnim feljetonie. Należy mi najpierw sprostować omyłkę, którą popełniłem, przypisując jednemu z rodaków naszych przekład „Ogniem i mieczem“, drukowany w „Le Matin“. Ten przekład należy do zaznaczonej już kategorii tłumaczeń Sienkiewicza — z rosyjskiego, czego dowodem choćby Bohun, nazywany Bogunem. Przekład „Rodziny Połanieckich“ zdaje mi się dotąd poprawniejszym. Nie mogę jednak powiedzieć, ażeby ta obfitość *odcinkowych* — zupełnie mimowolnych, jestem tego pewien — popisów naszego pisarza, cieszyła mnie bardzo. Znajduje on w nich, niestety, towarzystwo niebardzo pojętne. W beletrystyce tutejszej istnieje granica, bardzo wyraźnie wytknięta i pospolicie bardzo ściśle przestrzegana między powieścią feljetonową a powieścią książkową, przyczem pierwsza uchodzi powszechnie za produkt, pozbawiony literackiej wartości, a właściwie nawet nie mający nic wspólnego z literaturą. Są oczywiście wyjątki, ale jest reguła.

Zkądinać wątpię, ażeby typy, występujące w „Rodzinie Połanieckich“, należały do tych, których przyswojenie tutejszej publiczności jest możliwem. Nie ma ona bynajmniej wstrętu, tak sądząc,

do zapoznania się z naszymi stosunkami. W drukarni Plon'a słyszałem o blizkiem wydaniu nowej powieści Wodzińskiego, przyczem wydawca oświadczył, że rokuje jej powodzenie dlatego właśnie, że się czytelnicy francuzcy dowiedzą z niej, „co się dzieje w Polsce“. Ignorowanie wszystkiego co obce, było w historii tutejszego społeczeństwa fazą przejściową, która już minęła. Z panem Denikerem, uczonym dyrektorem Towarzystwa „pour la propagation des langues étrangères en France“, zamieniłem temi dniami kilka słów po polsku. Towarzystwo to posiada szkołę z wykładami popularnymi, między którymi jest i polski, udzielany przez niezmordowanego i tak wielostronnie zasługującego się Gasztowta. Powodzenie „*Quo vadis*“ tłumaczy się po części tą struną religijnego sentymentalizmu, którą zbieg rozmaitych okoliczności naciągnął obecnie w pewnych dość licznych sferach tutejszego społeczeństwa, a w którą tak potężnie uderza nasz pisarz. Mniemam jednak, że i on i inni nasi pisarze osiągnąć tutaj mogą równe powodzenie tematem czysto polskim, — byle trafiającym znowu do pojęć i uczuć ogólnych, a nie stanowiącym jakiegoś nadto odrębnego zaściankowego zjawiska. A wreszcie i zjawiska tego rodzaju mogłyby się stać tutaj przedmiotem ciekawości i współczucia, ale pod warunkiem, ażeby nie były ujęte w formę nadto zagadkową. Słyszałem o projekcie tłumaczenia na język francuzki „Szkiców węglem“. W „Szkicach węglem“ Żołzikiewicz jest typem przedziwnym, i ten typ zaciekawic byłby w stanie francuzkiego czytelnika, gdyby zrozumiałym stał się dla niego, występując na tle wyraziście zaznaczonem odnośnych stosunków. Tego *tła* brakuje w „Szkicach“ i w wielu innych naszych powieściach. Po części bez winy autorów. Ale i tych czytelników francuzkich, którzy nie zrozumieli „Bartka Zwycięzcy“, pociągać trudno do odpowiedzialności.

Nemo.

WSPOMNIENIA Z NIEDALEKIEJ PRZESZŁOŚCI.

(Dokończenie).



dowiedzający Kijów podczas styczniowego zjazdu, literaci i miłośnicy literatury spotykali się prawie codziennie w skromnem mieszkaniu dawnego posła opoczyńskiego, przy ulicy Michałowskiej. Świdziński miał niezmiernie rozległe stosunki towarzyskie, lecz najbliższą przyjaźń łączyła go z Rulikowskimi Wacławem¹⁾ i Edwardem.

¹⁾ Wacław Rulikowski, zmarły przed kilku laty, starszy brat Edwarda, heraldyk.

W tym szczęśliwym perjodzie miejscowego ożywienia umysłowego jednocześnie ukazało się grono młodych pracowników, z których każdy mniejszą lub większą złożył ofiarę do skarbnicy wiedzy historycznej i etnograficznej. Antoni Marcinkowski (Nowosielski, Albert Gryf) pozostawił cenną pracę: „Lud ukraiński“. W następnych jednak latach



Edward Rulikowski.

przeszedł na pole badań wschodnich baśni, zabytków sanskrytu, obok czego pisywał artykuły krytyczne, rozprawy filozoficzno-re-

ligijne — i tylko raz jeden jeszcze dotknął historii w powieści: „Pogranicze naddnieprzańskie“, malującej stan Ukrainy w drugiej połowie XVIII w. Zenon Fisz (Tadeusz Padalica) w „Opowiadaniach i krajobrazach“ złożył dowód niepospolitej znajomości ludu ruskiego i jasnego zapatrywania się na społeczne stosunki w prowincjach południowych. Lecz studjom historyczno-etnograficznym Fisz oddawał się tylko dorywczo. W jego wrażliwej, nerwowej naturze przeważał temperament szermierza-publicysty i jako taki, zdobył sobie rozgłos artykułami w „Gwiazdzie“²⁾. W dalszym ciągu stał się znany szerszym kołom pełnemi polemicznej werwy korespondencjami, pisanemi z Ukrainy do „Gazety Warszawskiej“ w latach 1857—62.

We wspomnieniach o minionem życiu umysłowem u nas, wciąż staje przed oczami i nasuwa się pod pióro oryginalna postać Aleksandra Weryhy-Darowskiego. W ciągu długiego szeregu lat widywał Kijów p. Aleksandra, słuchał jego opowiadań i powtarzał wierszowane uciniki, zaprawne staropolskim humorem i dowcipem, nieraz zbyt gryzącym. Zdawało się na pozór, że Darowski naukę traktuje od niechcenia, a pisze dla przepędzenia czasu. Wszyst-

Wydał w Krakowie w roku 1880 wraz z Zygmuntem Radziwińskim obszerne dzieło: „Kniaziowie i szlachta“, z mapą Rusi i tablicą genealogiczną Rurkowiczów. W druku ukazał się tylko tom pierwszy.

²⁾ „Gwiazda“, pismo składkowe, pod redakcją Jakóba Jurkiewicza (Benedykta Dolegi), 4 tomy od 1847 do 1849 r. Z nielicznych kijowskich zbiorowych wydawnictw „Gwiazda“ wyróżniała się wielkim zasobem sił młodych. Początkujący wówczas pisarze prowadzili zaciętą walkę z tendencjami przemożnego i protegowanego „Tygodnika Petersburskiego“, i właśnie te walki były powodem zamknięcia „Gwiazdy“.

co jednak, co wyszło z pod jego pióra, było owocem poważnych studiów i znamionowało głęboką erudycję w rzeczach, dotyczących historii i literatury, zwłaszcza z wieku XVII i XVIII. Nie mając się za literata i erudyte z profesji, pisał jednak nie mało i był czas, kiedy obficie zasilal *«Dziennik Warszawski»*, redagowany przez Bartoszewicza, a następnie *«Kronikę»*. Osobno wydał: *«Znaki pieczętnie ruskie»*, *«Awulsa humańskie»*, monografię o *«Samuelu Łaszczu»*, pod koniec zaś życia ogłosił jedyny w swoim rodzaju zbiór *«Przysłów, pochodzących od nazwisk szlacheckich»*. W zapytonych rocznikach pism periodycznych z przed lat wielu należałoby wyszukać liczne artykuły Darowskiego, najczęściej bezimiennne, lub drukowane pod rozmaitemi pseudonymami (Czomber, Edward Solecki i wiele innych). Wyliczyć jego rozrzucone prace dziś jest prawie niepodobieństwem. Mógłby zadania tego dokonać ktoś z bliskich przyjaciół i towarzyszy jego młodości, lecz chyba u porosłych darnią grobów pytaćby o nich potrzeba. Nitką przewodnią dla poszukiwacza mógłby posłużyć styl oryginalny i język, przypominający jednością stare kroniki, a malowniczością najbarwniejsze ustępy z pamiętników Paska.

Najmłodszym z tego grona, do którego należy zaliczyć i Juliana Kotkowskiego, tłumacza *«Kroniki»* Nestora, był Rulikowski. Umysł tego, z natury poważny, rozwinął się wcześniej w otoczeniu pisarzy starszego pokolenia. Wrodzone zapilowanie, spotęgowane wpływem Świdzińskiego, skierowało go na drogę źródłowych badań historycznych, które zrobiły z niego jednego z najlepszych znawców historii miejscowej. Ziemianin, urodzony i wychowany na wsi, znał dokładnie lud wiejski i pokochał go, jak każdy, co się zbliżył doń sercem bratniem. Z zamiłowaniem badał jego byt domowy i obyczaje, wsłuchiwał w jego pieśni i podania z zamierzchlej przeszłości. W ten sposób, obok studiów ściśle historycznych, stał się jednym z pierwszych na południu, że się wyrażę po nowożytnemu, *folklorystów*.

Materiały do dziejów miejscowych gromadziły się szybko. Zachęcony przez Michała Grabowskiego, młody badacz przystąpił do ich uporządkowania i powziął myśl napisania obszernego dzieła p. t.: *«Ukraina, opisana powiatami, pod względem historycznym, obyczajowym i statystycznym»*. Dzieło to, zakreślone na wielką skalę, rozpoczął Rulikowski od wydania dziejów najbliższej, rodzinnej okolicy, pod tyt.: *«Opis powiatu wasylkowskiego»*

(Warszawa, w roku 1853). O rok wcześniej umieścił wyjątek ze swoich studiów w *«Bibliotece Warszawskiej»*. *«Opis»* od razu zwrócił na siebie uwagę ówczesnych uczonych. Z młodych, Bartoszewicz podniósł wysoko jego wartość; ze starszych, odezwał się o nim z uznaniem W. A. Maciejowski; nawet w dalekiej Brukseli sędziwy Lelewel wspominał o młodym historyku.

«Opis», jako monografia jednego tylko powiatu, kreśli nam obraz bardzo niewielkiej części szerokiej Ukrainy, zawiera za to wielkie bogactwo szczegółów. Oprócz historii politycznej, do której wątku dostarczyły stare kroniki, wszystko inne powstało z długich poszukiwań archiwalnych. Dzieje powstawania dóbr ziemskich i przechodzenia ich z rąk do rąk wysnuł autor z dokumentów i akt procesowych, znajdujących się w zbiorach Świdzińskiego i w archiwum Aksaków, możnej rodziny, dziedziczącej Motowidłowszczyznę, późniejszą własność Rulikowskich. Te same źródła posłużyły do wydobywania z mroku nieznanej naszym heraldykom rodziny książąt połowców ze Skwira Rożynowskich, dzierżących ogromne dobra w dawnych województwach: kijowskim i czernichowskim. Ród ten pochodził od Tuhorkana, w XI wieku potężnego wodza połowców, spokrewnionego z władcami, panującymi na Kijowie. Rożynowscy wygaśli w XVI wieku i posiadłości ich przeszły po kądzieli do znanej rodziny Niemieryczów, a potem się rozdrobniły. Obfitą treścią odznacza się dział *«Opisu»*, poświęcony ludowi wiejskiemu, a zawierający szczegóły o domowym życiu wieśniaka, legendy, ślady pogańskich wierzeń, obrządki weselne, wreszcie opisanie strojów, w obecnych czasach znikających powoli i wychodzących z użycia.

Spora wiązka pieśni obyczajowych i historycznych pochodzi wprost z ust ludu, jak świadczy o tem sam autor w przedmowie do swojej pracy. Zdaniem znawców zawodowych, dzieło Rulikowskiego może służyć jako wzór dla prac w tym zakresie; zachowało dotąd poważną naukową wartość, pomimo olbrzymich zdobyczy i postępu, uczynionego przez

historję i krajoznawstwo w ciągu kończącego się półwiecza.

W następnych latach spotykamy nazwisko Rulikowskiego w szerokich odstępach czasu na stronicach pism periodycznych.

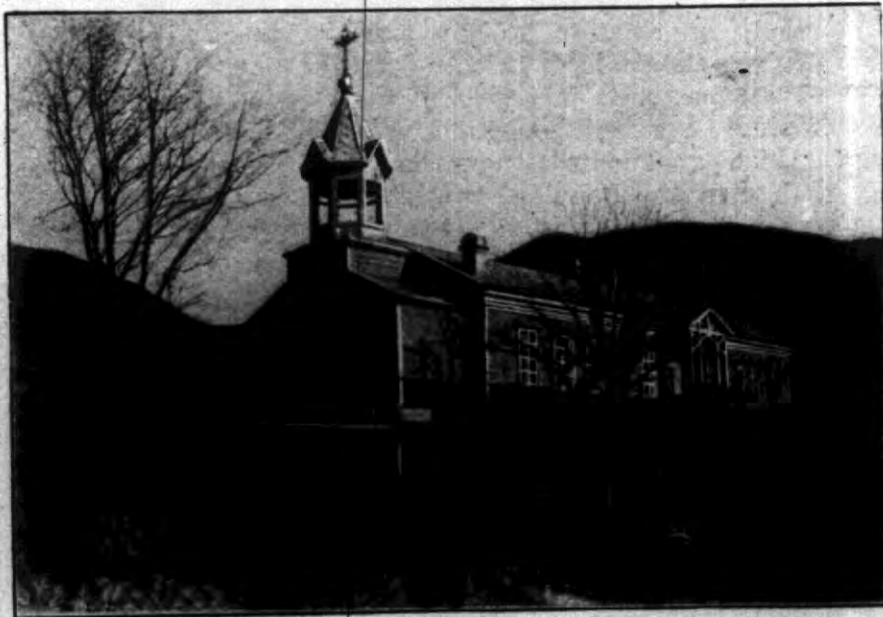
W roku 1855 *«Dziennik Warszawski»* umieścił życiorys generała Stachurskiego, komendanta twierdzy białocerkiewskiej i głównego naczelnika załóg, konsystujących na zamkach ukraińskich w 1660—65 roku. W tem samym piśmie znajduje się także monografia miasta Trypola nad Dnieprem, niegdyś dzielnicy książęcej, późniejszego dziedzictwa Trypolskich, Brzozowskich, a w końcu metropolitów kijowskich.

W r. 1870 ukazało się w Kijowie zbiorowe pismo p. t.: *«Kwiaty i Owoce»*. Uczestniczyli w niem: Marcinkowski, Groza, Darowski i kilku młodych literatów miejscowych, a Rulikowski ogłosił tu obszerny artykuł: *«Przed kilkuset laty»*. Jest to szerokiemi rysami nakreślony obraz Bracławszczyzny, od czasów Olgierda i Korjatowiczów do ostatnich lat XVIII wieku.

Archeologia i etnografia równie żywo zaprzętała umysł naszego historyka. Z prac w tym zakresie pozostały następujące: *«Mogiła w Helenówce»*, *«O paciorkach kamiennych, znajdujących na prawym dorzeczu Dniepra»*, wreszcie *«Zapiski etnograficzne»*, wydane w Krakowie w *«Zbiorze wiadomości o antropologii krajowej»*.

Szlaki, któremi nawała tatarska spadała na Ruś, owe drogi historyczne, oddane czujnemu dozorowi *«Strażnika trzech szlaków»*, oraz trakty handlowe, łączące naddnieprzańskie pobrzeże z prowincjami ku zachodowi posuniętymi (trakt królewski) z jednej strony, z drugiej zaś z dalekim Wschodem (karawański, czyli butarski), posłużyły treścią do szkicu, umieszczonego w *«Ateneum»*

KOŚCIOŁY KATOLICKIE.



Kościół we Władystoku. (Patrz *«Kość. i duch.»* w N-rze bież.).

w r. 1878. O ile wiem, jest to ostatni artykuł zmarłego pisarza, ogłoszony w pismach czasowych. Od roku 1880 poświęcił on czas swój prawie wyłącznie współpracownictwu w «Słowniku Geograficznym». Udział Rulikowskiego w tej znakomitej i użytecznej pracy trwał nieprzerwanie od pierwszego do ostatniego tomu.

W długim szeregu rozmaitego rozmiaru opisów ukraińskich miejscowości, położył Rulikowski ogromną zasługę i zgromadził, dzięki niepospolitej erudycji i pracowitości, bogaty skarb, za który wdzięczni mu będą wszyscy badacze i miłośnicy dziejów ojczystych. Gdyby nawet praca ta była jedyną w jego życiu, jużby wystarczyła dla zapewnienia mu wybitnego stanowiska w literaturze naszej. Pracując długo dla słownika, Rulikowski zespolił się z nim. Niepewne chwilowo, ze śmiercią Władysława Walewskiego, losy wydawnictwa interesowały go żywo, a zajęcie nieustanne podsycało w sędziwym historyku energję, słabnącą powoli przy szybko posuwającej się starości.

Rękopiśmienny spadek po Rulikowskim ma być wydany staraniem pozostałych krewnych, pod kierownictwem synowicy zmarłego, autorki, znanej w literaturze pod nazwiskiem Juliana z Poradowa.

Podczas ostatniej bytności w Kijowie na przeszłorocznym zjeździe archeologicznym, Rulikowski ofiarował nowozałożonemu tam Muzeum starożytności swój zbiór zabytków archeologicznych. Darem tym pragnął zaznaczyć synowskie, wielkie umiłowanie prastarego grodu.

Tomasz Zawadyński.

TRZYDZIEŚCI PIĘĆ LAT NA SCENIE.

Józef Grzywiński.



W dniu 22 października roku 1865 w teatrze Rozmaitości odbył się debiut młodego amatora, który w przedstawieniach na cele dobroczynne, jako uczeń wielkiej zasługi dyr. Jasińskiego, kierownika takich znakomitości scenicznych, jak Modrzejewska, Bakałowiczowa, Popielówna i całego zastępu młodych, początkujących talentów, — wyrobił sobie już poprzednio dobrą markę u publiczności i prasy.

Grano „Dożywocie“, a debiutant wystąpił po raz pierwszy na prawdziwej scenie, jako Orgon w komedji Fredry; w parę miesięcy później zaliczony został do składu stałych artystów sceny warszawskiej i odtąd pracuje na niej nieustannie, aż do tej chwili.

Przed laty kilkoma w „Echu Muzycznym“, już jako weterana w szeregach Talji i Melpomeny, wydrukowany był

jego krótki, treściwy, ale charakterystyczny wierszyk, zaczynający się od słów:

Od lat trzydziestu kilku na warszawskiej
Fredry postacie wcielam z uczuciem naj-
A jednak do tej chwili każde przedstawie-
Zdaje mi się świętecznem przedstawieniem

Kończył się zaś wiersz wezwaniem do polskich autorów, aby po wieczne czasy:



Józef Grzywiński.

„póki tylko rozbrzmiewać będzie nasza mowa“, zachowali dla Fredry najgłębszą cześć i miłość w swoich sercach.

Tym debiutantem z przed laty trzydziestu pięciu, który całe życie wiernie i uczciwie sztuce poświęcił, jest Józef Grzywiński, artysta komedji i dramatu na scenie warszawskiego teatru Rozmaitości. W najpiękniejszych latach zawodu swojego Grzywiński kolegowal z pierwszorzędnymi talentami sceny polskiej, a chociaż im nie dorównywał, przyczyniał się obok nich do świetnego zespołu gry, o której dzisiaj pozostała tylko tradycja; rozwijał się i pracował w innej atmosferze sztuki i teatru, co znać po nim jeszcze teraz, gdy już sześć krzyków dźwiga na sędziwych barkach, a w stanie swej gorliwej służby liczy tysiące sumiennych i zawsze pożytecznych występów na scenie.

Jako człowiek zacny i uczciwy, jako kolega wzorowy, jako artysta utalentowany, pracowity i obowiązkowy, zasługiwał zawsze na szacunek i uznanie.

To poczucie obowiązku i cześć dla sztuki wyróżniają go tak samo, jak

wszystkich koryfeuszów zawodu aktorskiego dawniejszej epoki; wnosili oni na scenę, obok talentu i pracy, jakieś szersze, gorętsze, prawdziwsze zamilowanie, byli artystami z powołania, nie z potrzeby, kaprysu lub próżności. Sztuka

budziła w nich tę „heilige Scheu“, jak rzeczywiste bóstwo, które oliwną

gałązką i laurowym wieńcem sławy wynagradza swe sługi, nie podwyżką gaży i ilością feu od występu. Pracowano też dla niej i doskonalono się w pracy, nie zawierając tyle przyrodzonym warunkom i intuicji, jak dzisiaj, pojmovano inaczej, idealniej jakoś zadania i cele artysty.

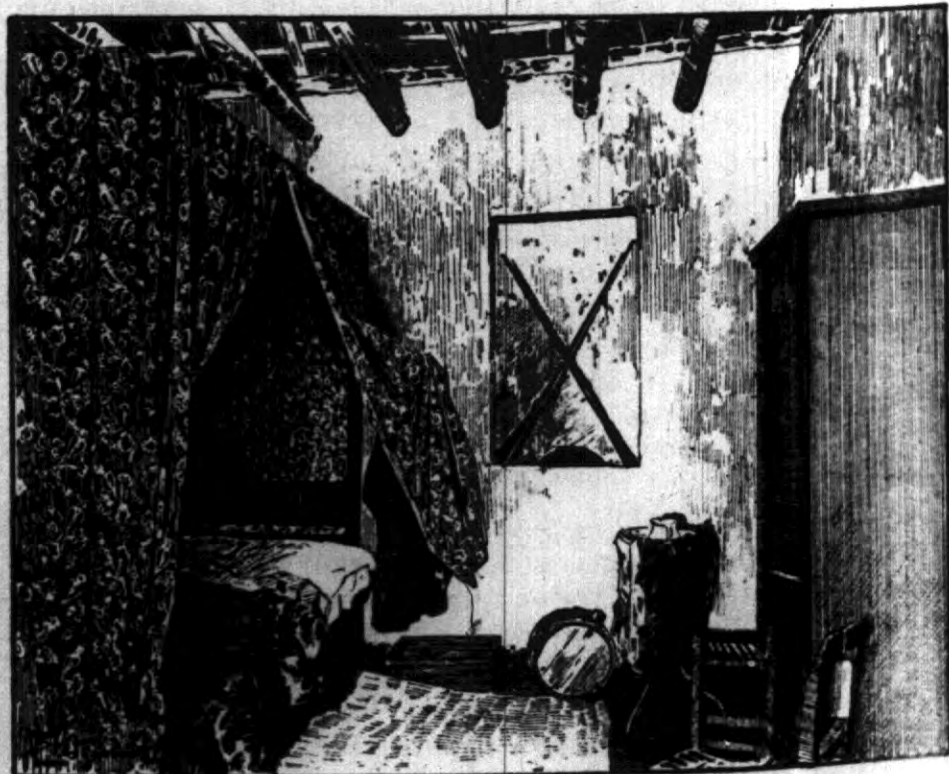
To szczegół drobny napozór, ale może najważniejszy, który odróżnia aktorów dawniejszego pokolenia od dzisiejszych: ci starzy umieli na scenie mówić wyraźniej, poprawniej, staranniej i piękniej, zwłaszcza wierszem, — i to nie ci pierwszorzędni, ale tacy, jak np. Krogulski, który całe życie grywał służących i role epizodyczne.

Tą wyszkoloną, wypracowaną dykcją, coraz częściej lekceważoną na scenie, górują aktorzy starszej daty, i po Krulikowskim, Modrzejewskiej, Rychterze, Żółkowskim, Tatarkiewicz, Popielównie, Rakiewiczowej szlachetną tradycję starannej i pięknej wymowy przechowało zaledwie kilku sędziwych artystów, a między nimi Józef Grzywiński. Mało który posiada tyle poczucia wiersza, rytmu i rymu, co ten posiłki jubilat na deskach warszawskiego teatru; mało który z takim poważnym nastrojem i przejęciem się, z takim poszanowaniem języka umie mówić rymowane tyrady w sztukach starego zwłaszcza repertuaru. Doskonały Radosz w „Ślubach panińskich“, pułkownik w „Panu Benecie“, major w „Damach i huzarach“, cześnik w „Zemście“, nawet Chmara w „Mazepie“, grany przez Grzywińskiego, odbija zawsze inną szkołę, inną tradycję, innym charakterem i dykcją od otoczenia.

W młodości grywał amantów; z wiekiem, gdy przybrał zbytniej tuszy i ociężał, przeszedł do ról charakterystycznych: poważnych ojców, starych wujaszków, szlachetnych mężów i tych wszystkich, którzy mają na scenie prezentować się okazale w kostjumie, a przyzwoicie w długim surducie lub we fraku.

Oprócz Cześnika, wielkich, odpowiedzialnych ról nigdy mu nie powierzano

MIESZKANIA BOERÓW.



Sypialnia fermiera boerskiego, odtworzona na wystawie paryskiej.

no; jednak niekiedy w malej — jakiegoś ekonomy, czy rządcy, czy starego żołnierza — sprawiał krytyce i publiczności niespodziankę, wysuwając ją na pierwszy plan i zdobywając gorące nawet oklaski; jeśli nie podniósł, to żadnej roli nie zepsuł, chyba gdy mu nazbyt długo kazano grywać nieodpowiednie już w stosunku do wieku i tuszy role z dawniejszej obsady, zapominając o różnicy lat, która między premierą a wznowieniem tej samej sztuki z konieczności zająć musiała.

Postaci kontuszowych, z podgoloną czupryną, starych wojskowych, szlacheckich ojców, sensatów poważnych nie byłoby komu grywać po Grzywińskim z takimi warunkami na scenie warszawskiej; dlatego, choć w ostatnich latach szwankować zaczął na zdrowiu i rzadziej ukazuje się na deskach, przez zamilowanie tradycji, przez życzliwość dla sztuki, przez wzgląd dla repertuaru, a zwłaszcza Fredrowskiego, daj Boże jeszcze długich lat, zdrowia i sił sędziwemu jubilatowi!

Przy wyrazach uznania niech i to życzenie umili mu uroczysty dzień jego jubileuszu.

M. G.

ECHA CZESKIE.

Praga, w październiku.

Czesi stracili mistrza muzyki narodowej, którego obok Smetany i Dworzaka postawić należy. Fibich był spadkobiercą artystycznych tradycji Smetany, jako zwolennik wagneryzmu, czyli nowożytnego dramatu muzycznego.



Fibich, kompozytor czeski.

Jego młodociane próby opery: „Bukowin” i „Blanik” są silnie nacechowane dążnościami reformatorskimi, a opera jego „Nevesta Messinska”, z którą wystąpił w trzy lata po „Blaniku”, zbliżyła go do ideału dramatu muzycznego więcej, aniżeli „Libusza” Smetany. Późniejsze jego opery: „Bonze” (1895 r.), „Hedy” (1896), „Szarka” (1897) oznaczają wielki postęp. Jak Smetana i Dworzak, serce i jego ciągnęło ku ludowości. I on, jak ci dwaj mistrze, podniósł piękną czeską pieśń ludową z pieluch sielankowości i prostoty do doskonałości artystycznej. Do tego rodzaju jego dzieł należą melodramaty: „Sztie dry den” i „Vodník”, poematy symfoniczne: „Toman a lesní panna” i „Vesna”, jako też opery: „Blanik” i „Szarka”. Słowo spleta się tu w niezrównanie piękną harmonję. Na tem polu dwaj mistrze: poeta Vrchlicky i muzyk Fibich podali sobie ręce, by stworzyć razem wielkie dzieło: melodramatyczną trylogję: „Hipodamie” w nowej formie artystycznej. Fibich zmarł w pełni sił, bo przed skończeniem 50 lat żywota. W panteonie cze-

skim należy mu miejsce obok twórcy „Prodaney newesty”.

Borz.

Z ROZMÓW I WRAŻEŃ.

Z aeronautyki. Balon Zeppelina i teoria lotu.

Telegramy z Friedrichshafen (w Wirtembergji) d. 17 października obwieściły światu o pomyślnych wynikach próby z nowym balonem hr. Zeppelina, które się tam odbyły w obecności króla wirtemberskiego. Balon wzniósł się w górę i manewrował nawet pod wiatr, kierowany w locie według woli żeglarza. Po parogodzinnem szybowaniu, balon opuścił się na ziemię, lecz nie w tem miejscu, z kąd wyruszył.

Wiadomość o tych próbach obudziła żywe zaniepokojenie w umysłach publiczności i osób, pracujących nad odkryciem tajników żeglugi powietrznej. Interesując się sam oddawna kwestją tej żeglugi, udałem się do parku aeronautów w Petersburgu, aby zasięgnąć zdania specjalisty, kapitana sztabu p. W. Semkowskiego.

Kapitan rozłożył przedemną rysunki balonu hr. Zeppelina i objaśnił jego budowę.

— Balon zbudowany jest z metalicznej siatki (z tkanych nici aluminiowych), pokrytej materją, i ma formę bardzo długiego cylindra, zaostrego z końców, w celu zmniejszenia oporu powietrza. Napelniony jest gazem, od powietrza lżejszym. U dołu, prawie przez całą długość, balon ma galerję, po której dwa odległe od siebie ciężary mogą być ku sobie poruszane. Przez poruszenie z miejsca tych ciężarów, aparat mniej lub więcej zmienia swe poziome położenie; tu mieszczą się też motory i przy-

rządy ruchu, stanowiące ostatnie słowo dzisiejszej nauki. Balon już był puszczony raz w ruch, ale ciężary, o których wspominałem, nie dały się poruszyć z należytą szybkością i próba, jak wiadomo, nie udała się; obecna próba odbyła się, jak widać z doniesień, z lepszym powodzeniem.

— Czy taki balon może skutecznie walczyć z wiatrem?

— W depeszach właśnie niema dokładnych wskazówek, jaką szybkość ten balon rozwijał, co byłoby najciekawszem. Musi on żeglować na wysokości najmniej tysiąca metrów, gdyż niżej grożą mu wypadkowe prądy. Licząc tę szybkość przy małym wietrze bliżej ziemi 6 metrów na sekundę, musimy mieć na uwadze, że powyżej tysiąca metrów prąd powietrza wynosi 12 metrów na sekundę, wątpię więc, czy balon hr. Zeppelina rozwinię taką szybkość, żeby ten prąd zwalczać.

— A więc przypuszczenie, że balon hr. Zeppelina rozwiązał teorię lotu, nie ma podstawy?

— Co do mnie — rzekł kapitan — to sądzę, że nie ma. Balon hr. Zeppelina nie powrócił do miejsca, z kąd go puszczono, chociaż powietrze było zupełnie spokojne.

— Czy pan nie przypuszcza — zapytałem — że wobec tych nieudanych prób, aparaty lżejsze od powietrza (balony) będą musiały ustąpić pierwszeństwa aparatom cięższym od powietrza, rozwijającym mechaniczną siłę lotu na wzór ptaków?

— Naturalnie, jeżeli taki aparat cięższy zostanie wynaleziony, to będzie miał wszystkie dane do skutecznej walki nawet z dużym wiatrem — odrzekł kapitan.

Teoria aparatów, cięższych od powietrza, którą poruszyłem wobec kapitana, polega na tem zasadniczym przeświad-



Pokój bawialny; urządzenie autentyczne na wystawie paryskiej.

czeniu, że wszystkie dane dla lotu z chwilą odtrącenia się od ziemi, powinny być czerpane tylko w powietrznej sferze. W warstwach bliższych ziemi powietrze pod ciężarem warstw wyższych pozostaje w stanie naprężenia. Naprężenie to jest energią w 16-wnowadze, która po zachwianiu staje się swobodną.

Ptak, rzucający się w powietrze z rozpostartymi skrzydłami, narusza równowagę powietrza, którego energia objawia się w naprężeniu powietrza pod ptakiem i jego skrzydłami, nad nim zaś i nieco za nim wywołuje pewne rozrzedzenie powietrza. Pod dwoma skrzydłami ptaka naprężone powietrze przybiera formę dwóch stożków. Umiejętnym ruchem skrzydeł ptak powoduje potrzebną różnicę naprężeń w odpowiednim kierunku i leci po granicy wywołanych przezeń naprężeń powietrza. — jest to analogia z pływaniem po wodzie. Jak przy pływaniu po granicy dwóch sfer — wody i powietrza — korzystamy z różnicy ciężarów tych sfer przez odpowiednie w nich pograżenie, tak też przy locie powietrznym należałoby korzystać z różnicy naprężeń przez stosowne poruszenie ukrytej w powietrzu energii.

— Tak tylko — zauważyłem — można by rozwiązać teorię lotu. W tym duchu ułożyłem nawet sam broszury i obmyśliłem projekt takiego aparatu, cięższego od powietrza.

— Co do aparatów, cięższych od powietrza, do których taka teoria może

być zastosowana, nie jestem specjalistą — oświadczył kapitan Semkowski.

Istotnie w parku aeronautów nawet nie czynią prób z aparatami ciężkimi. Tymczasem w części tylko udany wzlot balonu Zeppelina nasuwa myśl, że kwestja żeglugi powietrznej powinna być związana ściślej z teorią aparatów cięższych.

Twier.

Hipolit Kieniewicz.

Z towarzystw naukowych.

Z kancelarii krakowskiej Akademii umiejętności otrzymaliśmy następujące zawiadomienie: „Ogół chemików — na IX zjeździe lekarzy i przyrodników polskich — powierzył ujednolicienie terminologii chemicznej Akademii umiejętności w Krakowie, oświadczając z góry, że się podda jej orzeczeniu. Wydział matematyczno-przyrodniczy rozumiem, że obie strony oddały dlatego tę kwestję w jego ręce, żeby odegrał rolę bezstronnego sędziego, który, powodując się tylko względami potrzeb naukowych, a zważając na czystość języka, wybrał z każdej z dwu do dziś dnia istniejących terminologii to, co one mają najlepszego; tylko bowiem wzajemne ustępstwa mogą stworzyć rzecz trwałą i sprowadzić tak pożądane porozumienie. W celu rychłego a pomyselnego załatwienia sprawy, postanowił więc wydział na posiedzeniu d. 8 października zwołać w grudniu r. b. ankietę, do której powoła po jednym reprezentancie z wyboru 9 ciał i towarzystw naukowych przyrodniczych, oraz reprezentanta Rady szkolnej krajowej. W celu ułatwienia pracy tej ankiecie, wybrał dalej komisję, która przygotuje materiał do dyskusji na

ankietę. Wreszcie chcąc umożliwić ogółowi chemików zabranie głosu w tej sprawie, wzywa ich, aby zechcieli swoje uwagi nadsyłać na piśmie po dzień 15 grudnia r. b. tej komisji, pod adresem: Wydział matematyczno-przyrodniczy Akademii umiejętności w Krakowie”.

KRONIKA LITERACKA.

Z Akademii umiejętności. Na czerwcowych i lipcowych posiedzeniach Akademii krakowskiej odbyły się następujące czynności: na wydziale filologicznym złożono pracę p. Stan. Schneidra „Studia filologiczne nad rozwojem oświaty greckiej w V wieku przed nar. Chr.”, oraz prof. J. Tretliak zdał sprawę ze swej pracy: „O dumach kozackich; ich pierwotny i późniejszy charakter”. Na wydziale historyczno-filozoficznym przedstawiono p. p. Fr. Bujaka „Kalmach i znajomość państwa tureckiego w Polsce około pocz. XVI w.”, W. Czerkawski odczytał treść swej pracy p. t. „Ludność Wołynia z końcem XVI w.”, K. Potkański złożył swą pracę p. t. „Kolejność w Opatowie”, wreszcie A. Krzyżanowski zdał sprawę ze swej pracy: „Teoria Malthusa”. Na wydziale matematyczno-przyrodniczym zdano sprawę z prac: L. Böttchera, K. Zakrzewskiego, E. Godlewskiego, N. Cybulskiego, S. Maziarskiego, H. Hoyer, S. Ciechanowskiego.

W Szwajcarii. Poemat Juliusza Słowackiego „W Szwajcarii” został obecnie przez p. Stanisława Pęskiego przełożony wierszem na język rosyjski i ukazał się w Petersburgu w osobnym wydaniu.

Redaktor i wydawca
ERAZM PILTZ.

BIBLIOGRAFJA „KRAJU”.

„Księga pamiątkowa uniwersytetu lwowskiego, ku uczczeniu pięćsetnej rocznicy fundacji Jagiellońskiej uniwersytetu krakowskiego”. Lwów, 1900.

Wielka księga in 4 o obejmuje ułożony w alfabetycznym porządku szereg prac z najrozmaitszych dziedzin nauk. Autorami są profesorowie wszystkich wydziałów uniwersytetu lwowskiego oraz namiestnik Galicji, hr. Leon Piłsudski. Ze względu na liczny udział współpracowników, nie wymieniamy tutaj szczególnie umieszczonych tu imion i nazwisk. Samo wyliczenie trzydziestu czterech zagłówek zajęłoby zbyt dużo miejsca. Każda z prac ma osobną paginację, niewątpliwie przeto każda oddzielnie można będzie nabyć w handlu księgarskim. Niektórzy z nich zainteresują się nie tylko uczeni nasi specjaliści, ale i szeroki ogół czytelników, gdyż historii dziejów i literatury, a także nauk społecznych w księdze poświęcono niemało miejsca.

Wiktor Gomulicki. „Wyzwolona”. Powieść w dwóch tomach. Warszawa, 1901, in 8-o, str. 244 i 288. Warsz. Tow. artystyczno-wydawnicze.

Bohaterka tej powieści, Wanda Dalewiczówna, kocha tylko siebie i przyszłą swą sławę naukową. W dążeniu do niej „wyzwała się” przed wszystkimi z uczuć i obowiązków względem rodziców. To pierwsze wyzwolenie wpędza jej ojca w chorobę nieuleczalną. Uciekając z domu, zawiązała małżeństwo, najprzód fikcyjne, potem rzeczywiste, ale znów kosztami życia dziecka wyzwala się z obowiązków żony i matki. Nareszcie uzyskuje sławę, która jednak nie daje jej szczęścia, wyzwala się więc i z tego uczucia, a natomiast ulega nowej dąź — namiętnemu pragnieniu miłości, podzielenia przez ukochanego. Tu już nie pragnie wyzwolenia, ale to samo przychodzi pod postacią najprzód zawodu, a potem śmierci. Jedną z osób, występujących w powieści, uczony astronom Kobus tak charakteryzuje Wandę:

„nie miłowała nauki dla niej samej, ale dla zysków ziemskich, które zdobyć można przy jej pomocy. — One wszystkie takie! Co się tylko zewnętrznej szaty książki niepodobna pominąć milczeniem wielkiej liczby błędów drukarskich, które sprawiają przykre wrażenie, zwłaszcza w książce napozór wytwornej.”

W. M. Kozłowski. „Szkice filozoficzne”. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 294. Fliszer.

Znajdujemy tu następujące szkice: Dwa oblicza Sfinksa; Pogląd na świat, jako przedmiot badania umysłowego; Pogląd na świat, jako przedmiot historii; Metafizyka wiedzy przyrodniczej; Pojmowanie przyrody ze stanowiska historii i teorii poznania; Zasadnicze twierdzenia wiedzy przyrodniczej w zaraniu filozofii greckiej; Następcy Darwin i losy darwinizmu; Oświata i wiedza przyrodnicza; Wolność woli wobec życia i wiedzy; Sztuka jako czynnik dziejowy i społeczny; Przeniesienie filozofii i powołanie filozofów. — Autor nie hołduje w tych szkicach prądowi t. zw. pozytywistycznemu, ale w przedmowie ostrzega czytelnika przed ostatecznością przeciwną. Według jego słów, „ci, którzy uważają przyrząd się broni filozoficznej, zastosowanej przeciw brzmieniu doktryny, potrafią jej użyć i wtedy, gdy zmuszeni będą skierować ją przeciwko oświecającemu się pozorom naukowoci wsteczniactwu”.

Wiktor Gomulicki. „Opowiadania o starej Warszawie”. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 171. „Biblioteka Dzieł Wyborowych”.

Motytem do napisania tej książki było dla autora smutne spostrzeżenie, że dawne pamiątki historyczne giną z dniem każdym: że Warszawa coraz bardziej traci swą zewnętrzną odrębność i pokrywa się wszech europejskim pokostem wielkomiejskim. Autor chciał zachować pamięć o dawnych pamiątkach i tradycjach, przywiązanych do domów, placów, ulic Warszawy, — pragnąłby też warszawiaków natężyć poszanowaniem i chęcią ocalenia tego, co jeszcze z dawnych zabytków ocalać można. Skrupulatnie zebrane wiadomości szczegółowe wiążą się tu w szereg zajmujących i ciekawych opowiadań, mogących zainteresować

sować bynajmniej nie samych tylko warszawiaków.

Dr. Henryk Higier. „Z higieny ciała i ducha oraz metodyki nauczania i wychowania w szkole i w domu. Uwagi w sprawie reformy szkolnej”. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 234. Niemiry SS.

Nie ma chyba kwestji w całym zakresie kształcenia i wychowywania młodzieży i dzieci, którejby autor nie poruszył w tej pracy i nie usiłował rozwiązać w duchu nowożytnych wymagań pedagogiki i higieny. Już przez to samo dzieło d-ra Higiera ma wielkie znaczenie i powinno się znaleźć w rękach ogółu pedagogów i rodziców. Samo już wskazanie wielu braków i błędów, na które często nie zwraca się uwagi, może przynieść korzyść, a krótkie i treściwe oświetlenie każdej sprawy z różnych stron i krytyczne jej rozpatrzenie ma wielką doniosłość.

Maks Donchin. „Mojżesz”. Dramat historyczny. Łódź, 1900, in 8-o, str. 80.

W dramacie mamy przedstawione dzieje prawie całego życia Mojżesza od jego wyniesienia się na wodza narodu żydowskiego do śmierci. Obszar tematu, charakter epiczny opowieści biblijnej, służącej za źródło autorowi, wreszcie względy, w tym razie bardziej krępujące dramaturga, aniżeli w każdym innym wypadku, gdy się ma do czynienia z postacią historyczną — niewątpliwie przyczyniły się do tego, że dramat wypadł słabo. Wrażenie jeszcze bardziej osłabia język, zupełnie nie zastosowany ani do powagi przedmiotu, ani do charakteru takiego utworu literackiego, jakim jest dramat.

Kazimierz Laskowski. „Z chłopskiej piersi”. Warszawa, 1901, in 12-o, str. 69. Dubowski.

Na nutę i w duchu śpiewów ludowych, z zachowaniem wiernym ich wewnętrznej charakteru, autor opisuje najprzód cały przebieg wesela chłopskiego od „czmów” aż do... chrzcina. Potem idzie „Określenie” i inne pieśni, zawsze w charakterze ludowym trympano. Jak z innych utworów autora, tak i z tego widać, że umie zejść do gło-

wy i piersi chłopskiej i być wiarą tłumaczem myśli i uczuć ludowych.

Kazimierz Witte. „Szkice z pamiątki”. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 183. Centnerszwer.

Mamy tu siedm nowel i obrazków. Pierwsze dziecko, Nektar i ambrozja, Bez opieki, Prognozyki, Premjera, Młode serduska, Za Bramką. Opowiadania te zalecają się tylko pocziwają myślą pod względem zaś artystycznym nie wnoszą się nad poziom tysięcy innych.

Pewna część pracy Marji Kenopnickiej „Z roku Mickiewiczowskiego” nie jest odpowiedzią na krytykę prof. Kallenbacha, jak to zaznaczono w naszej notatce bibliograficznej. Praca ta jest przedrukiem (nieco rozszerzonym) artykułu, pierwszy i drugiej części „Dziadów”, który był ogłoszony w „Bibl. Warsz.” i wywołał krytykę prof. Kallenbacha.

„Studjów nad historją prawa polskiego”, wydawanych przez prof. Osvalda Balzera, wyszedł zeszyt IV, obejmujący pracę d-ra Zb. Pazdry, p. t. „Uczniowie i towarzysze cechów krakowskich z połowy w. XIV do połowy w. XVIII”. W pracy tej przedstawione są stosunki prawne i ekonomiczne ludności robotniczej, oraz jej organizacja w dawnej Polsce. Ślad główny w Warszawie w księgarni Wendego.

„Odgłosy Szkocji” Stanisława Belskiego, którego szkice i opowiadania z licznych podróży w różne strony świata, cieszą się zasłużoną poczytnością, wyszły obecnie w drugim ilustrowanym wydaniu. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 320. bethner i Wolff.

Powieść Teodora Jeske-Choińskiego „Gasnące słońce”, w przekładzie rosyjskim, ukazała się w osobnej księgarni Moskwa, r. 1900.

Księgarnia Paprockiego w Warszawie powtórnie wydała pracę d-ra M. Flau „Ciało człowieka; wykład poglądów anatomii człowieka, z tekstem objaśniającym”.

Inżynier Berowski wydał w języku rosyjskim „Dwadzieścia pięć rad politycznych”.

NOWOŚCI
niezbędne jest dla każdego mieć u siebie w domu po taniej cenie stołowy zegar z budzikiem i samoswiecącym w nocy cyferblatem, cena w eleganckich szachach razem z przesyłką pocztową 5 rb. 25 k.; 2 sztuki 10 rb. Gwarancja za trwałość mechanizmu i regularność chodu na 5 lat. Wyłączna sprzedaż na gub. Królestwa Polskiego w Składzie na gub. Królestwa Polskiego w Warszawie, Zegarków M. JAKUBOWICZA w Warszawie, ul. Długa № 47. Wysyłam do wszystkich miejscowości za zaliczeniem pocztowem. (475)

ALEKSANDER KRAUSHAR.
KSIĄŻE REPNIKI POLSKA
w pierwszym czterolecu panowania Stanisława-Augusta 1764—1768.

Wydanie nowe, przejrane i poprawione. Dwa duże tomy na welinie z licznymi ilustracjami rodzin, osobistości, miejsc i widoków, rb. 5.

Skład główny w księgarni **GEBETHNERA i WOLFFA** w Warszawie. (449)

De nabycia we wszystkich księgarniach.
DYPLOMATKA. — Czy mi mamusia da jeszcze jedno ciastko?
— Przecież jeszcze pierwszego nie zjadłaś?
— Właśnie nie wiem, czy jeść je prędko, czy wolno. (Flieg. Blät.).

Kaucjonowane, pierwszorzędne **BIURO NAUCZYCIELSKIE** Bronisławy Golczewskiej Warszawa, Świętokrzyska 44. (191)

KSIEGARNIA J. LISOWSKIEJ dawniej A. Rządowskiej Warszawa, Marszałkowska 101. Skład nut, prenumerata pism. (39)

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warszawie, Foksal 14, dom wł. Za sześć 7-kop. marek cenik ilustrowany. (10)

„ARAGO” najskuteczniejszy środek na odciski 30 i 50 kop.

„CONSERVATOR” wzmacnia włosy, usuwa łupież, 75 kop., 1 rb. 20 k. i 2 rb. Główny skład: Leszno 4, St. Górski, Warszawa. Wysyłka pocztą od rb. 2. (466)

„Gudronit” Biuro Techniczne Budowniczego Ciesielskiego. Warszawa, Krak.-Przedm. 2. Wilgoc. Grzyb drzewny. Płótno gudronitowe, najlepsza warstwa izolacyjna na fundamenta. Wentylatory pokojowe i kominów wszelkich systemów. (447)

NIEBEZPIECZNE ZAPYTANIE. — Pał, gdy się zgodzisz być moją żoną, przez całe życie na rękach cię nosić będę.
— Więcej pan niczem innym więcej zajmować się nie myśli? (Flieg. Blät.).

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie **ZNATOWICZOWEJ i MICHNIEWICZÓWNY** poleca nauczycieli, bony, cudzoziemki. Warszawa, Złota 32. (439)

VITRAUPHANIES Francuski, naśladowa w zupełności **SZYBY RÓŻNOKOLOROWE** dawniejsze, zastępują korzystnie rolety, rozświetlają lokale, zgaszczają bez zaciemnienia i za mocne światło, chronią od promieni słonecznego umiarkowanie mieszkań, obrazy, i t. p., powstrzymują zbytnią ciekawość służby, sąsiadów, przechodniów. Przyłożenie na szkło natychmiastowe. Kilkuletnia trwałość bez zmiany kolorów wypróbowana. Ceny od 40 kop. do rb. 1.50 za metr długości (1 arsz. 6 w.), szerokość 1/3 metra. Kupuje się dowolną długość. Obstałunki na zaliczenie. Handluje się rabatem. Skład i czynny w Magazynie Francuskim, przy ul. Hr. Biega 8, w Warszawie. Agenci w Rosji dostają dobre warunki. (437)

1-sza Warszawska fabryka, założona w 1882 r.
WŁ. LENCZEWSKI i S-ka
Dawniejszy współwłaściciel fabryki tej samej firmy w Paryżu. Dostawca do francuskiego ministerstwa telegrafów i jenerałego Towarzystwa Telefonicznego w Paryżu, oraz Londyńskiej Kompanii Telefonów.
Warszawa, Żerawia № 10.
Biuro Techniczne, **FABRYKA WYROBÓW ELEKTROTECHNICZNO-MECHANICZNYCH.**
Podjeżdża się urządzenia: Oświetlenia elektrycznych tak lampami żukowymi, jak też żarówkami systemu Edisona i innych, Dzwonków elektrycznych, Piorunochronów, Ostrzegaczy od ognia i złodziei, Telefonów własnego systemu i innych, wraz ze stacjami centralnymi, które urządza tak w Warszawie, jak i na prowincji.
Posiadając reprezentacje wielu domów zagranicznych, jesteśmy w możności urządzania wszelkich ulepszeń, jako też dostawy wszelkich przedmiotów w zakres elektrotechniki wchodzących.
Adres telegraficzny: „Lenczewski-Warszawa”.
Telefonu № 1459.

KAPY NA ŁÓŻKA.
Firanki, Trykotaże i Wyroby Pończosznice bez Szwu
w znacznym wyborze i wypróbowanej dobroci, poleca **MARJA TALMA**
ul. Krucza № 46, obok Alei Jeroz., dawniej Książęca № 4.
CENY NIZKIE, STAŁE. (343)
BIELIZNA WEŁNIANA.
PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE ZAŁĘSKI
WARSZAWA, Biega № 8. (110)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI i NASION ROLNICZYCH
TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI
Warszawa, Miodowa № 4. (4)
Biuro Młyno-Budownictwa
Inżynier ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka
Warszawa, od 8 lipca, r. 1900, Smolna 7. (100)

NAJTAŃSZE OŚWIECENIE
— za 1 kop. —
godzina światła białego o sile 200 świec.
LAMPY NAFTOWE, palące się bez knotu i kuszulki Anera, oraz (465)
KUCHENKI NAFTOWE bez knotów, najnowszego systemu, wyrabia fabryka **A. Zawistowskiego**
Warszawa, ulica Leszno № 91.

Dla kaszających i osłabionych ekstrakt i karmelki fabryki **„LELIWA”**
w WARSZAWIE, ul. Zgoda 5. Sprzedaż w składach aptecznych i aptekach.
Strzedz się podrabiania! (295)

J. JAHŁKOWSKA, b. naucz. II gim. WARSZAWIE, Marszałkowska 113.
Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie, oraz pracy kobiet fachowych, poleca: nauczycieli, nauczycielki, bony, buchalterki, krojczynie, gospodynie, panysłużące. Sprawdza cudzoziemki. (415)
Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

Wydawnictwo **Gebethnera i Wolffa**
„KRZYŻACY”
Powieść historyczna **Henryka Sienkiewicza.**
Wydanie jubileuszowe.
4 tomy. Cena rb. 5, przesyłka 50 kop.
Oprawy egzemplarze w cenie rb. 6.60 będą w sprzedaży w pierwszych dniach listopada. (487)

Wydawnictwo **GEBETHNERA i WOLFFA**
Artur Gruszecki.
ZWYCIEŻENI
Powieść współczesna, rb. 1.50.
Tęgoż autora poprzednio wydane: **NOWY OBYWATEL** z ilustracjami Konstantego Górskiego (Biblioteczka ilustrowana), rb. 1, w oprawie rb. 1.40.
DLA MŁODZIEŻY. Powieść współczesna, rb. 1.20.
HUTNIK. Powieść współczesna, rb. 1.80.
KRETY. Powieść na tle życia górników, 1.50.
TUZY. Powieść współczesna. Wyd. 2, rb. 1.20. (468)

KSIEGARNIA
Gebethnera i Wolffa
w Warszawie
poleca do NAUKI
JEZYKÓW OBCYCH
PRAKTYCZNE
PRZYSTĘPNE
ŁATWE METODY
H. BERGERA

do gruntownego nauczania się języków obcych z pomocą lub bez pomocy nauczyciela, z wymową polską i z kluczem.

Metoda Angielska..... 1.50
W oprawie płóciennej..... 1.80
Metoda Francuska..... 1.—
W oprawie płóciennej..... 1.30
Metoda Niemiecka..... 1.—
W oprawie płóciennej..... 1.30
Metoda Niemiecka. Kurs wyższy, uzupełniający..... 1.60
W oprawie płóciennej..... 2.—
Polsko-Francuski i Francusko-Polski t. zw. „Emigracyjny”, największy i najdokładniejszy z istniejących, ułożyli Kazimierski i Ropelowski. Wydanie nowe. Rb. 6, w oprawie rb. 7.
ODDZIELNIE: Część polsko-francuska, rb. 5, w oprawie rb. 5.70. Część francusko-polska, rb. 2, w oprawie rb. 2.60.

Słownik polsko-niemiecki i niemiecko-polski kieszonkowy, do użytku prywatnego, w katorach i szkołach, ułożył prof. Piotr Parylak. W oprawie rb. 1.50. (463)

POETA (po wysłaniu pocztą rękopisu do redakcji). — Dziękuję Bogu, że choć pocztą przyjęła mój dramat. (Flieg. Blät.).

MAGAZYN MEBLI
ZAŁĘSKIEGO i Sp.
(firma egzystuje od r. 1873)
W WARSZAWIE
№ 2, Erywańska № 2.
Poleca wielki wybór mebli od najskromniejszych do bardzo wykwintnych. Dział dekorac.-tapicerski. Ceny niskie, stałe. (73)

GRONKIEWICZ. (152)
Kaucjonowane Biuro Rekomendacyjne. Agentura handlowo-rolna. Warszawa, od 1 lipca róg placu Saskiego, Królewska 6.

Zakłady gazowe
W WARSZAWIE
POLECAJĄ:
Za 1 czwartek koks grubego bez dostawy 1 rb. 20 k., za 1 pud koks grubego bez dostawy 23 kop. (1)

WAŻNE dla pp. Amatorów książek!
Wyszedł z druku katalog książek dawnych i wyczerpanych, znajdujących się w księgarni i antykwarni Ch. J. Rosenweina w Warszawie, Marszałkowska 114. Na żądanie wysyła się gratis i franco. (462)

PROSZĘ ŻAĆ
nowe cenniki ilustrowane na rok 1901. (491)
SKŁAD BRONI
Roberta Ziegler
Trembacka 4, w Warszawie.



Żadajcie wszędzie!

KONIAK

WINOGRONOWY

FABRYKI

"IMPERIAL"

w Warszawie.

♦ Aromat i smak ♦
♦ wytworny. (230) ♦

Księgarnia. Skład nut
i Wypożyczalnia książek

H. KRYGIERA

♦ W Jekaterynosławiu, ♦
Prospekt № 56 (obok poczty).

Poleca w wiel. wyborze książki w jęz.:
polskim, rosyjskim, francuskim, nie-
mieckim i angielskim.

NUTY w tanich wydaniach.

Prenumerata pism po cenach redak-
cyjnych. (751)

TAKŻE RACJA. — Czego ten pan tak
wolno mówi?

— Czy nie widzisz że ma nos bardzo
długi?

— Włec coś z tego?

— Właśnie mówi przez nos.

(Flieg. Blät.).

PATENTY
na wynalazki
wyrabia i użytkowuje
Inż. Kazimierz Ossowski,
Biuro techniczne międzyna-
rodowe. (6463)
BERLIN, Postdammerstrasse 3.

PATENTY
NA WYNALAZKI
MARKI handlowe
fabryczne.
M. SKRZYPKOWSKI
Warszawa, Włodzimierska 1. (68)

60 sztuk

niewzwykle pięknych danieli na
sprzedanie, cena 30 rb. rogacz, 20 rb.
koza loco Mołocski, oddalone 25 kilo-
metrów od stacji kolei Cudnów Wo-
łyński. Zgłoszenia przyjmuje Zarząd
dóbr JW Pani hr. Zamoykiej; Mołocski,
pocztą Lubar, st. kol. Cudnów, gub. Wo-
łyńska. (2756)

WILNO, Wileńska ul., dom Markiewicz
Józef Muchowicz
OGRODNIK PLANISTA.

Na Wszechświatowej Wystawie 1900 r.
w Paryżu nagrodzony za plany parków
i sadów medalem srebrnym. Podejmuje
się urządzenie parków, sadów i ogro-
dów, ogrodników przy willach, szkółek i
t. p.; wykonywa plany. Ogrody wiejskie
przyjmuje pod swój stały nadzór, bez
względów na odległość. (2752)

OSOBA

z dobrego domu, posiadająca język fran-
cuzki i niemiecki, znająca się na gospo-
darstwie kobiecym, poszukuje miejsca
do zarządu domem lub do towarzystwa.
Bliższa wiadomość: Warszawa, Kru-
cza № 40, m. 1. (486)

♦ Szukają umieszczenia: ♦
Nauczycielka Polka, dypl.-
mowa z wyższ. wykształceniem, z eleganc-
kami formami towarzyskimi, doskona-
ła w muzyce, znająca dokładnie
język francuzki i niemiecki.

Nauczycielka Niemka, z dypl.-
mem, muzykalna,
znająca francuzki i angielski.

Nauczyciel Niemiec, znający język
francuzki i łacinę.
Zaskawę zgłoszenia przyjmuje A. Ko-
czorowska w Poznaniu, nauczycielka.
Strzelecka 3 B. (484)

POŁUDNIOWO-RUSKIE
DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa
na
Wszechrosyjskiej
Wystawie
w Niżnim-Nowo-
rodzie
w r. 1896.

Zakłady położone przy stacji „Trytuszaja”, Jeka-
teryńskińskiej dr. żel.

Wielki Medal Złoty
na Paryskiej
Wszechświatowej
Wystawie
w roku 1889.

Marka fabryczna

żelaza.

ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegiel.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych
i konnych.
Szyny profili lekkich dla kopalń etc.
Szynowe łączniki.
Obręcze.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal resorowa.
Belki walcowane, I i kształtu []
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wale walcowane do transmisji.
Blachę stalową i żelazną.

Kuty wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, katowe, teowe T, sztabowe
płaskie, obrotowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe
rusztowe, żelazo spajane i lane, oras stal.
Drut walcowany do 5 mm średnicy, ze spajanego i lanego
żelaza, oras stali.
Kotły parowe szwajcarskie i wodnorurkowe.
Rezerwuary i kadzle.
Formy mostowe, więzienia dachowe.
Kafary do szybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Węzły i krzywizny.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

i Agentury — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3
w Kijowie: Kresczatik 13, — oras Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Smolna, 38); w Wilnie: M. Beskin; w Odessie
L. Jacobstam; w Rydze P. Stollerfoht; w Mikołajowie F. Frischen; w Jekaterynosławiu M. Karpas; w Baku Bracia Goldlust.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekateryńskińskiej dr. żel.

Adres dla depesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(85)

"CAVE DES VINS ÉTRANGERS"

w KIJOWIE.

ulica Nowo-Mikołajewska 4. Telefonu № 954.

Adres dla listów i telegramów:

PROKOFF, KIJÓW.

Najlepsze wina „Bordeaux” czerwone i białe, firmy A. de Luze &
Fils, od 1 rb. 15 k. za butelkę, a także koniaki tejże firmy Xeres i Porto. Wina
burgundzkie firmy „C. Marey & Cte Liger-Belair à Nuits”, czerwone i
białe, od 2 rb. butelka. Wina hiszpańskie i włoskie „Grande Marque” — „He
de Madère”, od 1 rb. 65 k. „Vermouth” z Turynu firmy „Martini & Rossi”,
likier „Grand Marnier”; Wina reńskie, węgierskie i szampańskie najpierw-
szych domów. — Oliwa Domu J. L. Duret w Bordeaux. (746)

STYRYJSKA STAL INSTRUMENTOWA

Fabryk Akcyjnego Towarzystwa

„Br. BELER i K^o”

zaszczycona na Wystawie Paryzkiej 1900 r. najwyższą nagrodą

GRAND PRIX DE PARIS.

REPREZENTACJA I SKŁAD U

K O S i D Ü R R

w Petersburgu, Grochowa № 1.

(2768)

Magazyn Żyrardowski

♦ W Jekaterynosławiu. ♦

Prospekt, gdzie hotel „Bristol”.

(752)



Szczególnie polecamy:

Modne perfumy — Viola Odorata Auricha
Eau-de-Cologne — Viola Odorata Auricha
Tłusty puder — Viola Odorata Auricha

WILHELM AURICH

Ligowska 44.

PETERSBURG.

(2649)

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-
ływać się na „Kraja”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

DZISIEJSZA SŁUŻBA. — Anno, patrz:
wazon chiński wyszczerbiony. Przecież
nie był takim, gdy go kupiła.

— A czy to pani nie wie, że w Chi-
nach jest wojna? Musieli go tam siłować,
i basta. (Flieg. Blät.).

Ważne dla chlebobawców!

Są do wzięcia całkiem uczciwi: ryd-
cy, ekonomowie, buchalterowie, pisarze,
leśnicy, praktykanci, panny apteczko-
we z zyciem, gospodynie wiejskie. Po-
średnictwo bezinteresowne. Zgłaszać się,
z dołączeniem marki pocztowej, pod adre-
sem: Mińska gub., poczta Uziany, do-
minium Zamość, Aleksander Jelski. (2754)

DOBRA RYKI

131 wtek, w gub. Siedleckiej, przy
przystanku Ryki drogi Iwanogrodzko-Lu-
kowskiej, są do sprzedania w dro-
dze działów ze wszystkim inwentarzem,
dochodami, lasami i znanem w kraju
rybołówstwem. Bliższych wiadomości
udzieli Zarząd Dóbr Garbów, poczta Na-
jęczów, gub. Lubelska. (482)